



Name

genaue Anschrift

Buch
Nr.

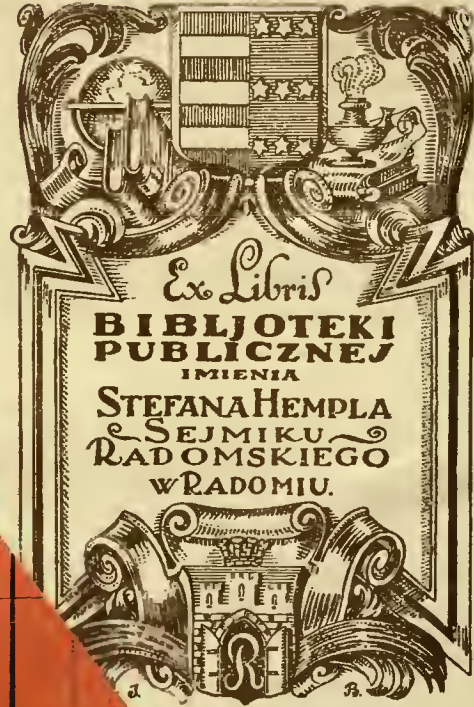
Entliehen
am

Zurück
am

Leih-
gebühr

Buch
Nr.

Entliehen
am



473.

2 krzyżobieru Renu
w Radomiu.

~~dfB.~~



WŁOŚCIANIE
u nas i gdzie indziej.

~~253~~ Wydawnictwa E. Orzeszkowej i S-ki.

9(003)/438
IV.

~~253~~
WŁOŚCIANIE
U NAS I GDZIEINDZIEJ.

Szkice historyczne

PRZEZ

WALEREGO PRZYBOROWSKIEGO.

WILNO.

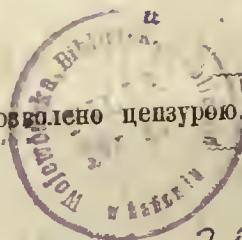
Drukiem J. Blumowicza, Rudnicka, d. ks. Ogińskich.

1881.

~~7929~~
MIEJSKA
BIBLIOTEKA PUBLICZNA

u . a d o m i u

Доволено цензурою. Варшава, 23 Июля 1880 года.



943 8

3968

943 8 940:323.3

Тыпографія О. С. Блюмовича въ Вильнѣ,
Рудницькая ул., д. кн. Огинскихъ.

Łzeigodnemu Jubilatowi

JÓZEFOWI IGNACEMU KRASZEWSKIEMU

tę pracę przesyła do Drezna

A u t o r.





MIEJSKA
BIBLIOTEKA PUBLICZNA
w Radomiu

Wstęp.

Zamysłając pisać dzieje włościan u nas, nie mogłem się pozbyć pewnego uczucia smutku, wywołanego tym zamiarem. Zdawało mi się bowiem, że kreslić dzieje chłopu polskiego, to znaczy wywłóczyć na jasność dzienną najciemniejsze strony życia narodowego, okazywać stary grunwaldzki i kircholmski kontusz karmazynowy oblany potem kmiotka, malować te bujne postacie żywota szlacheckiego w ponurym oświetleniu krwawych lun kozackich, postacie, które „Bóg pokarał za chłopów przez chłopów.”

Tak myślałem — i w tym posępnym obrazie z przeszłości, dostrzegałem pewną tragiczną grę, a końcowa scena tego dziesięciowiekowego dramatu, wydawała mi się koniecznym następstwem długiego błędu i zbrodni, ponurym po stem po hulaszczym karnawale, moralnym sensem historycznej opowieści. Tak myślałem, powtarzam, bom nieznał jeszcze tych cichych dziejów kmiecia polskiego, dziejów, których szary wątek snuje się głęboko ukryty pod błyskotliwą i barwną szatą historyi o rycerzach, paladynach i szlachcie, jak kanwa pod wzorzystym naszym peli.

A jednak jakże różny, jak całkiem odmienny obraz rysuje nam prawda historyczna, od tego, który nam kazano uważać za prawdziwy, a który był tylko wyrazem pewnych chwilowych prądów, lub też wstrętnej domieszki politycznych zachcianek i celów. Może nigdy i nigdzie nie usiłowano sfalszować tak szkaradnie historyi, jak to zrobiono z historyą chłopu polskiego. Sądząc po tém, co pisano gdzieindziej o kmieciu polskim, zdawałoby się mogło, że szlachcie polski to jakiś dziki Tatarzyn, lub gburowaty graf niemiecki, pastwiący

się nad swym niewolnikiem, jedynie gwoili pastwienia się. Te świetne, rycerskie, częstokroć idealne postacie, które przyzwyczailiśmy się uważać w dziejach naszych, jako wzory cnót obywatelskich, w tych niecnym polityczno-histerycznych pamfletach, wyszły na jakąś bezmyślną, pół krwawą, pół zbójecką czeredę, puszczającą w hulaszczym szale trud chłopka. Tak to wygląda przez pryzmat politycznych namiętności u niepowołanych historyków.

Przekonany, że dziejami ludów rządzą pewne stałe, niezmiennie prawa, że zawsze i wszędzie jednakowe przyczyny wywołują jednakowe skutki, postanowiłem zbadać powody, które na zachodzie pierwotnie, a potem u nas chłopą przytwierdziły do roli i, pozbawiając go swobody osobistej, z czasem pozbawiły własności. I przekonałem się, że kmięć polski do drugiej połowy XV wieku był u nas wolny osobiście, że pozbawienie go tej wolności zjawia się najprzód u zachodniej ściany Rzeczypospolitej w Wielkopolsce, że powoli posuwa się coraz dalej na wschód, nad Dniepr i Dzwinę, gdzie spotyka się z inną, nieuropejską zasadą niewoli chłopskiej, ściera się, walczy i zlewa nakoniec w jedną całość, która tyle krwi przelała na porzezcach Dnieprowych w XVII i XVIII wieku. Położenie to, wylęgle z dwóch zasad zachodniej i wschodniej niewoli, nie rozszerzyło się jednak na całą Rzeczpospolitą, ale ograniczyło się na ziemiach ruskich, wylało morzę krwi i wszczepiło gangrenę w ciało państwa polskiego, gangrenę, na którą Rzeczpospolita umarła.

Smutne te dzieje, dzieje, pełne tragicznego patosu, są przedmiotem niniejszej książki. Współcześnie jednak, badając losy historyczne chłopą polskiego, badałem stan włościan u sąsiadów. Pojawienie się przywiązania do roli najprzód w Wielkopolsce, naprowadziło mię na myśl, że nie był to wytwór polski, ale że Polska zapożyczyła go od swych zachodnich sąsiadów. Jakoż nie omyliłem się. W chwili, gdy sejmy polskie kreślały zgubne ustawy dla chłopów, gdy ich pozbawiały swobody ruchu, u zachodnich sąsiadów i niesąsiadów naszych, chłop już oddawna nie był swobodnym, a nawet w dobie tej ucisk jego dochodzi do swęj pełni. A ucisk to tak straszny, o jakim „zdziaczały“ — „schłopiony“, w znaczeniu

moralném, szlachcie polski XVII wieku, rzucony losém czy potrzebą na naddnieprzańskie kresy Rzeczypospolitej, nawet nie pomyślał nigdy, nie mówiąc już o środkowych województwach, gdyż, jak wiadomo, najgorszą dolę u nas miał chłop nad Dnieprem i Prypecią.

Nakoniec przytwierdzenie chłopą do roli u nas miało jeszcze bardzo ważne ekonomiczne przyczyny, które szczegółowo we właściwém miejscu wykażemy. Jeżeli tutaj o tém mówimy, to dla tego tylko, by wskazać czytelnikowi niejako barwę tej książki, która będąc zawsze bezstronną, niekiedy może bardziej surową niż pobłażliwą, sądzimy, że ulży sumieniu niejednemu, trapiómu mrocznemi widmami, budzonemi przez nowoczesnych historyków szarlatanów. Wykażemy, że ucisk chłopą polskiego był jeszcze rajem w obec ucisku w Niemczech, lub we Francyi, w pewnych chwilach, w obec nakoniec strasznej, zupełnej niewoli, gdzieindziej. Wykażemy, że nawet w obec tego łagodnego, że się tak wyrazimy, ucisku, co chwila odzywały się głosy, istny krzyk obrażonego sumienia narodu, potępiające ten stan rzeczy. Będziemy się starali wszystko to opowiedzieć bez uprzedzeń i namiętności.

Zaprawdę pocieszający to obraz, bądź co bądź! I nie smuć się tém, czytelniku, żeśmy późno, bardzo może późno pozbyli się z ciała narodowego tych kajdan średniowiecznej niewoli, jaką jest poddaństwo chłopą. Bo najprzód, później od sąsiadów te kajdany włożyliśmy na ręce naszych kmięci, później je też zdjęliśmy, — a potem, wiesz dobrze, iż nie zawsze mogliśmy to zrobić, cośmy chcieli. *In magnis voluisse sat est.*

W pracy tej nie wielu mieliśmy poprzedników w naszej literaturze historycznej. Częstokroć trzeba było samemu obrabiać materyał surowy, by wydobyć z niego brylkę czyściej prawdy dziejowej. Nie mamy zresztą wcale pretensyi, byśmy przedmiot tak obszerny, tak wielki i tak mało jeszcze u nas znany opracowali wyczerpująco. Książka nasza to nie historia, ale szereg szkiców z przeszłości włościan polskich, szkiców, częstokroć może nieudolnych, ale zawsze prawdziwych i ożywionych najlepszą myślą.

Nie chcąc w ciągu tej pracy odrywać uwagi czytelnika cytowaniem źródeł, z których czerpaliśmy, wypisujemy je tu w porządku alfabetycznym podług autorów.

Ź r ó d ł a

- 1) *A. Z.* . . . Oczerk istorii krestianskago sosłowia w Liflandii (Otecze-
stwiennija Zapiski z r. 1858).
- 2) *Anonima.* . . Listy, opisujące komisją wolnych włościan Pawłowskich
z dziedzicem swoim I. W. Ks. Brzostowskim, exre-
ferendarzem W. Ks. Litewskiego, adresowane do
Gröbla bibliopoli królewskiego z powodu wyszłej w
drukarni jego książki w r. 1788 o poddanych polskich
(bez miejsca druku i roku).
- 3) *Bandtkie* . . Joannes Vincentius. Jus polonicum. Warszawa 1831 r.
- 4) *Bielajew N.* Krestianie na Rusi — izsliedowanie o postiepiennom iz-
mienienii znaczenia krestian w russkom obszczestwie—
Moskwa 1860 g.
- 5) *Czacki Ta-* O litewskich i polskich prawach — 2 tomy — Warsza-
deusz. wa 1800 r.
- 6) *Cziczerin B. N.* Nieswobodnyja sostojanja w drevniej Rossii (Russkij
Wiestnik z 1856 r.)
- 7) *D. T.* . . . Byt pomieszcziczych krestian na Podolie, Wołynie i
Ukrainie. Istoriceskoje opisanie do wwedenia ob-
szczich inwentariej w zapadnom kraje. Sostawił po-
polskim istocznikom D. T. Kijew 1859 g. (Rzecz ma-
łej wartości naukowej).
- 8) *Daniol M. H.* Histoire des classes ruvaes en France et de leurs pro-
grés dans l'égalité civile et la propriété. Paris 1857.
- 9) *Darest (C) de*
la Chavanue. Histoire des classes agricoles en France. Paris 1858.
- 10) *Długosz Jan.* Libri beneficiorum -- Kraków 1863 r. (edycja Przeż-
dzieckiego).
- 11) *Dubiecki Ma-* Kudak, twierdza kresowa. Warszawa 1879 r. (Rzecz
ryan. wielkiej wagi, w ogólności, dla naszego przedmiotu zaś
odnośnie do stosunków rolnych na Ukrainie w XVII
wieku).
- 12) *Dziennik* praw księztwa warszawskiego (z r. 1870. Dla naszego przed-
miotu ważne są Seryi I tom I, oraz Serye II i IV).
- 13) *Gacki* ksiądz. Opis Jedlni. (Pamiętnik religijno-moralny tom X z r.
1846. Jest to jedyny obszerniejszy w naszej litera-
turze opis ustaw i zwyczajów Jedlni.

- 14) *Gawarecki W.* Pamiętnik historyczny Płocki — 2 tomy. Płock i War-
Hipolit. szawa 1830 r. (W drugim tomie znajdują się ciekawe
wiadomości o Kurpiach, oraz przywilej Zygmunta III
z r. 1630).
- 15) *Goremykin I. L.* Oczerki istorii krestian w Polsce—St.-Peterburg 1869 g.
(nie bez wartości książka, szkoda tylko, że zabarwio-
na politycznemi namietnościami chwili).
- 16) *Golebiowski Seweryn.* Czasy Zygmunta Augusta—2 tomy. Wilno 1851 r. (w
drugim tomie skreślony jest stan chłopów litewskiego
w XVI wieku na podstawie statutu).
- 17) *Helcel Antoni Zygmunt.* Starodawne prawa polskiego pomniki i t. d. Warszawa
i Kraków. (dla naszego przedmiotu potrzebny jest
głównie tom I tego szacownego dzieła).
- 18) *Jabłonowska (księżna).* Ustawy powszechne dla dóbr moich rządów, we włas-
nej drukarni w Siemiatyczach 1785 r. — 8 tomów.
(Dziełko nadzwyczaj rzadkie jest to ustawa dóbr w
Siemiatyczach).
- 19) *Jabłonowski Aleksander.* Wstęp do tomu V „Źródeł dziejowych,“ wydawanych
w Warszawie staraniem Jabłonowskiego i prof. Pa-
wińskiego—Warszawa 1877. (w tym tomie są lustracje
starostw na Wołyniu i Ukrainie. Rzecz nadzwyczaj
ważna, jako materiał).
- 20) *Karnowicz E.* Ob ustroju byta krestyan w Galicii (Oteczezwien-
nyje Zapiski z 1858 r.)
- 21) *Krzyżtopól Adam.* O urządzeniu stosunków rolniczych w Polsce. Poznań
u I. K. Żupańskiego 1859 r. (Praca wysokiej wartości).
- 22) *Lakier A.* . O kabałach i kabałnych knigach (Peterzburskija wiedo-
mosti z r. 1856).
- 23) *Lelewel Joa- chim.* Polska wieków średnich — Poznań u I. K. Żupań-
skiego.
- 24) *Leymarie . .* Histoire des paysans en France — Paris 1856.
- 25) *Leontomci F.* Krestjanie jugo-zapadnoj Rossii po litowskomu prawu
XV i XVI stoletia. (Uniwersyteckija Izwiestia 1863 g.).
- 26) *Lubomirski (książe) Ta- deusz.* Rolnicza ludność w Polsce od XV do XVIII wieku
(szereg artykułów, pomieszczonych w Bibliotece War-
szawskiej od r. 1857—1862—następnie przedrukowa-
nych w zbiorze Uruskiego p. t. „Sprawa włościań-
ska.“ Jest to praca źródłowa, oparta na aktach wie-
skich, jako materiał nieoszacowana, chociaż mało
systematyczna i krytyczna z pracy tej bardzo wiele
korzystaliśmy).
- 27) *Tenże . . .* Starostwo ratenskie, wyjątek z historyi osad wołoskich
w Polsce (w Bibliotece Warsz. z r. 1855 i w zbiorze
Uruskiego).

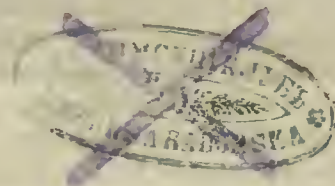
- 28) Tenże Północno-wschodnie wołoskie osady (Bibliot. Warszaw. 1855 i w zbiorze Uruskiego).
- 29) *L. L.* Soltystwa w Polsce (w Bibliotece Warszaw. z r. 1843. Praca ciekawa i sumienna).
- 30) *Maciejowski Wacław Aleksander.* Historya włościan i stosunków ich politycznych, społecznych i ekonomicznych, które istniały w Polsce od czasów najdawniejszych, aż do drugiej połowy XIX wieku. Warszawa 1874 r. (Praca ta została nagrodzona korkusem A. hr. Cieszkowskiego, ale równie haotywnego, zagnatwanego i niejasnego dzieła nie znamy. Jest ono bez żadnej prawie wartości, — nawet jako materiał, dla swój ciemności, służyć nie może).
- 31) Tegoż Historya prawodawstw słowiańskich — sześć tomów — Warszawa 1856 — 1865 r. (edycja druga).
- 32) Tegoż Mazew, przyczynek do dziejów wiejskich i miejskich osad w Polsce (Bibliot. Warszawska z r. 1857).
- 33) *Michalski Antoni.* Włościanie i ich regulacya, rzut oka na stosunki gospodarskie w ks. Poznańskim przed uregulowaniem włościan (Bibliot. Warszawska z r. 1844 i 1845).
- 34) *Miechow W. I.* Krestjanskij wopros w Rossii — polnoe sobranie materialow dla istorii krestjanskogo woprosa na jazykach russkom i inostrannyh, napeczatannyh w Rossii i zagraniceju 1764—1864. St.-Peterburg 1865 g. (Jest to bardzo szacowna bibliografia dzieł do kwestyi lub historyi włościan, wyszłych w językach rosyjskim, polskim, niemieckim, francuskim i angielskim).
- 35) *Modrzewski Frycz Andrzej.* O poprawie Rzeczypospolitej — przekład polski Cypryana Bazylika — Przemyśl 1857 (wydanie Jurowskiego w zbiorze „Biblioteki Polskiej“).
- 36) *Moller Aleksander.* Situation de la Pologne au 1-e Janvier 1865 — Paris 1865. (Pamflet historyczno-polityczny, którego ze względu na jego rozgłos pominąć nie mogliśmy).
- 37) *Morski Ta-deusz.* Uwagi o chłopach. Warszawa 1789 r. (jedna z licznych broszur z doby sejmu czteroletniego).
- 38) *Nasse Ervin.* Ueber die mittelalterliche Feldgemeinschaft und die Einhegungen des sechszehnten Jahrhunderts in England — Bonn 1869.
- 39) *O chłopach* przez *** Lipsk 1847 r.
- 40) *Pawłów . . .* od 1767 — 1795 od jednego domowego przyjaciela opisany w Wilnie — Wilno i Warszawa 1811 u Józefa Zawadzkiego. (Jest to opis urządzeń księdza Brzostowskiego w Pawłowie — książka ta to rzadkość bibliograficzna).

- 41) *Pieśń* wolnych włościan Pawłowskich w województwie Wileńskim, z okoliczności imienin Najjaśniejszego Króla Imci Stanisława Augusta P. M. r. P. 1792, spisana w Pawłowie dobrach dziedzicznych P. K. Brzostowskiego. Warszawa, druk Grölla 1792 r.
- 42) *Pobiedonoscew.* Zamietki dla istorii krepotnago prawa w Rossii. (Russ. Wiestnik z 1858 r.).
- 43) Tegoż Utwierdzenie krepotnago prawa w Rossii (Russkij Wiestnik z 1861 r.).
- 44) *Pohujański A.* Wędrówki po gubernii Augustowskiej, w celu naukowym odbyte. (Warszawa 1859 r. Jest to obszerny ustęp o Kurpiach).
- 45) *Rechniewskij I.* Krestjanskoe sosłowie w Polsce (Russkij Wiestnik z 1859 r. Jest to historia pańszczyzny u nas).
- 46) *Richter A.* Istoria krestjanskago sosłowia w prisojedinionych k Rossii Pribaltijskich guberniach — Riga 1860 g.
- 47) *Rocznik* Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie z r. 1817 tom X (w tomie tym jest akademicka pochwała Joachima Chrebtowicza, wygłoszona przez Ks. Ksawerego Bohusza, — w pochwałę tej jest kilka szczegółów o urzędzeniu dóbr Chrebtowicza w Nowogródzkim).
- 48) *Sposób* urzędzenia włościan w dobrach Kriskiej woli, dziedzicznych J. O. Księcia Imci Adama Czartoryskiego, ułożony w r. 1816. (bez miejsca druku i roku — broszurka niewielka, znaleziona przez nas w Bibliotece uniwersyteckiej w Warszawie).
- 49) *Stadnicki Aleksander* hr. O wsiach tak zwanych wołoskich na północnym stoku Karpat. Lwów 1851 r.
- 50) *Staszyc.* . . . Przestrogi z teraźniejszych politycznych Europy związków i z praw natury wypadające. Warszawa 1790 r. (z czasów sejmu wielkiego).
- 51) *Stawiski Edmund.* Poszukiwania do historyi rolnictwa krajowego — Warszawa 1858 r. (dzieło wielkiej wartości).
- 52) *Sugenheim S.* Geschichte des Aufhebung des Leibeigenschaft in Europa. St.-Petersburg 1861.
- 53) *Surowiecki Wawrzyniec.* Uwagi względem poddanych. Kraków (edycja Jurowskiego w zbiorze „Biblioteki polskiej“).
- 54) *Szajnocha Karol.* Dwa lata dziejów naszych — w ogólnym zbiorze Dzieł. Tom VIII i IX. Warszawa 1877 r. (Praca znakomita — dla naszego przedmiotu potrzebne pierwsze jej rozdziały, dotyczące stosunków rolnych na Ukrainie w XVII wieku).
- 55) Tenże Szkice historyczne — Lwów 1861 r. (Potrzebny tom III gdzie jest artykuł „Zdobycze pług polskiego,“ mówiący o kolonizacyi polskiej na Rusi).

- 56) *Szejer J.* . . . Kratkij istoriczeskij wzglad na sudby krestjanskago so-słowia w Litwie. (Pamiatnaja knizka Wilenskoj gubernii na 1861 g.).
- 57) *Uruski hr. Se.* Sprawa włościańska — wyjątki z nowożytnych polskich ekonomistów — 2 tomy — Warszawa 1858 — 1860. (Ma wartość, jako zbiór bardzo cennych nieraz materyałów).
- 58) *Ustawa* gromadzka kanclerza Andrzeja Zamojskiego w dobrach Biezuńskich z r. 1765 (Roczniki gospodarstwa krajowego t. 42 z r. 1812).
- 59) *Ustawy*, stosujące się do porządku i powinności ludzi w dobrach Pawłowice czyli Merecz, przepisane w r. 1762 — Wilno w drukarni ks. Bazylianów 1771 r. (Rzadkość bibliograficzna, — mieliśmy ją łaskawie udzielaną z biblioteki Wilanowskiej).
- 60) *Wolski Mi-* Istoriczeskoje i narodno-hoziajstwennoe znaczenie ob-
chal. rabotki krestjanami — sobstwennikami. Moskwa 1865 g.
- 61) *Wójcicki Ka-* Zarysy domowe — Warszawa 1842 — 4 tomy. (W tomie
zimierz Wład. 3-cim jest nieco o Kurpiach).
- 62) Tenże . . . Biblioteka starożytnych pisarzy polskich — Warszawa 1843 — 1844 — 6 tomów.
- 63) *Zamojski An-* Zbiór praw sądowych na mocy konstytucyi 1776 r. przez...
drzej. ułożony i na sejmie r. 1778 podany. W Warszawie 1778 r. druk Grólla.
- 64) *Zieliński Fe-* Poszukiwania historyczne nad finansami polskimi w
liks. XIV i XV wieku (Biblioteka Warszawska z r. 1849).
- 65) *Zimmermann.* Allgemeine Geschichte des grossen Bauernkrieges. Stutgart 1856.

Oprócz powyżej wymienionych dzieł, korzystaliśmy do naszej pracy z chronik Długosza, Kałużka, Janka archidyakona, Piaseckiego, Bielskiego, Kochowskiego, Rudemskiego, oraz zbiorów dyplomatarjuszów Ed. Raczyńskiego, Stensla, Ks. Lubomirskiego, Rzymszewskiego i innych. Do czasów sejmku czteroletniego mieliśmy pod ręką 38 broszur, dotyczących sprawy włościańskiej, przeważnie z Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie, — nie wymieniamy ich jednakże po szczególe, z wyjątkiem Morskiego, gdyż w ogólności nie wiele one przedstawiają interesu. Mieliśmy też nieco źródeł rękopiśmiennych.

Pisałem w Warszawie
w Lutym 1880 r.



I.

Opole i jego nazwy w różnych stronach kraju — organizacja opola — bractwa Kurpiów w puszczy Ostrołęckiej i ich ustroj — Konstytucja sejmowa z r. 1667 i prawo bartnicze z r. 1730 — obowiązki bractwa — Jedlnia i prawo obelne — jeszcze o opolu w ogólności i obowiązkach, jakie na niem ciążyły — prawo ziemskie — poradnie, stróża, podwoda, dwa synody Łęczyckie i ich postanowienia — utrzymywanie sokołów i psów królewskich — przewód — istbiczka — stan — szron — narzez — inne obowiązki opola.

W chwili, kiedy pod naciskiem niemieczyzny, nad brzegami Warty i Gopla kończył się przedhistoryczny żywot plemion polskich i poczęło się organizować mieszkowe państwo, prawdopodobnie nie było jeszcze żadnych różnic stanowych między członkami narodu. Piast, podnoszący się z kołodzieja na tron książęcy i dający przez to początek dynastyi królewskiej z czasem, jest najlepszym tego dowodem. A chociaż krytyka może zakwestyonować istnienie kołodzieja Piasta, nie zdoła jednak podać w wątpliwość samej legendy mówiącej wyraźnie o stanie rzeczy u plemion przedhistorycznych polskich.

Nim jednak uorganizowało się zdobywcze państwo polskie Bolesława, podstawą odwieczną ustroju ludów lechickiego szczepu, było opole. Ślady tej pierwotnej opolowej organizacji przetrwały u nas gdzieś do XV wieku, w dwóch zaś miejscach: w Mazowszu, w puszczy Ostrołęckiej i we wsi Jedlni w Radomskim, prawie do bieżącego wieku. Przyjdzie nam później opisać szczegółowo ten zabytek przedwiosekowego ustroju gminy polskiej, przechowany do naszych czasów w głębi puszczy leśnych, jak odcisk przedpotopowego zwierza, — tymczasem powiedzmy co to było opole.

Przedewszystkiém powiedzieć należy, że gmina wiejska, w ten sposób uorganizowana, jakkolwiek wszędzie na jednych i tych samych mniejwięcej podstawach, nosiła przecież, wśród różnych plemion wchodzących w skład późniejszej Polski, różne nazwiska. Właściwie nazwę: opole, znajdujemy tylko w Wielkopolsce, na Szląsku i, co dziwném jest dosyć, w Lubelskiem. W zachodniej części Mazowsza gmina taka nazywała się „osadą,”—w głębi zaś Mazowsza „bractwem.” Na Podgórzu Krakowskim, zaludnioném przez ludność wielkopolską już w czasach historycznych, nazywano organizację opolową „faraą”, co zapewne nie jest bez związku z urządzeniem parafii kościelnej. W Sanockiem i Samborskiem zwano opole „krainą”, w Przemyśkiem „potoki”. Bądź co bądź, acz nazwy były różne, ustrój gminny był przecież jednaki.

Urządzenie opola było pod pewnym względem komunistyczne. W skład jego wchodziło kilka lub kilkanaście wiosek, tworząc jedną gminę. Nikt z członków opola nie był właścicielem ziemi, ale było nim całe opole, cała gmina. Starszyzna wyznaczała grunta każdemu i mogła je też odebrać. Względem panujących książąt nie pojedynczy członkowie, ale cała gmina, całe opole pełniło pewne powinności — płaciło kary, zwłaszcza, że w pierwotnych czasach państwa polskiego były wsie, które trudniły się utrzymywaniem sokołów królewskich, psów, i t. d. Jeżeli więc król poniósł, z winy utrzymujących psiarnie lub sokołów jaką stratę, to tę stratę płaciło opole. Dalej opole było obowiązane wysyłać gońców za łotrami, dawać podwody, stacye dla świty królewskiej i t. p. Gmina była tu wszystkiém, pojedynczy mieszkaniec niczem. Jego wola, dążności, cele, zamiary ginęły w woli, dążnościach i zamiarach gminy. Organizacja do pewnego stopnia potężna i silna gromadą, zwłaszcza w czasach, w których o jakąkolwiek organizacją było bardzo trudno.

Jednakże nie długo ona trwała. W obec gwałtownych wewnętrznych reform, jakie przechodziła Polska Piastowska, opole utrzymać się nie mogło. To też, jako samoistna gmina, upada ono w końcu XIII wieku, — ale zachowują się niektóre jego właściwości, jakieśmy to już powiedzieli, aż do wieku XV. Przechowała się mianowicie do tej daty wspólna używalność

służebnictw, jak to: pastwisk, lasów, przeznaczonych na łowy zwierza i ptactwa, na barcie, na zbieranie jagód, grzybów, drzew na opał, na grodzenie płotów, na budynki, dalej wspólna używalność wód, co do stawiania młynów, łowienia ryb, pojenia zwierząt, wspólne i pod jedném hasłem odbywanie wypraw wojennych i wspólne sądy.

Jakie były powody, że zniszczyły w XV wieku resztki samorządu gminnego, a zarazem resztki prastarej wspólności słowiańskiej, opowiemy to we właściwém miejscu, — tu, dla bliższego określenia opola, wypada nam obéjrzeć bliżej dwa jego ostatnie ślady, w puszczy Ostrołęckiej i Kozienieckiej.

Od Myszynca aż po Pułtusk, Ostrow i Łomżę, rozciągała się i rozciąga dziś jeszcze, acz znacznie wytrzebiona, olbrzymia puszcza leśna, w głębi której pod zasłoną lasów, odcięte od świata, uchowały się niektóre resztki samorządu opolowego. Puszcza ta nosiła po ostatnie czasy cztery nazwy, oznaczające cztery jej części: Myszeniecka czyli Ostrołęcka, dawniej zwana Skwańska, Rożańska czyli Rzaniecka, Zielona około Przasnysza i Nadbużna, rozciągająca się między dopływami Narwią i Bugiem od Pułtusa aż do Ostrowca. W przeważnej części tych czterech puszczy, a głównie w puszczy Ostrołęckiej czyli Skwańskiej, zwanéj także niekiedy Zagajnicą nowogrodzką, od miasta Nowogrodu leżącego tutaj, mieszkał od wieków lud, mazurskiego szczepu, zwany Kurpiami. Otoż u tych to Kurpiów przechowała się przez ciąg długich wieków większa część charakterystycznych znamion opola, t. j. wspólność, używalność z ziemi i lasów, oraz samorząd gminny.

Tworzyli oni jednolite „bractwo,” co, jak wiemy, znaczyło na Mazurach tyleż, co opole. Bractwo to z czasem, stosownie do warunków geograficznych, rozpadło się na dwa oddziały: na bractwo ostrołęckie i nowogrodzkie.

Z przywileju, jaki król Zygmunt III nadał w r. 1630 bractwu nowogrodzkiemu, dowiadujemy się w jakim stosunku znajdowało się ono do urzędów państwowych w Rzeczypospolitej i jak mniejwięcej u siebie było uorganizowane. Przedewszystkiém więc, ponieważ miejscem pobytu Kurpiów były puszcze leśne, mieli oni zupełną swobodę korzystania z

tych lasów. Ponieważ zaś trudnili się oni głównie bartnictwem, które, jak wiadomo, w średniowiecznej Polsce stanowiło jedno z najważniejszych źródeł dochodu krajowego, więc wolno było Kurpiom wydrążyć drzewa do barci, stawiać budy w puszczy, a ktoby przeszkadzał temu „ma być, opiewa wzmiankowany przywilej, prawem lennem, którego z dawna zażywają, przez bartników sądzony i ukarany.“ Dalej, wolno było Kurpiom kosić łąki w puszczy, zaorywać je i zasiewać, wolno polować, sidła zastawiać, ryby łowić i t. d.

Zresztą Kurpie mało bardzo oddawali się uprawie roli, którą trudno było najprzód wykarczować, a potem, piaszczysta lub bagnista, nie opłacała się nigdy. Trudnili się więc głównie bartnictwem i łowieństwem, zakochani w swych puszczach, które im zaślaniały świat i jego walki, w swych swobodach, nakoniec, które ich stawiały w wyjątkowym położeniu w obec kmiących współbraci w reszcie Rzeczypospolitej.

Charakterystycznem wreszcie znamieniem „bractwa“ Kurpiów, znamieniem, będącym podstawą ustroju opolowego, było to, że nie mieli oni zupełnej, bezwzględnej i wieczystej własności. Gmina wydzielala swym członkom drzewa na barcie, łąki na skoszenie, miejsce na stawianie bud. Kurpie zwali to „swoimi udziałami.“ Gmina też mogła odebrać taki udział, oczywiście nie samowolnie, ale w razie przestępstwa jakiego. Tak ukarany, zwał się „zgłodzony.“ Zdarzało się zresztą i nawet bardzo często, że ktoś z członków bractwa porzucał swój „udział“, który albo był dla niego niekorzystny, albo też z innych powodów. Wówczas gmina nadawała mu inny „udział.“

Najważniejszym jednak dobrem „bractwa“ był zupełny samorząd gminny. Jeżeli gdzieindziej powoli poczęła się rozwijać i wprowadzać w wykonanie idea władzy administracyjnej i sądowej, skoncentrowana w rękach dziedzica czyli dworu, tutaj, pod zasłoną szumiących puszczy leśnych, gmina zachowała swoje starostawiańskie prawa. Gromada, czyli „bractwo“, wybiera z pomiędzy siebie reprezentantów, zwanych „obleściami.“ Urząd ten składał się z śetnika i dziesiętników — wyrosły z gromady, będący kością jej kości, krwią jej krwi. Okrom tego, jako władza sądowa, a zarazem naj-

wyższa władza bractwa, występował starosta bartny, także wybieralny przez gminę. Do pomocy dodawano mu podsędkę i pisarza przysięgłego, obu wybieralnych i potwierdzanych przez starostę Łomżyńskiego. Ci sądzili wszelkie sprawy członków bractwa w pierwszej instancji, apelacya od ich wyroków szła do starosty Łomżyńskiego, a w ważniejszych sprawach do samego Króla, co zapewne nigdy, a przynajmniej bardzo rzadko się przytrafiło, gdyż, jak mówi statut bartni, „na dworze monarszym trudno się kto zna na bartniem prawie“.

W każdym razie Kurpie rządili się i sądzili sami przez swych równych, podobni w tem do grandów hiszpańskich lub parów francuzkich. W późniejszych czasach, zapewne dla większej ilości spraw, dodano do istniejących już urzędów jeszcze trzy, to jest: sędziego i dwóch ławników. Sądy starościńskie odbywały się naprzemian w Przasnyszu i Ciechanowie, a wyroki opierały się na statucie bartniczym, wydrukowanym w r. 1590.

Niekiedy, w poczuciu swęj gminnej swobody i niezależności, oraz w razie jakiego krzyczącego przestępstwa, sądy bractwa skazywały nawet na śmierć. Wyrok taki wykonywała sama gmina z pewnym uroczystym obrzędkiem. Wieszając złoczyńcę, cała gromada musiała trzymać sznur, a jeden wybrany w razie potrzeby ciągał wisielca z szubienicy i dusił.

Gmina wśród Kurpiów, a raczej „bractwo“, było wszystkim, było zwierzchnością. Nadawało pustki pojedynczym członkom, czuwało nad drogami, nad moralnością i bezpieczeństwem osób i przyjmowało w swe grono nowych osadników z wyjątkiem bękartów i złodziei. Statut bartniczy, o którym już wspomnieliśmy, zachęcał do przyjmowania nowych osadników, zachęcali i starostowie królewscy w Łomży, gdyż zwiększało to ich dochody. Owszem w dobie ucisku pańszczyznianego w innych częściach Rzeczypospolitej, gdy chłop z Rusi uciekał na Niż Dnieprowy, gdzie się „skozaczył“, na Mazurach i na Podlasiu takim Niżem było bractwo Kurpiów, były zielone puszcze Ostrołęckie. Zbiegły chłop, przyjęty do „bractwa“, przepadał tu w tych głębiach leśnych, broniony

tak przez swych nowych współbraci, jak i przez starostę. A choć sejm z r. 1667 zbiegów takich kazał panom wydawać, choć postanowił konstytucję brzmiącą jak następuje:

„..... przez posłów ziemie Łomżyńskiej obywatele w bliskości i sąsiedztwie starostw naszych Łomżyńskiego i Ostrołęckiego donieśli nam, iż poddani ze wsi ich dziedzicznych wybijając się z poddaństwa i posłuszeństwa ich, uchodzą do wsiów w puszczach naszych Łomżyńskiej i Ostrołęckiej leżących *cum summo praejudicio legitimorum dominorum*, aby tedy swawoli ludzi takich zabieżeć się mogło, tę Konstytucję postanawiamy, aby wszyscy zbiegowie panom dziedzicznym wydani byli“...

Choć więc, powtarzamy, sejm stanowił tego rodzaju prawa, ani bractwo, ani starostowie zbiegów nie wydawali. Owszem, w poczniciu swęj siły i przywilejów swoich, w prawie bartniczym, wydrukowanem w r. 1730, a więc w niespełna siedemdziesiąt lat po groźnej konstytucyi sejmowej, w dobie saturnalii pańszczyznianych w Polsce, bractwo stanowi:

„..... że każdy przychodni bartnik będzie do cechu bez omieszkania przyjęty, skoro tylko na wierność i posłuszeństwo sądowi i rządowi bartniczemu przysięgę złoży“...

Za to wszystko, za te wyjątkowe przywileje, cóż Kurpie w zamian dawali królom i krajowi? Krajowi nieśli w ofierze chętnie krew swoją, a najazd szwedzki, jeden i drugi, długo pamiętał Ostrołęckie puszcze. Królowi zaś nieśli pewien szereg wcale nie uciążliwych danin, wymienionych w cytowanym już przez nas przywileju, wydanym w Tykocinie przez króla Zygmunta III w r. 1630.

„..... prosili nas bartnicy, mówi król, abyśmy dawne zwyczajne ich i wolności, których z dawnych lat zażywają i sobie od przodków swoich z rąk podane mają, zatwierdzili“... W zamian stanowi król, ażeby według „dawnego zwyczaju“ dawali staroście łomżyńskiemu rocznie jedną „rączkę“ miodu, czyli $15\frac{1}{4}$ garnca, oraz żeby za „kurę“ czyli prawo polowania po puszczy płacili 15 groszy rocznie i na łąkach w puszczy stawiali stożek siana dla koni królewskich w razie polowania. Oprócz tego, w czasie rzeczonoego polowania, obowiązani byli Kurpie urządzać obławę, pilnować „dworów kró-

lewskich“ czyli domków myśliwskich, których było trzy, pod Nowogrodem, Kolnem i nad jeziorem Serafin.

Oto wszystkie obowiązki Kurpiów, jak widzicie wcale nieuciążliwe. To też w ludzie tym, zagrzebanym w puszczach, żyjącym wśród „sennego sosen uroczyska“, wyrobiła się energia i miłość głęboka dla kraju, nieznana u reszty chłopu polskiego. Samorząd Kurpiów, zcentralizowany w bractwie, trwał aż do r. 1826. W roku tym rząd Królestwa Polskiego bartników z puszczy wydał, a ludność rozkolonizował.

Drugi, nie mniej ciekawy i trwający aż do naszych nieomal czasów, zabytek starostawiańskiej gminnej swobody i samorządu, przechował się w puszczy Kozienieckiej, mianowicie w historycznej Jedlni.

Puszcza ta rozciągała się niegdyś od Kozienic aż po Zwolen, Skaryszew i Radom z jednej, po Głowaczew i Jedlińsk z drugiej strony—i stanowiła Królewszczyznę, będącą pod zarządem starostwa radomskiego. Otóż w samym środku tej wielkiej puszczy, między Radomiem i Kozienicami, leży wieś Jedlnia, odwieczna osada, przedhistorycznej może jeszcze doby, czego dowodzą liczne popielnice, wykopywane tamże.

Jedlnianie zachowali swój samorząd gminny, podobnie jak Kurpie, zapewne dzięki odosobnieniu swemu w głębi puszczy. Mieli oni swe „święte prawa *obelne*“ (może opolne od opola), któremi się zarządzili i sądzili. Prawa te uwalniały Jedlnian od wszelkich robocizn, danin i ciężarów względem kogobądź, z wyjątkiem króla i gminy. Zobaczymy później, że tego rodzaju swoboda stanowi zasadniczy rys opola w ogólności.

Drugim rysem, przypominającym organizacyą opolową, jest użytkowanie wspólne i nieograniczone z własności pierwotnie gminnej, a później oczywiście królewskiej, to jest: lasów, łąk i niw. To też historyk polski XV wieku, za którego czasów konały ostatnie ślady organizacyi opolowej w kraju, tak dalece nie znał jej warunków, tak już zatarła się w umysłach pamięć o dawniej swobodzie gminnej, że, pisząc w swęj księdze beneficiorum o Jedlni, powiada, że „ma ona pół wiele, lecz te na łąny nie są podzielone“.... Nie wiedział, że w opolu nie było podziału stałego na łąny, że podział taki ciągle ulegał zmianom, bo własności osobistej w opolu nie

było, ale tylko własność gminna. W lasach jedlińskich np. do dzisiaj spotykać można ślady pług, co dowodzi, że gmina żądającemu dawała w różnych miejscach grunta, i że ten je z czasem porzucał i zapuszczał na las, a grunta te nie przestały być nigdy własnością gminy. Podobnie jak u Kurpiów, gmina tu była wszystkiem, zwierzenością, panią, — a jej członkowie zwali się między sobą sąsiadami, uczciwymi ludźmi, przyjaciółmi, bracią rodzoną. Ta bracia rodzona korzystała ze wszystkiego, co las mógł dać. Zakładali w nim barcie, karczowali czyli „wyczyniali“ niwy, polowali. We wsi gmina posiadała swe własne browary i karczmy, z których nie płaciła czopowego do skarbu.

Samorząd gminny streszczał się w tak zwanym „urzędzie obelnym.“ Urząd ten był wybieralny, składał się zaś ze starosty obelnego i sześciu ławników. Starosta obelny, równy w tym staroście bartnemu u Kurpiów, był sędzią spraw, wynikłych między członkami gminy. Powtarza się tu zresztą mniej więcej to wszystko, co i u Kurpiów.

Obowiązki za to Jednian ograniczały się do tego, że z każdej niwy obsianej dawali „czwartak“ czyli czwarty snopek, z każdej barci dań miodową, która z czasem zmieniona została na pieniężną. Oprócz tego obowiązani byli, podczas polowania królewskiego, sieci, drwa i straż dostawiać.

Organizacja ta w Jedlni z małemi zmianami dotrwała aż do roku 1840.

Z tych dwóch śladów, pozostałych aż do naszych nieomal czasów, łatwo poznać, czém było opole tak na zewnątrz, jak i wewnątrz. Wewnątrz cieszyło się ono zupełnym samorządem, zupełną swobodą, acz własności osobistej wieczystej nie uznawało. Oczywiście z czasem zasada ta uległa zmianie, tylko nie na korzyść kmiecia ale dworu. Na zewnątrz opole, obowiązane było do pewnych danin i ciężarów dla króla pierwotnie, a później dla dziedzica, który, otrzymawszy od monarchy wieś w dane za swe zasługi, wchodził do pewnego stopnia w prawa króla i z czasem owładnął niemi zupełnie na wyłączną swoją korzyść. Obaczmyż teraz, jakie były obowiązki opola względem króla w dobie piastowskiej i jakie ciężary leżały na opolu.

Oczywiście ciężary te nie wszędzie były jednakowe. Zależały one od warunków geograficznych i społecznych, w jakich znajdowały się wsie, wchodzące w skład opola. Opola, będące wśród wielkich puszczy, jak Jedlnia i Kurpie, trudniące się przeważnie bartnictwem i polowaniem, a mało rolą, daniny swe nosiły w płodach leśnych, a ciężary spełniały tylko w razie polowań królewskich. A przytém należy pamiętać, że to są wieki średnie, że administracja średniowieczna jest wysoce niedołężna, że pieniądz jest rzadki, więc opola daniny spełniają w naturze, podobnie jak i obowiązki swoje. Daniny te i obowiązki oznaczano ogólną nazwą *prawa ziemskiego*.

„Obaczmyż teraz do czego zobowiązywało względem monarchy prawo ziemskie, kmiecia osiadłego w opolu.“

Pierwsze miejsce zajmuje tu podatek, zwany *poradlné*, inaczéj *podymné* lub *królewski*. Wynosił on 12 groszy czeskich. Podatek ten aż do r. 1347 płaciła i szlachta. Drugim ciężarem była t. z. *stróża*, czyli utrzymywanie straży w zamkach. Za Bolesława Wielkiego, podług kronikarza, daninę tę spłacano zbożem, stąd jej druga nazwa *sep*. Później zamieniono ją na opłatę pieniężną, wynoszącą dwa grosze. Rzecz prosta, że podatek ten ciążył głównie na kmieciach szlaskich i wielkopolskich, gdyż od tej strony kraju, od strony niemieckiej, najwięcej było obronnych zamków w dobie piastowskiej. Trzeci ciężar, najciężniejszy, jak to wkrótce obaczmy, była *podwoda*. Znaczenie tego wyrazu dziś jest jeszcze zrozumiałem. Był to obowiązek dostawiania koni i wozów przejeżdżającym królom, urzędnikom lub wojskowym.

Z czasem jednakże, obowiązek, który w dobie słabego rozwoju administracyjnego kraju, był koniecznością nieuniknioną, zmienił się w ciężar nieznośny przez liczne nadużycia. Oto jak o tem opowiada współczesny kronikarz:

„..... był od prastarych czasów, uroczysty, niby powagą nawyknięcia uświęcony zwyczaj, iż możni panowie, gdziekolwiek się z orszakiem w podróż udawali, biednym kmiotkom nie tylko zabierali plony, siano, słomę, ale nawet do stodół i chat się dobywali, wydzierając im zboża i nie tyle na pożywienie obracali, jak raczej na straszenie koniom porzu-

cali. Był także i inny, podobną zuchwałością zadawniony, zwyczaj, że ile razy jakiś możny pan chciał do kogo poselstwo wysłać, kazał służalcem używać podwód biednych kmiotków i w jednej godzinie niezmierną przestrzeń jak najprędszym pędem odbywać. Ten zwyczaj dla wielu był nader szkodliwy. Jednych bowiem konie nagłym biegiem wysiliły się, a za to nie otrzymali nagrody, drugich wśród drogi padały, te zaś, które się odznaczały nadzwyczajną mocą i szybkością, zabierano bez nadziei odzyskania ich napowrót.“

Były to więc nadużycia bardzo zwykłe, prosty wynik obowiązku dostarczania podwód przez kmieci, nadużycie konieczne przy niedołężnej administracji średniowiecznej i braku kontroli ze strony rządu. A jednakże sumienie narodowe nie zniosło długo tego gwałtu, dokonywanego przez silnych na słabych i odezwalo się surowym zakazem przez usta najinteligentniejszej swojej warstwy, przez duchowieństwo. Na synodzie Łęczyckim, zebrany w r. 1180, gdzie był jeden arcybiskup i siedmiu biskupów polskich, postanowiono:

„Ktokolwiekby biednym kmiotkom zboże, czy gwałtem, czy innym sposobem zabierał, albo zabierać kazał, niech będzie wyklęty.“

„Ktokolwiek do dania podwód na posyłki kogokolwiek przymusi lub przymusić każe, niech będzie wyklęty, wyjąwszy tylko jeden przypadek, t. j. gdy nieprzyjaciele której prowincji zagrażają. Nie jest bowiem niesprawiedliwością, kończy sentencyonalnie kronikarz, jeżeli jakimkolwiek bądź sposobem starał się kto o ocalenie ojczyzny.“

Nie musiały jednak te postanowienia ukrócić nadużyć, kiedy w osmdziesiąt parę lat później, bo w r. 1262, nowy synod Łęczycki zmuszony był grozić ciemierzycielom powtórnie klątwą kościoła. Bądź co bądź najuciążliwsza z powinności opola, była powinność podwody.

Czwarta powinność opola, a raczej kmieci, siedzących na prawie ziemskim, było utrzymywanie bobrów, psów i sokołów królewskich, oraz posługi myśliwskiej. Wspomnieliśmy już, że, za utratę sokoła lub psa, całe opola płaciły dość wysokie kary.

Frzewód oznaczał obowiązek opola odprowadzania króla do swych granic, lub też wysłania królewskiego, jadącego

w ważnej sprawie. Wszyscy kmiecie wówczas do swych granic musieli mu towarzyszyć.

Istbica, tak w starych dokumentach zowie się powinność kmieci dostarczania, do budowy nowych i do naprawiania starych zamków królewskich, pni dębowych. Taki pień zwał się *istbica*, *izbica*.

Stan czyli leże żołnierskie. Był to po prostu kwaterunek. Kmiecie tego opola, w którym król z wojskiem stanął, musieli dawać przechodzącym życie i mieszkania. Później opłacano to pieniędzmi.

Szron oznacza obowiązek kmieci oczyszczania wałów zamkowych z lodu i śniegu. Do rzędu tych powinności należał *wywóz*, t. j. wożenie piasku i ziemi na wały, *mostowe* utrzymanie mostów zamkowych.

Narzez czyli narzeź, była to danina, którą całe opole składało królowi w naturze, zwykle jedną krowę i jedną owcę.

To były mniej więcej obowiązki i daniny kmieci w czasach Piastowskich. Oprócz tego były powinności, które ciążyły w całym opolu, jak ściąganie złoczyńców, opłata pogłównego, którą dawało opole w razie zabójstwa, jeżeli zbrodniarza nie wykryło, dziesięciny dla kościoła, i nakoniec, służbę wojskową. Każden kmić w opolu, posiadający włokę ziemi, musiał trzymać dwa konie, żeby w razie potrzeby miał czem zaprządz podwodę. Jednym słowem, w obec władzy królewskiej, opole występowało, raz jako jednostka administracyjna, to znów każdy kmić z osobna. Wszystko to, te ciężary, powinności, daniny, po starostawiańskiej swobodzie, ciężką dłońią były na opolach i przyczyniły się do ich upadku. W następnym rozdziale opiszemy obszerniej dzieje tego upadku.

II.

Upadek opola i przyczyny tego upadku — dziwny rozkład powinności — nadania — klasztor Łędzki zyskuje dla swych kmieci wolność od opola — inne podobne nadania — jurysdykcja królewska powoli przechodzi na właścicieli duchownych — sądy patrymonialne duchowne — kolonizacja niemiecka — prawo niemieckie — samorząd — sądy — saltys — prawo niemieckie wabi kmiecia polskiego — zakaz Leszka Białego — osamotnienie kmiecia.

Powiedzieliśmy już, że jedną z przyczyn rozstroju, a z czasem i upadku opola, były powinności i ciężary, nałożone na niego przez króli. Przed utworzeniem się Polski, jako państwa, kmieć osiadły w opolu, jeżeli znał jakie ciężary, to tylko takie, które sam na siebie nałożył na wiecu opolowém i na potrzeby opola. Nie mając szerokiego pojęcia ojczyzny, zdobywszy znacznie już posuniętej cywilizacyi, oburzać się musiał na te powinności, które samowładza królów nakładała na niego, uważając je za nadużycie, za gwałt mocnego nad słabszym; bo nie wiedząc, co to jest ojczyzna, co państwo, zacieśniony w kopcach granicznych swego opola, nie mógł zrozumieć potrzeby tych powinności i danin. Przywykły do bezwzględnej prawie swobody i niezależności słowiańskiej, ujrzał się nagle obciążonym podatkami i daninami, co budziło w nim niechęć i marzenia o dawniej swobodzie.

A prytém, w obec niedołęztwa średniowiecznej administracyi, wytworzyło się dziwne pojęcie o rozkładzie tych powinności, tym dziwniejsze, że w wykonaniu nabierało ono charakteru zupełnej niesprawiedliwości, odczuwanej bardzo żywo, przez ludy pierwotne. Jeżeli bowiem opola uboższe nie mogły zadość uczynić nakładanym na nie obowiązkom lub da-

ninom, to administracya ówczesna, nie wchodząc w przyczyny, dbając jedynie o to, by dana powinność była spełniona, nakazywała spełnić ją lub zapłacić opolom bogatszym. Tym więc sposobem opola bogatsze dwa razy składały jedne i te same daniny lub pełniły powinności. Tego rodzaju postępowanie, oprócz bardzo naturalnego oburzenia, przyczyniło się do rozstroju bogatszych, a więc silniejszych i potężniejszych opoli. Poczęło się bowiem teraz, w XII i XIII wieku, dziwne okazywać zjawisko, że kmiecie z opoli bogatszych przenosili się do uboższych, przyspieszając tym sposobem rozkład pierwszych, jako jednostki zsolidaryzowanej, a nie wiele wzmacniając drugie. Jedném słowem, niezależne dotąd opole, z uorganizowaniem się Polski w państwo, zyskało w osobie króla pierwszego pana, dość ciężkiego, a, jak zaraz zobaczymy, z czasem więcej takich panów stokroć cięższych jeszcze.

Do tej pierwszej przyczyny rozstroju, a co zatem idzie, i upadku swobodnej gminy słowiańskiej, poczęły przybywać i inne. Najważniejszą z tych przyczyn, było bezwątpienia nadawanie dóbr klasztorom i zasłużonym w wojnach, lub innych usługach państwu wyrządzonych, mężom. Zwykle w takim razie król zrzekał się danin i powinności kmiecych na rzecz obdarowanego — czyli, że opole z pod władzy królewskiej przechodziło pod cięższą, bo bezpośredniejszą władzę pana. Zbiory dyplomatyczne, dość licznie w ostatnich czasach ogłoszone, wtajemniczają nas w te nadania i ich formę, tak, że możemy tu przytoczyć kilka bardzo ciekawych faktów, rysujących dobitnie stan rzeczy.

Pierwszy znany nam zamach na całość opola, jako gminy zsolidaryzowanej, znajdujemy w przywileju, nadanym klasztorowi Łędzkiemu w połowie XII wieku (1145 r.). Nadanie to uwalnia kmieci, siedzących na ziemiach, darowanych klasztorowi, od opola, to znaczy: uwalnia ich od danin na rzecz króla, nie przesądzając jednak danin i powinności na rzecz klasztoru, rozbija solidarność gminną, czyni kmieci bezbronnymi i zależnymi od siły wyższej, jaką reprezentował klasztor. Wsie, nadane klasztorowi miechowskiemu, założone-mu przez Jakśę w XII wieku, uwolnione zostały od wszelkich służebności książęcych, włościanie ani na wyprawy wojenne,

ani do budowy zamków nie mieli być powoływani, podatków, poradnego i stróży mieli nie opłacać, w końcu uwolnieni zostali od powinności, zwanój powóz i podwoda.

W innych, dość zresztą licznych, nadaniach, król uwalnia kmieci tylko od pewnych pojedynczych obowiązków względem siebie, przenosząc oczywiście te obowiązki na osobę nowego pana. I tak np. kmiecie, osiadli na gruntach, nadanych klasztorowi w Paradyżu, uwolnieni są od podwód dla króla i jego wysłańców. W r. 1234 arcybiskupstwo gnieźnieńskie zyskuje takiż przywilej dla swoich kmieci. Od obowiązku utrzymywania sokołów i psów królewskich wolni są kmiecie klasztorów Paradyżskiego i Łędzkiego, a we wzmiankowanym roku i arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. W r. 1308 zyskuje takiż przywilej klasztor Angustyanów we Wrocławiu. Od powinności, zwanój szronem, uwalnia w r. 1252 swych poddanych biskup wrocławski i t. d.

Oczywiście, powtarzamy, uwolnienia takie nie szły wcale na korzyść kmiecia. Daniny i powinności swoje pełnił on dalej, tylko już nie dla króla, ale dla klasztoru lub pana. Ale byłoby to jeszcze mniejszém, gdyby tego rodzaju nadanie, nie czyniło nagle kmiecia, dotąd niezależnego, poddanym jednostki lub instytucji, która starała się go wyzyskać jak najobszerniej, — gdyby na koniec nie rozbijało opola, jako samoistnej gminy, dotąd rządzącej się u siebie swobodnie. Odtąd klasztor lub pan wstępuje na miejsce zwierzchności gminnej, wydziela grunta, których nie opole ale on jest właścicielem, wymaga za to od kmiecia pewnego wynagrodzenia, czyni go dzierżawcą. I w opolu kmieć był dzierżawcą danej części ziemi, ale uważał się za właściciela całości gruntów opolowych, teraz takim właścicielem stawał się najprzód król a potem klasztor, biskup lub rycerz. Zmienia to zupełnie ustrój stosunków rolnych i społecznych, rozbija opole, wydziedzicza kmiecia i z czasem powoli dochodzi do ubezwłasnowolnienia go zupełnego. Dawna gminna wspólność opola, ogranicza się teraz tylko do pastwisk i lasu, a w końcu i to ustaje, choć trwa stosunkowo dość jeszcze długo.

Nie dość na tem; pojawiły się wkrótce, wraz z nastaniem samowładnej monarchii w Polsce, inne przyczyny, niszczące

samoistność opola. Wiemy już, jak to wreszcie widzieliśmy na żywych, że tak powiemy, przykładach w Jedlni i puszczy Ostrołęckiej, że jedną z najważniejszych prerogatyw opola, było sądownictwo wybieralne z pomiędzy siebie przez członków opola. Teraz, kiedy w osobie króla ześrodkowała się cała władza sądowa, administracyjna i wojskowa, sądy takie należały do króla. Ponieważ jednak niepodobieństwem było dla króla, na dużej przestrzeni kraju, odbywać ciągle sądów, więc pełnili je, osadzeni po różnych miejscach, jego urzędnicy, kasztelanowie i wojewodowie. Odtąd też prawo ziemskie, czyli polskie, zobowiązywało kmieci do stawiania się przed sądem grodzkim lub ziemskim, a sądy opolowe przestały istnieć. Samo się przez się rozumie, że odebranie jurysdykcji sądom opolowym, zadało starym gminom słowiańskim jeden z najcięższych ciosów. Z czasem jednak miało się gorzej jeszcze stać z tymi sądami.

Z początku wszyscy bez wyjątku kmiecie podlegali jurysdykcji sądów królewskich, bez względu czy siedzieli na gruntach opolowych, a jak teraz królewskich, czy też na gruntach, nadanych kościołom, klasztorom lub pojedynczym rycerzom. Ale były to czasy entuzjazmu religijnego, czasy niezwyklej poświęceń i ofiar dla kościoła. Więc klasztory i kler, otrzymujący nadania dóbr, w których kmiecie uwalniani byli z pod ciężarów i danin na rzecz króla, powoli poczęli wyzwalać tychże kmieci i z pod jurysdykcji królewskiej. Najstarszym, bo z X wieku, przykładem takiego wyjątku kmieci klasztornych z pod sądów kasztelańskich, jest nadanie dla klasztoru Sieciechowskiego. Powiedziano tam, że „jeżeli jeden kmieć zabije drugiego, sąd nad zabójcą do opata należy.“

Później mnożą się tego rodzaju nadania. W XII wieku zyskuje go arcybiskupstwo gnieźnieńskie, w którego dobrach kmiecie przed nikim innym, tylko przed arcybiskupem odtąd mieli odpowiadać. W tym wieku (1176 r.) klasztor sulejowski takimże obdarzony jest przywilejem. „Bracia (t. j. mnichy), opiewa nadanie, mają sądzić tak sprawy cywilne, jak i kryminalne.“ Jednakże chociaż mnożą się tego rodzaju nadania, przecież dotąd są to niejako wyjątki. Kmieć w XII wieku

w ogólności w dobrach duchownych podlega jeszcze sądom kasztelańskim, ale wkrótce, przy wzmagającym się co chwila fanatyzmie religijnym, rzeczy te miały uleść zupełnej zmianie.

Jakoż tak się stało. Już w XIII wieku, we wszystkich bez wyjątku dobrach duchownych, kmieć jest wyjęty z pod jurysdykcji książęcej, a podlega sądom kleru, opatów, biskupów. Papież Inocenty III, zatwierdzając w r. 1215 swobody kościoła polskiego, nadaje temu stanowi rzeczy ostatnią niejako pieczęć, wzmacnia go swą powagą głowy kościoła katolickiego. „Żeby się nikt nie ważył, woła papież, pociągać człowieka, mieszkającego w dziedzictwie kościoła, przed innego sędziego, prócz prałata lub sędziego tegoż kościoła.“

Kmieć polski tym sposobem w XIII wieku znalazł się w dwóch całkiem różnych położeniach. Jeden, zsolidaryzowany jeszcze w opole, ale już bez samorządu i bez potęgi gromadzkiej siły, upadającej jako instytucja, która się przeżyła i nie mogąca się ostać w obec nowych potrzeb, a nade wszystko potrzeb państwa samowładnego, obciążony podatkami i daninami, uległy jurysdykcji książęcej czyli kasztelańskiej; jednym słowem żyjący na t. z. prawie ziemskim. Obok niego żył kmieć całkiem wyzwolony z solidarności opolowej, podległy nie królowi, ale klasztorowi lub księdzu, jemu składający daniny i sądzony przez tegoż księdza. Początkowo kmieć chętnie się na to godził. Sądy kasztelańskie, jak opowiada współczesny kronikarz, były dalekie i rzadkie, a ztąd kosztowne, — nade wszystko zaś były one stronne. Tymczasem, w dobrach klasztornych lub kościelnych, sędzia był zawsze na miejscu, sąd odbywał się szybko i podróż nie kosztowała. To też kmieć książęcy z zadróżką poglądał na swego brata, osiadłego na gruntach klasztornych, i jak tylko okazała się potemu sposobność, ochotnie porzucał opole i przechodził na ziemię duchowne. Klasztory przytem, osiadając bardzo często na pustkach, wabiły do siebie możliwymi ulgami osadników, ulgami, których kmieć w dobrach książęcych nie spodziewał się nigdy otrzymać. Nie dziw więc, że w wiekach XII i XIII, kiedy pół Polski stoi jeszcze głąną pustką, lub czerni się nieprzebytymi borami, ziemie, skupione

koło klasztorów, roją się ludnością i brzmia dokoła skrzętną, zapobiegliwą, zwykle doskonale uorganizowaną pracą.

Początkowo jednakże król, a raczej książęta polscy, bo jest to epoka podziałów kraju między niezgodnych synów Bolesława Krzywoustego, nie zupełnie zrzekali się swęj najwyższej władzy sądowej na korzyść jurysdykcji patrymonialnej duchowieństwa. Sądy te pierwotnie ograniczone są do zakresu jurysdykcji kasztelańskiej, t. j. że kmieć ma prawo odwoływać się od wyroku swęgo sędziego do księcia. W sądach patrymonialnych jest zawsze obecny delegat królewski, ważniejsze sprawy, t. j. przeważnie takie, które dziś nazwalibyśmy sprawami stanu, należą ciągle w XII wieku do sądów królewskich.

Ten stan rzeczy trwa mniej więcej do połowy XIII wieku i jest pomimo wszystko tak silny, że papież Grzegorz IX nskarża się głośno, „iż ludzie, należący do katedralnych kościołów i innych, stają w swych sprawach przed sądem książąt, jakoby ich własni, i nawet opłacają winy.“ Ale jest to doba, powtarzamy, uniesień religijnych, doba niesłyszanej przewagi kleru w całej Europie, a w Polsce doba powolnej abdykacji tronu na rzecz duchowieństwa, z początku, a potem szlachty. Już w r. 1231 Konrad Mazowiecki, pokutując za zabójstwo swęgo kanclerza, księdza Jana Czapli, zrzeka się prawa przyjmowania apelacji kmieci z dóbr biskupstwa płockiego. Przykład ten działa zaraźliwie. W dwadzieścia kilka lat potem (1255 r.) czyni to samo Bolesław Wstydlivy na rzecz biskupów Krakowskich, by w trzy zaledwie lata rozszerzyć ten przywilej na wszystkie dobra kościelne w prowincjach sobie podwładnych. Za przykładem tym idą i inni i kmieć odtąd w dobrach duchownych, osadzony na prawie polskim, ulega bezwarunkowej jurysdykcji kleru.

Mówimy — osadzony na prawie polskim, pojawiają się bowiem teraz, mianowicie u zachodniej i południowej ściany kraju, wsie, rządzone całkiem innem prawem, zwanem: prawo niemieckie, magdeburskie, chełmińskie lub średzkie, — i wsie takie, wchodząc częstokroć w skład dóbr duchownych, poczynają zaciętą, upartą i przez parę wieków zwycięską walkę z jurysdykcyą patrymonialną. Z drugiej strony atoli,

wsie, osadzone na prawie niemieckiem, dobijają do reszty, mocno już zachowaną, samoistność opola.

Prawo niemieckie pojawia się w XIII wieku najprzód na Szląsku i w Wielkopolsce, gdzie je przynieśli, licznie napływający teraz, osadnicy niemieccy. Jak cała ówczesna Polska, tak i Szląsk był krainą na pół jeszcze dziką, pustą i po większej części nieuprawną. Nieliczne osady i wioski ginęły wśród olbrzymich borów, szumiących poważnie od czasów przedhistorycznych. Oczywiście książęta, rządzący Szląskiem, dbając o zwiększenie swych dochodów, zapatrzeni na wspólnie sąsiednie dwory margrafów i komesów niemieckich, starali się koniecznie zaludnić te, pustką stojące, obszary i w tym celu roztworzyli szeroko wrota kolonizacji niemieckiej. Dopomagały im do tego chętnie klasztory, którym szło także o zwiększenie intraty, zresztą, wyłącznie prawie, złożone z mnichów cudzoziemskich, rade ściągali do siebie rodaków, a byli i inne jeszcze przyczyny niemieckiej emigracji do Polski, które we właściwem miejscu wykażemy. Nie jest zadaniem naszym kreślić dzieje tego napływu Niemczyzny do kraju, napływu, który nas przyprawił o utratę najpiękniejszych prowincyi,—dość będzie gdy powiemy, że kolonizacja niemiecka rozpoczęta na Szląsku jeszcze za Bolesława Wysokiego, rozrasta się potężnie za Henryka Brodatego, wkracza w głąb kraju, aż pod Kraków i dalej jeszcze, grozi zupełnem wynarodowieniem tych prowincyi i kończy się dopiero z XV wiekiem, zwycięstwem wprawdzie żywiołu polskiego, ale zwycięstwem drogo okupionem.

Kolonistów niemieckich, tak pożądaných gości dla ówczesnych książąt i mnichów, przywabiać trzeba było do kraju znacznymi korzyściami. Prawo polskie, gniotące tak ciężko kmiecia polskiego, nie mogło oczywiście stanowić tu ponęty. Musiano więc uwalniać Niemców od danin i powinności, dawano im na oznaczony przeciąg czasu t. z. wolę, to jest uwolnienie od podatków, nakoniec ndzielono im samorząd w sprawach, osady dotyczących. Było to więc wyjątkowo nprzywilejowane położenie osadników niemieckich w obec biednego kmiecia polskiego. Niemcy przytem przynieśli ze sobą gotowe formuły samorządu, zapożyczone z Magdeburga, czyli

wspomniane już przez nas prawo niemieckie. Osiadając więc w Polsce kładli warunek, że nie będą niczym podlegać sądom w sprawach cywilnych, tylko własnym, oraz że nie będą wielani do opola.

Zasady te, jak to widać wyraźnie, były takie same, jakimi się niegdyś rządziły opola, z wyjątkiem oczywiście wspólności ziemi. Koloniści bowiem albo kupowali ziemię na wieczystą dzierżawę, albo dostawali ją na własność, oraz nie stanowili wcale zsolidaryzowanych gmin, mających jedne dążeńności i jeden rząd.

W zakresie jurydykyi prawo niemieckie chciało, że sądzić ma równy równego, ustanawia zupełny samorząd gminny nie tylko co do jurydykyi, ale nawet i jurysprudencyi. Zastrzegało ono dalej: nietykalność sędziów, wyłączną używalność gruntu kmieciowi, a przeważnie wieczystą własność, własność budynku, wystawionego na gruncie obcym, a nakoniec, po latach wielu, stałe określenie powinności, złożonych przeważnie z danin i czynszów, a bardzo rzadko z robocizny.

Takiem było, w ogólnych zarysach, prawo niemieckie, które przynieśli ze sobą do Polski koloniści w XIII wieku. Sądy te, podobnie jak w starosławiańskim opolu, były wybieralne. Na czele ich stał sołtys, najwyższa osoba we wsi na prawie niemieckiem, postać dotąd całkiem nieznana w Polsce. Był on zawsze wybieralny dożywotnio i zwykle przysięgał na skrupulatne wykonywanie prawa. Miał on szeroką władzę, zwykle posiadał większy kawał gruntu, przeważnie, dziedzicznie, pośredniczył w daninach przynależnych księciu, wolno mu było łowić ryby w wodach książęcych, polować w lasach, chodować pszczoły, słowem, była to osobistość z szerokimi atrybucyami i prerogatywami. Kiedy osadnik niemiecki, siedząc na wieczystej dzierżawie, nie zawsze ją mógł sprzedawać lub dzielić, sołtys miał zupełną własność, którą mógł rozporządzać jak chciał. W sądach wiejskich był on najwyższym sędzią, do pomocy dodawano mu pewną, w różnych miejscach rozmałą, liczbę ławników. Wyroki, nawet śmierci, wykonywał natychmiast. Przy takich warunkach, nie dziw, że z czasem wyrósł na rycerza, szlachcica, gdzienie-

gdzie, a wszędzie prawie długo bardzo, był tarczą przeciw dążnościom rozwielenionej szlachty.

Prawo niemieckie więc otaczało wieś szeregiem przywilei, których rozpadłe i nic już nieznaczące opole nie mogło dać kmieciowi polskiemu. To też patrzył on z zazdrością, łatwo wytłomaczoną, na swobodnych i bogatych Niemców, niczem nie obciążonych, rządzących i sądzących się samostnie. On musiał dawać podwody, pracować koło zamków, płacić podatki, składać daniny i wytaczać swe sprawy nie przed wybranymi przed siebie sędziami, ale przed kasztelanem lub księdzem. Musiał go taki stan rzeczy bardzo boleć, zwłaszcza, że ojcowie jego żyli w lepszych warunkach, w swobodzie i samorządzie starostwiankim. Teraz widział, że Niemiec, obcy przybysz, jest właścicielem gruntu, na którym osiadł, kiedy on otrzymał w dziedzictwie, po wspólności gminnej opola, nie prócz wspomnienia. Panem ziemi, złanej potem jego dziada i pradziada, było najprzód opole, następnie król, a teraz książdz lub rycerz. Kmieć nie miał własności, stawiał się nagle wydziedziczonym.

Wabiła go też wieś niemiecka, jak cós, o czém on jeno w snach marzył. Więc porzucił opole, rozprzegał do reszty i tak już rozprzgniętą solidarność gminną i przenosił się do wsi niemieckich, na prawo niemieckie. Tam zawsze chętnie przyjmowano osadników nowych, gdyż im więcej rolników we wsi, tém intrata wyższa. Szlask więc w XIII wieku roi się skrzętną gospodarką osadniczą, tak niemiecką, jak i polską, zawsze na prawie niemieckim. Przyszło wkońcu do tego, że Leszek Biały, książę krakowski i sandomierski, musiał wydać zakaz, ażeby nie przyjmowano do wsi na prawie niemieckim kmieci polskich, gdyż groziło to wyludnieniem dawnych polskich wsi. Nieszczęsny ten zakaz tamuje kmieciowi polskiemu drogę do wybicia się z pod ciężarów i danin, z pod sądownictwa książęcego i patrymonialnego, i stawia go na pochyłości, z której w końcu, koleją rzeczy, spaść miał w czarną przepaść pańszczyznianej doli.

Dość, że z końcem XIII wieku, opole, jako jednostka administracyjna i sądowa, dzięki przyczynom, wyluszczonej powyżej, znika zupełnie. W zakresie wewnętrznym, niektóre

charakterystyczne rysy opola, jak wspólność używalności, przechowują się jeszcze parę wieków dłużej, ale nie mogą one już przywrócić dawniej swobody kmiecia, dawnego samorządu gminy. Kmieć odtąd, pozbawiony wsparcia swych współbraci, stoi samotny, wystawiony na burze dziejowego prądu, któremu niestety oprzeć się nie będzie mógł.

III.

Kmieć w dobrach szlacheckich — wzrost potęgi szlacheckiej — sądy patrymonialne w dobrach szlacheckich jako przywilej — przykłady — coraz szersze stosowanie tego przywileju — przyczyny, dla których szlachta go pragnęła — niewolnicy i przytwierdzeni, ich stan w XII i XIII wieku — stan kmiecia — życie wewnętrzne — male różnice między kmieciem i szlachcicem — Bogwał i jego żona chłopka — kmiecie i książęta — ogólna rubasznosc — kmieć Knietyk i Henryk Brodaty — wiek XIV sprowadza ucisk kmiecia — statut wiślicki ogranicza swobodę ruchu — przyczyny tej ustawy.

Rozbieraliśmy dotąd stan kmiecia w dobrach królewskich, książęcych i duchownych, a nie mówiliśmy jeszcze o jego położeniu w dobrach nadanych rycerzom — czyli, jak później zwać poczęto, szlachcie. Podobnie jak w nadaniach dla klasztorów i kościołów, tak i dla rycerzy, król zrzekał się wszelkich danin i powinności na rzecz obdarowanego. Nie należy bowiem zapominać, że w owym czasie ziemia sama nie miała żadnej, a gdzie indziej bardzo małą wartość, — ztąd cały zysk z nadania, polegał na ludności rolniczej i jej daninach lub robociznach. Tak więc rycerz, otrzymawszy od króla pewną przestrzeń ziemi, lub pewną ilość wsi, wchodził w prawa królewskie i wszelkie daniny lub powinności obracał teraz na wyłączną swoją korzyść. Było to więc zupełnie to samo, cośmy widzieli w dobrach kościelnych.

Zachodziła jednak jedna bardzo ważna różnica. W poprzedzającym rozdziale widzieliśmy, że duchowieństwo powoli w swych dobrach zagarniało władzę, że zyskało moc sądzenia swych kmieci, którzy już w XIII wieku bezwarunkowo wszędzie w dobrach duchownych podlegali sądom kle-

ru. Inaczej jednak było w dobrach szlacheckich, — szlachta nie miała sądów patrymonialnych nad swym kmieciem, pomimo, zapewne, usiłowań w tym kierunku. Jakkolwiek bowiem, niema w dziejach śladu tych usiłowań, wszelako nie ulega kwestyi, że one były, jeżeli weźmiemy na uwagę coraz potężniejszy rozrost żywiołu szlacheckiego w Polsce. Już teraz, na niejasnym tle dziejowym, średniowiecznej Polski, poczynają się zarysowywać sylwetki pierwszych możnowładców, takich Wszebórow, Sieciechów, Piotrków i innych, a w XIII wieku już roi się, podzielona na księstwa, Polska, przemożną i dumną szlachtą herbową: Leszczyców, Ciołków, Różyków, Lewartów, Nieczujów, Korabitów, Łodziów, Zarembów, Dolinów, Grzymałów, Bogoryów i t. d. Wiemy z historyi, jak, przy rozmnożeniu się niezgodnych Piastowiczów, wpośrodku zawieruchy dziejowej, jaka w tej dobie padła na Polskę, szlacheckie te rody umieją przeważny wywierać wpływ na sprawy kraju.

W takim położeniu przemożna szlachta, zapatrzona na duchowieństwo, sądzące niepodległe swych kmieci, pragnęła zyskać ten sam przywilej. Ale Piastowie nie dali go sobie wydrzeć przez długo, zacy ten, choć nieopatrny ród, zda się, zawsze pamiętał, że wyszedł z kmieć chaty z ponad Gopla i bronił, o ile się dało, kmieci. Jakoż, kiedy w XIII wieku w majątnościach duchownych rozwijają się na dobre sądy patrymonialne, w majątkach szlacheckich, zawsze jeszcze, sądzą kmieci kasztelanowie i wojewodowie w imieniu panującego.

Wprawdzie w początkach tego wieku zaczynają się pojawiać wyjątki pod tym względem, zrazu rzadkie, powoli jednak coraz częstsze. Pierwszy ród szlachecki, który otrzymał przywilej sądów patrymonialnych nad swymi kmieciami w końcu XII, lub na początku XIII wieku, był głośny i potężny ród panów z Czarnkowa. W tymże czasie Kazimierz Sprawiedliwy nadaje takiż przywilej niejakiemu Lanfrydowi. W przywileju tym król wyłącza kmieci Lanfrydowych z pod jurysdykcji grodu i kasztelanów, a oddaje ich pod sądy patrymonialne dziedzica. Główniejsza nawet, czyli kara pieczętna za zabójstwo, lub rany, miała należeć do tego ostatniego.

7989

MIEJSKA
BIBLIOTEKA PUBLICZNA
w Radomiu

Odtąd zaczynają się mnożyć tego rodzaju przywileje, mianowicie koło połowy XIII wieku. W r. 1241 Konrad Mazowiecki nadaje niejakiemu Gotardowi, za usługi, w boju z Jadźwingami okazane, wieś Służewo z prawem sądownictwa patrymonialnego. Bolesław Wstydlivy obdarza tymże prawem, głośnego w dziejach Klemensa Gryfa z Ruszczy, za to, że zapisodawcę wyzwolił z więzienia Konrada Mazowieckiego, — a hrabiego Raczanonis (sic) za zdobycie dwóch zamków w Niemczech, w r. 1252. Ot i wszystko. Znalazłoby się może więcej tego rodzaju nadań, gdyby dobrze poszukać, ale dla naszego założenia dość tych paru przykładów, dowodzących, że szlachta w XIII wieku nie miała jeszcze nad kmieciami sądów patrymonialnych, chyba wyjątkowo, jako przywilej.

Ale były to początki, zapowiadające groźną i smutną przyszłość dla kmiecia. Szlachta, zdobywając sobie coraz szerszy zakres działania, nie chciała pozostać w tyle za duchowieństwem. Coraz więcej rodów szlacheckich w XIV wieku zyskuje sobie przywilej sądów patrymonialnych nad swoimi kmieciami. Prusowie (w r. 1345), Gozdanici (1391), Trzaskowie na Mazowszu w ciągu XIV wieku otrzymują ten przywilej, — a w Polsce Toporczykowie i ród zwany Starykoń. Powtarzamy, zapowiadało to z czasem rozszerzenie tego przywileju na całą, rojną i bujną społeczność szlachecką.

Jakoż obaczmy, że z czasem tak się stało. Nie należy się zresztą dziwić temu pragnieniu szlachty otrzymania nad swymi kmieciami sądów. W czasach bowiem, w których wszystkie występki, nie wyłączając nawet zabójstwa, karano pieniędzmi i tylko w braku grosza wykonywano karę na ciele, wymiar sprawiedliwości stanowił najobfitsze źródło dochodów. Dodajmy do tego, że w wiekach średnich, przy braku komunikacji i kapitału zapasowego, ziemia, sama nie uprawiana racjonalnie, w istocie nie przynosiła wiele dochodów. Ztąd szlachcic, który otrzymał w darze od króla pewną przestrzeń ziemi, starał się przede wszystkim o to, by uwolnić swego kmiecia z pod prawa polskiego, czyli o przeniesienie danin i powinności z osoby królewskiej na siebie, oraz o juryzdykcję patrymonialną, jako najważniejsze

źródło dochodów. Dla tego to ubiegała się szlachta nasza i szlachta wszystkich krajów zresztą o ten przywilej, o to t. z. „prawo książęce.“ Dzięki też swoim staraniom i przemownemu stanowisku, jakie poczęła w kraju zajmować szlachta, otrzymała nakoniec ona przywilej sądenia swych kmieci w drngiej połowie XIV wieku.

Nim jednak przystapiemy do opisu tego arcy-ważnego faktu w dziejach kmiecia polskiego, należy nam wprzód opowiedzieć, jakie stany siedziały na roli obok kmiecia i szlachcica.

Czasy pierwszych Piastów, to czasy wielkich i ciągłych wojen, dalekich, na pół romantycznych wypraw i najazdów, czasy, brzmiące dźwiękiem oręża od Elby aż po Dniepr, od Bałtyku aż po Dunaj. Wojna w tej dobie, to jedna z największych, z najsroższych klęsk, jakie mogą dotknąć ludność, to morze krwi wylanej, stopy gruzów, tysiące ludności, wziętej w niewolę nieprzyjacielską. Niewolnik był największą zdobyczą, najpożądniejszym zyskiem wojny. Na pustych, leżących odłogiem, obszarach ojczystych, można go było osadzić i kazać mu na siebie pracować.

Dzięki więc wielkim wojnom Bolesławów, w Polsce, obok wolnego kmiecia, pojawia się niewolnik, przytwierdzony do ziemi wieczyste, — pojawiają się całe wsie, złożone z takich niewolników wojennych lub ich potomstwa, których nazwy, przechowane do dziś dnia, wskazują pochodzenie osiadłej tu ludności, jak np: Uhry w okolicach Stryja, Prusy w Samborskiem, Turki i Liasski w Przemyślskim, Jatwiagi w Żydaczewskim, Żmódź w Chełmskiem, Tatarzy i Pomorze w Czechanowskiem, Pieczynogi w Nowomiejskiem i t. d.

Takim niewolnikiem nie zajmowało się prawodawstwo średniowieczne. Obok kmiecia wolnego, siedzącego w swęj wsi na prawie ziemskim, był niewolnik, podległy zupełnie samowoli swego pana. Jest on wyłączną własnością swego pana, pracuje na niego, odrabia pańszczyznę, nlega juryzdykcji pana bez apelacji, niema własności i woli, — smutna, złowieszcza przepowiednia dla biednego kmiecia polskiego w XIII wieku. Niewolnik za przewinienie nigdy inaczej jak cielesnie nie był karany, — pan mógł go sprzedać, zamienić, zabić na-

wet bez odpowiedzialności. Nad biedną tą istotą, ofiarą dzikości czasu, nie było opieki, ni litości. Pan, sprzedając własność ziemską, zastrzegał sobie niekiedy prawo wyprowadzenia z niej niewolników swoich. Mamy przykłady takich przenosin z Kujaw np. do Małopolski. Jednym słowem niewolnik to rzecz, rzecz, bardzo dobrze się procentująca, — nie dziw więc, że posiadanie w swych dobrach ludności rolniej niewolniczej, budziło zazdrość w tych, którzy jej nie mieli izdrożne nasuwało myśli.

Różne były rodzaje ludności niewolnej w XII i XIII wieku. Jedni, siedzący na roli i stale do niej przytwierdzeni i odpłacający się za to panu robocizną, czyli, że użyjemy późniejszego wyrazu, Indzie pańszczyzniani, — drudzy, obowiązani tylko do pewnych powinności, rzemieślnicy, ale zawsze do miejsca wraz ze swém potomstwem przytwierdzeni. Klasa ta ludzi, ze stanowiska ekonomiki średniowiecznej, powtarzamy, była najlepiej procentująca, stanowiła obfite źródło dochodów, uprawiała nakoniec, nową, całkiem nieznaną w Słowiańszczyźnie lechickiej, zasadę niewoli ludzkiej. Zobaczmy z czasem, jak ta, obca nam, zasada, zrodziła w przyszłości kmiecia polskiego, wielkie i bolesne zmiany.

Ale daleko jeszcze było do tego. Jeszcze dwa przeszłe wieki leżały swobody i niezależności przed kmieciem, dwa wieki, w których powoli, nieznacznie, tracił tę niezależność. Teraz był on jeszcze wolny i „siedział u Boga w wiecu“, jak opiewa stary poemat. Jeżeli na zewnątrz różnił się od szlachcica, to tylko w zakresie przywilejów, które szlachta otrzymała w końcu XII wieku. Dawniej, przed Kazimierzem Sprawiedliwym, na każdej własności ziemskiej, bez względu, czy ona była kmiecią, czy szlachecką, ciążyły jednostajne dani-ny i powinności, wymienione w pierwszym rozdziale tej książki. Dopiero kiedy udało się szlachcie wygnać z kraju Mieczysława Starego, a wsadzić na tron powolnego swego sługę Kazimierza Sprawiedliwego, znikają na zawsze z dóbr szlacheckich wszelkie ciężary prawa ziemskiego. To też kronikarz szlachecki brzmi rozgłosnie pochwałami Kazimierza „oswobodziciela z pęt służebniczych“ — „skruszyciela jarzma poborów uciążliwych“ i t. d.

Był to pierwszy krok szlachty na tej drodze, która z czasem miała ją zanieść do złotej wolności i niewoli obcej. I to też oswobodzenie swych ziem od ciężarów prawa polskiego, stanowi istotną różnicę w tej dobie między szlachcicem i kmieciem, — innych różnic jeszcze nie ma. Obaj wychodzą na wojnę i biorą niewolników, których osadzają na swych ziemiach, — a kmieć za czyny rycerskie z łatwością dostępuje godności szlacheckiej, która nie ma jeszcze późniejszego idealnego znaczenia lepszej krwi, ale realne, bo uwolnienie od ciężarów prawa ziemskiego. Dopiero później, w XIII wieku, między kmieciem, osiadłym na gruncie klasztornym i składającym daniny nie królowi, ale klasztorowi, oraz podległym jurydyceki klasztornej, a szlachcicem, nie płacącym żadnych podatków, oprócz poradnego, i podległym tylko jurydyceki kasztelańskiej lub wojewodzińskiej, zachodzi już ważna i wybitna różnica. Różnica ta jeszcze bardziej się potęguje, gdy kmiecie w dobrach szlacheckich wyjęci zostają z pod prawa ziemskiego, gdy nakoniec, jurydykcy nad nimi zaczyna przechodzić w ręce szlachty. Wtedy dopiero szlachcic w stosunku do kmiecia staje się jego zwierzchnikiem, czemś wyższym, panem niejako. Ale nawet i teraz zwierzchność ta szlachecka nie może jeszcze nabrać wybitnego, powszechnego charakteru, najprzód dla tego, że w dobrach królewskich, a zatem w przeważnej części kraju, kmieć zawsze podlega tylko królowi, a następnie, że we wsiach, na prawie niemieckim osiadłych, ma samorząd, autonomią zupełną. Wolność przy tém osobista, swoboda ruchu, możność przenoszenia się z miejsca na miejsce, odbiera wszelką doniosłość i głębsze znaczenie zwierzchności szlacheckiej.

Do tych przyczyn zewnętrznych, że tak powiemy, prawnych i administracyjnych, dodać należy przyczyny stokroć ważniejsze, wewnętrzne warunki stanu umysłowego ówczesnej społeczności. Poziom wykształcenia intelektualnego był w obu warstwach jednaki, jak kmieć, tak i szlachcic, był ciemny, pełen nieokrzesanego prostactwa serca i duszy. Obaj „śmierdzieli kożuchem“, jak się uskarżała Agnieszka, żona Władysława II, obaj mieli jedne zwyczaje, jedne wyobrażenia i dążności. Brak różnic w stopniu umysłowego ukształ-

cenia, w zwyczajach i wyobrażeniach, powodował, że, w życiu praktycznym, szlachcie z kmieciem żyli na stopniu zupełnej równości, pili po karczmach, zabawiali się grą w kości, żenili się nawet między sobą. I tak np. historia przechowała nam wiadomości, że na Szląsku, w okolicach Opawy, szlachcie Bogwał nazwiskiem, w XIII wieku żyjący, ożenił się z „chłopką nieokrzesaną prostaczką i zgola do niczego“, jak ją określa mniszka kroniczka. Po całych dniach, opowiada dalej kronikarz, Bogwałowa meła w żarnach, czego wielce litował się mąż dobroduszny. Mawiał tedy do niej: „Daj at ja pobrusam, a ty poczywaj“. A gdy sąsiedzi często to widywali, przezwano tego Bogwałę Brusalem czyli Brukalem, a osadę jego Brukalicami.

Wiadomość ta dowodzi, jak mało było istotnych, moralnych różnic między kmieciem i szlachcicem w XII wieku. Z przybyciem na Szląsk i do Małopolski kolonistów niemieckich, gdy poczęły powstawać sołtystwa, w zasadzie niczem się nie różniące, w zakresie atrybucyi prawnych i społecznych od szlachectwa, szlachta żeniła się bardzo chętnie z chłopkami niemieckimi, które w niezaradny dom słowiańskopolski wносиły nieznaną dotąd porządek, ład i oszczędność.

Nie dość na tém—ten brak różnicy między stanami sięgał nawet do dworów książęcych, ba, i królewskich. Ogólne prostactwo i niski poziom umysłowy dozwalał na to, zmuszał niejako do życia razem. Najwyżsi dygnitarze państwa tak dobrze „smierdzieli koźuchem“ jak i kmiecie, tak dobrze byli nieokrzesani i rubaszni. Znaną jest rubaszna rozmowa Piotrka Własta, przezwanego Duninem, z Władysławem II w lesie na polowaniu o żonach,—król dopuszczał się karczemnego żartu i karczemną też odbierał odpowiedź. Kazimierz Sprawiedliwy grywa w kości ze swymi dworzanami i policzek dostaje od zapalonego a nieszczęśliwego gracza. Więcej moglibyśmy przytoczyć takich przykładów, dowodzących, że począwszy od króla, a skończywszy na kmieciu, wszyscy sobie byli równi moralnie i umysłowo, a przy takim stanie rzeczy różnice społeczne nie mogły mieć zrazu wielkiego znaczenia. To też kmieć żył za pan brat z księciem. Na dworze Henryka Brodatego, głośnego kolonizatora Niemców na Szląsku, bywał kmieć nazwiskiem Kmietyk „syn syna Głabowego“. Przezywano go

zwykle „kika“ t. j. bez ręki, gdyż brakło mu obu rąk, utraciłszy jedną w dzieciństwie, a drugą później od miecza. Lubo kalleka odznaczał się przecież dowcipem, błazeństwem rozsiewającym. Ztąd lubiono go bardzo na dworze książęcym i sam mądry, a bezzaprzeczenia jeden z najmądrzejszych monarchów swego czasu, książę Henryk Brodaty i małżonka jego św. Jadwiga „wielce nieraz naśmiali się“ z rubasznych żartów kmietka.

Ale niestety miało się już to wszystko ku końcowi. Szlachta, otrzymując w swych dobrach atrybucye prawa ziemskiego, poczęła uciskać kmiecia daninami i powinnościami. Oczywiście działać się tu musiały liczne nadużycia, zwłaszcza, że przykład sąsiednich Niemiec, wprowadzających w tę dobę do siebie przytwierdzenie kmiecia do roli, zachęcał do tego, zachęcała żądza zubożenia się, bardziej może gorąca w średnich wiekach, niż później. Ucisk ten głównie panował w Wielkopolsce, gdzie majątki były niewielkie, a rojna i drobna „bracia szlachetna“ pragnęła wyciągnąć jak najwięcej korzyści z danin i powinności. W Małopolsce za to, gdzie przeważało bogate, na wielkich obszarach siedzące, możnowładztwo, ucisk tém samém był znacznie mniejszy.

W każdym razie XIV wiek zastaje już kmiecia w znacznie pogorszonym położeniu i budzi obawę w Kazimierzu Wielkim, ostatnim z Piastów, o przyszłość tego stanu, z którego pradziady jego wyrosły. To też poraz pierwszy, a nieostatni, jak to zobaczymy, z wysokości tronu wychodzi groźba dla szlachty, a pociecha dla skarżących się, przypominając im „krzesiwo i hubkę“. Z czasem, niedługo nawet po dniach „króla chłopków“ groźba ta, jak obaczmy, przemieni się w czyn, w straszny czyn, grzebiący niezgłębioną wiekami przepaść między obu stanami.

Teraz jednak ucisk, zapewne ponad prawo ziemskie, dokuczał srodze kmieciom. Opuszczali też tłumnie wsie i wynosili się szukać lepszego doli. Ale i ta swoboda ruchu zaczęła być niewygodna dla szlachty, postanowili ją o tyle oile się da ukrócić.

Wyrazem tej nowej dążności szlacheckiej jest statut wiślicki. Ogranicza on już do pewnego stopnia najważniejsze

— 38 —
z dobra człowieka, bo swobodę miał. Sławi tedy, że więcej kmięci z jaski, wsi i osad nie ma, jak jeden na dziesięć na rok, gdyż w r. 1808 następujących:

- „gdy pan wsi lubo albo dziewczę (osobę) kmięcia zgwałci,
- „gdy kłótnia jest na wiesi kmięcia z przysięgą panu—i
- „gdy za winę (dług) panu kmięcia zaciągnął.”

W takich tylko wypadkach kmięcia mogli pozbawić wia-
zupelnie. Było to więc ograniczenie prawie zupełne jui
swobody ruchu, złowrodość zapowiedzi dla kmięcia, że z cza-
sem, przy rozroście potęgi szlacheckiej, swoboda ta bezwarun-
kowo będzie mu odjęta. Szlachta i kmięci zagranica dawała
pod tym względem smutny przykład.

Statut wiślicki zatem, tak wyśławany przez niektórych
naszych pisarzy, był ulegalizowaniem zmięcen na wolność
osobistą kmięcia. Oczywiście przyczyny tego braku ze strony
szlachty i króla, nie leżały w poczuciu wyjątku krwi lub
przeznaczeń szlacheckich, bo takich pojęć ówczesna szlachta
nie mogła jeszcze o sobie i w sobie wytwarzać, nie leżały
także w prostym naśladowaniu zagranicy, ale miały głębsze
i ważniejsze, bo ekonomiczne, źródła.

Mówiliśmy już, że ucisk kmięcia leżał głównie w Wiel-
kopolsce, gdzie rozmnóżona liczba szlachty, odzając na nie-
wielkich szmatach ziemi, pragnęła, przy historycznej chciwości
średniowiecznej, jak najwięcej wydobyć korzyści z tej ziemi,
dorównać bogatym wielmożom małopolskim, którzy władali
większymi przestrzeniami, niż niejedno kmięstwo zagraniczne.
W takim stanie rzeczy, kmięć, będąc zupełnie wolnym, uci-
skany coraz bardziej prawem ziemskim, będąc teraz w
rękach szlachty, począł gromadnie opuszczać wsie szlacheckie,
zostawiając odłogiem ziemię, narażając tym samym tę szlach-
tę na wielkie straty, a część kraju na ekonomiczną ruinę. W obec
tego, w obec bankructwa, gwałtownej, odpiękniejszej i naj-
rdzenniejszej prowincyi polskiej, należało kmięciu chwycić
się środków zapobiegawczych — i Kazimierz, acz przypominając
ludni, acz przypominający kartającym się kmięciem „o krzesi-
wie i hubce“, przecieź mądry i gospodarny monarcha, ujrzał
się zmuszonym zapobiedz tej zbyt rychłej i rujnującej kraj swo-

— 39 —
bodzie kmięcój — i ograniczył ją literą prawa. Nieznano jesz-
cze wówczas innych środków i wybrano taki, jaki można
było wybrać.

Takie były przyczyny głośnej téj i złowrogiéj ustawy Ka-
zimierzowéj; pozostaje nam teraz przypatrzeć się bliżej usta-
wodawstwu wiślickiemu, o ile takowe dotyczyło się kmięcia.

IV.

Ustawodawstwo wiślickie—knieć zbiegły ma być wrócony panu—knieć polski nigdy nie był właścicielem ziemi—umowy dzierżawne—czas odejścia i odnośna ustawa statutu—ustawy karne—soltystwa i ustawa co do nich w statucie—król Lois i przywilej Koszycki—szlachta uwalnia swych knieci od prawa ziemskiego—zyskuje nad nimi jurysdykcję—Ruś i knieć ruski—brak kapitału zapasowego zmusza kniecia ruskiego do osiadania na cudzych ziemiach—obszcyna i jej różne nazwy—knieć na roli prywatnego właściciela—ucisk—ucieczka i kara za to—niewola i jej formy—zmiana stosunków rolnych w XIII i XIV wieku.

Statut wiślicki żywo bardzo zajął się knieciem, przeważnie atoli na jego niekorzyść, co dowodzi już przewagi, jaką miał w sprawach krajowych stan szlachecki. Oprócz opisanego w poprzednim rozdziale ograniczenia swobody ruchu kniecia, statut kreśli jeszcze kilka ustaw, odnoszących się do kniecia.

I tak, powiada on, jak już wiemy, że tylko jeden lub dwóch na rok knieci może opuścić wieś i przenieść się gdzie indziej. W razie więc, gdyby, pomimo tej ustawy, knieć zbiegł od pana, statut nakazuje go zwrócić zaraz z tém wszystkiem, z czém zbiegł. Oczywiście przy ówczesnych środkach policyjnych i administracyjnych, przepis ten był martwą literą, gdyż kniecia, przenoszącego się tajemnie z Wielko do Małopolski, na Mazury lub Ruś, któż mógł poznać, że jest zbiegłym, zwłaszcza przy względnej jeszcze wolności ruchu. Wiedział o tém zapewne prawodawca i jeżeli kreślił tę ustawę, to jedynie dla tego, by ona bądź co bądź była groźbą dla zbiegłego, a na koniec, żeby choć w części wynagrodzić właściciela wsi—zaraz bowiem potem stanowi, że rzeczy, jakie zostawił na gruncie zbiegły knieć, stają się własnością

pana. Szło, powtarzamy, przedewszystkiem o to, by zapobiedz grożącej krajowi ruinie ekonomicznej.

Dalej statut chce, żeby knieć dotrzymywał koniecznie umowy zawartej, z panem. Znaczenie tej umowy musimy tu bliżej wyjaśnić.

Wiemy już z poprzednich rozdziałów, że w Polsce knieć nigdy nie miał własności rolnej. Za czasów zupełnej swobody i niezależności, w dobie przedhistorycznej, a raczej—przedchrześcijańskiej, właścicielem ziemi nie był pojedynczy knieć, ale opole. Później, gdy samowładza pierwszych Piastów ześrodkowała wszystko w swych rękach, gdy opola poczęły upadać, właścicielem ziemi stał się król, a knieć, siedzący lub osiadający na tej ziemi, był tylko dzierżawcą i za dzierżawę swoją płacił szeregiem danin lub powinności, oznaczonych w prawie ziemskim. W następstwie czasów, kiedy królowie poczęli rozdarowywać ziemię klasztorom, kościołom lub szlachcie, właścicielami tej ziemi zatem stawali się obdarowani, a knieć, jak zawsze, był tylko dzierżawcą. Zwracamy pilną uwagę czytelnika naszego na ten fakt, że chłop polski nigdy nie był właścicielem ziemi, ale zawsze tylko jej dzierżawcą.

Biorąc więc od właściciela w dzierżawę ziemię, knieć z tymże właścicielem zawierał umowę, o ile się zdaje, głównie dotyczącą ilości lat, przez które knieć obowiązywał się arędownić ziemię. Statut wiślicki, zawsze w myśli ekonomicznych strat grożących krajowi, zawarował ażeby knieć koniecznie tej umowy dotrzymał; w razie zaś przeciwnym, żeby wynagrodził panu straty, wynikłe z niedotrzymania kontraktu. O tém zaś, by właściciel dotrzymał umowy, statut nic nie mówi, z tej prostej racji, że interesem właśnie pana było utrzymanie kontraktu.

Zwyczajem było, że takie umowy zawierały się koło Bożego Narodzenia, na święty Szczepan, utrwalone w pamięci ludowej przysłowiem „na święty Szczepan, każdy sobie pan.“ Knieć więc mógł tylko w ten dzień odejść. Statut warował, żeby knieć, odchodząc, zostawił wszystko w porządku, gruntu zasiane, w sadzie drzewa szczepione i t. d. pod karą „pięćnadzieścia.“

Oto są ustawy statutu wiślickiego w zakresie spraw ekonomicznych, o które głównie w tej chwili dbał prawodawca i dla których kreślił ustawę. W każdym razie uważa on jeszcze kmiecia za obywatela kraju, rozróżnia go od poddanych i niewolników, aczkolwiek zawsze, w myśl interesu ekonomicznego, ogranicza jego swobodę i do pewnego stopnia czyni własnością pana. Mówi bowiem, że jeżeli kto zrani kmiecia, albo „szkaradnie obije,” to płaci cierpiącemu tylko $\frac{1}{2}$ grzywny, a panu 1 grzywnę, — jeżeli kto zabije kmiecia, to część grzywien płaci jego sukcesorom, a część panu. I w tej ustawie wyraźnie występuje interes ekonomiczny właściciela, w którego obronie staje mądry prawodawca. Nie trzeba zapominać, że w średnich wiekach nie ziemia stanowiła bogactwo, gdyż wielkie jej obszary leżały jeszcze nieuprawne i niezaludnione, ale osadnicy. Utrata więc osadnika, płacącego daniny, to strata dla właściciela, niczem niepowetowana. Ziemi nigdy nie brakło, ale ludzi. Nie dziwny się więc, że prawodawca wiślicki w interesie własności, a co zatem idzie, w interesie kraju, stara się wszelkimi siłami zapobiedz utracie tego osadnika. Tracił na tym kmieć, jako jednostka swobodna, ale zyskiwał dobrobyt ogólny i bogactwo krajowe.

Z tego stanowiska sądzony statut wiślicki w swych przepisach o kmieciach, występuje w całkiem nowym świetle, na którym pewni jesteśmy, że zyskuje. Co prawda, kmieć widział w nim zamach na swą swobodę osobistą i smutną mógł roić przyszłość, patrząc jak szlachta wzmaga się w siły i jak świetne otwiera się przed nią pole z chwilą, gdy konał na krakowskim zamku ostatni z piastowiczów, królów z kmiećcego rodu. Teraz siadał na tym tronie cudzoziemiec, nieznający kraju, obojętny na jego sprawy, gotów go poświęcić w zupełności — dla swych osobistych interesów.

Nim jednak przystąpimy do opisu dziejów „króla Loisa,” o ile takowe dotyczą stosunków włościańskich, należy nam wprzód dotknąć się jeszcze jednej ustawy prawodawstwa wiślickiego, będącej także arcy — groźną zapowiedzią na przyszłość dla swobody osobistej i gminnej kmiecia.

Mówiliśmy już we właściwym miejscu o znaczeniu soltysów, we wsiach, osadzonych na prawie niemieckiem. Jak

wiemy, był to urząd z obszernymi atrybucjami administracyjnymi i sądowymi, urząd dożywotni, z czasem jednak dziedziczny. Tym sposobem, powoli, w XIV wieku, soltys, stawszy się dziedzicznym naczelnikiem i sędzią gminy, siedząc na własnym gruncie, wychodząc na wojnę tak dobrze, jak każdy szlachcic, przy wzroście ogólnym dobrobytu ekonomicznego w kraju za Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego, stał się osobistością wybitną, znaczącą i nieczem nie różną od szlachcica. Wiemy również, że, przy przywilejach, jakie dawało prawo niemieckie, wsie chętnie wyłączały się z opola i przechodziły na wzmiankowane prawo, — tak że w XIV wieku Polska roi się wsiami z prawem niemieckim i niezależnymi w nich soltystwami. Dążność to była bardzo zadowolająca i wielką rokująca dla kraju przyszłość, gdyby nie stanęły jej na drodze, niezwalczone przeszkody i duch czasu.

Szlachta bowiem, wyzwalając się coraz bardziej z ciężarów państwowych i usiłując za przykładem zagranicy ustalić uprzywilejowaną klasą w narodzie, niechętnie patrzyła na wsie, na prawie niemieckim, wsie z zupełnym autonomicznym samorządem. Pragnęła więc przedewszystkiem znieść ten samorząd i w pragnieniu tym swoim napotkała opór w soltystwach. Ztąd wywiązała się walka dość długa, mało nam znana niestety w szczegółach, ale która, rzecz prosta, musiała wypaść na niekorzyść słabszego, t. j. soltysów, a co zatem idzie — i kmieci. Walki tej znamy tylko pojedyncze ustępy, znaczone powolnemi, ale nieustannemi zwycięztwami szlachty.

Przedewszystkiem należało tu uderzyć na dziedziczność soltysów — i uderzono. Statut wiślicki jest wyraźnym tego dowodem. Ponieważ soltystwo można było kupić, więc statut odtąd stanowi, że nikt soltystwa sprzedać, ani kupić nie może bez wiedzy właściciela wsi. Jest to zatem pierwsze ograniczenie niezależności soltysów, — właściciel wsi staje nad soltyssem, robi się jego zwierzchnikiem, od niego bowiem zależy teraz wolność sprzedania lub kupienia soltystwa.

Jakoż poczyną teraz szlachta powoli wywłaszczać soltysów z ziemi i nabywać soltystwa na siebie. Pierwszy znany nam tego rodzaju fakt jest z r. 1364, a więc w kilkanaście zaledwie lat po statucie wiślickim. Król Kazimierz

Wielki, robiąc nadania klasztorowi Miechowitzów, skupuje sołtystwo od niejakiego Stanisława Paszczeki. Obaczmy później liczne przykłady skupywania sołtystw przez szlachtę.

Bądź co bądź, kmięć był jeszcze wolny, swobodny, na „św. Szczepan był sobie pan.“ Nie mając roli, zawierał z właścicielem jej umowę i jeżeli statut wiślicki stara się zaważać, ażeby kmięć dotrzymał umowy, to z drugiej strony, kmięć mógł skarżyć niedotrzymującego kontraktu pana do sądów ziemskich. Akta sądów miejskich i ziemskich przechowane po znaczniejszych naszych archiwach piętrzą się w foliały spraw kmięcych z właścicielami,—szkoda tylko, że dotąd mało te żywe przeszłości pomniki zostały wyzyskane.

Będąc więc w obec prawa równym szlachcicowi, mogąc się z nim procesować, jakkolwiek już do pewnego stopnia skrepowany w swój swobodzie ruchu, kmięć—czuł się wolnym. Ale nie długo miało się to skończyć. Po śmierci Kazimierza Wielkiego, siadł na polskim tronie cudzoziemiec, „król Lois,“ jak go kronika zowie, który dla osoibstego interesu, powtarzamy, gotów był wszystko poświęcić i poświęcił... przyszłość kraju.

Aktem Koszyckim z d. 17 Września 1374 szlachta zyskuje cały szereg przywilejów, stawiających ją w wyjątkowo korzystnych warunkach względnie do innych klas narodu.

Przedewszystkiem więc szlachta zwolniona została zupełnie od wszelkich ciężarów i powinności prawa ziemskiego, a co zatem idzie—i kmięcie jej osiadli na gruntach szlacheckich. To, co dotąd było wyjątkowym przywilejem niektórych możnych rodów szlacheckich, stało się teraz własnością ogólną rojnej rzeszy rycerstwa. Zaczawszy więc od r. 1374 już tylko kmięcie, mieszkający w dobrach królewskich, zobowiązani byli prawem ziemskim do danin i ciężarów na rzecz państwa. Ekscepcya ta dla kmięci szlacheckich, jak wiemy, nie znaczyła wcale zupełnego uwolnienia ich od wszelkich danin,—daniny te płacili oni jak dawniej, tylko teraz już na rzecz właściciela.

Wypuszczenie największej części włościan w Polsce z obowiązków prawa ziemskiego, niezmiernie dla całego narodu pociągało za sobą skutki. Szlachta stawiała się teraz panującą war-

stwą w narodzie; bo dwa grosze z łanu, obowiązek stawiania na wojnie i apelacya od jej wyroków w sprawach sądowych, było tylko nominalną, że tak powiemy, oznaką zwierzchności królewskiej.

Mówimy—apelacya od wyroków szlachty. Przywilej bowiem Koszycki nadawał szlachcie tak upragnioną, tak gorąco pożądaną ze względu korzyści materyalnych juryzdykcyę nad kmięciami. Wprawdzie juryzdykcyja ta ogranicza się w tej chwili tylko do sądownictwa niższego, wykonywanego dotąd przez sołtysów,—a przytęm od tych wyroków kmięć może jeszcze apelować, wszelako jest to już pierwszy krok, krok brzemienno wielką na przyszłość doniosłością, podporządkowujący jedną warstwę narodu drugiej. Nie jest to jeszcze zupełna juryzdykcyja patrymonialna, która później się wyrobi i stanie się jednym z najprzykrejszych warunków życia kmięcego, wszelako, powtarzamy, początek jest zrobiony, zaprawdę smutny początek!

Odtąd szlachta ma w swém ręku t. z. w średnich wiekach „jus ducale,“ prawo książęce, i poczyna nosić dumny tytuł *dziedziców!*

Patrzac na ten powolny wzrost zwierzchności szlacheckiej nad kmięciem, do niedawna zupełnie równym szlachcicowi, mimowoli przychodzi na myśl pytanie, z kąd szlachta brała wzory do takiego postępowania, postępowania zręcznego i uderzającego swoją niewzruszoną systematycznością. Chcąc odpowiedzieć na to pytanie, musimy z kolei rzeczy rozpatrzyć się w położeniu wieśniaków u naszych sąsiadów, gdzie odśzukamy wszystkie te wzory, według których szlachta polska normowała swoje zachowanie się. Zaczniemy najprzód od Rusi, której część wcielona niedawno do Polski, wywierac poczęła na tę ostatnią przeważny, prawie zawsze zgubny, wpływ.

Kmięć na Rusi, w dobie pierwszych oznak przyszlęj zwierzchności szlacheckiej nad włościaninem w Polsce, zrzadka tylko i bardzo nielicznie był właścicielem ziemi, którą uprawiał. Powtarza się tutaj, znany nam już w Polsce objaw, że kmięć nie dla tego nie posiadał ziemi, żeby jej brakło w stosunku do zaludnienia, co jeżeli jest możliwem w Pol-

sce w XIV i XV wieku, to na Rusi, rozpostartej na wielkich obszarach od Bugu aż po za Dźwinę, od Sanu aż po za Dniepr, jest wprost nie możebnem. Ziemi było dosyć, aż nadto dosyć, ale przeważna część tej ziemi była nieuprawną, dziką, zarosłą prastarými puszcami leśnemi. Każden mógł ziemię taką brać i uprawiać, zachodziła tu tylko ta wielka niedogodność, że dla uprawy trzeba było wprzódzi ziemię wykarczować, „wyczynić“, jak mówiono w niektórych częściach Polski, a do takiego wyczynienia trzeba było znowu posiadać pewien kapitał zapasowy w formie narzędzi, bydła roboczego i środków do życia przez parę lat, nim ziemia stanie się przydatną do zasiewu. Otoż jeżeli o co w wiekach średnich w całej Europie, a cóż dopiero na ubogiej, zdeptałej stopami najeźdźców Rusi, było zawsze trudno, to o kapitał zapasowy w jakiej bądź formie. Ówczesna ludzkość żyła mozołnie, z dnia na dzień, często o głodzie i chłodzie, ciężko dorabiając się tych potężnych kapitałów, z których my dziś korzystamy.

Trudno więc, bardzo trudno było kmieciowi polskiemu i ruskiemu wyczyniać sobie „nowiny“—i może jeden na tysiące należał do takich szczęśliwych. Reszta, nie mając kapitałów zapasowych, zmuszona była osiadać na rolach już uprawnych. Otóż, w dobie naszego opowiadania, na Rusi role takie należały do dwóch rodzajów właścicieli, do tak zwanego *obszczyny* i do pojedynczych posiadaczy, niby szlachty.

Obszczyna była niczem inném, jak staropolskiem opolem. Podobnie jak to ostatnie, składała się z pewnej liczby wsi, złączonych w jedną gminę, mającą samorząd, wybieralnych urzędników, tak zwanych *sotskich*, starostów, gołowy i t. d. Nikt z pojedynczych członków gminy, tak samo jak w opolu, nie był właścicielem ziemi, tylko cała gmina,—tak samo jak w Polsce, obszczyna w różnych warunkach lub miejscowościach nosiła różne nazwy. Zwie się więc czasem *wotost*, czasem *mir*, w dobrach prywatnych właścicieli nosi imię *wotczina*.

Otóż obszczyna, posiadając ziemię zdadną do uprawy, wypuszczała je w dzierżawę kmieciom za pewien czynsz, zwykle wypłacany w naturze. I to był pierwszy rodzaj kmieci, siedzących na gruntach obszczyny, czyli gminy. Drugi ro-

dziej siedział na gruntach prywatnych właścicieli. Taka dzierżawa zwała się „rolnym zakupem“, a kmieć, siedzący na niej, po prostu—„zakupem.“

W początkach XII wieku kmieć ruski, będąc osobiście wolnym, czynsz dzierżawny wypłacał panu albo daniną, albo też robocizną. Robocizna ta jest pewnym rodzajem pańszczyzny, nie ściśnającej jednak swobody osobistej chłopca. Mógł on przechodzić z miejsca na miejsce, z warunkiem jednak że zadość uczynił umowie, zawartej z panem. Warunek ten, istniejący na Rusi już w XII wieku, przeniósł się powoli do Polski, jakieśmy to widzieli we właściwym miejscu. Położenie „zakupa“ we włościach prywatnych na Rusi, już w XII wieku było bardzo przykre,—chłop był, opowiada historyk tych stosunków, mocno ograniczony, ściśniony i zależał w wielu razach od swego pana. Jakkolwiek w tej dobie, pan na Rusi nie ma jeszcze jurysdykcji nad chłopem, siedzącym na jego roli, wszelako ucisk był tak znaczny, że chłopci przed wyekspirowaniem kontraktu, bardzo często porzucają rolę wydzierżawioną. W odpowiedzi na to, prawo ruskie poczynia ciężko, po drakońsku karać chłopów za ucieczkę. Jeżeli bowiem kmieć zbiegł, nie wypełniwszy swych zobowiązań, pan, znalazłszy zbiega, miał moc zrobić go swoim niewolnikiem, *rabem*, prawo okrutne, którego w Polsce, w czasach swobody osobistej kmieci, nigdy nie znano, choć w Polsce ucieczka kmiecia stokroć większe przynosiła straty ekonomiczne, niż na ubogiej, odciętej od świata i jego zbytków, Rusi. Kiedy w Polsce dopiero w sto lat później zjawia się przepis prawny, nakazujący zbiegłego chłopca zwrócić panu, i cała kara za zbiegostwo ogranicza się na tym zwróceniu tylko, na Rusi chłop karany jest za to samo przewinienie—niewolą. W Polsce w XII wieku nie ma jeszcze mowy o zbiegłych chłopach, dopiero w następnym, w obec grożącej krajowi ruiny ekonomicznej, prawodawca występuje przeciw zbiegostwu, zapewne za przykładem Rusi, ale o całe niebo różni się z nią co do kary.

Zresztą, jakże są surowe te kary na Rusi! jak prawodawstwo karne już w XII wieku wyraźną kładzie różnicę między panem i chłopem! jak już przebijają się orientalna dążność do

zmienienia wolnego chłopu w niewolnika drogą prawodawstwa karnego! Karząc za zbiegostwo z pod ucisku niewolę, współcześnie prawo ruskie pozwala panu, chłopu przekonanego o kradzież albo sprzedać, albo zamienić w swego niewolnika. Pamiętajmy, że w Polsce karzą za kradzież niekiedy szubienicą, a zawsze prawie tylko grzywnami.

Ta dążność do niewolnictwa przybiera na Rusi obrzydłe, barbarzyńskie formy. I w Polsce są niewolnicy, przeważnie jeńcy wojenni, ale oprócz pańszczyzny i przytwierdzenia do miejsca, niczem na zewnątrz nie różnią się od reszty ludności. Na Rusi zaś niewolnik przestaje być człowiekiem, a jest rzeczą. Pan niewolnika mógł sprzedać. W Łucku jeszcze w XV wieku sprzedawano publicznie na targu niewolników. Niewolnik, na znak wieczystego swego poddaństwa, miał rozczniete nozdrza. Niewola, jako zasada społeczna, wkrada się nawet w stosunki rodzinne. Ojciec za dług mógł sprzedać córkę. Zastawianie niewolników żydom, znane w początkach i w Polsce, na Rusi trwa do XV wieku, dopóki tego rodzaju nieludzkiej niewoli nie zniosło prawo polskie.

Wracając do położenia wolnego chłopu na Rusi, zaznaczyć nam wypada, że w końcu XIII i na początku XIV wieku, dotychczasowe stanowisko kmiecia zmienia się i na gorsze. W dobie tej, w Pskowskim, chłop już nie może wydzierżawiać roli pańskiej narok, ale na czas nieograniczony, niekiedy dożywotnio, zapowiedź, pierwsza próba, przyszłego przytwierdzenia do ziemi. Wprawdzie może jeszcze chłop odejść od pana, lub pan może go oddać, ale już kładą się w tym względzie pewne warunki, przepisy, których zapożycza od Rusi polski statut wiślicki. Wymówienie dzierżawy powinno więc mieć miejsce około Bożego Narodzenia, w końcu adwentu, t. j. w czasie wolnym od robót w polu. W księstwie Moskiewskim termin opuszczenia dzierżawy oznaczony jest na „Juriew dzień osien-nyj“. Nie ulega kwestyi, że prawodawca polski zapożyczył od Rusi tego przepisu, tego pierwszego zamachu na swobodę osobistą kmiecia.

W innym czasie nie wolno było chłopu porzucać dzierżawy, ani też właściciel nie mógł go wypędzić. Mówiliśmy już o srożej karze za samowolne porzucanie roli w północnej

Rusi i w w. ks. Moskiewskim. W dobie tej wolno jeszcze chłopu skarżyć pana do sądów książęcych za nadużycie.

Ale powoli wszystko zmienia się i ciągle na gorsze. Właściciele poczynają zyskiwać jurydykę patrymonialną nad swymi chłopami,—ograniczać nawet swobodę jego ruchu. Widzieliśmy już pierwsze to ograniczenie, pojawia się drugie. W początkach XIV wieku, chłop wprawdzie może jeszcze swobodnie przechodzić z miejsca na miejsce, ale osiadać tam tylko, gdzie go przyjmą. Jest to znaczne, bardzo znaczne ograniczenie swobody kmiecej, gdyż w miarę wzrostu ludności i braku dzikich ziem, człowiek staje się mniej pożądanym, ziemia nabiera wyższej wartości. Chłop więc, nie wiedząc czy go gdzie przyjmą, zagrożony na skutek tego nędzą, chcąc nie chcąc musiał siedzieć na miejscu, a siedząc, przyjmować od swego właściciela coraz cięższe warunki. To też w tej dobie, mianowicie w w. ks. Moskiewskim, za Dnieprem, pojawiają się już dość licznie chłopci przytwierdzeni na zawsze do roli.

Mówiliśmy dotąd o chłopach, osiadłych na gruntach prywatnych właścicieli, przypatrzmy się teraz położeniu rolnika ruskiego na gruntach obszczyń, czyli opoli. Spostrzegamy tu zaraz, na samym początku, dziwny objaw. Jeżeli w Polsce opole stawiało silną zaporę dążnościom szlacheckim, było niejako ochroną swobody kmiecia, to na Rusi przeciwnie—obszczyzna przyczynia się do ucisku i ubezwładnienia chłopu. Przyczyną tego były podatki rządowe.

Rządy książęce na Rusi wymagały od chłopu tylko podatków. W dobrach prywatnych, w odbiorze tych podatków pośredniczył właściciel, w dobrach zaś gminnych—obszczyzna. Przy nieznanomości ówczesnej systemów skarbowych, rząd wiedział tylko, ile dana obszczyzna ma płacić, a nie wchodził w to wcale, kto i jak płaci. Obszczyzna więc pilnowała się bardzo, żeby jój dzierżawca nie odchodził przed terminem, żeby zapłacił podatki, gdyż w przeciwnym razie ona za niego musiała płacić. Trzymała więc bardzo ostro swych chłopów i o ile możliwości ograniczała swobodę ich ruchu.

Taki był stan kmiecia na Rusi północnej, w ks. Moskiewskim—i w części na Rusi południowej. Widzieliśmy, że Pol-

ska niektórych swych ustaw, ograniczających swobodę osobistą kmiecia, zapożyczyła ze wschodu. W chwili gdy Ruś została wcielona do Polski, w XV wieku, przyjdzie nam we właściwem miejscu bliżej przypatrzeć się stosunkom rolnym ruskim, które poczęły przeważny wpływ wywierać na Polskę. Teraz rzucimy okiem w inną stronę, na zachód, z kąd także poczęli Polacy brać wzory do uregulowania ostatecznego włościan u siebie.

V.

Streszczenie tego, co dotąd było powiedziane—rolnik w rzymskiej Galii—wolni i dzierżawcy—upadek swobodnej dzierżawy—przytwierdzeni do ziemi i ich różnice od niewolników—niewolnicy i ich położenie—willa—rządca willi—upadek wolnych rolników—bagody—powstanie rolników za Dyoklecjana—najazd Franków i zmiany przez nich wprowadzone—niewolnicy i wolni przestają istnieć—różne rodzaje poddaństwa—ucisk—system feudalny—suzeren i wazal—powinności—dwa ich rodzaje, przywiązane do gruntu i osobiste—system feudalny polepsza stan wieśniaka—zniknięcie powinności.

Streścimy to wszystko, cośmy dotąd powiedzieli. Jest to konieczne dla jasności obrazu.

Widzieliśmy zatem, że kmieć polski i ruski nie miał własności rolniej nigdy, że grunta w Polsce najprzód należały do opoli, potem do króla, osób prywatnych, duchowieństwa, na Rusi zaś—do obszczyń i osób prywatnych,—że nakoniec w obu tych krajach kmieć w pierwotnych czasach był swobodny. Swoboda ta powoli poczyniała być ograniczona na Rusi w XII i XIII wieku, w Polsce w XIV. Przyczyny tego ograniczenia swobody osobistej wykazaliśmy we właściwem miejscu, oraz że Polska w XIV wieku, przez wcielenie w obręb swego ciała części ziem ruskich, poczęła od Rusi brać wzory, dążące do ograniczenia wolności ruchu kmiecia—że jednak w téj dobie nie zaszła jeszcze tak daleko, jak Ruś, która w swéj dążności do niewolnictwa karała chłopą, zbiegłego z dzierżawy pańskiej, niewolą,—że nakoniec w XIV wieku, do którego to czasu w naszym opowiadaniu doszliśmy, stan kmiecia polskiego, pod względem swobody osobistej, był bądź co bądź lepszy, niż na Rusi. Wszystko to wykazaliśmy w poprzednich rozdziałach. Obecnie przypatrzymy się dziejom

włóscian na zachodzie i porównywując je zawsze z dziejami kmiotka polskiego, dojdziemy do takich samych wniosków.

We Francyi, od której zacząć nam wypada, stosunki rolne znacznie wcześniej się rozwinęły, niż w Polsce, drzemiaciej jeszcze w swęj prasłowiańskiej kolebce, a rozwinęły się w skutek wcześniejszego historycznego życia tego kraju. W Galii, przed najściem na nią Rzymian, od chwili, gdy pierwsze blaski dziejowego światła padły na nią, spotykamy dwa rodzaje rolników. Najprzód wielkich, bogatych właścicieli rolnych i siedzących na ich ziemiach t. z. klientów (*cliens*), którzy obrabiali ziemię właściciela. Taki klient, pracując na roli podczas pokoju, podczas wojny szedł ze swoim panem walczyć. Ten sposób życia na pół rycerski, na pół ziemiański, nadawał klientowi pewną niezależność osobistą,—stosunek zresztą między obu stanami był czysto patryarchalny.

Z rozszerzeniem i ustaleniem się panowania rzymskiego w Galii, położenie rolników, siedzących na cudzych rolach, ulega znacznym zmianom. Przedewszystkiem państwo najezdnicze, ciągle obawiające się zbrojnego oporu ze strony Gallów, zabroniło klientom nosić oręż, — a rozbroiwszy ich, osłabiło. Wielcy właściciele ziemscy poczęli ich uciemniać. Ziemia w V wieku po Chrystusie należy albo do znakomitych rodzin rzymskich i galijskich, albo do naczelników licznych plemion barbarzyńskich, albo nakoniec do duchowieństwa i do państwa. Obok tego spotykamy w tej porze i drobnych właścicieli ziemskich, zadatek rozwoju stosunków rolnych, gdyby liczba ich nie była bardzo ograniczona. Sam zaś rolnik, dawniejszy klient, dzieli się teraz na trzy klasy: na ludzi wolnych, pracujących na roli na własną korzyść, na przytwierdzonych do roli (*glebae adscripti*), pracujących na korzyść pana i na niewolników, podległych i zależnych wyłączenie od swego pana.

Wolni (*coloni liberi*) pracowali albo na niewielkich częściach własnej ziemi, albo też, na wydzierżawionych od wielkich posiadaczy ziemskich. Ziemia wydzierżawiana była najmniej na lat pięć, — czynsz dzierżawny opłacany był albo połową całorocznej produkcji (zwyczaj w sześć wieków później używany na Rusi), albo też w innej formie. Prawodawstwo

rzymskie broniło silnie i stanowczo dzierżawcy, uważając go za najprodukcyjniejszą klasę narodu. Pozwalało np. opuścić dzierżawcy ziemię przed upływem terminu kontraktu, jeżeli ziemia była nieurodzajna. Jeżeli w skutek pracy arendującego ziemię, ziemia ta więcej przynosiła dochodu, niż opiewał kontrakt, właściciel nie miał prawa wymagać od dzierżawcy dodatkowej opłaty. Przy powolnem rozprzężeniu i rozkładzie jednak, jakiemu ulegało państwo rzymskie, w miarę odległości od stolicy, siła jego praw słabła, i wielcy właściciele ziemscy w Galii poczęli uciskać dzierżawców, dopuszczając się na nich licznych nadużyć i obciążać ich daniami. Nadużycia te, wzrastając ciągle, zmieniają w końcu swobodnych dzierżawców w przytwierdzonych do roli. Słowem w rzymskiej Galii mamy pierwszy przykład powolnego upadku niezależnej dzierżawy stanowiącej kamień węgielny stosunków średniowiecznych rolnych, i ograniczenia swobody osobistej rolników. Fakt ten, posuwając się powoli, bardzo powoli od zachodu na wschód, dosięga w dziesięć wieków później żywnych niw polskich.

Nie mniej smutny los spotkał t. z. wolnych ludzi, drobnych właścicieli ziemskich. Zwali się oni, powtarzamy, *coloni liberi*, podczas, gdy bogaty pan obszernych ziem, nosił dumny tytuł: *dominus*. Przy ogólnym rozstroju państwa rzymskiego, drobni właściciele, nie bronieni przez nikogo, musieli się stawać i stawali się w istocie ofiarą przemocy silniejszego. Dla zasłonięcia się od ucisku, wiązali się oni w stowarzyszenia, co jednak w ogólności nie wiele im pomogło, a rozdrażniając oporem potężnych panów galijskich, przyspieszyło tylko upadek drobnej własności ziemskiej.

Drugi stan był przytwierdzonych do roli (*coloni glebae adscripti*). Nie była to jednakże zupełna niewola. Przytwierdzony nie mógł być sprzedany osobno, bez ziemi. Stan ten tworzył się z dzieci rodziców przytwierdzonych, z wolnych ludzi, którzy przeżyli 30 lat na tém samem miejscu, lub którzy z własnej chęci zamienili się w przytwierdzonych. Różnili się oni od niewolników jeszcze tém, że zawsze siedzieli na tej samej ziemi, której odebrać im prawo broniło, produkta do nich należały, mogli nawet nabywać nowe części

ziemi. Tyle tylko, że nie mogli przenosić się z miejsca na miejsce. Co rok płacili oni panu pewien czynsz, normujący się zawsze podług czynszu dzierżawnego ludzi wolnych. Gdyby pan więcej nad tę normę wymagał, przytwierdzony mógł się uciec pod opiekę prawa. Dzieci dziedziczyły po nich, jakkolwiek osobistego majątku swego, przytwierdzony nie mógł rozdawać za życia bez wiedzy pana. Rządowi płacili pogłówne. Stan ich w ogólności był dość znośny, znośniejszy niż wolnego człowieka, zostawionego samemu sobie i swym siłom w obec przewagi możnych. Przeciwnie, interesem pana było bronić przytwierdzonego, i bronił go też zawsze.

Trzeci nakoniec stan, niewolnicy, był smutnym objawem pogańskiego rozpasania się nieludzkich instynktów. Niewolnicy (*servi*) mogli być sprzedawani, zamieniani, darowani, nie mieli żadnych praw obywatelskich, zależeli wyłącznie od pana i nie mogli posiadać rodziny, słowem niewolnik nie był człowiekiem, ale rzeczą. Pan wyznaczał niewolnikowi żonę, ale małżeństwo niewolnika nie miało żadnego prawnego znaczenia; na rozkaz pana małżonkowie mogli być rozdzieleni, dzieci zabrane rodzicom. Niewolnik wyłącznie pracował dla pana, nie miał i nie mógł mieć żadnej własności.

W majątkach galijskich, w których uprawiali ziemię niewolnicy, urządzono t. z. *wille* (*villa*). Willa stanowiła środek zarządu majątkiem, była jego głową i sercem. Tworzyło ją wiele budynków, podzielonych na trzy części. W pierwszej z tych części, wzniesionej z całym ówczesnym przepychem, zaopatrzonej we wszystko, co tylko przemysł i sztuka rzymska mogły wytworzyć dla wygody i uprzyjemnienia życia, mieszkał pan podczas swego pobytu w willi. W drugiej części mieszkali niewolnicy i ich rządca (*villicus*). Oddział ten składał się najprzód z obszernej izby, rodzaju kuchni, w której gotowano i jedzono obiady, — dalej — z mieszkania rządcy, z cel małych i ciasnych, w których zamykano na noc niewolników i nakoniec, z podziemnych lochów, gdzie wsadzano przestępcych. W skład tej części wchodziły jeszcze obory, stajnie i t. p. W trzecim oddziale mieściły się stodoły, magazyny zboża i inne zabudowania gospodarskie. Wszystko to zwało się: willa.

Niewolnicy sami dzielili się na różne części, odpowiednio do swych zajęć. Jedni pracowali w polu, na roli, inni paśli trzody, inni byli rzemieślnikami i t. p., tak, że w willi wszystko można było mieć pod ręką. Rządca był naznaczany przez samego pana, zwykle z pomiędzy niewolników. Miał on zupełną, częstokroć nieograniczoną, zawsze samowolną władzę nad niewolnikami, — zastępował pana, który rzadko, chyba podczas upalnych letnich miesięcy przemieszczał w willi, — rządca karał niewolników, rozporządzał robotami, zaopatrywał wszystkich w żywność i odzież, słowem cały zarząd majątku był w jego ręku.

Takimi były trzy klasy rolników w Galii za panowania rzymskiego. Jeżeli los niewolników, oddanych zupełnie samowoli panów, nie mógł się już pogorszyć, to za to stan wolnych z każdym nieomal dniem tracił na swój praktycznej wyższości. Prawa, broniące tej klasy rolników, prawa skądinąd bardzo rozumne na swój wiek, nie były ściśle wykonywane, cały ciężar podatków państwowych, które nieustannie się zwiększały, spadał na wolnych, nędza i ucisk rosły. Nie widząc z nikąd obrony, ani poparcia, wolni chętnie zmieniali się w przytwierdzonych do roli, którzy bądź co bądź, za brak swobody osobistej, wynagradzani byli osłoną potężnego ich pana, od rozboju i ucisku. Wielu znowu wolnych uciekało do sąsiednich plemion barbarzyńskich, gdzie wiążąc się w strojne bandy, bagodami (*bagodae*) zwane, napadali na majątki panów galijskich, rabowali je, niszczyli, mszcząc się krwawo za ucisk. Bandy te niekiedy osiągały ogromnych rozmiarów, zmuszając nieraz rzymskich konsulów i pretorów do formalnych wypraw wojennych. Pierwsze znaczniejsze powstanie rolników galijskich miało miejsce za panowania Dyoklecjana. Zbrojne i nader liczne bandy włościan srogo pomściły się nad panami galijskimi, a spustoszywszy ze szczerem znaczną przestrzeń kraju, cofnęły się do szaniec, usypanych, podług podania, niegdyś przez Juliusza Cezara, przy zbiegu rzek Marny i Sekwany. Tu pobite i rozproszone przez legiony rzymskie, na chwilę uspokoiły się, by znowu częściami powstawać. Drugie większe i groźniejsze powstanie było w V wieku, — słowem zbrojny opór włościan nie ustawał na

chwile nawet za panowania rzymskiego. Wszystko to oczywiście nie mogło wpływać na dobry, ekonomiczny stan kraju. Rola źle uprawiona, albo zupełnie pozostawiona odłogiem, brak kapitałów, które w rozprężeniu ogólnem pochowały się, grabieże i rabunki, zmniejszyły znacznie dochody bogatych właścicieli galijskich i wielkie ich fortuny poczęły się chylić do upadku.

W takim stanie była Galia, gdy najechali ją Frankowie pod koniec V wieku. Przynieśli oni ze sobą do Galii zarody całkiem innych urządzeń społecznych, to też pod ich panowaniem Galia, a przynajmniej część ta, która stała się własnością zdobywców, znacznym ulega zmianom. Zmiany te obchodzą nas tutaj o tyle tylko, o ile dotyczą historii klas rolnych.

Najprzód więc pod Frankami znika niewolnictwo w tém nieludzkim znaczeniu, jakie miało za Rzymian, — ale znikają zarazem i ludzie wolni, siedzący na roli. Na ich miejsce wytwarza się nowy rodzaj rolników, przytwierdzonych do roli, zwanych niewolnikami, bo tak trzeba tłumaczyć ówczesne „serfs,” zresztą bardzo podobnych do dawnych przytwierdzonych, *coloni glebae adscripti*. Obszerne dawniejsze własności panów rzymskich i galijskich upadły teraz, rozdrobiły się i przeszły na własność króla lub duchowieństwa, które poczęło bardzo silny, moralny wpływ wywierać na nowych władców Galii, — a zarazem działało bardzo energicznie w kierunku ulepszenia bytu rolnika, który to był w istocie w tój dobie, znacznie się poprawił. Dawne niewolnictwo rzymskie było przeciwne duchowi Franków i religii chrześcijańskiej, której najezdniczy ten lud, w tój dobie staje się gorliwym i fanatycznym wyznawcą. To też niewolnictwo znika i zlewa się w jedno ciało z przytwierdzonymi.

Jak z jednej strony było to znacznym ulepszeniem stosunków rolnych, tak z drugiej zniknięcie ludzi wolnych, drobnych właścicieli rolnych, uważane być musi za stratę, a nawet klęskę. Wprawdzie Frankowie osobiście nie przyczyniają się do tego niczem, — ale stan ekonomiczny i społeczny kraju, brak energicznego rządu, chaos, w jakim podczas wielkich wędrówek ludów znalazł się świat starożytny, wy-

wołuje liczne nadużycia i bezprawia. Kto silniejszy, ten lepszy, — zasada zawsze podobno praktykowana, a w zamętach społecznych występuje ona z nieubłaganą, z bezwzględną brutalnością. Nie dziw, że w takim stanie rzeczy wolni tłumnie poczęli uciekać się pod opiekę możnych, a ztąd silniejszych panów, którzy znowu, korzystając z nieładu, poczynają wszędzie wolnych przemieniać gwałtem w przytwierdzonych do roli. Obok tego wolni, widząc niemożność obrony swęj samoistności, a nie chcąc oddawać się pod opiekę panów, gdzie im groziło przytwierdzenie, obdarzają swą rolą kościoły i klasztory, z warunkiem wieczystej używalności gruntu. Zwyczaj ten, rozpowszechniając się coraz więcej, wytwarza nową klasę rolników, klasę korzystającą z pewnych przywilejów. Wszystkie te, wyżej wymienione stosunki, wprowadzają rozliczne stopnie poddaństwa (*servage*).

Najlepiej się mieli wieśniacy królewscy, lub duchowieństwa (*fiskalius, addious, lites lub lides*). Tak rząd, jak i kler, bronił ich od nadużyć. Wieśniacy tacy mogli świadczyć w sądach, ziemia była ich zupełną własnością z obowiązkiem płacenia pewnych danin, czy to w naturze, czy w pieniądzu, odrabiania pańszczyzny i dostawiania podwód, niedalęj jednak jak na 50 mil (*lieu*).

Znacznie gorszym był stan wieśniaków w dobrach prywatnych. Pan nieraz nadużywał władzy, tak, że częstokroć duchowieństwo musiało stawać w obronie uciśnionych. Poddany prywatny nie mógł się żenić bez wiedzy pana, — za ucieczkę karano różgami. Praca była ciężka, powinności liczne i ciężkie, pańszczyzna jednak ściśle oznaczona.

Jednym słowem w ciągu VI, VII, VIII i następnych wieków, wieśniak we Francyi stał się zupełnym poddanym pana, poddanym mocno uciśnionym. Z początku wieśniacy usiłowali się temu oprzeć. Wsie tworzyły związki wspólnej solidarnęj obrony przeciw uciskowi, zwane „*conjurations*,” ale panowie, patrząc zrazu na te związki dość niechętnym okiem, przekonani wkrótce o ich szkodliwości dla siebie, zakazali ich w końcu jak najsurowiej. Ucisk się wzmacniał. W IX wieku zabroniono chłopom wstępować do zakonów, lub seminaryów duchownych, bez wiedzy i pozwolenia pana, któ-

ry to przykład Polska w siedem wieków później powtórzy. Nie wolno nawet w tej dobie rozwodzić się z żoną chłopu bez wiedzy pana. Smutny ten i straszny stan zupełnego prawie ubezwłasnowolnienia chłopu we Francji trwa do XI wieku.

Z początkiem XI wieku stan ten ulega znacznym zmianom pod wpływem systemu feudalnego, który właśnie w tej dobie dochodzi do zupełnego swego rozwoju. Szlachta, bo w braku innego wyrazu tak ją musimy nazywać, nie jest teraz właścicielką ziemi,—ziemię trzyma ona prawem lennem, t. j. prawem, które w zamian za ziemię nakazywało pewien szereg powinności względem istotnego teraz właściciela tej ziemi, t. j. tak zwanego suzerena (suzerain). Wazal jednak mógł sprzedać swą ziemię—i bardzo słusznie, bo nie szło tu o samą ziemię ale o powinności, do niej przywiązane. Kto zaś siedział na tej ziemi, było rzeczą, do pewnego stopnia obojętną dla suzerena, byle miał dochód, określony w wyżej wzmiankowanych powinnościach.

Organizację tę, ostatni wyraz średniowiecznej społeczności, w XI wieku poczęto stosować coraz szerzej. Powoli stosunek chłopu do pana stał się w zasadzie stosunkiem wazala do suzerena. Osobiste poddaństwo, tak okrutne w czasach rzymskich, tak uciążliwe w pierwszych wiekach panowania Franków, traci obecnie na ostrości i surowości,—wszelkie powinności i daniny ciążą teraz nie tyle na osobie chłopu, ile na ziemi, którą on trzyma, na jego lenności (fiefs). Pan, noszący teraz szumny tytuł barona, markgraфа, nie jest właścicielem ani chłopu, ani ziemi, ale prawa powinności, przywiązanych do tej ziemi. Znika niewolnictwo, przypominająca nazwa „serf“, a zmienia się na „vilain“, co znaczy: wieśniak.

Wprawdzie powinności te, stanowiące jedyne źródło dochodu i znamię zwierzchności barona, wzrastają teraz do ogromnych, do niebywałych i prawie zawsze bardzo uciążliwych rozmiarów. Oprócz podatku, zwanego pogłównem, który był podatkiem państwowym, jeżeli można tak nazwać podatek w zastosowaniu do organizacji średniowiecznego państwa, oprócz tedy pogłównego, zbieranego tylko w razach nadzwyczajnych, oraz ogromnych i stałych dziesięcin dla kościołów

i klasztorów, wieśniak francuzki w ciągu XI i XII wieku ulega następującym, względem swego barona, powinnościom:

Powinności te dzielą się na gruntowe, przywiązane do ziemi, i na osobiste. Gruntowe przeważnie płacone były pieniędzmi, zbożem, winem, bydłem domowem, drwami i t. p. albo też pańszczyzną. Pańszczyzna ta w ogólności nie była zbyt uciążliwa. Okrom tego wieśniak obowiązany był przyjmować u siebie barona,—gdy ten wyprawiał polowanie, karmić jego ludzi i psy. Prawo to zwane, „droit de gîte“, wraz z drugim obowiązkiem stałego żywienia pańskiej psiarni, uważane było za jedno z najcięższych i dawało sposobność do różnych nadużyć. Niektórzy baronowie najeżdżali wsie z ogromnymi orszakami i niszczyli dobytek wieśniaka z krete-sem. Dodać tu należy, że powinnościom tym ulegała także szlachta, osiadła lennem prawem na ziemi danego barona. Były to powinności, wyłącznie przywiązane do gruntu.

Osobiste zaś powinności bardzo liczne i różnorodne dotyczyły tylko wieśniaków, nigdy szlachty, ani księży, trzymających lennem prawem ziemię. Wyliczymy je tu po szczególności, by czytelnik porównał je z obowiązkami kmiecia polskiego w tej dobie.

Pierwsze miejsce tu zajmuje podatek, zwany „la taille“, który wieśniak obowiązany był płać w razie, jeżeli baron pasował swego syna na rycerza, jeżeli córkę wydawał za męża, jeżeli szedł na wyprawę krzyżową do Palestyny, jeżeli dostał się do niewoli i t. p. Pan się bawił, używał lub wojował, a wieśniak na to musiał dostarczać środków. Rzeczą prostą, że podatek ten nieoznaczony ściśle, zależny od okoliczności, dawał szerokie pole do wyzyskiwania wieśniaka—baroni też korzystali z tego. Wprawdzie później, na skutek skarg włościan do suzerena baronów, do króla lub księcia jakiego, ograniczono nieco tę samowolę, ale przez ciąg XI i XII wieku osobliwszy ten podatek trwa w całej swjej pierwotnej sile.

Drugą powinnością osobistą był podatek od małżeństw (formariage), który każdy wieśniak obowiązany był panu zapłacić, wstępując w związki małżeńskie. Podatek ten wraz z opłatą, jaką wnosili do skarbu barona sukcesorowie zmar-

łego wieśniaka, opłatą, zwaną *mainmort*, uważany był za najuciążliwszy i najwstrętniejszy. Nie wszyscy go też wieśniacy francuzcy płacili,—ci, którzy byli wolni od obu tych opłat, tworzyli klasę swobodniejszą, noszącą nazwę *coeliberts* (*ecclii libertus*), t. j. wolni od jarzma, albo *hôtes*, gospodarzy,—przeciwnie płacący ten poniżający, podług ówczesnych mniemań, podatek, zwali się: *mortaillables*, albo *hommes de poté*, lub po prostu *vilains*.

Trzeci rodzaj powinności, w naturze wypłacanych, dzieli się na kilka oddziałów. I tak: wieśniak obowiązany był pod wodzą swego barona iść na wojnę, tworząc pogardzaną powszechnie w wiekach średnich piechotę,—wznosić, naprawiać i dawać materyały do budowy zamków pańskich, oraz straż w nich trzymać, odrabiać pańszczyznę, jakieśmy to już powiedzieli w ogólności dość lekką (w Owernii 12 dni na rok),—nakoniec okazywać wszędzie cześć swemu baronowi, zapraszać go na swe wesela, chrzciny i t. p. Ostatnia ta powinność, z czasem, przy rozluźnieniu się węzłów społeczności średniowiecznej, zmienia swój czysto patryarchalny charakter w zwyczaj obrzydły, wstrętny i niemoralny. Pojawia się bowiem w połowie XI wieku i trwa aż do XIII obowiązek, że pierwsza noc małżeńska każdej nowo zaślubionej wieśniaczki, należy się nie jej mężowi, ale baronowi.

Pomimo to wszystko jednak, system feudalny polepsza znacznie los wieśniaka francuzkiego. Rozwija się powoli moralne znaczenie tego stanu, zakwita nieznany dotąd dobrobyt. Wprawdzie ulega on jeszcze licznym nadużyciom zdziecziałych na wojnach baronów. Duchowieństwo, jakkolwiek dba w tej chwili o zwiększenie swych dochodów, przecież broni o ile może wieśniaka od nadużyć możliwych. Tak zwany „pokój Boży“ wstrzymuje przez kilka dni w tygodniu baronów od rozbojów, napaści i nadużyć. Kościoły i klasztory stoją zawsze otworem dla uciemiężonych, zgnębionych i biednych, a straszna klątwa kościelna wielokroć powstrzymuje rozhukane, dzikie namiętności średniowieczne.

System fendalny zniósł przedewszystkiem ostatnie resztki rzymskiej niewoli. Pan może sprzedać ziemię, ale wieśniaka nie,—może szukać zbiegłego, ale jako swego dłużnika. Każda

prowinca zresztą ma różne zwyczaje (*contumes*) któremi się rządzi. W niektórych miejscach baronowie wydają wieśniakom t. z. karty (*chartes*), w których określone są ściśle powinności włościan względem pana, co już znacznym jest postępem. Wprawdzie wieśniak ciągle jeszcze dzieli się na wolnych i poddanych,—pierwsi mogą z miejsca przechodzić na miejsce, drudzy zaś nie. W każdym razie w XIV wieku pojawiają się już ludzie wolni, zapowiadający z czasem zupełne zniesienie przytwierdzenia do ziemi.

Słowem, dla francuzkiego chłopca wiek XIV, zapowiada jutrzence swobody, jutrzence bardzo daleką, z cztery wieki jeszcze w głąb przyszłości cofniętą, ale opromienioną bądź co bądź, nadzieją lepszego doli, podczasz gdy w Polsce ta lepsza dola, będąca dotąd udziałem kmiecia, coraz ciemniejszymi powleka się barwami.

VI.

Niemcy — stosunki rolne za Karola Wielkiego — prawo saskie — dwa rodzaje własności rolnej — trzy klasy ludności rolniczej — szlachta powoli wydziedzicza lud z ziemi — sądy patrymonialne — zlanie się klas w jedną poddanych — immunitety — daniny — dziesięciny, powinności — powstania chłopskie — Jerzy Metzel i manifest chłopski — dwanaście artykułów — Goetz z Berlichingen obejmuje dowództwo — ruch komunistyczny Müntzera — bitwa pod Frankenhausen i śmierć Müntzera — okrucieństwa chłopów — upadek powstania — represalia ze strony szlachty — ostateczne wywłaszczenie chłopów.

Dzieje i losy wieśniaka niemieckiego, którym z kolei wypada się bliżej przypatrzeć, stokroć smutniejszą potoczyły się drogą, niż losy chłopu francuzkiego i polskiego. Dla nas dzieje z tego względu są nader ciekawe i ważne, że Polska brała z Niemiec wielokroć wzory, i podług tych wzorów urządziła byt swoich własnych włóścian. Smutne wzory i smutne, stokroć smutne naśladownictwo!

Niemcy to odwieczny gościniec, którym szły różne ludy, toczące się jak lawina na zachód i południe, gdzie upadająca, ale zawsze świetna i zawsze jeszcze pyszna Roma wabiła, je do siebie, ludy, zostawiające w swym przechodzie ślady, których odciśk na czas długi, bardzo długi pozostał na historii niemieckiej. Nie będziemy tutaj opisywali tych śladów i ich powstania, bo by to nas za daleko zaprowadziło, dość jest powiedzieć, że za Karola Wielkiego, stosunki rolne w Niemczech już w ten sposób się urządziły, że wszystka ziemia była w rękach zwycięzców i zwyciężonych, najeźdźców i tubylców. Ustalił się przytém zwyczaj, zwany prawem saskiem, zwyczaj, koncentrujący wszystkie wpływy i znaczenie w osobie wielkiego właściciela — *gutsbesitzer*, jak go zwano, a zarazem zwycięzcy

biednej, przygnieconej ludności słowiańskiej, gdyż prawo saskie głównie istniało w północno-wschodnich Niemczech, według dzisiejszej konfiguracji tego kraju.

Samo się przez się rozumie, że tam, gdzie był zaborca i podbity, jeden Niemiec, drugi Słowianin, jeden Chrześcijanin, drugi bałwochwalca, że przy takich warunkach stosunki rolne musiały się jak najgorzej, jak najfatalniej układać. Odrazu więc wytwarza się podwójny rodzaj własności: własność bezwzględna i własność ograniczona: *Grundherrlichkeit* i *Grundhörigkeit*.

Pierwsza własność, to oczywiście własność zwycięzcy lub pana, bo z czasem prawo saskie rozszerza się na prowincye czysto niemieckie, druga — to zwyciężonego lub ubogiego rolnika. W pierwszej zamek, niekiedy zbudowany z kamienia i w nieprzystępnym miejscu, niekiedy prosty, drewniany dworzec, zwie się *Frohnhof*, w przeciwieństwie do pustej chaty wieśniaczej *Bauerhof*. Już za Karola Wielkiego wieśniak, choćby siedział na własnej roli, był obowiązany względem pana do pewnych powinności, które, z czasem wzrastając do ogromnych rozmiarów, pozbawiły go wszystkiego i w zupełnej względem pana postawiły zależności.

Zresztą napotykamy w tej dobie, w Niemczech, trzy rodzaje niższej ludności rolnej. Najprzód ludzi wolnych osobiście i posiadających własną ziemię, związanych w pewne gminy, do pewnego stopnia odpowiadające naszym opolom, różniące się jednak w tém, że podczas gdy u nas pojedynczy człowiek opola wcale nie był właścicielem roli, na której siedział, to w Niemczech każdy wieśniak był istotnym jej właścicielem. Ta to klasa ludzi mogła stanowić zaczątek świetnego z czasem rozwoju stosunków rolnych w Niemczech, gdyby nie drapieżni baronowie, raubritery i margravy.

Drugą klasę stanowili ludzie wolni osobiście, ale nie posiadający ziemi, którzy zatem musieli ją wydzierżawiać od panów pod pewnymi warunkami, — podobnie jak to miało miejsce w Polsce w ogólności.

Nakoniec trzeci rodzaj stanowili niewolnicy, aczkolwiek nie w znaczeniu rzymskiej, starożytniej niewoli, ale raczej poddani, przywiązani albo do osoby pana, albo do gruntu,

który im ten pan wydzielił. W pierwszym razie zwali się po prostu *knechtami*, w drugim—kolonistami.

Powoli, przy braku silnej opieki ze strony rządu, przy znanych średniowiecznych gwałtach i nadużyciach, stosunki te poczęły ulegać radykalnym zmianom. Burg pański, zwykle obronny, zawieszony na niedostępnej skale lub w miejscu, z natury już umocnionem, w obec chat wieśniaczych, wystawionych na wszystkie niebezpieczeństwa nagłego napadu, stanowił jedyne miejsce schronienia i opieki skutecznej. Drapieżni baroni umieli z takiego położenia rzeczy wyciągnąć wszystkie możliwe korzyści i podporządkować najprzód swęj supremacyi samych chłopów, a z czasem i ich ziemię. Jakoż już za Karola Wielkiego de facto, acz nie z prawa, szlachtę uważano za zupełną i jedyną właścicielkę ziemi, miała t. z. panowanie nad ziemią *grundherschaft*, podczas gdy istotni drobni właściciele ziemscy schodzą na drugi plan, a prawa ich własności coraz więcej tracą na swęj mocy.

Dodać do tego należy, że szlachta nad swymi *knechtami* miała od dawien dawna moc sądzenia ich,—nie dziw, że dwór, Burg, stanowiąc dla wolnych włościan jedyny punkt obrony i opieki, począł z czasem coraz bardziej wciągać tę opiekę, i w końcu pociągać wieśniaków przed swe sądy. Dość, że w początkach wieków średnich, wszyscy wieśniacy bez wyjątku w danym obrębie sądzeni są sądami dworskimi. Współcześnie, przez prostą przewagę siły i przez proste nadużycie, wolnych tych wieśniaków, szlachta poczyną coraz więcej ograniczać, obciążać powinnościami, tak, że słusznie powiada niemiecki historyk wieśniaków, że ludności rolniczej wolnej w Niemczech nie było wcale w wiekach średnich.

To też w XII niespełna wieku, w chwili, gdy chłop polski jeszcze był zupełnie swobodny, i marzył na łonie opola oświeconej przyszłości lub o pogańskiej przeszłości, chłop niemiecki dźwigał już na sobie mnóstwo ciężarów. W porze tej niepodobna już dojrzeć choćby najmniejszych różnic między wyżej wymienionemi klasami,—wszyscy są nieswobodni, wszyscy pozbawieni własności rolnej, wszyscy ulegają jurydyceji patrymonialnej, jednem słowem wszyscy są poddanymi pana—*Leibeigene*.

Były jednak jeszcze wsie, nawet dość liczne, które nie ulegały jurydyceji patrymonialnej. Ale i to w ciągu trzech niespełna wieków znika. Tak zwane immunitety (*Immunitäten*) dobijają resztki dawnęj niezależności włościańskiej. Immunitetami zwano wydzielenie się z pod jurydyceji gminy, czyli opola, że użyjemy staropolskiego wyrazu, i poddanie się sądom właściciela. Wieśniacy czynili to z początku ze względów większej opieki, zwłaszcza w czasach, kiedy zdawało się, że wszystko się rozprzęgło i wszystko dąży do ucisku i rozpadnięcia się, następnie zyskania szybszej sprawiedliwości i t. p. względów chwilowych, zapominając, że gotują sobie tym sposobem ciężkie, bardzo ciężkie jarzmo.

Jakoż, jarzmo to, bez wątpienia, było ciężkie, może najcięższe, jakie gdziekolwiek i kiedykolwiek chłop dźwigał na sobie. Okrom feudalnych powinności, właściwych całemu systematowi feudalnemu w Europie, wieśniak niemiecki ulegał mnóstwu obowiązkom względem państwa, lub króla, które jednak z czasem przyswoili sobie panowie i wyciskali je z nieubłaganą surowością, bez żadnego prawa. Miała np. szlachta wyłączne prawo, rodzaj monopolu, stawiania młynów, pędzenia wódki, robienia piwa, utrzymywania szynków. Monopole te umiała ona sobie zachować do najpóźniejszych czasów, bo aż do XVIII wieku włącznie.

Jak umiała sobie szlachta przywłaszczyć powinności chłopów względem króla, tak i przywłaszczyła sobie z czasem dziesięciny kościelne pod wszystkimi formami, w jakich one istniały. Zagarnęła więc dziesięcinę w zbożu i sianie (*Kornzehente*), z ogrodowizn i owoców (*Krautzehente*), z rzezi bydła (*Fleisch* lub *Blutzehente*), drobiu i wszelkich zwierząt, osobistą dziesięcinę (*Personalzehente*), od zarobku nakoniec, podatek w formie ssypów zboża albo też w pieniądzach, w ilości nigdy ściśle nieoznaczonej pod prawem dziesięciny (*Sackzehente*).

Niedość na tém, były jeszcze inne daniny, które wieśniak musiał opłacać za użytkowanie z ziemi szlacheckiej. Najprzód oczywiście idzie tu czynsz, zamieniany zwykle na pańszczyznę ciągłą i pieszą, oraz szereg prac, zależnych zawsze od woli właściciela, jak pracowanie koło budynków dworskich, usługa we dwórze, stróża i t. p.

Obok tego był jeszcze szereg powinności, wynikający ze stosunku poddaństwa, w jakim znajdował się wieśniak względem dziedzica. Do rzędu takich powinności należała opłata za wolność wstąpienia w związku małżeńskie (Bedemund, Brautlauf), opłata za wolność uczenia się rzemiosła, opłata od spadku po zmarłym wieśniaku, składająca się zwykle, z najlepszej sztuki bydła. Do rzędu tych ostatnich opłat przybyła jeszcze opłata za wolność wydalenia się ze wsi i wykup z poddaństwa.

Nakoniec pod pozorem wydatków na sądownictwo patrymonialne, szlachta nakładała na wieśniaków rozmaite ciężary w formie opłat sądowych. Należał tu podatek za prawo mieszkania we wsi pod opieką sędziego (Schutz-geld, Schutz-zins, Beiransch-geld, Henerlnigs-geld, Einligerrecht, Beinol-melrecht, i t. d.)—podatek za prawo zajmowania się rzemiosłem (Gewerbbesteuer), za sprzedaż lub kupnō czegokolwiek bądź (Markt-groschen), dziesiąty procent od dochodu z majątku wywożonego za granicę władzy patrymonialnej (Abzug, Abschoss, Abfahrtsgeld), jednorazowa opłata od każdego nowego gospodarza (Einkauf, Ebrstandgeld, Lehemvaahre laudemium) i t. p.

Taki jest szereg ciężarów, którymi przygniotła szlachta ostatecznie koło XV wieku wieśniaków niemieckich. Dodajmy do tego liczne, krzyczące nieraz o pomstę nadużycia, a będziemy mieli ponury, ale zawsze prawdziwy obraz stosunków rolnych u narodu, który ma pretensję przewodniczenia światu.

Nie dziw zatem, że wieśniactwo niemieckie, czując w sobie dość jeszcze młodzieńczej energii, pragnęło zrzucić to jarzmo i porywało się w ciągu XVI wieku cztery razy do broni, by uleść zawsze przewadze szlacheckiej i pod sroższe jeszcze podpaść jarzmo. Powstań tych, jak powiadamy, było cztery, nie zaliczając już powstania we Flandryi w r. 1492, a mianowicie: w Palatynacie w r. 1505, w Wirtembergu w r. 1514, w Karyntyi w r. 1515 i nakoniec olbrzymie, ogarniające sobą całe Niemcy, powstanie w r. 1525 zwane w dziejach niemieckich pod nazwą „wojny chłop-
skiej“ *Bauernkrieg*.

Ostatni ten ruch ściśle jest powiązany z olbrzymim ruchem religijnym obudzonym przez Lutra. Na czele tego ruchu chłopsko-religijnego stanął niejaki Jerzy Metzler osobistość gwałtowna, gotowa do wszystkiego, czynna i straszna. Natrafił on na grunt dobrze przygotowany. Już poprzednie powstania chłopskie znalazły odgłos w Szwabii, Turyngii i Frankonii, i miejscowy lud niecierpliwie dźwigał jarzmo szlacheckie. Potworzyły się tajne stowarzyszenia w głębi czarnego lasu, a choć tu i owdzie sporadyczne powstania zostały zalane krwią chłopską, wszelako zarzewie istniało.—Zjawienie się Lutra ożywiło ją. Już w r. 1523 chłopci hrabiego Lutphen i opata z Kempten powstali z bronią w ręku przeciw ciemnościom, krwawo mszcząc się za ucisk. Był to wstęp jednak tylko do wielkiej „wojny chłopskiej“.

Przez rok 1524 wzburzenie rośnie w Saksonii. Wieśniacy zaczęli się zbiegać po lasach i drogach. Mikołaj Stork, jeden z uczniów Lutra, radykalista w pojęciach religijnych prześcigający mistrza, skorzystał z tego ruchu, zebrał chłopstwo na narady woberży niejakiego wzniankowanego Jerzego Metzel, który wkrótce stanął na czele ruchu. Powstanie wydaje najprzód w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy manifest, w którym pomieszcza główne swoje dwanaście artykułów, które prawdopodobnie sam Stork zreagował. Artykuły te z wielu względów są ciekawe,—przytaczamy je zatem tutaj w całości. Żądali więc chłopci:

- 1) Prawa wyboru pastora między duchownymi czystej Ewangelii.
- 2) Ażeby dziesięciny były zmniejszone i przeznaczone na utrzymanie duchownych, na subsydia gminne i pomoc biednym.
- 3) Ażeby zniesiono poddaństwo, gdyż krew Jezusa Chrystusa odkupiła wszystkich ludzi.
- 4) Prawa polowania i rybółóstwa, gdyż Bóg dał ludziom panowanie nad wszystkimi zwierzętami.
- 5) Prawa używalności leśnej.
- 6) Zmniejszenia pańszczyzny.
- 7) Prawa własności ziemskiej i możności wydzierżawiania, przy odpowiednich warunkach gruntów, należących do kogo innego, niż pana.

8) Zmniejszenia danin, częstokroć przewyższających przychód chłopu.

9) Sprawiedliwości w sądach, dotąd rządzących się swém widzimisię.

10) Zwroćenia łąk i pastwisk gminnych, zabranych przez szlachtę.

11) Zniesienia daniny, płaconej panu przez wdowy i sieroty, po śmierci ojca rodziny.

12) Żeby żądania te były sądzone według słów Bożych. Gotowi są zrzec się tych wszystkich, które okazały się przeciwnie temu słowu.

Śluszne i umiarkowane te warunki, ograniczające się na najgwałtowniejszych nadużyciach, a nie dążące wcale do radykalnych zmian społecznych, zostały przedstawione szlachcie niemieckiej. Ale ta dumna, ufna w swe siły, stanowczo je odrzuciła i ostatecznie broń musiała roztrzygnąć: kto ma uleść.

Wojna ta, bez zaprzeczenia była jedną z najstraszniejszych, z najkrwawszych. Pod wodzą Metzlera chłopci rozsiewali dokoła — śmierć i zniszczenie. Rabowali opactwa, burzyli zamki i oddawali miasta na pastwę wszystkim namiętnościom. Spira okupiła swą całość dzięki dwódziestu pięciu wozom najlepszego wina reńskiego. Powstanie rozszerzało się ciągle, zwłaszcza, że pewna ilość szlachty wzięła w niem udział, inni zaś ulegali i przyjmowali 12 artykułów. W końcu chłopci spostrzegli, że Metzler, pomimo wszystkiego, nie jest zdolny na wodza w zbliżającej się śmiertelnej walce ze szlachtą, i zmusili do objęcia dowództwa sławnego Goetza z Berlichingen, zwanego Goetzem o żelaznej ręce. Z nim na czele prowadzili dalej dzieło zniszczenia i rabunku.

Współcześnie z wybuchem wojny chłopskiej inny fanatyk religijny, Tomasz Müntzer, począł w Turynii propagować zasady najzupełniejszego, najskrrajniejszego komunizmu. Stork był pośrednikiem między ruchem Müntzera i chłopskim. Müntzer ostatecznie zdołał owołać miastem Mülhausen, zebrał tam liczną bandę, kazał łać armaty i wyruszył zbrojny propagować swe zasady.

Działo się to właśnie w 1525 r. Powstanie chłopskie było w całej swój pełni i sile. Metzler, kierujący niem, ruszył

na czele czterdziestu tysięcy ludzi dla połączenia się z Müntzerem, który ze swjej strony prowadził ośm tysięcy powstańców.

Tymczasem landgraf heski, książę Brunświcki, elektor Moguncki i Brandenburgski, postanowili także wystąpić przeciw temu niebezpiecznemu religijno-społecznemu ruchowi. Zebrali oni swe siły, połączyli się razem i postanowiwszy przeszkodzić połączeniu się Müntzera z Metzlerem, skierowali się na pierwszego.

Przyszło do bitwy pod murami miasta Frankenhauzen. Armaty zrobiły straszną rzeź w szeregach powstańców. Müntzer został schwytany, wydany Ernestowi Mansfeld, który go najprzód skazał na tortury, a potem na ścięcie.

Z tém wszystkiem klęska pod Frankenhauzen, nie położyła wcale końca „wojnie chłopskiej.“ Chłopi przez dwa lata blisko wznosili śmierć i pożogę w Szwabii, Turynii, Frankonii, Alzacyi i nadreńskich prowincjach. Umiarkowanie, jakie okazali w dwunastu artykułach, znikło wkrótce z ich szeregów, przepehionych wyrzutkami i mętami społecznymi. Niesłychane okrucieństwa, które czytając dusza się wzdryga, były w tych bandach straszliwych na porządku dziennym. Głównie w przelewaniu częstokroć najniewinniejszej krwi, przewodniczył karczmarsz Jakób Rohrbach i rycerz Floryan Geyer, naczelnicy dwóch najstraszliwszych, najkrwawszych band.

Okrucieństwa te zgubiły obu tych strasznych ludzi. Część umiarkowańsza powstańców odzieliła się od terorystów, nie szczanie w niektórych miastach sprzyjający początkowo temu ruchowi, opuścili go z oburzenia na nadużycia i zbrodnie, jakich dopuszczali się chłopci pod wodzą Rohrbacha i Geyera, którzy plamili szlachetną dotąd sprawę, dwunastu artykułów.

Jenerał Jerzy Truccés wypowiedział chłopom w Szwabii, Turynii i Frankonii, krwawą i niszczącą wojnę, znaczną szeregiem morderczych bitew i klęsk dla powstania, — a książę Gwizyusz gniótł i rozpędzał bandy chłopskie w Alzacyi i Lotarynii.

Tym sposobem, wielka wojna chłopska skończyła się stanowczą klęską ludu. Szlachta po każdym zwycięztwie mor-

dowała chłopów tysiącami—tak, że najpoważniejsi historycy obliczają, że przeszło sto tysięcy chłopów padło ofiarą tej strasznej, tej niszczącej wojny. Ostatni zatem krwawy protest ludu niemieckiego przeciw przewadze uciskowi i nadużyciom szlachty, skończył się stanowczą klęską. Szlachta zwyciężka, dzika i rozwścieczona przeciw chłopstwu, zdwaja teraz ucisk i doprowadza go do ostatecznych krańców.

Dobiła zachowane resztki własności ziemskiej między chłopami, wojna trzydziestoletnia w XVII wieku. Wojna ta, a raczej ciągły rabunek i niszczenie kraju, bo Niemcy wojny inaczej nie rozumieją, w wielu miejscach, obok opustoszenia wsi, porozpędzała chłopów, zmusiła ich do porzucenia gruntów, na których dotąd siedzieli. To stało się powodem zupełnego wywłaszczenia chłopów z gruntów, tak, że pokój westfalski nie zastaje już ani jednego chłopca właścicielem ziemi. Ucisk ani na chwilę nie ustaje, owszem, przybiera coraz szersze, coraz głębsze rozmiary, ubezwładnia chłopów zupełnie i w dodatku zaraża swym jadem sąsiednią Polskę.

Niemcy zaprawdę mnóstwo nam krzywd wyrządzili, ale najstraszniejszą, najboleśnią, bezwarunkowo krzywdą, jest zaszczerpienie w szlachcie polskiej jadu poddaństwa i wyższości rasownej nad chłopem.

VII.

Sądy patrymonialne—ich skład i apelacya od ich wyroków—sądy niemieckie, ich skład i wyroki—jeszcze o soltysach—statut wartheński—upadek soltystw—inhibicya czyli ostateczny upadek opola—sądownictwo patrymonialne utrwała się—zniesione prawo odwoływania się od niego—juryzdykcyja w dobrach duchownych i królewskich—duma szlachecka—statuty mazurskie dwóch Ziemowitów—groźba ruiny ekonomicznej kraju—rękojemstwo—jego znaczenie, doniosłość i następstwa—czynsze i daniny—robocizny i ich określenie—różne rodzaje danin w różnych stronach kraju—okup.

Zostawiliśmy kmiecia polskiego z ograniczoną do pewnego stopnia swobodą osobistą przez statut wiślicki—poddanego sądownictwu patrymonialnemu szlachty, przez przywilej koszycki, posuwanego szybko po tej drodze, która wkrótce zanieść go miała do... niewoli osobistej. Ale teraz na schyłku XIV i na początku XV wieku kmieć czuje się swobodnym, dalekim od tego ciężkiego jarzma, jakie widzieliśmy przed chwilą we Francyi, w Niemczech, na Rusi. Szlachta zaskoczona, że tak powiemy, niespodzianie przywilejem koszyckim, zrazu dość mu niechętna, zwłaszcza wielkopolska, z powodu, że na tronie polskim miała zasiąść kobieta, powoli osuwająca się z tém, długo jeszcze nie może się nacieszyć dumnym tytułem dziedzica i nie używa przyznanego jej w zasadzie sądenia swych chłopów. Tym sposobem do połowy prawie wieku XV kmieć sądzi się jeszcze juryzdykcyą kasztelańską, owszem tak dalece czuje się równym szlachcie, w obliczu prawa, że zapożywa do sądów już nie prostą szlachtę, ale nawet wojewodów. Znany jest tego rodzaju wypadek, zapisany pod datą 1452 r., w którym kmieć sandomierski skarży swego wojewodę o krzywdy.

Ale powoli szlachta poczyną wykonywać swe prawo, przyznane jej w zasadzie przywilejem koszyckim. Stopniowo ustala się forma i skład tych sądów. Zagajane one bywają w imieniu dziedzica, niejako w sądach kasztelańskich w imieniu króla. Szlachcic, na mocy cytowanego już przywileju koszyckiego, zyskał w obrębie swej własności atrybucy królewskie, nie dziw więc, że w sądzie jego imię zastępuje imię panującego. Ale z początku szlachta bierze się do tego dość bojaźliwie, zachowuje formy kolegialne. Sąd patrymonialny składa się więc z sędziego, podsędziego i pisarza, wybranych jednak przez dziedzica i z grona szlachty samęj. Kmieć nie wchodził, o ile wiemy, w skład tych sądów. Dalej sądy te odbywały się zawsze we dworze, w mieszkaniu dziedzica. W sprawach kmieci z dziedzicem apelacya szła do sądów ziemskich, od tych do zjazdów generalnych (colloquia generalia), oraz do wojewody krakowskiego i sandomierskiego.

Utrwała się więc zwolna sądownictwo patrymonialne, jego forma i skład. W początkach jednak napotyka silny opór w prawie niemieckiem i w resztkach starostwa opola.

Wiemy już, że wsie, zakładane dość licznie w XII i XIII wieku na prawie niemieckiem, mocą tegoż prawa, zyskiwały samorząd tak w zakresie administracyi wewnętrznej, jak i sądownictwa. Sąd w takich wsiach składał się z ławników, wybieranych przez gminę i przewodniczącego, którym dziedzicznie był sołtys. Ławnikami w miastach bywali mieszczanie, we wsiach — bogatsi lub wybitniejsi kmiecie. Sąd zasiadał zwykle w mieszkaniu sołtysa, na plebanii, w przyślonku klasztoru, niekiedy w chałupie którego z kmieci, lub w karczmie nakoniec. Kary cielesnej za mniejsze przestępstwa nie używano tu wcale, lecz więzienia. W sprawach kryminalnych karano ucięciem uszów, nosa, ręki, nogi, głowy, lub szubienicą.

Takimi były sądy na prawie niemieckiem, aż do połowy prawie XV wieku. Oczywiście przy dążności szlachty, jaka się teraz objawia, chwycenia w swe ręce sądownictwa nad kmieciami, tego rodzaju samorząd był jej solą w oku. Naj-

główniejszą osobą i ostoją tych sądów był sołtys, — w niego też najprzód uderzono. Widzieliśmy już, że statut wiślicki zabronił sprzedawać i kupować sołtystw bez wiedzy dziedzica, — widocznie prawodawca lękał się, żeby sołtystw nie nabywali ludzie znośni, mogący przez poparcie praw gminy stawiać czoło dziedzicom. Pojawiają się wkrótce inne, silniejsze ciosy. Statut Władysława Jagiełły, zwany Wartheńskim, z r. 1423, pozwala dziedzicowi drogą przymusu wykupić sołtystwo, jeżeli sołtys okaże się nieuległym i nieposłusznym. Urzędownie, powszechnie zwą teraz sołtysa „buntownikiem“ — *rebellis*... Oczywiście ustawa wartheńska oddawała sołtysów bezwarunkowo w ręce szlachty, — zawsze bowiem sołtys, gdy tego dziedzic chciał, musiał być nieuległym i nieposłusznym.

Nie odrazu jednak szlachta skorzystała z tego prawa. Z nieubłaganą, może mimowolną postępującą konsekwencyą, nie nderzała ona nigdy od razu, ale powolnie, stopniowo. Początkowo więc, w myśli wyrwania jurydyceki z rąk sołtysów, wprowadza zwyczaj, że kmiecie od wyroków sądów sołtysich, mogą się odwoływać do dziedzica. Sądy takie odbywają się zrazu zawsze w przytomności sołtysa, — później usuwają go.

Nie dość na tem. Dawniej, za czasów rozwoju prawa niemieckiego, sprawy sołtysie, w myśl zasady praw zachodnich, że równy równego ma sądzić, odbywały się osóbnio. Sąd taki składał się albo ze szlachty, książąt, lub samych sołtysów, jak np. w Lublinie. Teraz jednak rzeczy te ulegają radykalnej zmianie. Sołtys w swych sprawach staje albo przed sądem ławników, albo przed dziedzicem.

W obec tego wszystkiego, upadek niezależnych sołtystw stał się nieuchronnym, nieuniknionym. Powoli nie wolno mu sprzedawać ani zastawiać sołtystwa, bez wiedzy dziedzica, — ten mógł teraz rozkazać sołtysowi, żeby się wyniósł ze wsi i wyszukał zastępcę, a jeśli tego nie zrobił w ciągu roku i sześciu niedziel, sołtystwo przechodziło na własność dziedzica. Mając szlachta moc wykupywania sołtystw, wykupuje takowe tłumnie. W nowych osadach nie ma już sołtysów, tylko t. z. doraźni woźni. Sołtystwa stanowczo i nierzawsze upadły. Rzecz dziwna, a jednak prawdziwa, że kmie-

cie sprzyjali tym zmianom, przez zazdrość, przez zawiść do niezależności soltysiej, nie wiedząc, niestety! jak wiele na tém stracą!

Z upadkiem soltystwa, upada koniecznym następstwem rzeczy i niezależność sądownicza i administracyjna gmin na prawie niemieckiem. Teraz szlachta, powaliwszy główną zaporę, wprost zmusza wsie do zrzeczenia się tego prawa. Niektórzy dziedzice znoszą je mocą własnej woli—„*levavit jus theutonicum*“—brzmi formuła. Niekiedy dziedzic zbrojną ręką rozpędza wiece kmieci,—dość, że w połowie XV wieku prawie wszystkie wsie na prawie niemieckiem podlegają jurydykcyi patrymonialnej.

Nie lepiej skończyło się z jurydykcyą opola, przechowaną w wielu miejscach, aż do tego czasu. Mówiliśmy już co było opole, skutkiem czego upadało, powoli tracąc swój zasadniczy charakter, tak, że w XV wieku z opola pozostała tylko wspólna używalność służebności, t. j. lasów, wód i pastwisk, oraz gdzie-niegdzie jeszcze sądownictwa. Dobija go teraz ostatecznie t. z. *inhibicya*, czyli wyłączenia się z pod opola.

Objaw ten przedewszystkiem miał charakter ściśle ekonomiczny. Szlachcie czując się teraz właścicielem, dziedzicem ziemi, przy budząc się powszechnie w XV wieku skrzętności gospodarczój, nie rad był mieć służebności na swych lasach, wodach i pastwiskach. Nie zapominajmy bowiem, że opole składało się z kilku, czasem kilkunastu wsi, które miały wspólne lasy, wspólne wody i pastwiska. Na tej zasadzie, do tej chwili, kmiecie wsi, należące obecnie do innego dziedzica, paśli swe bydło na pastwisku, należącym co prawda do jednego niegdyś opola, ale dziś do innego pana. Podobnież rzeczy się miały z lasem i wodą. Nie dziw więc, gdy własność opola zastąpiła własność dziedziczna, szlachta niechętnie patrzyła na tę wspólność służebności. Najprzód więc znika ta ostatnia, — używalność ogranicza się do kmieci jednego dziedzica.

Ale nie na tém miało się skończyć. Przy ogólnej dążności rozwijania gospodarstwa folwarcznego na wielką skalę, o czém później obszernie pomówimy, gospodarstwa, prowa-

dzzonego na własną rękę przez dziedzica, i ta, znacznie już uszczuplona używalność, zaczyna się przykrzyć szlachcie. Pragnie on korzystać jak najobszerniej z tego, co ma,—objaw zresztą bardzo naturalny i nie przeciwny zdrowo pojętej ekonomice,—nie rad więc patrzy na to, gdy kmiecie, chwilowi jego dzierżawcy używają jego lasu, ciągną korzyści z jego wód lub pastwisk. Pojawia się więc w XV wieku *inhibicya*. Dziedzic oświadczał, że wyłamuje się zupełnie z pod opola, że wyłącza swe dziedzictwo z pod wspólnej używalności. Kmiecie odtąd mogą korzystać z lasu, wód i pastwisk dziedzica, ale za osobną umową, za opłatą i za zezwoleniem dziedzica.

Tak więc starosłowińskie, odwieczne, nieco kommunistyczne opole, znika ostatecznie w XV wieku, w obec potrzeb i rozwoju ekonomicznego kraju. Wypowiedzenie opola odbywało się zwykle z pewną uroczystością. Obwoływano je potrzykroć przez woźnego w kościele, na rynku i po cmentarzach. Z takim krzykiem woźnego na mogiłach, kładły się w mogiłę resztki starosłowińskiej niezależnej gminy.

Wraz z upadkiem opola, ustaje także niepowrotnie jego jurydykcyja, przechowana jeszcze gdzie-niegdzie,—zastępuje ją teraz jurydykcyja dziedzica. Tylko w dwóch wypadkach zachowano jeszcze przez jakiś czas sądy opolowe: w sprawach granicznych i co do używalności barci. Ale i to powoli ustaje. Władzę opola w sprawach granicznych przelewa szlachta zrazu na 12 starców, wybranych przez strony, później tego rodzaju sprawy należą do sądów podkomorskich, a owi starcy są tylko świadkami.

Dość, że w połowie XV wieku utrwała się w całym kraju sądownictwo patrymonialne, straszny, bezwarunkowo największy cios, zadany swobodzie i niezależności kmieci. Jeszcze przez jakiś czas kmieć może apelować od wyroków dziedzica do sądów ziemskich, lub do króla, ale i to powoli ustaje. Tak zwane „roki dla kmieci“ (*termini kmethonales*) mają ku końcowi XV wieku dwa tylko powiaty w Polsce: Halicki i Łęczycki, — ale i tam znika nagle ta instytucya. Sądy województwa Lubelskiego nakazują odwołującemu się kmieciowi „wieczne milczenie“... i powoli też wię-

czne, posępne milczenie ogarnia całą liczną rzeszę rolnika polskiego!

W krakowskiem dziedzie staje za kmiecia—słowem: ku końcowi XV wieku kmieciowi nie wolno odwoływać się do sądów ziemskich, nie może przed nimi stawać. „Kiedy w końcu XIV wieku, woła dobrze znający te stosunki pisarz, połowa spraw w kraju jest kmiecia, w XV wieku nie ma już spraw kmiecych tylko dziedziców!“ Smutnej pamięci konstytucya sejmowa z r. 1796 stanowi, że w razie długu kmiecia, nie on, lecz jego pan ma być pozwany,— zabrania dalej kmieciowi stawać w sądzie przeciw swemu panu.

Jednocześnie traci kmieć prawo odwoływania się do króla. W r. 1546, z powodu sprawy między klasztorem w Staniątkach a kmieciami, król Zygmunt I, odrzucając apelację kmieci, wyrzekł te złowróżbne słowa:

„... nie jest naszym zamiarem wtrącać się między podanych naszych i ich kmieci.“

I kiedy królowie rzekli się tego prawa, któż w kraju miał wtrącać się między szlachtę i kmieci?... Odtąd kmieć, rzucony na łaskę i niełaskę zwyciężkiej warstwy narodu, zapomnieć miał rychło, niestety! o dawniej swobodzie, o gminnej niezależności, a przypomnieć sobie Kazimierzową „hubkę i krzesiwo.“

Lepiej nieco było kmieciom w dobrach duchownych. Tutaj od sądów patrymonialnych zachowali oni dość długo jeszcze, blisko przez półtora wieku, a gdzie-niegdzie i dłużej jeszcze, prawo apelacji do kapituły lub biskupów. W dobrach akademii krakowskiej, sądy nad kmieciami należały do kanclerza i dziekanów wszechnicy, ale bez apelacji. Nakoniec dodać musimy, że kmieć w dobrach duchownych nawet od wyroku biskupiego mógł jeszcze apelować do prymasa, — choć oczywiście rzadko się to przytrafiło i w XVII wieku zupełnie ustaje.

W dobrach królewskich przez ciąg wieku XV, w zakresie sądownictwa nad kmieciami, nic się nie zmieniło. Zawsze tu król jest najwyższym sędzią, sądzą zaś kmieci, jak dawniej sądy ziemskie, później asesorskie, później nakoniec komisye, na ten cel mianowane. Z czasem jednak i to zmianom ulega, a jak zobaczymy, na gorsze.

Tak więc kmieć stał się w hierarchii społecznej czemś bezwarunkowo niższem od szlachcica, czemś zależnem od niego, a co najważniejsza, podległym —? Szlachta teraz dumnie nosi tytuł „dziedziców“, nadany jej przywilejem koszyckim, budzi w sobie pojęcie szlachectwa z rodu, „dobrej krwi“— i stanowczo odsuwa się od kmiecia. Kiedy do XV kmiecie żenią się jeszcze bardzo licznie ze szlachciankami, teraz, wciągu tego smutnego dla doli kmiecej i dla przyszłości kraju XV wieku, ani jednego takiego wypadku nie znajdziesz. Niedawno jeszcze statut sochaczewski Ziemowita III z r. 1377, podobnie jak statut wiślicki, za zabójstwo karze tak szlachcica, jak i kmiecia grzywnami, a teraz, w czterdzieści kilka lat po tém, inny mazurski statut (Ziemowita IV z r. 1421) za zranienie szlachcica przez kmiecia, karze tego ostatniego ucięciem ręki, która zraniła. Teraz w poczuciu swój wyższości wdowej, szlachta mazurska w tymże samym statucie karze kmiecia śmiercią za to gdy „gwałt uczynić by śmiał szlachciance“ — podczas gdy szlachcic za zgwałcenie chłopki płaci tylko 4 grzywny. Sam wyraz „śmiał“ użyty w statucie, jakże jest wysoce charakterystyczny!

Przy takim stanie stosunków zewnętrznych, nie dziw, że z każdym niemal dniem, pogorszać się musiały stosunki wewnętrzne, między dziedzicem i kmieciami. Szlachcie, oddającą się teraz z niezwykłym zapałem gospodarce rolnej, przede wszystkim idzie o to gospodarstwo, o intratę z niego i ciągle się lęka, żeby kmiecie, który stanowili główne źródło dochodów, nie opuszczali roli według własnej ohoty. Widzieliśmy już, że statut wiślicki ograniczył tę swobodę opuszczenia roli do dwóch kmieci na rok — w razie zaś gdyby przed terminem umowy to uczynił, obowiązany jest panu wynagrodzić straty ztąd powstałe. Odtąd nie ma prawie statutu, któryby się tej kwestyi nie dotykał, nie obostrza jej bardziej wspomniany już przez nas statut warteński Władysława Jagiełły z r. 1423, stanowi że „jeżeli kmieć ucieknie od pana z roli, ma być przez sędziego trzykrotnie do powrotu wezwany—gdy tego nie uczyni, pan ma prawo kogo innego osadzić na jego miejsce.“ Współczesny mu, wyżej cytowany statut mazurski, sroższą w tym względzie wydaje

ustawę, o śpiewa obwiem, że jeżeli kmieć ucieknie z roli przed terminem „ma być panu wydany“... Oczywiście była to tylko groźba, bo jak kmieć chciał uciec, to uciekł, zwłaszcza, że dla braku osadników, a wielkiej ilości pustych i odłogiem leżących ról, wszędzie przyjmowany był z otwartymi rękami i w razie potrzeby broniony.

Tenże statut mówi, że jeżeli kmieć się wydali, nie obsiawszy pól, to płaci kopę groszy kary dziedzicowi i czynsz całoroczny,— chyba, że był krzywdzony przez pana.

Wszystkie te ustawy, dość liczne w tej dobie, dowodzą, że kmiecie bardzo często opuszczali rolę, przed upływem terminu kontraktowego, że zatem nie osobiście im musiało się dziać na tych rolach, że był ucisk i nadużycia. Ustawy jednak prawodawcze, choćby najsurowsze nie mogły ostatecznie zapobiedz takiemu postępowaniu obu stron, — postępowaniu, będącemu prostym wynikiem anormalnych do pewnego stopnia stosunków agrarnych i leżących w naturze ludzkiej chęci z bogacenia się cndzym kosztem. Gdy jednak kraj tracił bardzo wiele pod względem ekonomicznym na ucisku z jednej, a niedotrzymywaniu umów z drugiej strony, gdy prawodawstwo bezsilnym się okazało, w obec tego konieczną rzeczą koleją musiał wystąpić inny czynnik, moralny, który na chwilę chociaż zażegnał niebezpieczeństwo bankructwa ekonomicznego kraju.

Takim czynnikiem w XV wieku było *rękojemstwo*. Znaczenie tego wyrazu jest jasnym. Było to więc poręczenie jednego za drugiego. Kmieć, biorąc grunt od dziedzica w dzierżawę stawiał poręczyciela lub poręczycieli solidarnie odpowiedzialnych, że nie odejdzie pierwój, nim czynsz wniesie, nim termin umowy upływie. W obec plebana musiał także stawiać rękojmię, że dziesięcinę zapłaci, słowem, że wszystkie swoje zobowiązania wypełni. Z drugiej strony dziedzic, robiący umowę z kmieciem, stawiał rękojmię, że zadość uczyni tej umowie, że nie dopuści się gwałtu, ani też kmiecia ukrzywdzi.

„Rękojemstwo— pisze już raz cytowany przez nas autor, wyborny znawca naszych rolnych stosunków — w wysokim stopniu było moralizującym. Nadewszystko wymagało wierności w dotrzymaniu słowa, wstręt obudzało ku zadłużeniu

się. W wysokim stopniu było towarzyskie, wiązało stany bez względu na urodzenie i majątek, najędźwiejszemu kmieciowi dawało otuchę, iż przy stateczności dojdzie do stanu zamożnego, bo drogi dochodzenia: kredyt, bezpieczeństwo i osobista swoboda, stały mn otworem. W wysokim stopniu było narodowem, losy kmiecia i szlachcica stawały się drogami dla całej rzeszy rękojemczój; ucisk pojedynczego kmiecia, strata przez niego poniesiona, stawała się uciskiem i stratą dla całego powiatu, bo nieprzerwana nić rękojemstwa, łączyła uciśnionego z najodleglejszych rękojemcami. Rękojemstwo broniło kmiecia od gwałtu, właściciela od odbieżenia gruntu przez kmiecia nim czynsz zapłaci.. Czego słaby gród nie dokona i zbiegłego nie wyszuka, to rękojemcza rzesza w trzecim, czwartym powiecie wybada, zbiegłego wynajdzie i dług ściągnie... Tylko z rękojemstwa da się pojąć: w jaki sposób przez wieki rzekomo gwałtu, kmiecie mogli zachować swobodę.“

Był to więc środek, oprócz całego podniosléjszego znaczenia moralnego, na które może za duży kładzie nacisk cytowany przez nas pisarz, przeważnie ekonomiczny. Nieładna ówczesna społeczność, niewykształcona prawnie, ekonomicznie i administracyjnie, nie mogąc na inną drogę zażegnać grożących jej strat, wynalazła rękojemstwo, środek bądź co bądź chwilowy, który okazał się niepotrzebnym przy wzroście siły państwowej, siły objawiającej się wkrótce tak na drodze prawodawczej, jak i administracyjnej. Teraz jednak rękojemstwo jest wszystkim i przez całe stolecie blisko, trzyma w karchach usiłujące się rozluźnić stosunki rolne w Polsce,—tamuje ucisk, ogranicza do pewnego stopnia zbytnią wybujałość czynszów i danin.

Czynsz oczywiście w onych czasach był niczem, jak opłata właścicielowi za ziemię, którą kmieć brał w dzierżawę. Dawniej gdy ziemia była własnością królewską, czynsz był wypłacany w formie powinności i danin, które w swoim miejscu opisaliśmy. Obecnie, gdy szlachcic stał się właścicielem ziemi, gdy przywilej koszycki nadał mu w zakresie jego własności „prawa książęce“, powinności te i daniny przeszły na korzyść dziedzica, zmieniając tylko w miarę

czasu swą zewnętrzną formę. W XV więc wieku kmięć niszczał czynsz w pieniądzech, daninach lub robociznie, stosownie do chwilowych warunków ekonomicznych kraju. Forma czynszu w tej dobie nie była stała i nie mogła nią być. Jeżeli bowiem był brak gotówki w kraju, rzecz bardzo pospolita w średnich wiekach, to czynsz nie był wypłacany w pieniądzech, ale w naturze, w formie daniny lub robocizny na gruncie folwarcznym pańskim. Ale i ta forma częstym ulegała zmianom. Jeżeli stan handlu był zły, jeżeli zboże nie było wywożone w znacznych ilościach z kraju, a ztąd nastąpiła obniżka jego ceny, dziedzic wówczas wołał, żeby mu czynsz był wypłacany w formie danin, niż robocizny w polu, gdyż ta ostatnia w owej chwili nie przedstawiała wartości.

Robocizna zreszta była ściśle oznaczona w każdej wsi, to jest określano: jakość roboty i ilość dni robocizny. Zwykle wyznaczano albo pewien kawał gruntu do uprawienia, rozumie się gruntu folwarcznego, albo pewną ilość korcy zboża do posiania, zebrania i zniesienia do stodoły i t. p. roboty wiejskie. Nie była to w żadnym razie późniejsza pańszczyzna, był to czynsz dzierżawny, zmienny bardzo często w skutek wyżej wyłuszczonej powodów.

Trzecia na koniec forma czynszu, daniny, w ogólności były u nas bardzo nieliczne i nie przedstawiające wysokiej wartości. Zależały one zawsze i wyłącznie prawie od ilości gotówki w kraju. Jeżeli pieniędzy oligowych było dosyć, tak że kmięć mógł spłacić czynsz pieniędzmi, to danin albo wcale nie było, albo w niezmiernie drobnym i nie znaczącym zakresie. Największy brak gotówki dawał się zawsze uczuwać na Rusi Czerwonej i na Wołyniu, na przestrzeni między Przemyślem i Kowlem, Lublinem i Śniatynem, tu też daniny były najliczniejsze i stosunkowo największą wartość przedstawiały. W Prusach, leżących nad spławną rzeką, w pobliżu wielkiego traktu handlowego, jakim było i jest morze Bałtyckie, gdzie zatem gotówki nigdy nie brakło, danin wcale nie znano. Im bardziej posuwamy się w głąb kraju, w okolice, oddalone od rzek spławnych i traktów, tym więcej wzrastają daniny i na Rusi

dochodzą do swego maximum. Jednym słowem, objawem tym rządzą jedne i te same zawsze i wszędzie prawa ekonomiczne.

Forma danin była najrozmaitsza, częstokroć nawet wysoce zabawna z tego powodu, że nie przedstawiały one żadnej prawie wartości. W Augustowskim np., oprócz zboża, obowiązani byli kmięć dawać dziedzicowi fijołki i orzechy, w Bełżkiem—konwalie, w Sandomierskiem—jabłka i maliny, w Wieluńskim—pstrągi, w Poznańskim—raki, za Bugiem—drób i jastrzębie, w Płockiem i Sandomierskiem—kuny, czernice w Lubaczowskiem i t. p. Rzecz prosta, że poetyczne daniny z fijołków i konwalii, albo już praktyczniejsze z jastrzębi i kun lub czernic, nie stanowiły wszystkich danin. Główną podstawą wartościową danin było zboże, zwykle dwa razy więcej żyta, niż pszenicy, proso, jagły, groch, krupy, chleb, jaja, piwo, motki, siecie, cebula, czosnek i t. d.

Bądź co bądź szlachta nie zbyt chętnie brała czynsz w formie danin lub robocizny. Jeżeli był brak gotówki w kraju, to zwykle wtedy nie brakowało zboża, więc daniny w zbożu, lub produktach rolnych, nie przedstawiały dla szlachty wartości. To też szlachta zawsze wołała pieniądze, — i jeżeli gdzie, z czasów jeszcze piastowskich, zachowały się jakie daniny lub robocizny, chętnie właściciel zmieniał je na pieniądze. Zwało się to „okupem“. Okup dla kmięcia zawsze stał otworem.

Taki był układ stosunków rolnych u nas blisko do końca XV wieku. Ale teraz zaszły w nich wielkie, radykalne zmiany, którym to zmianom, jak również ich przyczynom, przypatrzymy się w następnym rozdziale.

VIII.

Ogólny ruch między kmieciami—upadek ich moralny—gwałty w Chełmskiem—kmiecie wielkopolscy i ich wycieczki do Czech—pogarda duchowieństwa — kmieć na Mazowszu — znak zemsty czyli pogróżka — Malopolska — Sanockie i Somborskie — Mucha — powstania ludowe na Węgrzech—Jerzy Dozsa—jego czyny i okrutna śmierć — powstanie Muchy—jego siły, klęska i koniec — powstanie litewskie Leiczysa — rozdrażnienie szlachty—fakta, dowodzące tego rozdrażnienia.

Z ustaleniem się w Polsce sądownictwa patrymonialnego i bezwarunkowej zwierzchności szlachty nad kmieciem, w obec wzrastającego coraz bardziej ucisku, będącego koniecznym wynikiem tego stanu rzeczy,—ucisku, którego zażegnać nie mogło rękojemstwo, objawia się w połowie XV wieku pewien ruch między włościanami polskimi,—ruch, mający wyraźne oznaki oporu przeciw szlachcie i jej dążnościom. Pamiętając na niedawną swoją swobodę, widząc jak szlachta coraz bardziej podporządkowuje chłopą pod swe widoki i cele, kmieć polski nie chciał uleść odrazu, abdykować ze swęj niezależności. Nie mogąc znaleźć sprawiedliwości i obrony przeciw uciskowi, gdyż do sądu nie wolno mu było skarżyć pana, zresztą sądy te były teraz w rękach tegoż pana, kmieć poczał objawiać pewien opór, pewien ruch, który spostrzegać się daje na całej przestrzeni ówczesnej Rzeczypospolitej, a w dwóch miejscach wybucha nawet w zbrojnym powstaniu.

Objawy te jednak, jakkolwiek powszechne, nie mają przecież łączności między sobą,—nie centralizują się w jeden ruch wspólny, który mógł stawić zwycięzki opór dążnościom szlacheckim. W ogólności ruch ten odznacza się przede-

wszystkiem znacznem poniżeniem poziomu moralności między kmieciami. Ten cichy, spokojny, zakochany w swęj roli kmiołek polski, teraz występuje w jaskrawych barwach zmysłowości, rozpusty, gwałtu i nadużyć wszelkiego rodzaju, któremi odpowiada na nadużycia szlachty. W Łęczyckiem zdarza się teraz, że, z powodu ucisku dziedziców, całe osady, nie zważając na statuty, opuszczają wsie, zostawiając rolę pustkami. W Mazowszu kmieć staje się nagle nieposłusznym, hardym,—oddaje się złodziejstwu, fałszowaniu nawet monet. Tworzą się całe zsolidaryzowane bandy, oddające się rabunkowi i kradzieży, lub przechowywaniu złodziei. W Wielkopolsce, gdzie ucisk drobnych dziedziców, siedzących na niewielkich przestrzeniach zemi, jest w tęj porze największy, zdarza się bardzo licznie, że kmiecie porywają się na dziedzica, duszą go lub zabijają. Na Rusi upadek moralności dochodzi do swęj pełni w tęj dobie. W Chełmskiem znajdujemy teraz liczne rozwody między kmieciami, porywanie dziewcząt, nieślubne pożycie, gwałcenie kobiet, zbrojny opór władzy szlacheckiej, pijaństwo, którego przykład dawało ludowi miejscowe duchowieństwo. Nie dość na tém, obok ogólnego upadku moralności w Chełmskiem i w Lubelskiem, zjawiają się objawy wyraźnego oporu przeciw ustalającemu się porządkowi rzeczy. Łuny krwawych pożarów, Kazimierzowe „krzesiwo i hubka“, dają znać, że lud bez oporu nie chce uleść. Całe wsie niszczą tam kmiecie, palą, uciekają, tłumnie wynosząc się nocą z dobytkiem i wszystkim, co posiadają, nie uiszczając się z długów, mordując czasem szlachtę.

W Wielkopolsce, do której zabiegają głuche wieści o powstaniach chłopskich w Niemczech, o wodzach jak Gerwich, Beheim, Pfeifer,—o buntach, znanych pod nazwą „Kasensbroder“, „Bundschuh“,—otóż w Wielkopolsce, w przyległych jej Kujawach i na Mazurach, w drugiej połowie XV wieku, czuć między ludem pewne głuche wrzenie,—zbierają się czarne chmury, ciężarne gromami, a pojedyncze ich błyski zdawały się zapowiadać rychłe zbliżenie się straszliwego orkanu, mogącego zgnieść w swym uścisku wszystkie podstawy porządku społecznego.

Szlachta w Wielkopolsce zaczyna się więc niepokoić nadzwyczajną, niezwykłą ruchliwością zadowionego dotąd kmiecia. Kmiecie tłumnie jeżdżą do Śląska, do Czech, gdzie wojny husyckie jeszcze teraz ciskają złowrogi blask dokoła. Szlachta z początku posadza kmieci, puszczających się w te dalekie podróże, iż jeżdżą dla przewożenia do kraju spodłonej monety, lub kruszczu, ale później przekonywa się że słów włóścian, że „oni pielgrzymują tam po oświatę, po nadzieję, po swobody“... Na każdym kroku czuć się daje zbliżająca się burza. Pod wpływem reformatorskich idei husytyzmu, wierzący, religijni dotąd kmieć wielkopolski, poczynają lekceważyć duchowieństwo. W jednej wsi zabito kleryka, pod pozorem, że się szydersko o Najświętszej Pannie odezwał. Uriel, późniejszy biskup poznański i kanclerz koronny, skarży się głośno, że kmiecie, zastąpiwszy mu na publicznym gościńcu, znieważyli go szkaradnie. W wielu miejscach zdarza się, że kmiecie porywają i topią nałożnice proboszczów, że, gardząc kościelnym obrzędkiem, sami grzebią swych umarłych.

Wszystko to jest dowodem, że duch reformatorski husytyzmu przeniknął do Wielkopolski, ale zarazem przekonywa, że kmieć XV wieku żył jeszcze umysłowo, że odczuwał wielkie idee wieku, że szedł za rozwojem ducha europejskiego, że mu współczuł, na koniec, że „pielgrzymował gdzieś indziej po oświatę, nadzieję i swobody“... Materiał był gotowy i trzeba było tylko iskry, by wpadła w niego i roznieciła wielki płomień, który, Bóg jeden wie, jaką koleją potoczyłby przyszłość narodu. Takiej iskry, niestety, nie był!

Obok tego, rozwija się współcześnie w kmieciu wielkopolskim pewien burzliwy, anti-społeczny charakter. Wypędzanie żydów ze wsi, jest na początku dziennym. Tworzy się zbrojna banda, która pod wodzą jakiegoś zdziczałego szlachcica, wałęsa się po drogach, napada, rabuje, morduje. Dość często przytrafia się rozpędzanie wieców wiejskich, na Gniezno nawet raz napadają zbrojną ręką kmiecie i rozbijają roki powiatowe. We wsi Boniewo w Kujawach inkwizytor sądowy ledwie uchodzi z rąk rozgniewanych kmieci. W niektórych wsiach wieśniacy nie pozwalają władać dziedzicowi w jego

własnych dobrach, tak, że ten, chcąc wejść w posiadanie majątku, musi prosić kmieci, żeby go uznali i przyjęli za dziedzica.

W Kujawach bójki i morderstwa tak są częste, że statutem ziemskim zakazano kmieciom nosić broń. Napaści na domy szlacheckie, zabójstwa dziedziców, są rzeczą bardzo powszechną. Na Mazowszu chłop jest nadzwyczajnie wzburzony, opryskliwy, nie chce pracować, ucieka tłumnie do Prus, do Kurpiów, w puszcze ostrołęcką, na Ruś i Litwę. Palenie wsi szlacheckich, w których krzywda stała się kmieciowi, staje się rzeczą nader pospolitą, ustala się nawet pewien znak takiej pomsty, dziwny i jedyny zapewne objaw anormalności stosunków. We wsi, przeznaczonę na ukaranie „krzysiem i hubką“, umieszczano tajemnie, w miejscu widocznym, głównie, miotłę, dwa miecze i krzyż, lub robiono załom w zbożu, t. j. stratowano pewną jego przestrzeń. Gdzie taka oznaka pomsty, lub zwana „pogróżka“ się pojawiła, tam niechybnie wieś stała się pastwą płomieni i zniszczenia. Przyszło do tego, że od kmiecia, opuszczającego osiadłość, dziedzic sądownie wymagał przyrzeczenia, że nie podrzuci pogróżki. W Mazowszu były takie wypadki, że młyn, na który rzucono pogróżkę, przez kilkadziesiąt lat stał pustką, bo nikt nie ośmielił się wziąć go w dzierżawę.

Bez zaprzeczenia, pogróżka był to straszny miecz Damoklesa, wiszący nad niehumanym dziedzicem. Pogróżka obejmowała bowiem nie tylko samego właściciela, ale i jego krewnych, przyjaciół i kmieci. W końcu rzecz ta przybrała tak wielkie rozmiary, że rząd musiał się w nią wdąć, władać musiała ją uznać, starając się tylko o złagodzenie jej form. Dziedzic, otrzymawszy pogróżkę, biegł do grodu i zeznawał uroczyście, że gotów jest wszystko załatwić drogą pokojową, pokrzywdzonych wynagrodzić. Wówczas gród dawał mu krótki termin, czyli t. z. list mirny. Taki list zastawiał od wykonania pogróżki, pod warunkiem jednak, że szlachcic będzie się starał załagodzić kmiecia.

Pogróżka, o ile wiemy, istniała głównie w Mazowszu i w Wielkopolsce, gdzie, jakżeśmy to już zauważyli, lud w tej porze był najbardziej uciśniony przez rozdrobnioną szlachtę, a

zatem najwięcej wzburzony. Im dalej atoli posuwamy się w głąb kraju, ku Małopolsce, gdzie były przeważnie wielkie własności magnackie, a zatem ucisk mniejszy, lud jest spokojny, oczywiście o tyle o ile. Znajdujemy bowiem i tu opór kmieci przeciw robociznom i sądom patrymonialnym. Zakonnice w Staniątkach i Sączu, nie mogąc sobie dać rady z niesforością kmieci, zmuszone są na koniec wypuścić dobra w dzierżawę szlachcie. W Sanockiem kmiecie tak tłumnie zbiegają, nie dosiedziawszy na gruncie do terminu, że szlachta chcąc zapewnić sobie pomoc i opiekę urzędu starościńskiego, zrzeka się na jego rzecz połowy mienia, po zbiegłych kmieciach. Gminy, siedzące na stokach Karpat, są bardzo burzliwe, Sącz, Sanok, Samborz, nie mają nocy spokojnej; kmiecie, złączeni w bandy, napadają szlachtę, rabują, palą. Wzburzenie kmieci, rozkiełzanie ich namietności w tych stronach, znajduje na koniec ujście w wielkiem zbrojnym powstaniu pod wodzą niejakiemu Muchy.

Niestety, o powstaniu tém mamy bardzo szczupłe, bardzo niedokładne wiadomości. Sam Mucha zarysowuje się przed nami w niejasnych, mglistych, nieco romantycznych rysach. Występuje on głównie na Pokuciu, na stokach Karpat, wsłuchując się zapewne w wieści, biegnące od Węgier, gdzie w tój dobie, w ciągu stu niespełna lat, niebo i ziemię madziarską krwawią cztery wielkie, straszne powstania chłopskie. Jak w Wielkopolsce husytyzm znajduje oddźwięk w niezwykłej ruchliwości kmiecia tamtejszego, w niesłychaném dotąd pomiataniu formami religijnymi, w pewnym na koniec burzliwém, hardém usposobieniu umysłów, tak tutaj na Rusi rozkiełznanie polityczno-społecznych namietności madziarskich, budzi naśladownictwo, na wielką, szeroką skalę. Powiedzmy jednak, że chłop polski jeszcze w tój porze nie miał powodu naśladować chłopu węgierskiego. Tam rozrosła do nadmiernéj potęgi szlachta, uciskała tak srogo, tak okrutnie wieśniaka, tak niegodnie przytém frymarczyła godnością i przyszłością kraju, iż nie dziw, że lud wydzwonił „godzinę powstania.“ Chłop Antoni w Siedmiogrodzie w dobie naszego opowiadania ogłasza wyzwolenie włościan,—inny Marcini tępi szlachtę i przywłaszcza sobie tytuł królewski,—trze-

ci, w r. 1431, Własko imieniem, słowak zapewne, zdobywa Tyrnawę i aż po Dunaj rozszerza pożogę buntu. Nakoniec czwarte, najniebezpieczniejsze, najstraszniejsze powstanie wybucha w r. 1514, gdy niedołęzny Władysław II Jagiellończyk na węgierskim tronie siedzi i nie zdoła jest stawić czoła zepsutej szlachcie i nawale tureckiej. Na czele tego powstania, znanego pod nazwą, „Kuruczchaborn“, stanął chłop szeklerski, Jerzy Dozsa, „człowiek dumny i odważny“, jak go zwie późniejszy historyk. Zbrojne tłumy wieśniaków pod hasłem: „Bóg i wolność“ rzuciły się na panów, którzy szukali ratunku w ucieczce. Niejaki ksiądz, Laurenty, był duszą tego krwawego „odwetu.“ Pełen poświęcenia i ofiarowości dla ludu, starał się żarliwą wymową przywieść panów do zgody. Nadaremnie—chłopi rozbijali szeregi szlacheckie, gdzie je tylko spotkali. W obec takiego niebezpieczeństwa, szlachta, „wiedziona rozpaczą“, oddała swój los w ręce ambitnej i dumne żywiącej zamiary osobistości Jana Zapolskiego, wojewody siedmiogrodzkiego. Bitwa stoczona przez Zapolskiego przy rozpaczliwym współudziale szlachty pod murami Temeswaru z ludem, pokonała powstanie. Jerzy Dozsa wpadł w ręce zwycięzców i skazany został na okrutną, męczeńską śmierć. Posadzony na rozpalonym do czerwoności żelaznym tronie, miał wtłoczoną na głowę rozgrzaną w ogniu obręcz, w kształcie korony. Zniósł on męki z niezłomną mocą umysłu, budzącą nawet w szlachcie podziw. Do egzekucyi użyto niemieckich katów, bo między madziarami znaleźć ich nie można było. Ze śmiercią Dozsy powstanie ludowe na Węgrzech uległo szlachcie, która stała się teraz stokroć potężniejszą.

Wieści głuche o tych powstaniach, walkach, strasznej zemście ludowej, dochodziły do sąsiedniej Rusi, podburzając i tak już wzburzone uczucia kmiecia polskiego. Liczni osadnicy, rozbitki buntu węgierskiego, przedzierałi się przez Karpaty, roznosząc wiadomości o Antonim, Marcinie, Własce...

Nie dziw więc, że znalazł się naczelnik, który postanowił poprowadzić lud do zwycięstwa, lub klęski. Stało się to w r. 1492, a więc na schyłku XV wieku, w chwili, gdy przytwierdzenie do roli stawało się w Polsce faktem dokonywanym. O naczelniku tego powstania, Musze, mamy, powta-

rzam, bardzo szczupłe, bardzo niedokładne wiadomości. Poważny historyk nie uważał za stosowne rozpisywać się szeroko o „łotrzyku jakimś“, jak nazywa Muchę. Według jednych miał to być wołoch rodem, podług drugich, rusin czy polak, co zdaje się prawdopodobniejszem, ze względu na brzmienie nazwiska.

Jak powiadamy teatrem jego smutnej działalności było Pokucie i Ruś — u podnóża Karpat, zapewniających mu w razie niebezpieczeństwa pewne schronienie. Wiemy już, jak w okolicach Sącza, Sanoka, Samborza lud wrzał, jak nocą spokojnej nie mieli dziedzice, jak łuny pożarów szeroko się tam krwawiły. Nie trudno było Musze znaleźć ochotników do zbrojnego powstania. W krótkim czasie zebrał ludu z Włoch i Rusi „do dziesiątka tysięcy... i wojował Pokucie i Ruskie ziemie.“ Są ślady, że wojewoda wołoski, któremu wkrótce zagrozi wielka Olbrachтова wyprawa Bukowińska, maczał ręce w tym ruchu. Dość, że powstanie wybuchło, silne jak na owe czasy, bo dziesięć tysięcy ludzi liczące, istotnie niebezpiecznym dla szlachty stać się mogło.

Jak działał, jak się rozwijał, jak długo trwał, ten ciekawy ruch ludowy, nie wiemy. Zapisał tylko poważny historyk narodu krótko, jakby mimochodem, że niejaki Mikołaj Chodecki, zwany Zemełka, „mąż niepospolity“, na czele żołnierzy polskich porażał Muchę. Gdzie zaszła ta zapewne krwawa porażka, — porażka, która odrazu przygniotła bunt kmiecy, także nie wiemy. Nie zapisano tego miejsca w dziejach, a w pamięci ludu i słuch nawet o tém z czasem zaginał. Dość, że powstanie ludowe, jeżeli się godzi tém mianem nazywać ruch pod wodzą Muchy, upadło, śladu nie pozostawiwszy po sobie.

Jeżeli jednak nic nie wiemy o samém powstaniu, zato o wodzu jego, o samym Musze przechowały nam dzieje kilka ciekawych rysów, które sądzimy godzi się w tém miejscu zapisać. Z pogromu Chodeckiego ratował się Mucha ucieczką i zdawałoby się: zginął na zawsze w przepaścistych głębiach niedziejowego żywota. Ale miał on jeszcze raz wystąpić i ukoronować tę swoją działalność wcale romantyczną aureolą. Było to „już za Olbrachta“, zapewne w dobie Bukowińskiej

klęski, Mucha poczyną znowu na Pokuciu zbierać lud, co wskazuje, że z ruchem tym łączyły się jakieś tajne polityczne nici wołoskie. Ale tym razem nie udało mu się. Bawiąc u jakiejś rusinki, chłopki zapewne „z którą rad obcował“, zdradzony przez nią, schwytany, został posłany do Krakowa, gdzie w więzieniu umarł. Taki był koniec Muchy, polskiego Samsona ludowego, zdradzonego niegodnie przez ruską Daulilę wiejską.

Zresztą, powtarzamy, ruch Muchy nie wywarł żadnego głębszego wpływu, nie miał wielkiego znaczenia. Wypadł on jak pojedynczy piorun z chmury ludowej, gromadzącej się teraz prawie nad całą Polską, i narobiwszy tylko huk i dy-mu, zgasł niepowrotnie. Ale istotnie zanosilo się na wielkie rzeczy. Na siedm lat przed powstaniem Muchy, wybuchło było nie mniej groźne, może groźniejsze powstanie chłopskie, czysto chłopskie, bo bez domieszki politycznych, wołoskich zachcianek, na Litwie; nad Niemnem, w okolicach historycznego późniejszego, śmiercią Władysława IV—Merecza. Litewskiemu temu powstaniu przewodził jakiś Lejczys, co znaczy po litewsku: lach, polak. Niektórzy błędnie owego wodza zwą Leiszicem. O powstaniu tém równie mało wiemy, jak o powstaniu Muchy, — to tylko pewnem jest, że było ono równie groźne, a może groźniejsze. Płomień buntu ogarnął całą Żmudź prawie,—kot był sztandarem, znamię wolności tego ruchu, to znów koło „godło bogini wolności“. Lejczys umiał trafić do króla Kazimierza Jagiellończyka, z żądaniem powrócenia ludowi dawnych swobód. Co król na to odrzekł, nie wiemy, jak również nie wiemy, gdzie i kiedy pokonano ten ruch. Szlachta litewska jednak surowo pomścić się musiała nad buntownikami, gdyż chłop żmudzki pocieszał się potem po klęsce, „że łatwiej mu przyjdzie dostać się do nieba, niż panom, obciążonym łupem i rabunkiem“... Rabunek ten i te łupy były zapewne wojenną zdobyczą chłopskich zwycięzców.

Tak więc upadły bez odgłosu dwa ruchy kmiecy, dwa zbrojne protesty przeciw świeżo wprowadzonej niewoli osobistych kmiecica. Wrzenie nmysłów między kmieciami, którzyśmy zaznaczyli prawie na całym obszarze Polski, powoli

miało ustawać, aż ustało zupełnie... Trwało ono jeszcze jakiś czas, są ślady, że kmiecie myśleli o zsolidaryzowaniu się w jedną silną rzeszę, ale myśl ta płodna w olbrzymie następstwa niestety, pozostała tylko myślą, budząc tylko złowróżbne dla kmieci rozdrażnienie i obawę w szlachcie.

Jakoż rozdrażnienie to daje się uczuwać na każdym kroku. Szlachta, widząc co się dzieje u sąsiadów, widząc krwawe łuny Lejczysa i Muchy, odpowiada na wzburzenie umysłowe kmieci całym szeregiem surowych, niezwykle przedtym u niej środków, tak w życiu prywatnym, jak i publicznym. Prawie wszędzie szlachta rozbraja teraz chłopów, a jakby jej nie dość było, szeregiem ustaw sejmowych, kładzie na swobodnym dotąd kmieciu ciężką dłoń niewoli. Ale temu nowemu stanowi bytu kmiecia polskiego należy się bliżej przypatrzeć, jak również przyczynom, które obok obawy i rozdrażnienia spowodowały, że w Polsce na schyłku XV wieku pojawia się przytwierdzenie do roli. Nie należy bowiem zapominać, że w historii na wielkie fakta składa się nie jedna i nie dwie, ale kilka lub kilkanaście przyczyn, pozornie całkiem różnych i wręcz przeciwnych sobie, a jednakże w dziejach, dążących do jednego celu. Zadaniem historyka jest właśnie: wyjaśnienie tych przyczyn. Obok więc obawy i rozdrażnienia, wywołanego w szlachcie burzliwością kmieci w końcu XV wieku, zbrojnemi ich powstaniami, na fakt przytwierdzenia chłopu polskiego do roli składały się i inne, głębsze, a zatem silniejsze powody, które określimy w przysłym rozdziale.

IX.

Pięć rodzajów rolniczej ludności w XV wieku—kmiecie łanowi stanowią przeważną część ówczesnych rolników — przyczyny przytwierdzenia do roli—podział gruntów—szlachta dąży do zwiększenia swych dochodów—kolonizacja ziem ruskich—Wielkopolska pustoszeje—groźba kolonizacji niemieckiej—ruina finansowa skarbu—szlachta zmienia grunta kmieci na folwarczne i robi rozumnie—przytwierdzenie kmiecia do roli—sejmy 1493 i 1496—szczegółowy rozbiór ustaw ostatniego sejmku.

Ludność rolnicza w Polsce w XV wieku dzieliła się na pięć, bardzo wybitnie między sobą różniących się kategorii. Dla dokładnego zrozumienia następnego opowiadania, wypada nam tu opisać szczegółowo rzeczzone kategorie. Otóż właściwymi kmieciami, *cmethones*, jak ich zowią stare akta i kroniki, byli tacy wieśniacy, którzy siedzieli na jednym zwykłym łanie, czyli na dzisiejszy pomiar: około 60 morgów. Okrom tego kmić posiadał dwie pary wołów lub koni, zupełną uprzęż, chatę, ogród, prawo do pastwiska gminnego i kawałek łąki, wystarczający na wykarmienie inwentarza. Wszystko to przedstawiało pewien stopień zamożności, i samo przez się rozumie się, że kmić taki był bardzo pożądanym dzierżawcą w dobrach ziemskich i duchownych.

Drugi rodzaj kmieci, zwany niekiedy „półrolniczy“, mieli gospodarczy dobytek o połowę mniejszy od pierwszej kategorii. Siedzieli oni zwykle na roli, mającej pół łanu—i stosunkowo byli dość nieliczni. Wiemy np., że we wsi Laszkówka, w dekanacie krakowskim, w połowie XV wieku, na kilkunastu zupełnych kmieci, było półrolników zaledwie czterech.

Następnie idą t. z. zagrodnicy lub ogrodnicy, *hortulani*, w ówczesnej kuchennej łacinie, zwani w niektórych miejscach także: „cwierćrolnikami“, wydzierżawiali najwyżej 14 morgów dzisiejszych. Mieli oni zwykle swój własny inwentarz roboczy.

Chałupnicy — *tabernatores*, siedzieli na 5 do 8 morgach ziemi i nie posiadający własnego inwentarza. Nakoniec piątą kategorię stanowili komornicy, nie mający kapitału, ani inwentarza na uprawę roli, ztąd bezrolni i żyjący jedynie z zarobku. Stanowili oni proletaryat ówczesnej, jak i późniejszej ludności wiejskiej w Polsce.

Wszystkie te zresztą kategorie w obec kmieci były bardzo nieliczne. I tak w r. 1440, a więc w połowie XV wieku, w dekanacie krakowskim liczone ogółem 31 wsi, z których dwie były własnością duchowną, a reszta szlachecką. Otóż we wszystkich tych wsiach, kmieci łanowych było 158, półrolników 8, zagrodników 17, a komorników zaledwie 7. W dobrach Pabianice, własności kapituły krakowskiej, liczących ogółem 29 wsi, kmieci łanowych było 336, półrolnik 1, zagrodników 43, chałupników 3, komorników zaś wcale nie było. Stosunek jest uderzająco nierówny, i jak z jednej strony dowodzi wysokię w owę porę zamożności rolników polskich, tak z drugiej, jest charakterystycznym rysem stanu rolnictwa i sposobu prowadzenia gospodarstwa. Gospodarstwo to polegało głównie na kmieciu, grunta dworskie, folwarczne, były jak najmniejsze, gdyż szlachcic nie miał czasu gospodarzyć na roli, zajęty bujnie rozwijającem się w kraju życiem politycznym, wojną lub zjazdami. Im więcę zatem kmieci na roli, tym dochód większy,—tak dalece, że mamy dość liczne przykłady, iż szlachta dopomagała ubogim rolnikom, zaopatrując ich we własny inwentarz, byle osiedli na jej ziemi. I ta to czysto ekonomiczna przyczyna, dążność bardzo naturalna i bardzo ludzka zwiększenia swego dochodu, staje się powodem, jednym z najgłówniejszych przytwierdzenia do roli swobodnego dotąd kmiecia. Oddalenie się bowiem kmiecia z roli, brak często nowego dzierżawcy, spowodowała to następstwo, że uprawna ziemia stoi pustką, a zatem zmniejsza się dochód właściciela.

Przytęm dodać trzeba i tę okoliczność, że w ówczas dzielono grunta na trzy kategorie: na łany osiadłe, łany puste i łany nieużyteczne.

Rzecz prosta, że łany osiadłe były najlepsze we wsi, tak z tego powodu, że wybrano je z pomiędzy wielu innych, jak i dla tego, że podlegały one już kilkowiekowej starannej uprawie. Łany te do tęg chwili, wypuszczane w dzierżawę kmieciom i półrolnikom, stanowiły główny dochód właściciela.

Pustymi łanami, zwano wszystkie grunta gorsze, piaski, sapy, niedobrze wykarczowane nowiny i t. p. Szlachta wypuszczała je także kmieciom niekiedy, ale przytrafiało się to w ogólności bardzo rzadko, jak to sama nazwa wskazuje. Zresztą czynsz z takich gruntów był znacznie mniejszy od normy, przyjętęj w okolicy. Zwykle była to danina bardzo ograniczona owsa, albo po prostu jedna kura na rok. Łany nieużyteczne, nieużytki po prostu, nie ulegały wcale uprawie.

Ponieważ jednak łany puste mogły być polepszone przez ciągłą i staranną uprawę, nie dziw, że przy wzroście potrzeb cywilizacyi, bujnego politycznego życia, w szlachcie obudziła się chęć zwiększenia swych dochodów przez uprawę stałą rzeczonych pustek. Oto więcę druga, a raczęj trzecia, jeżeli wliczymy w to obawę i rozdrażnienie szlachty przeciw ruchom kmiecym, opisanym przez nas w poprzednim rozdziale,—otoż, powtarzamy, trzecia przyczyna, która wywołała przytwierdzenie do roli.

Z tą przyczyną łączą się inne, niemniej ważne i doniosłe. Już we właściwem miejscu, opowiedzieliśmy, że statut wiślicki, ze względu na ekonomiczne potrzeby kraju, ograniczył swobodę opuszczania roli przez kmiecia do dwóch na rok. Właściwie do połowy XV wieku nie było zbyt gwałtownęj potrzeby stosowania tęg ustawy w praktyce. Ilość łanów osiadłych nie o wiele przewyższała ilość kmieci w kraju,—rzadko też takie łany stały pustkami. Ale teraz zaszły wypadki, które z gruntu zmieniły stan rzeczy.

Źródłem tęg zmiany była Ruś. Przyłączenie do Polski obszernych tych przestrzeni, bezbrzeżnych i dziewiczych steppów, płynących podług przysłowia „mlekiem miodem“, jak z je-

dnęj strony budzi w rozmnożonej nadmiernie drobnej szlachcie mazurskiej żywioły kolonizacyjne, zbawczą dążność utrwalenia tych zdobyczy orężnych „zdobyczą pług polskiego“, tak z drugiej strony, przez ciąg dwóch blisko wieków, wabi do siebie kmiecia polskiego szerokiem zapewnieniem przywilejów, swobód, tak zwanęj nakoniec „woli“. Co była „wola“ opowiemy to później, we właściwem miejscu, tu tylko zauważymy, że zapewniała ona kmieciami, obarczonemu we własnym kraju szeregiem powinności, danin, robocizn, ograniczonemu w swobodzie ruchu, wolność na pewien przeciąg lat od tychże powinności i danin, zupełną nakoniec swobodę w szerokich stepach ukraińskich. Nie dziw zatem, że w drugiej połowie XV wieku, w chwili, gdy mądre rządy Kazimierza Jagiellończyka zapewniają pokój południowy kresom Rzeczypospolitej i powodują pierwszą wielką dobę kolonizacji ziem ruskich, przez polską ludność, pług polski i polskie kapitały, nie dziw zatem, że kmieć polski z otwartemi rękami przyjmowany przez właścicieli olbrzymich przestrzeni na Ukrainie, Podolu i Wołyniu, chętnie poczyna opuszczać własną ziemię, by na Rusi szukać nowego przytułku i dawnęj swobody. Emigracya ta z czasem przybiera tak wielkie rozmiary, że w Wielkopolsce znikają, pustoszą całe wsie. Zostawał tylko sam dziedziec i zagrodnik, a kmiecie poszli na Podole lub Ukrainę. Nawet sołtysi, karczmarze, młynarze, a więc właściciele dziedziczy, wynosili się szukać szczęścia na słonecznych ziemiach Rusi, niby ówczesnej Kalifornii, dla wszystkich trawionych gorączką złota lub lepszego bytu. Słowem, przyszło do tego, że Wielkopolska stanęła pustką. Na gruntach, dawniej uprawnych, porastały lasy, „wśród lasu nieraz się natrafiało na piec dworski, na cmentarzyk wiejski, na mogiły kmieci; młodzieniec, strudzony łowami, tam odpoczynku szukając, zdziwił się, że znalazł wśród zarośli szczątki życia“, opowiada poetycznie cytowany już kilkakroć przez nas pisarz.

Taka olbrzymia emigracya, bardzo źle wpływała już nie tylko specjalnie na dochody szlachty osobiste, ale i na ogólny dobrobyt kraju. Opuszczanie tłumne osiadłych łanów, zamienia je w pustki, zmniejsza popyt na grunta, a co zatem

idzie—zmniejsza wysokość czynszu. I dzieje się to właśnie w chwili, gdy niezwykle rozbudzenie się życia politycznego w kraju, przeniknięcie do Polski zdobyczy cywilizacji zachodniej, budzi w szlachcie wyższe dążności, szerokie zamiary, popęd do nauki, a zatem konieczność większych zasobów materyalnych. I w takiej chwili zasoby te zmniejszają się, rola, główne źródło dochodów, pustoszeje, szlachcie zagraża ruina, nędza, upadek. Zapobieżenie temu stanowi rzeczy, wstrzymanie emigracji kmieci na Ruś, było koniecznością, jeżeli Polska nie ma się cofnąć w cywilizacji, szlachta utracić ciężko zdobytych przywilejów. A przytém, opuszczone przez własną działwę łany wielkopolskie poczynają ściągać do siebie kolonistów niemieckich, co musiało boleć szlachtę, tę samą szlachtę, która dopiero co bronią własną i złotem własnym, złamała polityczną przewagę niemiecką. Z ustaniem szczęku oręza, długiej, mozolnej i krwawej wojny, zakończonej chlubnym traktatem Toruńskim, Polska, zachodnia jej ściana, widzi się nagle w obec nowęj inwazyi niemieckiej, stokroć niebezpieczniejszej, niż wszystkie komtury i knechty krzyżackie. Powtarzamy, wysoko rozwinięty w ówczesnej rzeszy szlacheckiej zmysł polityczny, miłość kraju, której później niestety niedopatrzymy się już wcale, nakazywał téjże szlachcie koniecznie postawić tamę wzrastającemu z każdą chwilą złemu.

Nie dość na tém. Jeżeli tracił szlachciec pod względem ekonomicznym, kraj pod względem swęj przyszłości narodowej, to traciło także państwo na téj emigracji pod względem swych dochodów skarbowych. Jednym z najgłówniejszych podatków krajowych było t. z. łanowe, któremu ulegały łany kmieci. Podatek ten nie był wszędzie i zawsze jednakowy, wynosił on od 6 groszy do 24 złotych z łanu. W r. 1404, z normą 12 groszy od łanu, przyniósł on skarbowi 100 tysięcy grzywien, t. j. około 200 tysięcy złotych dzisiejszych. W roku zaś 1493, t. j. w dobie owęj wielkiej emigracji kmieci na Ruś, jakkolwiek norma podatkowa wynosiła 20 groszy z łanu, przyniósł zaledwie 13 tysięcy złotych. Cyfry te, porażająco mówią za siebie. Była to zupełna ruina skarbowego państwa. Uderzające to poniżenie się dochodów państwa, powstało skutkiem wynoszenia się kmieci i obracania przez

szlachtę pól kmiecych na folwarczne. Zamiana gruntów kmiecych na folwarczne, była bardzo prostą i naturalną następstwem tłumnego wynoszenia się kmieci. Dziedzic tak robił, bo musiał, jeżeli nie chciał doczekać się zupełnej nędzy. Mając we wsi przeważającą ilość opuszczonych przez kmieci najlepszych łąnów, włączał je w grunta dworskie i sam uprawiał, zyskując przynajmniej, że miał z tych łąnów jakiś taki dochód. Nie działało się to więc w skutek chęci ujarzżenia kmieci, jak niektórym, obcym mianowicie historycznych stosunków rolnych w Polsce przychodzi sądzić, ale w skutek bardzo naturalnej i bardzo chwalebnej przyczyny ekonomicznej. Gdyby zresztą szlachta działała w tej chwili wielkiego kryzysu rolniczo-ekonomicznego inaczej, gdyby pozostała jedynie przy uprawie dawnych gruntów dworskich, co wielu czyniło, czego dowodem owe lasy, rosnące na uprawnych niegdyś rolach, otóż gdyby wszystka szlachta tak zrobiła, to czyż nie nastąpiłoby ogólne bankructwo kraju? Najpiękniejsza, najżyźniejsza część ziemi w kraju leżała by odłogiem, — ale w ówczas szlachta by zadość uczyniła fantazyjnym gadaninom niepowołanych historyków obcych *).

Co do nas, twierdzimy, że tylko skrzętna zapobiegliwość, młodzieńcza energia ówczesnej szlachty, zbawiła kraj od ruiny, od głodu i innych klęsk. Że później z włączenia gruntów kmiecych w grunta dworskie, złe wynikły następstwa, to już nie wina szlachty XV wieku, która działała w myśl zdrowo pojętego interesu, tak własnego, jak i kraju.

Wprawdzie przy takiej radykalnej przemianie stosunków rolnych, nie obyło się i obyć się nie mogło bez strat, ale to także nie jest winą szlachty, tylko winą pierwszego źródła tych zmian, to jest tłumnej emigracji kmieci. Szlachta jak wiadomo, nie płaciła ze swych gruntów żadnego podatku, i główny dochód skarbu polskiego t. z. łąnowe pochodził z podatku opłacanego z łąnu przez kmieci. Z chwilą atoli włączenia tych łąnów do gruntów dworskich, z prawa uwalniały się one od podatku. Ztąd to pochodzi owe nad-

*) Goremykin, Bielajew i wielu innych tegoż pokroju.

zwyczajne, poniżenie się podatku łąnowego w końcu XV wieku.

Smutnym tym stanem, tak rolnictwa, jak i skarbu, zainteresowane zostały wszystkie wyższe, tętsze umysły kraju i poczęły szukać środka zapobiegawczego. Nauka ekonomiki wówczas jeszcze nie istniała, nie znano jej prawa, że gwałt jest zawsze złym i zgubnym środkiem, owszem uważano takowy za jeden z najlepszych i najszybciej do celu prowadzących środków — i wynaleziono przytwierdzenie do roli, straszny, okropne za sobą ciągnący następstwa środek! Ale czyż można się dziwić ówczesnej szlachcie? Miała ona przed sobą blizki wzór, Niemców, tak dumnych, tak pysznych ze swej cywilizacji i postępu, i widziała u nich chłopą przytwierdzonego do roli; widziała, że chłop ten ruszyć się nie może, że nie wolno mu myśleć nawet o tłumnym opuszczaniu roli, że zatem szlachta nie zubożeje nagle, produkcya rolna kraju się nie zmniejszy, a skarb państwa nie straci. W obec zamętu gospodarczego, jaki wówczas wyrósł nagle w Polsce, przykład to był zanadto uderzający, zanadto powabny, żeby go zastosować nie miano. Myśl tę popierał nie tylko rząd, nie tylko szlachta, ale i kościół, który tracił przez kmiecią emigrację dziesięciny. Zmuszając do pozostania wieczystego na roli, widziano w tém zakład dobrobytu krajowego — *ubi populus ibi obulus*, głoszone, nieco brutalnie, głęboką i nie bez podstaw myśl ekonomiczną.

Jakoż zjawia się to przytwierdzenie do roli, pęka nakoniec czarna chmura, wisząca od wieków nad kmieciem. Sejm piotrkowski z r. 1496 stanowi, że kmieciowi stanowczo nie wolno ruszyć się z miejsca bez wiedzy dziedzica — ale właściwy rozwój tej ustawy znajduje miejsce w statucie Jana Olbrachta, a raczej w konstytucyi sejmowej z r. 1496, a więc w trzy lata, po pierwszym wyrzeczeniu przez stany krajowe, że kmieć jest *glebae adscriptus*.

Konstytucya ta zawiera cały szereg ustaw dotyczących kmieci. Kmieciami więc nie wolno przenosić się z miejsca na miejsce, chyba że pan go uwolni, da mu tak zwane *missio-nem*. Bez takiego uwolnienia kmieć nie może się oddalać, a oddaliwszy się samowolnie, może być chwytanym przez

wszelkie władze krajowe, które obowiązane są wydać go dziedzicowi natychmiast. W razie, gdyby takiego zbiegłego kmiecia przyjął inny dziedzic, to po wykryciu ma być pozwany do sądu i zapłacić karę, kmieć zaś, ma być wydany właściwemu panu.

Ustawa ta zmienia zasadniczo stosunki rolnicze w kraju. Kmieć dotąd był dzierżawcą gruntów szlacheckich co prawda, ale stanowiących osobny dział roli, dział zwany łany kmiecie, uznany i utrwalony przez władzę, która miała z tych łanów główny dochód. Dotąd prawo ziemskie przyznawało nawet kmieciom prawo dziedziczenia tych łanów — obecnie atoli stają się one bezsporną własnością szlachty, mogącą nimi rozrządzać jak żywnie chciała. Obaczmy później, że skarb Rzeczypospolitej w obec tłumnego włączania przez szlachtę tych gruntów w grunta dworskie, szukał sposobu zapewnienia swych praw podatkowych, co jednak mu się nie udało. Co większa, kmieć z dzierżawcy terminowego tych gruntów, staje się dzierżawcą wieczystym, przymusowym. Że musiało to wpłynąć na stosunki ekonomiczne kraju, rzecz nie ulega wątpliwości, jakoż zobaczymy, że wpłynęło.

Ustawodawstwo z r. 1496 rozwijając dalej zasadniczą ideę przytwierdzenia do roli, stanowi, że odtąd tylko jeden syn kmiecia ma prawo opuścić miejsce swego pobytu i udać się do miasta na nauki. Szlachta w poczuciu swjej siły, dążąc do ovladnienia wszystkiem w kraju, zastrzega sobie, że o wszystkie wyższe posady kościelne, może ubiegać się tylko szlachta — plebejuszom zaś zostawia tylko niższe i to w dość ograniczonej liczbie. Tak więc jeden tylko syn kmiecy może się oddać nauce, rzemiosłu lub innemu jakiemu zajęciu — reszta zaś, musi pozostać na roli, jak również je dynak. Zabroniono więc chłopu uczyć się, w myśl rozpowszechniającej się teraz zasady: *ignoti nulla cupido*.

Przyczyny tej uchwały, bardzo zgubnej, ustawodawcy tłumaczą zbytkiem rozpowszechniającym się między kmieciami, nieopatrzniem zadłużaniem się chłopów, nakoniec względami moralnymi. Młodzież kmiecia, mówi prawodawca, opuszczając rodzinę, pozbawiona dozoru, wpada częstokroć w złe towarzystwo i oddaje się rozpucie i złemu życiu —

a wieś tymczasem pustoszeje i traci swe siły robocze. Syn kmiecy mający prawo wydalenia się ze wsi, nie wcześniej jak w dwunastym roku życia, obowiązany jest otrzymać od swego dziedzica świadectwo uwolnienia, a jak w dobrach królewskich — od miejscowego starosty. Jeżeli zaś chłopak wiejski wydał się ze wsi bez tego świadectwa, ma być uważany za zbiegłego i jeśli go kto schwyta, obowiązany jest natychmiast wydać go właścicielowi. Za ukrywanie zbiega, ustawa karze 14 grzywnami.

Za długi, nadużycia jakie by popełnił kmieć przed wsią, nikt nie jest mocen karać tegoż kmiecia tylko jego dziedzic. Sądownictwo patrymonialne wprowadzone w wykonanie od połowy prawie XV wieku, przez sejm 1496 roku, zostało uznane jako prawomocne i jedyne co do chłopów. Już teraz urzędownie dziedzic zwie się panem, *dominus*, a kmieć poddanym *subditus*.

Wyłożyliśmy tu przyczyny, nakoniec samą ustawę przytwierdzenia do roli. Nie należy jednak przypuszczać, żeby to przytwierdzenie natychmiast po sejmie piotrkowskim zostało wprowadzone w czyn w całym kraju. Jedyne tylko Wielkopolska śpieszyła się, by tą drogą zapobiedz opustoszeniu swych łanów, zapatrzona w tym względzie na swych sąsiadów Niemców. W reszcie kraju dużo jeszcze wody upłynie, nim kmieć de facto zostanie przytwierdzony. Przypatrzmy się teraz dalszemu rozwojowi prawodawstwa o przytwierdzeniu.

X.

Sejm 1503 r. potwierdza i rozszerza statut Jana Olbrachta — postanowienia Wielkopolskie — sejm radomski z r. 1505 — Ciołek Erazm — przytwierdzenie wchodzi wolno w życie — male różnice umysłowe między kmieciem i szlachcicem — upadek stanu trzeciego jako następstwo przytwierdzenia do roli — anormalność stosunków — przyczyny powstania pańszczyzny — podatek, zwany kwartą, utrwała i mnoży robociznę — ilość dni roboczych w różnych miejscach kraju — podstawa do oznaczania robocizny — lan chelmiński i jego objętość w XVI i XVIII wieku.

Nie miało się jednak w kwestyi przytwierdzenia do roli skończyć na konstytucjach z lat 1493 i 1496. Szlachta przez ciąg kilku z rzędu po sobie idących sejmów, z gorączkową czynnością zajmuje się losami kmiecia, ograniczeniem jego zgubnej, jak mniemała, swobody. To ponawianie się nieustanne przez kilkadziesiąt lat ustaw, przytwierdzających kmiecia do roli, dowodzi, że przepisy te wchodziły w życie powoli, bardzo powoli, że nie odrazu znajdowały wszędzie zastosowanie. Faktem jest tylko, że najprzód Wielkopolska, najbardziej dotknięta emigracją kmiecią, zapatrzona na sąsiednie Niemcy, wprowadziła do siebie w całej rozciągłości ustawę o przytwierdzeniu.

W siedem lat po statucie Jana Olbrachta, a więc w r. 1503, sejm Piotrkowski, zebrany już za panowania Aleksandra, potwierdza, obostrza i rozszerza konstytucje poprzednich sejmów dotyczące kmieci. Gwarantuje on jeszcze raz szlachcie wyłączne piastowanie urzędów w Rzeczypospolitej, kmiecia coraz bardziej ubezwładnia. Potwierdzając jeszcze raz ustawę, że syn kmiecia bez wiedzy pana nie może udawać się na naukę, rozkazuje chłopu idącego na zarobek gdzieindziej imać i więzić przez miesiąc. W Wielkopolsce konstytucya

ta nabiera coraz szerszych rozmiarów. Postanowiono tam, że odtąd żadnego gospodarza, kmiecia, ze wsi wypuszczać nie będą dziedzice, rozciągają przytwierdzenie i do rodziny kmiecia, zakazują kmieciom brać w dzierżawę pustych gruntów w innej wsi, dopóki takowe grunta znajdują się we własnej. Z drugiej strony zabraniają szlachcie wynajmować swe grunta cudzym kmieciom. Ustawa, jak powiadamy, pojawiająca się najprzód w Wielkopolsce, powoli rozszerza się na cały kraj, i zobaczymy wkrótce, jak ważny przewrót ekonomiczny w nim robi.

W dwa lata po sejmie piotrkowskim, groźny w naszych dziejach sejm radomski z r. 1505, na którym paraliż rnszył króla, a z nim kraj cały, jak poetycznie wyraził się jeden z historyków, jeszcze raz daje uczuwać kmieciom ciężką dłoń przewagi szlacheckiej. Sejm stanowi, że na przyszłość tylko szlachcic i to z ojca i matki może się ubiegać o godność biskupa, prałata lub kanonika. Jakkolwiek już w r. 1496 wydano podobną ustawę, potwierdzono ją jednak teraz, dodano jej, że tak powiemy, mocy, jak się zdaje, ze względu na Erazma Ciołka, biskupa płockiego. Ciołek, znany za granicą pod nazwą *Viteliona*, był kmiecego rodu. Dzięki niezwykłym swym zdolnościom, znalazł poparcie u Aleksandra, otrzymał szlachectwo i herb Sulimę i był sekretarzem Aleksandra, gdy ten jeszcze siedział na stolcu wielko-książęcym w Litwie. W r. 1501 Ciołek posłował do Rzymu, syn kmiecia polskiego, ocierał się o najwyższy majestat ówczesnego świata, o papieża. Wbiło go to nieco w dumę i naraził się właśnie w dobie sejmu radomskiego królowej matce Elżbiecie i kanclerzowi Łaskiemu i za ich staraniem ustawa, wyżej wymieniona, była głównie wymierzona przeciw Ciołkowi. Smutny to, bardzo smutny los, kiedy najzdolniejsi, najlepsi synowie tych biednych kmieci polskich przyczyniają się mimowolnie do ich ucisku!

Jak powiedzieliśmy jednak, ustawa o przytwierdzeniu kmieci do roli wchodziła bardzo powoli w życie. Na Mazowszu wprowadził ją dopiero sejm 1563 r. na którym także na żądanie posłów województwa płockiego, zniesiono rękodemstwo chłopów — w trzy lata potem, województwo so-

chaczewskie i mazowieckie zniósł u siebie także rękostwo.

I nie można się temu dziwić wcale, że przytwierdzenie do roli wchodziło w wykonanie tak wolno w kraj, oprócz jednej Wielkopolski wzorującej się na przykładach niemieckich. Odwieczna organizacja nie mogła tak szybko się zmienić, za jedną ustawą skreśloną na papierze. A przytém, dodajmy, pomimo wszystkiego, pomimo dwuwiekowego blisko politycznego życia szlachty, różnice między obustanami tak pod względem moralnym jak i umysłowym nie były, bądź co bądź, zbyt wybitne. Szlachcic, acz szczącący się dumnym tytułem pana i dziedzica, acz zaopatrzoney we wszelkie przywileje społeczne i sądownicze, odnośnie do chłopu, pił z nim przecież w karczmie, zadawał się z kmieciem, żył za pan brat. Przyszło do tego, że aż konstytucją sejmową musiano położyć tamę tej „nieprzystojności“. Sejm z r. 1576 uwalnia chłopu od kary, jeżeli zabił lub zranił szlachcica w karczmie, jeżeli ten razem z nim pił i „w rządzie siedział“ — „albowiem, o piewa rzeczona uchwała, szlachcice w karczmie nie mają bywać i umyślnego obcowania miewać, ani z kmiotkami w rząd siedzieć i piwa pić przystoi“.

Dla tych to przyczyn przytwierdzenie do roli w dalszych prowincjach Rzeczypospolitej, wchodziło w wykonanie bardzo wolno, ciągnęło się przeszło pół wieku. Ale ostatecznie wejść musiało, kiedy szlachtę popierało tak prawodawstwo jak i względy ekonomiczne, na koniec właściwa wszystkim ludziom zawsze i wszędzie chęć panowania nad innymi, i korzystania z owoców cudzej pracy.

Rozpatrzmy się teraz we wpływie, jaki wywarło przytwierdzenie kmieci do roli, na stan ekonomiczny kraju. Pierwszém, bezpośredniem i bodaj czy nie najgłówniejszém następstwem tej zmiany w stosunkach rolnych, było uderzające zmniejszenie się ludności miejskiej, czysto polskiego pochodzenia, a co zatém idzie, upadek miast i powolne zaniknięcie stanu trzeciego w kraju. Nie jest zadaniem naszym skreślać dzieje upadku tego stanu, datującego się właśnie od połowy XVI wieku, a więc, od chwili ostatecznego wprowadzenia do całego kraju przytwierdzenia do roli—kto inny to zrobił już

dawniej i lepiej. Tu tylko zauważymy, że stan miejski, tworzył się u nas prawie wyłącznie z kmieci, którzy kupowali grunta miejskie i osiadali na nich, albo też, że wiele wsi na prawie niemieckiem osadzonych, zmieniało się w miasta, tworząc tym sposobem zawiązki tego stanu, który nowożytnym dziejom świata nadał tak wybitny, tak ruchliwy a nadewszystko tak postępowy charakter. I u nas zanosilo się na to. Miasta nasze do XVII wieku kwitnęły dobrobytem, wysyłały posłów na sejm, ale nie zasilane napływem nowój, czysto-polskiej ludności, marniały, albo stawały się niepolskimi. Od chwili bowiem kiedy chłop został przytwierdzony do roli, a zatém nie mógł ję opuszczać, miasta przestały się zasilac tym żywiołem jedynym, energicznym a nadewszystko czysto-polskim—natomiast kmieci zastępują niemcy i żydzi, którzy ogarniają handel i przemysł naszych miasteczek, usuwają niezaradny żywioł polski i tworzą u nas mieszczaństwo przeważnie niemiecko-żydowskie, obojętne a niekiedy wrogie krajowi. W obec tego ani rząd polski, ani też szlachta nie widziała potrzeby popierać miast, starać się o wytworzenie stanu trzeciego w kraju, owszem obowiązkiem ję było przeszkadzać temu, stawiać tamy rozrostowi mieszczaństwa, nie chcąc żeby się pojawił jaki nowy Albert krakowski, albo żeby przyszło rozlewać potoki krwi polskiej, jak pod Gdańskiem za Stefana Batorego. Było to złe, bardzo złe, przyznajemy, ale od chwili gdy mieszczaństwo nie mogło być polskiem, a było niemieckiem, obowiązkiem każdego dbałego o swój kraj obywatela, było stawic zaporę rozrostowi mieszczaństwa a co zatém idzie niemczyzny. Narzekania zatém niektórych naszych historyków na to, że u nas nie powstał stan trzeci, mają w sobie prawdy o tyle, o ile dotyczą czasu do wieku XVII, t. j. do chwili ostatecznego przytwierdzenia kmiecia do roli—od tej doby, dowodzą one tylko nieznamomości historii ojczystej, i zapoznają jeden z najrozumniejszych, z najpatryotyczniejszych czynów rządu i szlachty polskiej.

Drugiem następstwem przytwierdzenia do roli, jest nagły brak rzemieślnika po wsiach. Zakaz udawania się synom kmiecym, z wyjątkiem jednego, na nauki sztuk i rzemiosł,

wywołać musiał ten objaw. Chłopak zaś, który się nauczył rzemiosła, z pewnością nie powrócił już do wsi ojczystej, gdzie przy wzroście samowoli szlacheckiej łatwo mógł zmienić się w poddanego. Tym więc sposobem kmięć wyłącznie ograniczony do roli, w razie nieurodzaju téj roli, wystawiony był na nędzę i ubóstwo.

Jakoż to ubóstwo poczęło się pojawiać. W skutek przytwierdzenia, pozostaje we wsiach stan anormalny, dziwny, dowodzący, że gwałt, dokonany na elementarnych podstawach ekonomiki, zawsze wywołać musi smutne następstwa. Okazuje się tedy, że w jednych wsiach jest rąk roboczych za wiele, w drugich bardzo mało, niekiedy prawie nic. W Wielkopolsce, w początkach XVI wieku, jest właśnie taki fakt, że rąk roboczych, nagle przytrzymanych ustawą do roli, jest za dużo,—na Rusi zaś daje się uczuwać zupełny brak takowych. Obok tego, jako następstwo także przytwierdzenia, pojawia się w téj dobie w Wielkopolsce głód. Zabronienie wynajmowania gruntów cudzym kmięciom spowodowało, że w jednych miejscach rola nie wyżywiała ludności, w drugich zaś, zaraz obok przez miedzę, najlepsze, najżyźniejsze grunta leżały odłogiem dla braku rąk. Przeważało jednak to ostatnie.

Koniecznym następstwem tak nienormalnego stanu rzeczy, była dążność mnożenia ludności osiadłej, która przez chwilę zapobiegała brakowi rąk; ale przez zbytne rozszerzenie téj dążności, wytworzyły się w niektórych stronach kraju inne, nie mniej smutne, skutki. Mnożąc bowiem ludność osiadłą nadmiernie, gdy zabrakło łanów uprawnych, osadzano rzeczona ludność na gruntach pustych, poślednich, które jednak musiały płacić czynsz w stosunku czynszu z lepszych gruntów. Oczywiście wynikło ztąd ubóstwo między rolnikami, osadzonymi na złych gruntach, nieuiszczanie czynszu, zaległości, dochodzące niekiedy do znacznych rozmiarów. Były miejscowości, w których po 6 lat kmięcie nie płacili czynszu w skutek prostej niemożności. W obec tego właściciel musiał chwycić się innego środka t. j. robocizny. Zaprowadzenie jęj usankcyonował zaraz przepis prawa z r. 1520. Taka jest przyczyna u nas robocizny, zwanéj później

pańszczyzną, jak widzimy przyczyna czysto ekonomicznego porządku.

Do rozwoju, zwiększenia się i utrwalenia robocizny u nas, przyczynił się bardzo wiele skarb Rzeczypospolitej, ustanawiający w początkach XVI wieku podatek, zwany Kwartą. Podatek ten obciążał cały kraj, podług jednéj normy, bez względu na stan przemysłu, handlu, cen zboża i komunikacyi w danéj okolicy. Jak wiadomo podatek ten zasadał się na tém, że kaźden łan miał płacić na rzecz skarbu oznaczoną kwartę, niby czwartą część czystego dochodu. Ta czwarta część w Krakowskiem i Kujawach, gdzie ziemia dobra stanowiła istotnie ledwie 10 część dochodu, podczas gdy na Podlasiu połowę, a w Rateńskiem np. podatek pochłaniał cały dochód. Ale ówczesna skarbowość nie umiała sobie inaczej poradzić, unormowano podatek podług jednéj zasady, bez względu na różnice gleby i komunikacyi. Jeżeli bowiem szlachcic w Krakowskiem sprzedawał w danéj np. chwili 100 korcy zboża, a przez cały rok 500 lub tysiąc, to w Rateńskiem przez 10 lat tyle nie sprzedawał, a zatem był znacznie uboższy i podatek przychodziło mu z wielką trudnością zapłacić.

Wprawdzie nie płacił go on tylko kmięć, łany kmięce. Grunta zaś folwarczne, dworskie, czyli bezpośrednio przez szlachtę uprawiane, były wolne od podatku. Ponieważ jednak szlachcic był istotnym właścicielem wszystkiéj ziemi we wsi, posiadał dalej przywileje, niepłacenia podatków, przy objawiającym się teraz upadku patryotyzmu w szlachcie, obudziła się powszechna dążność usunięcia się z pod podatku, zamieniając grunta kmięce na dworskie. Już raz zauważyliśmy ten objaw, ale wyjaśniliśmy wówczas jedną tylko jego przyczynę. Obecnie widzimy, że na zamianę gruntów kmięcych na dworskie wpływał także podatek łanowy.

Skarb państwa, tracąc bardzo znacznie na takiej manipulacyi, usiłował jęj zapobiedz. Konstytucye sejmowe z lat 1468, 1511, 1520 i 1531, postanowiły, że podatek łanowy ma płacić dziedzic na wspólną z kmięciem. Czterokrotne ponawianie téj ustawy dowodzi, jaki opór jęj szlachta stawiała, w końcu jednak chwyciła się innego środka. Dzie-

dzic zmuszony płacić za kmiecia, żądał żeby mu tenże odrobił te pieniądze, kto zaś jeszcze gruntów kmiecych nie zmienił na folwarczne, śpieszył się z uczynieniem tego. Tak więc wzmiankowane konstytucje sejmowe, nie tylko, że skarbu nie napełniły, ale spowodowały pomnożenie robocizny kmieć, t. j. tak zwanych dni roboczych.

Odtąd robocizna, jej urządzenie, staje się przedmiotem narad i powoli wchodzi w życie na wielką skalę. Kiedy dawniej, w XIV a nawet w XV wieku, szlachcie wypuszczając swe grunta kmieciowi w dzierżawę, wołał zawsze opłatę czynszu w gotówce niż w robociznie, kiedy nakoniec umowa dzierżawna obowiązywała co najwyżej do jednego lub dwóch dni na rok robocizny, obecnie przedmiot ten jest na porządku dziennym. Najszybciej rozwija się na Mazowszu, potem w Brzesko-Kujawskim, z kąd powoli rozchodzi się po całym kraju. W r. 1514 już wszystkie wsie w dwóch tych częściach Polski, obowiązane były do dwóch dni robocizny na kwartał. W sześć niespełna lat potem, już konstytucja sejmowa mówi o tygodniowej robociznie, oznacza jeden dzień na tydzień. Wprawdzie kraj w praktyce uprzedził uchwałę, dni robocze mnożąc co chwila dla różnych powodów. W dobrach arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, jak to przytacza parokrotnie przez nas wzmiankowany pisarz, robocizna wzmaga się w następującym stosunku, stosunku niezmiernie ciekawym i wybornie malującym stan kwestyi, o której mowa, i tak: w r. 1481 kmieć w rzeczonych dobrach pracował z łanu jeden dzień na rok na rzecz dworu — w r. 1530 pracuje już dwa dni, w r. 1581 sześć dni, w 1603 dwadzieścia cztery dni, w 1618 trzydzieści dwa dni.

Taki stosunek mniej więcej był wszędzie w całym kraju. W Krakowskim, wiem dobrze, że w drugiej połowie XVI wieku, robocizny było około sześciu dni, tak jak w Wielkopolsce, w dobrach arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. W ogólności nie było by to bardzo wiele, owe sześć dni na rok z łanu, gdyby podstawa do oznaczania normy pańszczyzny t. j. łan, była stała i nie uległa ciągłym zmianom. Później obszerniej tę rzecz rozwinie, tu tylko zauważyć nam wypada, że kiedy w XVI wieku łan chełmiński liczył 1, 518, 750

łokci kwadratowych, to w XVIII wieku liczy ich zaledwie 13,500 — t. j. że kiedy w XVI wieku kmieć z łanu robił 6 dni na rok, to w XVIII robi 96 na tydzień. Oczywiście są to cyfry maksymalne, ale prawdziwe! Bądź co bądź, już w XVI wieku straszne widmo pańszczyzny wisiało nad chłopem zbliżając się szybko, gwałtownie, by w końcu rozpocząć swe saturnalia.

W dobrach królewskich, robocizna bardzo rzadko gdzie egzystuje, chyba we wsiach pozostałych niegdyś z jeńców wojennych, a zatem niewolników, w innych kmiecie zachowywali dawne, Bolesławowe jeszcze obowiązki, jak: naprawa zamków, stróża, podwoły i t. p. Uchwała sejmu 1520 r. o robociznie tygodniowej nie została wprowadzona w wykonanie w dobrach królewskich — dopiero za Zygmunta Augusta, ku końcowi jego panowania, znajdujemy cztery dni robocizny. Król Stefan Batory chciał, próbował nawet znieść zupełnie w ekonomiach królewskich pańszczyznę, marzył o podziale folwarków między kmieci lub wypuszczeniu im we wspólną dzierżawę — ale wielki ten król, tak w tém, jak i w stokroć większych i donioślejszych rzeczach, mało miał czasu dla dokonania swych zamiarów. Rzeczy pozostały zatem na dawniej stopie, postawione nad przepaścią dni pańszczyznianych, które zbliżały się z niepowstrzymaną szybkością.

W tej chwili atoli, w drugiej połowie XVI wieku, nie było jeszcze tak źle, robocizna jeszcze nie była zbyt ciężką — a przytém szlachetny, humanitarny duch rycerstwa polskiego w XVI wieku, nie zarażony jeszcze naleciałościami wscho-dniemi, nie dozwalał na to, by pańszczyzna uciskała zbytnio kmiecia. Starano się, żeby ona odpowiadała zamożności kmiecia, usiłowano znieść dawne obowiązki względem dworu, daniny i t. p., które włączono do dni roboczych. Biskup kujawski, Stanisław Karnkowski, zniósł w r. 1567, w dobrach biskupich wszelkie powinności i daniny. „Chcąc zabezpieczyć uciskowi, mówi on w odnośnej ustawie, ludzi ubogich, rozkazać raczył *et in vim - perpet. decreti* postanowić raczył, aby *deinceps* wszyscy poddani od wierzchów przy oddawaniu dawnego owsa byli wolni“ — a dalej: „wejrzawszy w ubóstwo poddanych swych, takowe daniny ludziom wszystkim odpu-

ścił i wolnymi je od tak niepobożnej (daniny) wypuścił... Jan Tarnowski, słynny hetman i zwycięzca z pod Obertyna, zwykł był mawiać, że gdy kmieć uiści powinności, wolen jest od wszelkich poddańczych zobowiązań. Są to przykłady, dowodzące wysokości ludzkości, w chwili gdy kmieć był w ręku pana, oddany mu na łaskę i niełaskę, przykłady, których gdzieindziej w podobnych warunkach napróżnobyśmy szukać chcieli — aczkolwiek ogół szlachty, po większej części, zachował daniny aż do XVIII wieku.

Na tych zmianach, bardzo ważnych i niezmierniej na przyszłość doniosłości, skorzystała tylko ludność nie wolna, dawniejsi niewolnicy powstałi, jakęś to już kilkakrotnie powiedzieli przeważnie z jeńców wojennych. Z wprowadzeniem przytwierdzenia do roli pańszczyzny, zacierają się zupełnie różnice stanu między kmieciem a niewolnikiem. Nawet sołtysów i wójtów, arystokrację, że tak powiemy rolniczej ludności w Polsce, pociągnięto w tej dobie do robocizny. Wygrali na tem, powtarzamy, dawni niewolnicy, robociznę ich stale opisano, dano im nieco dni wolnych, obłożono pewnym rodzajem czynszu, jednem słowem — zrównano z kmieciem.

Teraźniejsza więc ludność rolna dzieli się tylko na osiadłą i nieosiadłą. Oba te rodzaje wieśniaków nie mają zresztą żadnych praw — jedyna różnica leży w odbywaniu powinności i robocizny. Kmieć osiadły miał powinności więcej określone, ile że głos opinii ganił nadużycia, nieosiadły zaś zależał wyłącznie od dziedzica. Prawo dopuszczało rozporządzanie jego osobą w drodze darowizny, kupna i sprzedaży, choć wypadki takie były rzadkie i powszechnie potępiane.

Stan to był, bądź co bądź, bardzo smutny. Zaraz też w jego początku odezwalo się groźnie donośnie obrażone sumienie narodowe, przez usta najszlachetniejszych i najzdolniejszych synów Polski. W następnym rozdziale rozbierzemy po szczególe te głosy, mówiące wyraźnie, że Polska błędzić mogła, ale najlepsi jej synowie nigdy nie uznawali tego błędu za dobry i za sprawiedliwy.

XI.

Andrzej Frycz Modrzewski i jego dzieło — przecucie blizkiego upadku — Modrzewski o mężobójstwie — o sądach patrymonialnych, o ucisku i sołtysach — Jakób Przyłuski — Krzysztof Warszawicki — Marcin Białobrzęski — Sebastyan Petrycy — ks. Piotr Skarga i ks. Fabijan Birkowski — Krzysztof Opaliński i jego satyry — ks. Szymon Starowolski — sumienie narodowe — zmiana co do usposobienia umysłowego w XVII wieku — zakończenie tego rozdziału.

Pierwszy najważniejszy a zarazem najrozumniejszy głos przeciw ustalającemu się w Rzeczypospolitej porządkowi rzeczy odnośnie do chłopów, podniósł Andrzej Frycz Modrzewski, pisarz niezwykle potężnego umysłu, a ztąd europejskiej nieomal sławy. W dziele swoim, napisanem w naukowym ówczesnym języku łacińskim p. t. „O poprawie Rzeczypospolitej,” w dziele, wydanem ku końcowi XVI wieku i tłumaczonem na wszystkie nieomal języki, niewyjmując i polskiego, Modrzewski powstaje ostro przeciw przytwierdzeniu chłopu do ziemi, przeciw ubezwłasnowolnieniu najznaczniejszej klasy narodu, przeciw jurydyceji patrymonialnej, przeciw uciskowi, słowem przeciw wszystkim tym zgubnym ustawom, które statuty i sejmy kreśliły od końca XIV wieku, z godną lepszą sprawą wytrwałością.

Modrzewski, to umysł wyższy, niepospolity, wznoszący się ponad przesady i wierzenia swego wieku, to gorący patriota, który radby powstrzywać upadek rysujących się już wyraźnie ścian Rzeczypospolitej. Jedyny podobno objaw w dziejach, powiedzmy nawiasem, że w dobie świetności słońca Jagiellońskiego, najlepsi synowie tej dumnej, tej potężnej Polski trapieni są ciągle mrocznymi widmami upadku. Orzechowski, mówiąc o tem, wznosi się do Jeremiaszowego

bólu i woła: „byś rozkroił serce moje, nie znalazłbyś nic, jeno jedno słowo: zginiemy!“ Czujesz tę groźbę upadku w poetach ówczesnych i późniejszych, w testamencie Zygmunta Augusta, w natchnionych kazaniach Skargi, w filozoficznych rozprawach Modrzewskiego. A wszyscy, jedną z przyczyn tego blizkiego, niepowstrzymanego upadku widzą w rozroście wolności szlacheckiej, w ucisku i ubezwładnieniu chłopu. Wrodzone uczucie sprawiedliwości, stare, piastowskie sumienie polskie, przytłumione obcemi naleciałościami, zrywało się co chwila i nie mogąc nic już poradzić na ten stan rzeczy, trapiło dncha narodowego złowrogimi widmami kłeski, ruiny i upadku. I aż po straszny, ostateczny dzień tego upadku ani na chwilę, od XVI począwszy wieku, nie przestaje to smutne, rozdzierające przeczucie odzywać się wszystkimi głosy do narodu, począwszy od wyżyn tronu aż do ciemnych i cichych głębin kmiecego życia. Przypomnijmy sobie słowa Stefana Batorego, Jana Kazimierza, słowa tylu pisarzy, poetów, mężów stanu i kończąc na chłopskiej „suplice tarczyńskiej“ wszędzie widzimy Baltazurową groźbę: „Bóg cię obali“—wszędzie drga groźna, bolesna nuta blizkiego, niepowstrzymanego niczem upadku. Ratuj się narodzi! wołano—a naród nie chciał, czy nie mógł się już ratować.

Takim patryotycznym okrzykiem o ratunek, jest książka Frycza Modrzewskiego, której tytuł na początku tego rozdziału przytoczyliśmy. Pisarz ten powtarzamy, nie ma uprzedzeń swego czasu, nie widzi żadnej różnicy między szlachcicem i chłopem. Oburza się gorąco na to, że prawodawstwo polskie karze szlachcica za zabicie kmiecia tylko 10 grzywami, i w myśl Mojżeszowego prawa odwetu, żąda głowy za głowę:

„...a co powiadają, przytaczamy tu słowa Modrzewskiego, o zasługach szlacheckiego stanu, dla których ta różność karaniania ustanowiona, bardzo to nikczemna—a nie wiem, jeśli nie tak głowami kmieciami jako kostkami grać chcieli, którzy ją za 10 grzywien oszacowali, gdy zaś kmiecia, któryby szlachcica zabił gardłem karać postanowili. Tak wiele jest rzeczy nieprzystojnych z tej nierówności karaniania, iż dziwna

rzecz, jako który człowiek mógł o niej i pomyśleć; któremi nieprzystojnościami i rozum się ludzki obraża i sądy ludzkie bywają wzgardzone i światło sprawiedliwości bywa zaćmione i rozkazanie boże bywa w niwecz obrócone“.

A dalej mówiąc o tym samym przedmiocie, pozostaje razem przeciw ustawie zakazując chłopu pozywać dziedzica do sądu:

„...i kmieci i insze nieszlacheckiego stanu ludzi, pospolicie szlachta ma za psy, ztądże owych nieczystych ludzi mowa: ktoby wieśniaka albo chłopu zabił (bo tak każdego nieszlachcica zowią, choćby daleko ode wsi był) jakoby też psa zabił. Ten głos wyrzeczania języka godny, który z niesłusznego szacowania mężobójstwa i nierówności praw wrócił. Jesliże tedy odejmujemy kmieciom wolność pozywania panów do sędziego, odejmujemy im wszytką wolność. Jeśli panom dawamy moc sądzić je o rzecz swą, niszczywszy wszytek sposób sprawiedliwego sądu, który iż trzech osób potrzebuje, nie będzie sprawiedliwy, gdzie tenże będzie sędzią, który powodową stroną“.

Jak widzimy powstaje tu Modrzewski przeciw jurydycei patrymonialnej i w kwestyi tej występuje, jak zwykle, z zasad najwyższych, niewzruszonych, bo zasad słusności i sprawiedliwości. Obaczmy teraz, jak pióro jego zaprawia się żółcią, sarkazmem i jadowitem szyderstwem, kiedy mówi o ucisku szlachty nad chłopami:

„...najdzie takiego, woła, który z przodków swych ma bardzo wielką majątność. Ten nad ludźmi swemi bez wszego wstydu hardzie rozkazuje, a cokolwiek mu się spodoba swawolnego rozpustnie broi, bo poddanemu nie godzi się przeciwować panu, ani go pozwać do prawa“.—A dalej:

„...okrutnością i pychą grzeszy ten, który zbytniego a bezmiernego panowania nad ludźmi swymi używa, jakoby je mieczem wzięwszy, jakby z nich sztychł mówiąc: mojeć to jest imienie i wszystko, wieźcie się stąd starzy kmiecie rychło. Lecz wiele się ich porywa czynić takową krzywdę za tém mniemaniem, że wszystko ich jest, co dzierżą ich poddani. Ale i ten błąd nie może być cierpian. Bo a któryby jeden tylko człowiek mógł zaorywać albo zarabiał

sześćset stajen rolę?... Przed się dla tego nic innego wedle prawa nie może na ludziach wyciągać, jedno czynsz a robotę powinna*.

W innem znów miejscu tak się odzywa:
...jakimże to tedy prawem czynią ci, którzy nie mocą, ani szablą, ale albo przez dziedzictwo, albo przez darowanie, albo kupnym obyczajem dostawszy imienia, źle go używają? U Niemców i bez mała u wszystkich chrześcijan nie masz niewolników*). Zakon też Machometów broni tego, aby ktokolwiek tejże wiary w liczbie niewolników miał być pocytan, chyba chrześcijanie, których się oni wiarą brzydzą, służyć im niewolniczą służbą. A my, którzy się prawdziwej ku Bogu wiary dziurzymy, nie wstydamy się mieć niewolnikami ludzi tejże wiary, co i my. Nie mówię, żeby kto za jaką sprawiedliwą przyczyną, nie miał być w niewolę skazan, jako Noe Chama syna, dla jego występku, w niewolę skazał. Ale mówię o tej zwyczajnej niewoli, której panowie nad poddanyimi, okrom wszelakiego ich występku, używają, odejmując im ziemię a majątność, gdy się jedno spodoba, a jako się w niektórych powieściach zachowuje, sprzedając je jako bydło. A okrom innego złego, które się w tém zamyka, i to nie dobrze, iż panowie chcą, aby im to wolno było, kiedy im się spodoba odjąć kmiociom rolę, a tego nie chcą, żeby też kmiociowi wolno było, gdy mu się spodoba puścić rolę, a iść z niej precz; i owszem, kiedy rzecz idzie o zatrzymanie kmięcia, tak go sobie mocno przywłaszczyc a zniewolnić ze wszystkiem chcą, iż i dzieciom jego niewolno bywa odejść...

...Bogacze wolają, że ich świat, a wszystkie kmiecie majątności za ich wolą i stać mają i nie stać; niepożytecznych też poddanych majątność, chociażby oni nie przyzwolali wolno pri (prawi, mówi) nam, dawszy co, na swój pożytek obrać. Bo tych poddanych wykładają być niepożytecznemi,

*). Modrzewski, chociaż bawił dość długo w Niemczech, ale widocznie nie znał tamtejszych stosunków, dzięki którym wieśniak niemiecki jakkolwiek z raczdy nie był niewolnikiem, przecież los jego de facto nieczem od niewoli nie różnił.

których majątność może im się na co dobrego zgodzić. Rozkoszny zaprawdę wykład! Lecz jakież ty tedy sam, o dobry mężu! jesteś pożyteczny Rzeczypospolitej, który trochę ziemię wydzierając twemu sąsiadowi, wydzierasz mu z gęby chleb, w ubóstwo go przywodziś, a prawie krew z niego wyciskasz? A z tego ubogich ludzi dławienia i uciskania, jeśli tak rozumiesz, aby nic złego do Rzeczypospolitej nieprzychodziło, bardzo błędzisz...

Nic w stosunkach kmiecych nie uchodzi uwagi tego bystrego umysłu, ożywionego głębokiem poczuciem słusności i miłości dla kraju. Odkupywanie sołtystw, znoszenie ich przez szlachtę, na co Modrzewski patrzył własnymi oczami, uważa on za fakt bardzo zły i bardzo szkodliwy. Żąda więc, by „prawem odjęta była moc szlachcie okupowania sołtysa swojego, a niechaj będzie wolno sołtysowi darować albo za słuszną cenę przedać majątność swą, nie panu i nie temu, komuby on chciał, ale temu, ktoby się samemu sołtysowi podobał. Lecz pożyteczna rzecz jest, takistan ludzi Rzeczypospolitej mieć i bronić go, częścią dla sądów, które we wsiach i w niektórych miasteczkach sprawują, częścią też dla służby wojennej. Te raczej rzeczy trzeba obmyślać, niż swawolnictwa tego panom dopuszczać, którzy z temi sołtysy co chcą czynią...”

Dotąd Modrzewski. Niepodobna nam tu zresztą przytaczać wszystkich jego myśli i zdań w nieszczęśliwej sprawie kmieci, gdyż musielibyśmy w takim razie przedrukować trzecią część jego książki. Czytelnik z tego, cośmy podali, łatwo spostrzeże, iż opinia najszlachetniejszych umysłów polskich potępiała stanowczo ustalający się w kraju stan rzeczy odnośnie do ludności rolniczej, że ufnajeszce w zdrowe soki organizmu narodowego, podawała szereg rad, bardzo rozumnych i bardzo zbawiennych, mogących temu zapobiedz. Inna rzecz, że z tych rad nie skorzystano, że umysły rojnej rzeszy szlacheckiej nie dorosły jeszcze do wysokości postępowych słów Modrzewskiego i innych, ale faktem jest, że sumienie narodowe istniało i podnosiło swój głos ciągle, nieustannie, czego nie dostrzegamy w tej dobie i w tych warunkach u innych narodów.

Okrom bowiem Modrzewskiego, który, pisząc o poprawie Rzeczypospolitej, wystąpił z całym usystematyzowanym i gotowym programem tej poprawy, byli i inni pisarze, odzywający się w obronie chłopka polskiego. Odezwy te, nie oparte na naukowych i gruntownych podstawach Modrzewskiego, odwołujące się raczej do uczucia narodowego, oczywiście mniejszej są wagi. Wszelako pominąć ich niepodobna, choćby dla tego, że bądź co bądź, są one wyrazem opinii panującej wśród szczytowych umysłów epoki.

Do rzędu takich „polityków serca“, we względzie dośladnim, należy Jakób Przyłuski, pisarz Ziemi Przemyskiej. W swym statucie, wydanym 1548 r., a więc w dobie, kiedy przytwierdzenie do ziemi coraz bardziej rozszerzało się w Polsce, żąda on, żeby pańszczyzny wymagano z łaskawością od kmieci, żeby ci posiadali swe grunta na własność i żeby mogli przenosić się z miejsca na miejsce. Jak widzimy program to bardzo szeroki—gdyby on wszedł w wykonanie, to zmienił by stosunki rolne u nas radykalnie. Kmieć tym sposobem zyskiwałby własność ziemską, której nigdy nie miał—wytworzyłaby się zatem klasa drobnych właścicieli rolnych, już skutkiem swej sytuacji nader czynna i zapobiegliwa, a ztąd mogąca losy kraju całkiem inną potoczyć koleją. Program więc bardzo piękny i dowodzący w Przyłuskim głębokiej myśli, szkoda tylko, że nieuzasadniony jak u Modrzewskiego i niekonsekwentny sam ze sobą. Przyłuski żądając względności w pańszczyźnie z jednej strony, z drugiej chce, by kmieć posiadał grunta na własność. Otóż w tém leży zasadniczy błąd. Jeżeliby kmieć posiadał grunt na własność, to nie potrzebowałby robić pańszczyzny—pańszczyzna bowiem, jest to nie oznaka osobistej niewoli, przynajmniej w dobie, o której mówimy, ale forma czynszu dzierżawnego. Kmieć płacił z ziemi, którą mu dziedzic dał, czynsz, albo w pieniądzu, albo w daninach, albo w robociznie. W zasadzie więc jest to czynsz, zawsze jeden i ten sam, acz różni się co do swej formy. Przyłuski tego nie rozumiał i popadł w błąd.

W każdym razie nie ujmuję to nic jego szlachetnej otwartości, z jaką żąda polepszenia losu kmiecia w Polsce.

Różni się on i tém od Modrzewskiego, że stawia program reform, jakie według niego należałoby przeprowadzić, odnosnie do sprawy włościańskiej. Modrzewski umysł rozleglejszy, nie stawia wcale programu, wiedząc z góry, że się to na nic nie zda, bo każde społeczeństwo rozwija się według zasad, w niem samym leżących, lub według zewnętrznych okoliczności, a nie według programów z góry nakreślonych,—więc Modrzewski, powtarzamy, wskazuje tylko złe istniejące, wymaga by zniesiono niesłuszne, niesprawiedliwe prawo o meżobójstwie, by powstrzymano ucisk kmiecia, by zabroniono przymusowego wykupu sołtystw. Każdy z tych swoich sądów stara się udowodnić—podczas gdy Przyłuski tego wszystkiego nie robi. Ten ostatni, wiedziony raczej uczuciem niż rozumem, umysł gorący, czerwony, jakbyśmy go dziś nazwali, stawia program odrazu, program na wskroś radykalny, nie bawiąc się wcale w jego uzasadnienie.

Obok niego postawić można, groźnego w naszej literaturze filozofa i moralistę, profesora akademii krakowskiej, Sebastjana Petrycego. W dziele swym „Polityka Arystotelesa“, wydanem po łacinie w Krakowie 1605 r., żąda on zniesienia „niewoli“ włościańskiej. W żądaniu tém swoim opiera się on na zasadach raczej ekonomicznych, niż moralnych, powiada bowiem, że zniesienie niewoli będzie „zachęceniem do pracy“—a my dodamy produkcyjnej i przynoszącej istotną korzyść krajowi, gdyż widocznie miał to na myśli Petrycy.

Po tych trzech pisarzach, którzy w sprawie włościańskiej czegoś żądali i bądź co bądź, uzasadniali swoje żądania, przejdziemy teraz do pisarzy i mówców, którzy wzruszeni i przerażeni stanem kmiecia i następstwami, jakie ztąd wyniknąć mogą, rozpyływają się w skargach, lub gromy rzucają na szlachtę, za jej ucisk i wyłączność stanowiska. Pierwsze bezwątienia miejsce zajmuje w szeregu tych gorących oskarżycieli szlachty, natchniony i poetyczny mówca, ks. Piotr Skarga. W każdym kazaniu swym, rzuca on potężne gromy na „ciemnizycieli kmieci“—a już jego kazania sejmowe, będące z jednej strony szczytem wymowy polskiej,

z drugiej są gorącą obroną kmieci. I zauważmy, ogół tej szlachty, którą usiłują dzisiejsi pseudo-historycy wystawić jako tłumną rzeszę drobnych tyranów, słucha z pokorą słów kaznodziei, nie oburza się na niego, w milczeniu, w głębi swjej szczerzej, dobrej polskiej duszy, czuje całą ich prawdę i słusność. Dowodzi to, że nawet ogół tej szlachty w tajniach swego sumienia potępiał ubezwłasnowolnienie chłopów w tej porze,—a jeżeli później już tego nie czynił, jeśli nie czuł krzywdy wyrządzonej ludności kmieć, to przyczyny szukać należy w potokach krwi rozlanej od Dniepru po San, w dzikich jarach Żółtych wód, Korsunia, Pilawiec, Beresteczka i t. d. Ale teraz, w błyszczącej pełni Jagiellońskiego słońca, w południowej dobie żywota narodowego, jeszcze z ukraińskich stron Rzeczypospolitej, z mglistej dali Dnieprowych porohów, nie wznosi się na jasnym horyzoncie Polski mroczna i krwawa postać ukraińskiego „rezunia”—więc też jeszcze sumienie narodowe nie jest zamuśnione wspomnieniami tej krwi, rozlanej Bóg wie za co i po co, jeszcze patrzy jasno, i w duchu powiada sobie: winien jestem—poprawmy się! Więc słucha w pokorze gromów Skargi, nie obraża się, gdy go ksiądz Fabian Birkowski zwie „odrzychłopskim“...

Później za to, w połowie tego ponurego wieku XVII, kiedy szlachtę poczyną Bóg karać „za chłopów przez chłopów“, kiedy sama „schłopiona“ moralnie, krwawa od krwawych ukraińskich oparów, zdziczała, lub przerażona z wytężonem przed siebie okiem, patrzy czy nowy „Chmielniczko“ nie zarysuje się czarną sylwetką na horyzoncie kraju, w tej strasznej, posępnej dobie życia narodowego, głosy sprawiedliwości, głosy wzywające do reform są coraz rzadsze, coraz słabsze i coraz mniej słuchane. Kiedy Modrzewskiego dzieło szybko się wyczerpuje, kiedy je trzeba tłumaczyć na język polski dla ogółu czytelników, kiedy na kazania Skargi zbiegają się tłumy i rozgłos jego wymowy brzmi od Noteci aż po Karpaty, od Warty aż po Samarę i Doniec, teraz nie słuchają ks. Starowolskiego, mówiącego, że w Polsce nigdy nie było niewoli, nie czytają go wcale. A jeśli czytają co w tej sprawie, to chyba jadowite zgryźli-

we, satyry Opalińskiego o okrucieństwach nad poddanyimi. Ale czyż słowa zdrajcy, zaprzańca z pod Ujścia mogą mieć wpływ! Nie mają go, a niestety nikt godniejszy nie podniesie już pióra w tej kwestyi, nie znajdzie się drugi Frycz Modrzewski.

Bądź co bądź jednak, w tej smutnej, w tej rozkładowej chwili, widzimy, że byli pisarze, odzywały się z pośrodku dumnych, wojennych okrzyków szlachty, ciągnącej pod Pilawce, głosy wzywające do reform, skarżące się na ucisk. I powiedzmy, że żaden naród w tej dobie nie przedstawia podobnego przykładu, w żadnym narodzie w XVI i w XVII wieku nie znajdziesz tak bogatej literatury przeciw uciskowi, jak u nas. Jest to pociecha dla serca, dla uczucia narodowego, że ta okrzyczana przez nieprzyjaciół szlachta polska, z ucisku chłopów, przez usta najlepszych, a nawet najgorszych swych dzieci, wypowiada słowa szczerzego oburzenia na fatalny kierunek, w którym społeczny stan kraju poszedł. W głębi sumienia narodowego zatem istniał surowy sąd, wzywający przed swe kratki co chwila całą społeczność szlachecką i wypowiadający bez obłoek słowa szczerzej prawdy. Zaprawdę, dumni być możemy z tego!

XII.

Rus i W. ks. Moskiewskie — wschodnia dążność do absolutnej niewoli — Kabala i kabalni ludzie — prawne przytwierdzenie do roli — jego przyczyny — ogromny ucisk podatkowy — szlachta w swych dobrach umie się usunąć od płacenia podatków — car Fiedor Iwanowicz wydaje ukaz o przytwierdzeniu do roli w r. 1592 — różne ukazy co do tej kwestyi — Francya i jej ludność rolnicza w XV i XVI wieku — opuszczenie wsi przez szlachtę — wzrost drobnej własności — obawa zbytelnego jej rozdrobnienia — słowa Artura Jounga — ubóstwo włościan — powinności — współczesne doniesienia o nędzy chłopca francuzkiego.

Rus, gdzie teraz zwrócić się nam wypada, w chwili swego przyłączenia do Polski, miała już u siebie de facto, jakkolwiek nie de jure, przytwierdzenie do roli. Istniało ono prawie wszędzie na Rusi, głównie przed Dnieprem pod wpływem tatarskim. We właściwem miejscu opowiemy szczegółowo dzieje kmiecia na Rusi polskiej, która teraz, z początkiem XVII wieku, poczyną przeważną i stanowczą odgrywać rolę w losach Rzeczypospolitej, tymczasem zaś przypatrzymy się wieśniakowi za Dźwiną i Dnieprem, na ostatnich kresach słowiańszczyzny, w Wielkiem księstwie Moskiewskiem.

Zauważyliśmy już poprzednio, że w księstwie tem, przytwierdzenie do roli istniało jeszcze w XIV wieku, jakkolwiek nie ogólnie i nie usankcyonowane przez prawo lub ukaz ówczesnych carów moskiewskich. Ta sankcja prawna, pojawia się dopiero w XVI wieku i fakt ten daje powód historykom rosyjskim do utrzymywania, że przytwierdzenie do roli ukazało się w nich później, niż gdziebądź indziej. Zapewne, europejskiego, zachodniego przytwierdzenia do roli tu nie było, ale była wyraźna dążność, zapożyczona ze wscho-

du zmienienia wieśniaka w niewolnika. Przyczynił się do tego bezwątpienia wpływ tatarski, ciążący tak długo na Rusi zadnieprskiej i zadzwieńskiej, — ale bądź co bądź, dążność ta istniała ciągle, rozwijała się nienastannie, aż też w końcu, gdy gdzieindziej znoszono przytwierdzenie do roli, lub zaczynano o niem mówić jako o nadnżyciu, tu niewola stała się prawomocną i weszła w życie na wielką skalę.

Że tak było, zaraz udowodnimy. W XVI wieku, mniej więcej koło r. 1536 pojawia się na całej prawie Rusi, nie wyjmując i Polskiej, posuniętej ku krańcom wschodnim Rzeczypospolitej, t. z. „Kabala“ i „kabalni ludzie“. Osobliwsza to istotnie instytucya, osobliwszy objaw, którego pierwowzory odznaleźć chyba można w dziejach starożytnych. Kabala była to wyjątkowa umowa o pożyczkę pieniędzy. Mocą tej umowy, dłużnik albo sam, albo razem z żoną i rodziną swoją, oddawał się jako zakład wierzycielowi i zostawał czasowo jego poddanym, a raczej niewolnikiem. Powiedzieliśmy, że zwyczaj ten pojawia się koło r. 1536, dla tego, że w czasie tym usankcyonowany on został przez przepisy urzędowe — istniał zaś znacznie wcześniej, kiedy w Rusi polskiej zniosło go wprowadzone tamże prawo polskie w r. 1435 — za Dniestrem trwał on cztery jeszcze wieki!

Kabalni ludzie stanowili niejako środek między czeladzią dworską, dworowymi i wieśniakiem, przytwierdzonym do roli, *krepostnym*. Dworowy, służąc we dworze był przywiązany wyłącznie do osoby pana, był niewolnikiem osobistym, — krepostny zaś, był przywiązany do ziemi. W osobie kabalnika zbiegają się niejako oba te charatery — czasowe poddanie się drugiemu i nieograniczona służba wierzycielowi do chwili wypłaty długu. Kabalnikiem mógł zostać tylko człowiek wolny, bo taki tylko mógł zaciągać długi — i w tym fakcie właśnie okazuje się ta zgubna, nieludzka dążność, skierowana wyłącznie do ludzi niezależnych, gdyż inne klasy ludności rolniczej, już były skrepowane i nieswobodne.

Wkrótce, jakśmy to powiedzieli, przepis prawny usankcyonował ten szkaradny, nieludzki obyczaj. W urzędach zaprowadzono t. z. księgi kabalne, w których zapisywano wszelkie kabale. Najstarszą znaną tego rodzaju księgą jest

nowogrodzka z r. 1586. Z początku jednakże przy tём usankcyonowaniu zwyczaju, władza usiłowała ograniczyć kabałę, naznaczając czas jęj trwania, najdlużej na lat pięć, później jednakże zwyczaj wziął górę, powolne przywykanie do niewoli i jęj zasad, rozciągało czasem kabałę, na całe życie. Kabała zniesiona została ostatecznie dopiero w r. 1833!

Usankcyonowanie zaś prawne przytwierdzenia do roli przytwierdzenia odpowiadającego tego rodzaju instytucyom na Zachodzie, miało miejsce w Księstwie Moskiewskiem i ziemach mu podległych w końcu XVI wieku, przeważnie z przyczyn ekonomicznych, a raczej z fiskalnych. Wielkie wojny, jakie carowie moskiewscy w XVI wieku prowadzili z Nowogrodem, Pskowem, Litwą, Polską i caratem kazańskim, wymagały znacznych środków pieniężnych. W skutek tego niesłychanie wzrastają podatki, które wyłącznie prawie obciążały ludność rolniczą. Przy takim stanie rzeczy, rolnik, nie mogąc wydołać ciężarom podatkowym, wybieranym z bezwzględną surowością, narażony, zwłaszcza w zachodnich stronach państwa, na najazdy, napady, na wszystkie kłeski okrutnych owoczesnych wojen, poczyną tłumnie uciekać, wynosić się na północ, na wschód pod Ural lub nad Wołgę, nad Don wreszcie niosąc daleko kolonizację słowiańską, przygotowując państwu w przyszłości wielkie zdobycze, ale w tęg chwili, narażając to państwo na istotną kłeskę. Niezapominajmy, że w Moskwie, wcześniej i jedynie podobno ze wszystkich państw słowiańskich, idea państwowa, tak pojmowana, jak ją pojmowali starożytni Rzymianie, poświęcająca wszystko i wszystkich dla siebie, wzięła wyłączną górę nad wszelkimi dążnościami narodowymi. Skoro więc tłumne ucieczki wieśniaków, wywoływały pustki w skarbie, a pustka w skarbie groziła państw u kłeską, rząd musiał się chwycić środka, któryby radykalnie zapobiegł takiemu stanowi rzeczy. Środkiem tym było przytwierdzenie do roli.

Nie odrazu jednak do tego przyszło. Z początku gdy był niedobór w podatkach, niedobór ten płaciła obszczyna, czyli wszyscy pozostali na gruntach włóścianie. Ustanowione były księgi spisowe (piscowyje), wykazujące ilość podatku z każdej wsi — i ilość ta musiała być ściągnięta. Tym sposobem

pozostały na gruncie wieśniak, dzięki ucieczce swych sąsiadów, płacił za nich podatek, rok rocznie wzrastający w dwójnasób, raz w skutek wzmagających się potrzeb państwa, to znów z powodu niustannych ucieczek wieśniaków. Powstał ztąd niesłychany ucisk fiskalny, rujnujący kraj zupełnie. Do tego przyłączyło się niepatryotyczne i samolubne zachowanie się tamtejszej szlachty, t. z. *dworian*. Ci we wsiach swoich, dbając o dobrobyt podległego sobie chłopu, gdyż leżało to we własnym ich interesie, umieli unikać ciężarów podatkowych. Skoro bowiem urzędnik, spisujący ludność opodatkowaną, miał przyjechać do wsi, szlachcic wydalał większą część wieśniaków, którzy po odjechaniu urzędnika wracali do swych siedzib. Tym sposobem, cały olbrzymi ciężar podatkowy spadł wyłącznie na wieśniaków zamieszkających po obszczynach, — nie dziw więc, że chłopie chętnie uciekali z ziem skarbowych (bo carowie Jan III i IV wszystkie ziemie obszczyn przemienili we własność państwa) do prywatnych, albo też w nieuprawne stepy dalekie.

Położenie to musiało wywołać ze strony rządu środki zaradcze, zwłaszcza, że potrzebował ciągle pieniędzy. Ukaz cara Fiedora z r. 1592 lub 3 (data nie pewna u rosyjskich historyków, co dowodzi, że nie było wyraźnej chwili, w której nastąpiło tam przytwierdzenie do roli) zabronił wszystkim bez wyjątku wieśniakom przenosić się z miejsca na miejsce, uciekających nazwał „zbiegłymi“ i nakazał właścicielowi i władzom, takiego zbiegłego odszukać i sprowadzić na miejsce.

Odtąd mnożą się ukazy regulujące lub rozwijające dalej zasadę przytwierdzenia do roli. Ukaz z r. 1597, a więc już w pięć czy w cztery lata po pierwszym ukazie, rozkazuje karać właścicieli, którzy przechowują lub przetrzymują u siebie zbiegłego chłopu. W r. 1640 pozwolono poszukiwać zbiegłego chłopu nawet po piętnastu latach! Ukaz z r. 1658 utworzył osobnych urzędników t. z. *syszczyków*, którzy jeździli po wsiach i żądali od chłopów wylegitymowania się ze swego pobytu, w razie gdy chłop okazał się zbiegłym, oddawali go prawemu panu. Ukaz ten dalej nakazywał zbiegłych chłopów „bić knutem niemiłosierdzie“ (bezposzczadno),

tych zaś, którzy uciekając ukradli co, lub zrabowali, albo spalili dom pana, kazał wieszać. W r. 1661 zarządzających wsiami, ekonomów, podstarościch, którzy przyjmują zbiegłych, rozkazano bić knutem, dziedzic zaś musiał zbiegłego własnym kosztem odstawić i w dodatku jeszcze dać pokrzywdzonemu swego chłopca. Ukazy z lat 1681, 1698, 1706 i 1707 nieustannie obostrzają przytwierdzenie chłopca do roli — obywatel całkiem różny od Polaka, gdzie jeżeli kto, to jeszcze rząd, król, wstawiał się za kmieciem. W Rosyi zaś, rząd starał się o przytwierdzenie przeważnie ze względów podatkowych.

Wraz z przytwierdzeniem ucisk wzmógł się niesłuchanie. Knut i batog, to ostatni wyraz stosunku pana do chłopca. Traktowany on jest jak niewolnik, sprzedawany jak bydło, bez ziemi, obciążony pańszczyzną — by wkrótce zmienić się w zupełnego niewolnika, właśnie w chwili gdy jeszcze blaśki swobody poczęły ukazywać się na horyzoncie chłopca niemieckiego i polskiego.

We Francyi, jakśmy to już rzekli, z upadkiem ostatecznym systemu feudalnego, a współcześnie wzrostu władzy królewskiej, stan klas rolnych znacznie się poprawił. W średnich wiekach, w obec nierozwiniętego jeszcze życia miejskiego, zdobyczy znacznie późniejszych, w braku silnego centralnego rządu, feudalni panowie siedzieli na swych zamkach i już samą obecnością swoją ciążyli na ludzie i dbali o utrzymanie swęj nieograniczonej władzy. Z czasem atoli, przy wzroście zasobów ekonomicznych kraju, wzmocnieniu się miast, przy możności zamieniania swych produktów rolnych na pieniądze, obudziła się w magnatach francuzkich chęć wyrzucenia za granice swych włości, swęj parafii i zobaczenia, co też to tam dzieje się na szerokim świecie. Z tego powodu widzimy w XIV wieku, że wielu panów francuzkich mieszka w Paryżu, gdzie ma swe pałace, gdzie ich wabi życie dworskie, wojsko, nakoniec tysiące przyjemności, nieznanych na wsi. Majątkami swemi tym sposobem przestali sami panowie rządzić. Za przykładem wielkich panów poszła reszta szlachty. Z czasem, mianowicie za panowania Franciszka I-o, którego dwór świetny, błyskotliwy, rozpustny, miał niezwykle urok dla szlachty, opuszczanie wsi przez szlach-

tę przybrało wielkie rozmiary. Szereg następnie wojen religijnych, jak z jednéj strony przyczynił się ostatecznie do upadku fendalizmu, tak z drugiéj wzmógł tę ogólną dezercyę szlachty ze swych majątków wiejskich. Do tego wszystkiego przyłączyła się jeszcze ta okoliczność, że pozbawienie szlachty samowładzy feudalnej, zrobiło dla nięj do pewnego stopnia nieznośnem życie na wsi. Już Henryk IV skarży się na to, że szlachta nie chce mieszkać w swych dobrach, — a w XVIII rząd do pewnego stopnia popierał ten kierunek, ze względów czysto politycznych, wołać mieć na oku burzliwych markizów i diuków francuzkich, przy sobie, niż zostawiać ich niezadowolonych w głębi kraju, gdzie bądź co bądź, pomimo wszystkiego, posiadali zawsze pewien wpływ.

Stan ten oddziaływa stanowczo na stosunki rolne we Francyi. Szlachta siedząc w mieście, głównie w Paryżu, przy dworze królewskim, żyła ze zbytkiem, z przepychem, rujnując się tym sposobem powoli, ale ciągle. Upadek ekonomiczny wielkich majątności stał się nieuniknionym, kwestyą czasu tylko. Chcąc ciągle utrzymać się na stopie wyrafinowanego zbytku, zmuszeni byli panowie sprzedawać swe majątki częściami, które nabywali włościanie lub mieszczaństwo, zubożające czy to przez staranną uprawę roli, czy przez przemysł i handel. Przyszło do tego, że drobniejsza, mniej można szlachta już w XVII wieku, dzięki tego rodzaju życia, została prawie całkiem wyzuta z ziemi, mianowicie w prowincyi Limousains, i żyła tylko z resztek feudalnych powinności i czynszów gruntowych.

Tym sposobem drobna włościańska własność powoli się rozpowszechniała i przyjmowała coraz szersze rozmiary. Jakkolwiek wojny z Anglią, zaburzenia religijne i inne tym podobne okoliczności nie bardzo sprzyjały wzrostowi drobnej własności, wszelako dążność ta mogła być niemi tylko opóźnioną, ale nigdy stanowczo wstrzymaną, tak, że słusznie powiada historyk francuzki tych stosunków, wzrost drobnej własności jest niejako termometrem wzrostu dobrobytu narodowego, we Francyi w każdej nieomal epoce. Przyszło do tego, że w XVIII wieku, do chwili wybuchu wielkiej

rewolucyi francuskiej, w rękach wieśniaków i mieszczan zśrodkowała się znaczniejsza część ziemi francuskiej. Podług jednych dwie te klasy w tej dobie posiadały $\frac{1}{3}$ ogólnych gruntów uprawnych, podług innych zaś $\frac{1}{2}$ całej przestrzeni Francyi. W każdym razie, tak czy inaczej, jest to dowodem, że własność drobna przed rewolucyą francuską była w pełni swego rozwoju i najświetniejszą rokowała przyszłość. Była nawet chwila, że poczęto na seryo obawiać się zbytznego rozdrobnienia roli. W r. 1760 stowarzyszenia rolnicze poczęły się skarżyć na to, i widząc, że ziemia coraz bardziej się dzieli między drobnych właścicieli, lękała się, żeby przez to nie wytworzył się w kraju zgnębny proletaryat wiejski. W Lotaryngii przy tej ogólnej dążności rozdrabniania ziemi, ziemia podskoczyła nadzwyczajnie w cenach. Głośny podróżnik Artur Young, który jeździł po Francyi między r. 1787—1790 powiada, co następuje:

„...grunta sprzedają tutaj wyżej ich istotnej wartości, co pochodzi ztąd, że wszyscy włościanie namiętnie są przywiązani do ziemi, i chcą jej posiadać jak najwięcej, choćby nie wiem jakim kosztem. Wszystkie oszczędności, jakie robi niższa klasa we Francyi, używają tutaj na zakupno ziemi—zwyczaj niesłychany w Anglii, gdzie tego rodzaju oszczędności używają na pożyczki, lub na kupno papierów państwowych”—a dalej:

„...liczba drobnych własności we Francyi jest tak wielka, że zdaje mi się, iż zajmują one trzecią część Francyi. Wprawdzie są tutaj zamożni wieśniacy, ale większa ich część żyje w biedzie i nędzy, czego przyczyną jest nieustanne rozdrabnianie ziemi. Widziałem nie raz własność, posiadającą zaledwie 200 stóp ziemi“...

Obok tego ubóstwa wieśniacy ci nie byli zupełnie swobodni, choć posiadali własność ziemską. Sama ta własność nie była zupełną,—leżały na niej liczne ograniczenia, warunki, powinności tak państwowe jak i gminne, podatki, oraz obowiązki feudalne względem dawnych panów. Szlachta utraciwszy w ciągu kilku wieków resztki swój samowładzy nad chłopem, starała się wszelkimi siłami zachować choćby pozory tej władzy i dla tego upornie broniła różnych feu-

dalnych powinności należnych jej od chłopów i wymagała ich wypełniania przez włościan. A przytém, zdołała ona obok powinności, będących rodzajem czynszu w różnych formach, utrzymać w całości mnóstwo zwyczajów poniżających osobistą godność chłopca, który w obec tego nie mógł nigdy zapomnieć, że jest poddanym. Szlachta sprzedając ziemię, nigdy prawie lub bardzo rzadko dawała chłopom swobodę osobistą i nie posiadający ziemi szlachcic, jednakże był zwierzchnikiem chłopów i wymagał od nich powinności feudalnych. Musiał więc chłop występować, gdy panu podobało się polować, musiał do dworu dostarczać knury, kapłony i t. p. Dla tego też los wieśniaka francuskiego, pomimo że był istotnym właścicielem ziemi, przy znanych nadużyciach szlachty francuskiej, do czasu rewolucyi francuskiej, nie był godzien zazdrości.

Jakoż wczytawszy się w opisy francuskiej wsi z XVII i XVIII wieku, opisy dość liczne, tak francuskie jak i cudzoziemskich autorów, mimowoli budzi się litość. Mianowicie w ostatnich latach panowania Ludwika XIV nędza dochodziła do trudnych do uwierzenia rozmiarów. Chłopi znajdowali się na ostatnim stopniu nędzy i upadku. Okryci łachmanami, mieszcili się w brudnych, cuchnących chałupach, żywili się najnędźniejszymi pokarmami, pracowali ciężko i nieustannie, mając obok tego nad sobą ciągłą groźbę głodu, który panował nawet w czasach średnich urodzajów. Wielkie drogi i ulice miast i wsi pokryte były żebrakami. Wielu chłopów uciekając przed nędzą, emigrowało do Bretanii, nawet Anglii,—inni ginęli tysiącami z głodu, wielu z rozpaczki odbierało sobie życie, zabiwszy wprzód żonę i dzieci.

Przyczyniały się do tego głównie niezmiernie uciążliwe podatki, jakie Ludwik XIV na wojny i zbytki swoje nakładał, oraz bezwzględny sposób ich wybierania. Chłopi unikając, żeby im za zaległości nie zabierano bydła roboczego, ukrywali je w lasach i nocami tylko wypędzali na pastwiska,—inni nie mając już bydła, które poszło na zapłacenie podatków, zaprzęgali się sami, lub swe żony i dzieci do sochy—mnóstwo pól leżało odłogiem, wszędzie panowała nędza i ubóstwo. Współcześni pisarze francuscy malują nam

w strasznych, ponurych barwach stan chłopca francuzkiego za Ludwika XIV:

„...jest pewien rodzaj dzikich zwierząt, mówi jeden z tych autorów, samcy i samice, rozrzucone po wsiach, zwierząt czarnych, chudych i ogorzałych od słońca, przytwardzonych do roli, którą orzą i grzebią w nią z niepojętym uporem; głos mają ochrypły, a gdy wstaną, poznajesz w nich ludzi. Jakoż w rzeczy samej są to ludzie. Nocami śpią na barłogu i żyją chlebem, wodą i korzeniami. Jest to zresztą stan ludzi bardzo potrzebny—wybawia on ludzkość od konieczności pracowania na roli, obsiewania jej i zbierania jej płodów, potrzebnych do życia, i dla tego zasługują na ten chleb, który bez nich nie byłby zasiany i zebrany“.

Veauban w r. 1704 doniósł królowi, że według wszelkich autentycznych danych, jakie zdołał zebrać w ciągu kilku lat, $\frac{1}{10}$ ludności znajduje się w strasznej nędzy, a z pozostałej reszty zaledwie dziesięć tysięcy ludności rolniej we Francyi żyje jako tako, bez ciągłej troski o jutro. Inny znów autor pod r. 1739 taki daje obraz wieśniaka francuzkiego:

„istotne zło, mówi on, podkopujące państwo, i które może stać się ostatecznym powodem jego zguby, zawiera się w tém, że w Wersalu nie mają wcale pojęcia o smutnym stanie prowincyi. Odkąd żyję, widzę ciągły upadek bogactwa i zmniejszenie się ludności Francyi, — dziś jestem przekonany, że nędza doszła do niebywałych przedtém rozmiarów. W chwili kiedy to piszę, t. j. w czasie zupełnego pokoju, w oczekiwaniu zbiorów, wprowadzie nie obfitych, ale też i nie ostatnich, ludzie w około nas umierają jak muchy od nędzy i żyją korzeniami“.

Jeszcze jedno przytoczymy tu świadectwo z r. 1740, świadectwo niepodważane, jaskrawie mówiące o stanie chłopca francuzkiego:

„Ludność nasza wiejska żyje w strasznej nędzy, bez pościeli, bez mebli—większa ich część cierpi przez pół roku niedostatek—brak im nawet chleba owsianego i jęczmienia, stanowiącego jedyny pokarm, który nie raz muszą odejmować od ust swych dzieci, by zapłacić podatki... Mu-

rzyni naszych kolonii są bezporównania szczęśliwsi, gdyż pracując otrzymują przynajmniej pokarm i odzienie dla siebie i swych dzieci i żon,—gdy tymczasem nasi wieśniacy, najpracowitsi nie mogą nawet przy najcięższej pracy mieć chleba dostatek dla siebie i rodziny“...

Obrazy te same za siebie mówią,—a porównywując los chłopca francuzkiego z losem polskiego, mimowolnie przyznać trzeba, że nie było u nas tak źle, jak to niektórzy utrzymują.

XIII.

Trzy rodzaje ludności rolnej na Litwie—mniejszy tu ucisk—zbiegli i ludzie wolni—mnożenie się drobnych osiadłości kmięcych w Polsce—nędza stąd powstaje—pomiar jako środek zaradczy—stan majątkowy kmięci w XVI wieku—zubożenie ich w XVII wieku, niemożność zaciągania pożyczek—lichwa—szpitale i bractwa religijne—druga emigracja ludności polskiej na Ruś—stan Rusi w XV i XVI wieku—skutki pierwszej emigracji polskiej—wiek XVII.

Na Litwie, gdzie stosunki wiejskie normowały się albo podług wzorów polskich, albo ruskich, w XVI wieku znajdujemy trzy rodzaje ludności rolniczej. Byli tu zatem niewolnicy, czeladź dworska, chłopci przytwierdzeni do ziemi i ludzie wolni. Niewolnikom podług statutu litewskiego byli głównie jeńcy wojenni, dalej skazani za jakie przestępstwo na śmierć i później ułaskawieni, nakoniec wolny człowiek ożeniony z niewolnicą. Późniejszy jednak statut znał tylko niewolników powstałych z jeńców wojennych.

Czeladź dworska składała się przeważnie z niewolników. Oczywiście pan miał nad nią większe prawa, niż nad chłopem, mógł ją sprzedawać, poszukiwać zbiegłych i t. d. Wszelako statut litewski odznacza się względnie do czasu wielką postępowością. Zbiegły do miasta niewolnik dworski, zostawał wolnym, jeżeli przyjął prawo miejskie i złożył okup panu, okup wynoszący 20 kóp groszy. Konstytucya z r. 1611 znacznie podniosła tę cenę, ale prawa nie zniosła. Nakoniec gdy w czasie głodu, dość często przytrafiającego się w nieurodzajnej i lesistej Litwie, pan wygnał czeladź, to ta zostawała wolną, opowiedziałwszy się przed urzędem grodzkim lub miejskim.

Widzimy więc, że im dalej w głąb kraju od zachodniej ściany Rzeczypospolitej, od Wielkopolski, ulegającej wpływom zagranicznym, niemieckim, tym było lepiej. Za to groziły Rusi, leżącej za Litwą, inne niemniej niebezpieczne dla swobody wieśniaka wpływy i na pograniczu, zwały się one w potworną całość, o czém później pomówimy.

Na samą za to rdzenną Litwie, w szczęśliwym pod tym względem będącym położeniu, stan rolnika wieśniaczego nie był wcale zły w dobie naszego opowiadania. W dobrach skarbowych królewskich, po wprowadzeniu przytwierdzenia do roli, robocizna była ściśle opisana, w dobrach prywatnych wprawdzie nie, gdyż tego rodzaju opisanie było prawie niemożliwem, wszelako ucisku i nadużyć nie było, tak jak w Wielkopolsce i na Mazowszu. Wprawdzie Litwa stykając się z Rusią, gdzie poczęły już działać zadnieprskie wpływy, miała prawo, mocą którego pan mógł zawsze, choćby nawet po 100 latach, poszukiwać zbiegłego chłopca, chyba że wiedząc o pobycie zbiegłego, nie upomniał się o niego przez 10 lat. Wówczas i w takim tylko razie, następowało przedawnienie.

Ludzie wolni, szczęśliwy zabytek dawniejszych czasów, zwali się także zachozymi, lub pochozymi z ruska. Pochoży człowiek mógł przyjmować zobowiązania u pana i musiał je spełnić. Jeżeli osiadł na roli, a potem chciał odejść, to musiał albo drugie tyle czasu panu wysłużyć, albo za każdy tydzień zapłacić sześć groszy (złp. 1 gr. 20). Jakkolwiek było to już pewnym ograniczeniem swobody osobistej, wszelako na Litwie, do najpóźniejszych czasów Rzeczypospolitej, przetrwali ludzie wolni.

Jurzydykcyja patrymonialna, współcześnie z Polską, została wprowadzona i na Litwę. Poddanych dziedzic mógł karać nawet gardłem. Oto, co o tém pisze owoczesny historyk:

„...lud wiejski cierpi wielkie prześladowanie. Kiedy się pan o co na poddanego rozgniewa, to go złupi, zciemieży, zagrabi, tak, że chłopiec z żoną i z dziećmi nie będzie miał czego w gębę włożyć. Do pana bez podatku nie przystępuj—pan odsyła do urzędnika a wszędzie daj panu, bo tam każde

słowo jest złotem. Pięć dni na pana robią, szósty poniedziałkowy dla siebie, a i w niedzielę nie próżnują“...

Obraz to do pewnego stopnia za jaskrawy, pisany zresztą przez człowieka podejrzaną wartości moralnej (Gwagnin), wszelako nie ulega wątpliwości, że najczęszą, najprzykrzejszą rzeczą dla chłopą, była juryzdykcyą patrymonialną.

Przypatrzmy się teraz gospodarce i zamożności kmieci polskich, po wprowadzeniu przytwierdzenia do roli i wpływowi, jaki reforma ta wywarła na dobrobyt chłopą i stan ekonomiczny kraju.

Zauważyliśmy już, we właściwém miejscu, że kmieciem zwano w Polsce rolnika, siedzącego najmniej na jednym łanie ziemi. Wprawdzie przed XV wiekiem, byli kmiecie w Poznańskiem, którzy mieli po półtora łana, w Pilźnieńskiem po 2 przeszlą łany, w Chełmskiem bywało, że kmieć po dwadzieścia korcy zboża wysiewał. Za to w innych stronach kraju, żywniejszych i osiadłych liczniejszą ludnością, kmieć siedział czasami na 60 zagonach zaledwie, jak np. w Siemradzkim i Łęczyskiem. Objawiająca się dążność, skutkiem wyluszczonej już parękroć przyczyn, zwiększania gruntów folwarcznych, zmniejsza ziemię uprawianą przez kmieci w całym kraju. Już w XV wieku, obiega po kraju aksjomat, że kmieć winien uprawiać zaledwie pół łanu — „inaczej majątność i budynki niszczeją.“ Co nad pół łana, oddawano innemu gospodarzowi. To zmniejszenie się gruntów kmiecych nie ustaje ani na chwilę. Poglówne z XVI wieku okazuje, że w Rzeczypospolitej było ogółem 195,936 gospodarzy na 62,933 łanów — a zatem, każdy kmieć uprawiał zaledwie $\frac{1}{3}$ łana. Ale przestraszająca ta ekonomistę ilość przytwierdzonych, gorliwie mnożona przez szlachtę, która widziała w tém rękojmię swego dobrobytu, ilość wzrastająca zresztą sama przez się, w skutek naturalnego przyrostu ludności, nie mogąc się ruszyć z miejsca, wcale w tej chwili nie przeraża szlachty i rządu polskiego. Dochodzi w końcu do tego, że w pierwszych latach XVII wieku kmiecie siedzą już nie na morgach, ale na prętach roli — „nieledwie wiele jest w dobrach prętów gruntu, opiewa współczesny dokument, tyle pieców i domów.“ Mnoży się najsmutniejszy

z proletaryatów, bo proletaryat wiejski, a dziedzic prostym następstwem rzeczy nie wychodzi na tém dobrze. Najprzód musi on trzymać licznych włodarzy, podstarościch, ekonomów, dla utrzymywania porządku w tej ubogiej i wojnej rzeczypospolitej chłopskiej. Rozlega się powszechne narzekanie na niezmierną ilość gospodarzy — w pięćdziesiąt lat niespełna po konstytucyi z 1496, spostrzeżono, że umnożenie liczby przytwierdzonych, nie stanowi zamożności, jest operacyą ekonomiczną.

Jak zwykle w wypadkach grożących ruiną ekonomiczną, ucieknięto się do środka, na jaki stać było ówczesną społeczność, środka na chwilę zażegnującego złe, ale w przyszłości wywołującego stokroć gorsze następstwa. Przeciwno mnożącym się niepomierne drobne osiadłościom, użyto tak zwanego pomiaru, za przykładem króla Zygmunta Augusta, który zastosował pomiar do królewszczyń. Za królem chwyciło się tego środka najprzód duchowieństwo, a potem szlachta. Każdy właściciel kazał sobie pomierzyć swe posiadłości i wyrównał na tej zasadzie grunta kmiece, — który z kmieci miał więcej, musiał oddać przewyżkę uboższemu. Teraz wszyscy mieli jednakową ilość gruntu, to prawda, ale środek ten, z pozoru tak sprawiedliwy i tak słuszny, zrujnował dobrobyt kmieci i sprowadził szereg bardzo smutnych następstw, które nie tylko na ekonomicznym, ale i na politycznym stanie kraju się odbiły.

Kmieć w Polsce w XVI w. do czasu tego nieszczęśliwego pomiaru, pomimo przytwierdzenia do roli, pomimo pańszczyzny i ucisku gdzie niegdzie, miał się w ogólności bardzo dobrze. Zdarzało się, że sejmy narzekały na zbytki chłopskie. Byli kmiecie nawet w Wielkopolsce, t. j. w prowincyi największego stosunkowo ucisku, którzy posiadali po 60 do 70 owiec, co na owe czasy stanowiło istotną fortunę. Wiemy o kmieciu, osiadłym w widłach między Sanem i Wisłą, który pozostawił spadku po sobie dwanaście tysięcy florenów. Koło Oświecima znani byli w połowie XVI wieku kmiecie, którzy mieli po trzy i cztery cugi rosłych koni, wynajmowali je nawet pod pojazdy królewskie. W Krasnostawskiem kmieć umierając zostawia po sobie „łyżki srebrne, kilka ka-

walków srebra i cztery tysiące złotych.“ Pewien historyk cytuje przykład, że w tej dobie kmiecie z okolicy Pyzdr zakupili naraz zboża za 7000 złp., które wypłacili gotówką. Dowodzi to wysokiej zamożności, w czasach, w których o wszystko było łatwiej, niż o gotowy pieniądz. Pod temiż Pyzdrami mieszkał kmić Matyas Konieczny, który posiadał 99 sztuk bydła w oborze, wypasionego na bujnych nadworsteńskich łąkach, „znaczłą gotówkę, srebro i złoto robione i niewyroblone, przez różne osoby u niego zastawione.“ Konieczny więc dawał pożyczki na fanty. Znany nam jest inny kmić, imieniem Jan, zamieszkały koło Wschowy, który za żonę wziął w posagu 20 florenów, 30 owiec, 20 sągów dREW olśzowych.

Przykłady te, acz nieliczne i odosobnione, dowodzą w każdym razie niezwyklej zamożności kmiecia polskiego w XVI wieku. Dobrobyt ten ulega nagle w początkach XVII wieku zupełnej, uderzającej zmianie. Kmić powszechnie w Polsce ubożeje. Upada przemysł wiejski, a z ubóstwem kmieci, prostém następstwem rzeczy ubożeje i dwór. Chłop nie pracuje teraz ochotnie i spuszcza się na dwór.

Do tego ogólnego zubożenia wieśniaka przyczynia się w znacznej części brak drobnych kapitałów obrotowych, niemożność zaciągania przez chłopą pożyczki, któraby mogła przyczynić się do ulepszenia jego gospodarstwa. Konstytucya z r. 1496 zakazała pożyczać chłopu bez wiedzy dziedzica i tego ostatniego uczyniła odpowiedzialnym za długi kmiecia. W połowie XVI wieku ustalił się przepis prawny, zabraniający chłopu zastawiania swego gruntu. Zygmunt I wydał rozporządzenie, mocą którego nie wolno było chłopu więcej nad 8 kóp groszy pożyczyć, — a w końcu XVI wieku ograniczono wysokość pożyczki do 2 kóp groszy, a później jeszcze do 10 złp. Oczywiście, w obec tego, w obec niepewnej ewikcji, nikt nie chciał chłopu pożyczać, oprócz żydów, trudniących się lichwą i pożyczających na wysokie i rujnujące kmiecia odsetki. W XVII wieku w Kujawach żyd bierze od złotego 3 korce zboża lichwy. W Krakowskim brali żydzi po 70 od sta procentu, a w Tarnowskim były przykłady, że kmić płacił żydowi 700 %.

W obec tak ogromnej nędzy, w obec tego, że chłop rzucony został na pastwę lichwie żydowskiej, poczęto znów szukać środków zaradczych. Ale jak zwykle, nie szukano wcale przyczyn tego smutnego stanu rzeczy, przyczyn leżących głównie w odebraniu kmieciom swobody, ale odwołano się do najnędźniejszego i najzgubniejszego ze środków ekonomicznych, bo do dobroczynności i miłosierdzia. Już w XVI wieku objawia się po wsiach dążność zakładania szpitali, przytułków i bractw religijnych, z wyraźnym dobroczynnym kierunkiem. Sejmiki małopolskie, ku końcowi wyższego wieku, uchwalają stały, żelazny fundusz na wspieranie ubogiej ludności wiejskiej. Szlachta zresztą sama ile może dopomaga kmieciom — udziela wsparcia, uwalnia chwilowo od czynszu i danin. Ale wszystko to nie wiele pomaga — prywatna dobroczynność nigdy nie zaradzi ubóstwu.

Wielkie nieurodzaje w końcu XVI i w początkach XVII wieku, a ztąd głód, zwłaszcza na przednówku, wzmagają powszechną nędzę między ludnością rolniczą. To też ruch koło zakładania domów schronienia dla starców i sierot wiejskich, rozwija się w tej porze na dobre. Organizacya tych instytucji nie ma w sobie nic ciekawego, nie będziemy jej też opisywać, nadmienimy tylko, że w Małopolsce, zwykle ubodzy, osadzeni w takim domu, wybierali z pomiędzy siebie starszego, a prymas Karnkowski, zakładając podobne domy w dobrach arcybiskupstwa, zobowiązywał dziadów do modlenia się „za utrzymanie zgody między panami Rady, stanami sejmującymi i za pomyślność Rzeczypospolitej.“

Bractwa dość licznie zawiązujące się głównie w XVI i XVII wieku, miały na celu zbieranie funduszu na światło i ołtarze do kościoła, — co pozatém się zostało zwykle rozdawano ubogim, albo też udzielano pożyczek na zastaw gruntu, domów, na słowo wreszcie.

Oczywista rzecz, że wszystkie tego rodzaju drobne środki nie wiele pomagają, zwłaszcza, jakieśmy to już powiedzieli, kilkoletnie nieurodzaje w początkach XVII wieku, przyczyniają się do wzrostu nędzy. Dochodzi do tego, że kmić zasiewał swe grunta już tylko ziarnem dworskim, żył chlebem dworskim, dwór za niego płacił podatek i t. d. Szlachta

utrzymując tym sposobem całą wieś nieomal, wynagradza to sobie t^{em}, że włącza grunta kmieccie do folwarcznych, chętnie wreszcie pozbywa się potomków starych kmieci wolnych, którzy, bądź co bądź, nie zapomnieli jeszcze o t^{em}, że byli kiedyś swobodnymi.

A kmieć? kmieć t^lumnie cieka na Ruś, na szerokie stepy ukraińskie, na porzecza Dniepru, na kresy Rzeczypospolitej. I tym sposobem w pierwszych dziesiątkach lat XVII w. rozpoczyna się druga wielka emigracya ludności polskiej na Ruś, na daleką podnieprawą Ruś.

Przypatrzmy się t^{ej} Rusi, po trzykroć w ciągu kilku wieków zasilonej polską krwią i polskim kapitałem, gdzie teraz, w początkach XVII wieku, przygotowywać się już poczynają te straszne pioruny, które wkrótce paść miały na Rzeczpospolitą.

W końcu XV wieku, w chwili gdy Polska właściwie oddziaływać poczęła systematyczniej i stalej na Ruś, smutny, bardzo smutny był stan tego kraju. Ciągłe, niszczące najeźdy tatarskie wisiały jak czarna chmura nad krajem, nie pozwalając mu wzrosć ekonomicznie, zagospodarować się, ubezpieczyć. W r. 1507 w sam^{em} województwie Bełzkiem, było spalonych wsi przez Tatarów 171—w t^{ej}że dobie w okolicach Krasnegostawu z ogólnej liczby 84 wsi, Tatarzy spalili i zniszczyli 31!. Obliczając ten okropny stosunek, dochodzimy do przekonania, że w okresie od 1499 do 1509, czyli w ciągu ośmiu zaledwie lat, połowa ludności w Rusi Chełmskiej i Bełzkiej padła ofiarą najazdów hordy.

Właśnie w Polsce rozpoczęły się pierwsze kroki, dążące do ograniczenia swobody ludu,—a zaraz potem, pierwszy p^{er}yód wielkiej emigracyi ludności czysto polskiej na Ruś. Leżały tu odłogiem olbrzymie obszary najżyźniejszej roli, wabiła swoboda, mająca więcej w sobie uroku, niż groźny najazd tatarszyna. Emigracya ta ograniczająca się Bugiem, zrzadka go przekraczająca, trwa do połowy XVI wieku. Polski kapitał i pług polski zasilać i p^{ruć} począł żyzne niwy ruskie.

W t^{ej} porze kilka zaledwie możliwych rodów posiadało ziemię w Rusi Bełzkiej, t. j. Odrowążowie, Górkowie, T^e-

czyńscy i inni. Wszystkie wsie zaś dzielono na trzy rodzaje: na wsie pańszczyzniane, dańnicze i czynszowe. Ale nie długo to trwało. Statut Tormiński z r. 1520, nakazujący poddanym odbywanie jednego dnia pańszczyzny na tydzień, pojawia się i wchodzi w wykonanie w Chełmskiem w r. 1530, w Leżajskiem w r. 1531, w Krasnostawskiem w r. 1550. Lud tutejszy zdzięzał, bⁿⁱny skutkiem ciągłego życia pod groźbą, z ręką na r^ękojeści szabli, niechętnie przyjął t^ę ustawę. To t^ęz gdy król w r. 1558 zjechał do Krasnostawu, zbiegli się do niego kmieccie od Buga i Prypeci. Rzecz prosta, że nie mogło im to pomódz—owszem, w miejsce dawnych pół-dni roboczych, wprowadzono całe dnie robocze. Ustanowiono dwudniową na tydzień pańszczynę, która zwiększając się ciągle, dochodzi w r. 1637 do 8 dni na tydzień.

Szlachta polska, osiadła na tych kresach cywilizacyi, wśród barbarzyńskiego otoczenia, sama staje się barbarzyńską, dziką, „schłopiałą“, jak się obrazowo wyraża współczesny nam dziejopis. A przyt^{em}, rzadko tu mieszkał sam dziedzic, niepewny swego życia, oddalony od wykwintu cywilizacyi, pozostawiał wszystko w r^ękach ekonomów, dyspozytów, wujtów, którymi przeważnie była drobna szlachta mazurska i podlaska, w nicz^{em} nie różniąca się od chłop^a, która na te kresy przychodziła szukać chleba i fortuny, a znalazłszy ją, chętnie wynosiła się gdzieindziej. Pod ciągłą groźbą zbójckiego narodu hordy, napadu niszczącego za jednym zamachem kilkoletni nieraz, ciężki dorobek, nie dziw, że taki szlachcic chciał zrobić fortunę jak najprędzej i że zat^{em} nie przebierał w środkach. Barbarzyństwo otoczenia, położenie ciągle niepewne, ciągła obawa, wytorzywać w nim musiała pewną dziką, pierwotną surowość charakteru, pewną okrutną obojętność na cierpienia bliźnich.

Ztąd to rozwija się tⁿ, na Rusi Bełzkiej, jeszcze w XVI wieku niezwykajny ucisk, ucisk nieznanym nawet w Wielkopolsce, sąsiadującej z okrutnymi Niemcami. Zachowała nam t^ęż historia imiona paru takich srogich ekonomów, poprzedników Czaplińskiego. Niejaki Moszkowski Michał, wójt szczerezycki, chłop^a Marcina Rolę przywiązał do słupa i drągiem bił, a potem strzelał do niego. Innego chłop^a, nazwiskiem

Łazurek, ciał szablą w łopatkę i Jurczaka kijem bić kazał, psami w gąsiorze osadzonego szczwał i t. d.

Takich okrucieństw nie znajdziesz w tej dobie, a nawet później nigdzie w Polsce. To też kmieć polski, który uciekał z nad Noteci, Warty i Wisły nad Bug i Prypeć, ujrzał się nagle wśród stokroć większego, straszliwszego i dzikszego ucisku. Sypią się więc skargi do królów. Taka skarga to ofiara, to męczeństwo. Ekonomowie i podstarostowie zapowiadali, że skarżących karać będą więzami, a nawet śmiercią. Mimo to, zawsze znalazł się ktoś, co poniósł skargę, co się ofiarował na wszystko. Heroizm cichy, większy od każdego innego, bo nieznan. Dzielniejsi atoli, nie czekali na wyroki królewskie, których doczekać się nie mogli, ale uciekali na Ukrainę, na Zaporozie, na Podole, gdzie spotykają się z drugim napływem żywiołu czysto polskiego z rdzennie polskich ziem Rzeczypospolitej. Wytwarza się więc na tym drugim etapie posuwania się naprzód pługa polskiego, szereg dziwnych, najdziwniejszych stosunków, zaprawdę możliwych tylko na tych ostatnich rubieżach europejskiej cywilizacji. W każdym razie dzieje się to wszystko kosztem serdecznym rdzennych ziem Rzeczypospolitej. „Tłumném wychodztwem na słobody, pisze dokładnie obeznany z ówczesną Polską autor węgierski, ludne niegdyś ziemie, sioła i miasteczka środkowych części Królestwa całkiem opustoszały, a puste niegdyś ziemie ukraińskie zapełniły się mieszkańcami, z niezmierną szkodą dawniejszych posiadaczy“. Tak więc podczas gdy Mazowsze, Kujawy, Ruś Bełzka i Halicka pustoszeje, Podole i Ukraina roi się bijną, ruchliwą ludnością, która mieszka w szałasach tymczasowo, a stroi się w aksamity i płaci srebrnymi talarami.

Przypatrzymy się bliżej temu obrazowi.

XIV.

Druga kolonizacja Rusi — wielkie „włóczę“ ukraińskie — „słoboda“ — rozrost kolonizacji — konstytucja sejmowa 1590 r. — kozacy — ich zachowanie się — ucisk ludu — żydzi jako dzierżawcy — sądy referendarskie — wielka uprawa bierze górę nad małą — konstytucja sejmowa z r. 1638 — „ruina“ — różne przyczyny wojny kozackiej — słowa obcego pisarza w tej sprawie — szlachta polska w obec historii nie jest winną tej krwi — wpływ powstania Chmielnickiego na inne okolice krupu.

Zaprawdę, ciekawą i ponczającą byłaby historia trzechkrotniej kolonizacji Rusi ukraińskiej przez Polskę, trzechkrotnego zasilania kapitałem polskich tych ziem, leżących podług współczesnego poetycznego wyrażenia „w obliczu pogan“.

Podczas gdy pierwsza kolonizacja w XV i XVI wieku załudniła Ruś Czerwoną, część Wołynia i Podole, druga poczynająca się z brząskiem XVII wieku, prnje ostrzem pługa polskiego, dalsze, ukraińskie, stepowe pustynie południowej Rusi. Kolonizacja ta zajmuje stosunkowo dość długi, kilkudziesięcioletni okres czasu, mniej więcej od roku 1590 do 1625 — rozpoczyna się pod najpiękniejszą wróżbą, wśród niesłychanie skrzętniej, rojujej i zapobiegliwej pracy, a kończy krwawą katastrofą, „wojną chłopską“, „morzem buntu chłopskiego“.

Dzięki waleczności takiego Stefana Chmielickiego i hetmana koronnego Stanisława Koniecpolskiego, pod potężną opieką Zygmunta III i Władysława IV, zaczęły pustkowia ukraińskie z trudną prawie do pojęcia szybkością załudniać się, przeważnie żywiołem czysto polskim. Obok obszernych starostw, czyli królewskich, wyrastają teraz na Ukrainie z nieopisanym pośpiechem rozległe „włości“ prywatne na

pustyniach kresowych. Zwykle były to nadania królewskie możnym panom koronnym. W r. 1590 książę Aleksander Wiśniowiecki otrzymał takiem nadaniem „pustynię rzeki Suli”— w roku następnym książę Mikołaj Rożyński stał się panem „pustych uroczysk nad rzekami Skwirą, Rastawicą, Unawą, Olszanką i Kamienicą”— w r. 1609 Walenty Aleksander Kalinowski obdarzony zostaje przez sejm „pewną pustynią Humań, jako w uroczyskach swych to przewisko pustyni się zawiera“. Były to olbrzymie przestrzenie całkiem puste, trawą zarosłe, nieraz na 30 mil się ciągnące. Oczywiście przedstawiać one mogły o tyle tylko wartość, o ile zaludnione i uprawione być mogły. Zadaniem więc każdego z takich właścicieli było sprowadzenie ludności, pod jakimi bądź warunkami. Nadają zatem kawałki ziemi, ubogiej i głodnej szlachcie mazurskiej i podlaskiej, która tłumnie dąży teraz na „koniec Polski“, zapowiadają t. z. „słobodę“, czyli słobodę dla ludu.

Słoboda, była to zapowiedź, przyrzeczenie dane wszystkim chcącym osiąść na jego gruncie, że przez pewien z góry oznaczony przeciąg czasu, będą wolni od wszelkich powinności względem właściciela, wszelkich danin i robocizn, byle tylko grunta uprawili i pustkę zaludnili. Takie słobody, taka „wola“, mówiąc czysto po polsku, dosięgała niekiedy bardzo dużych, bardzo znacznych rozmiarów, rzecz prosta liczba lat, stosowała się zawsze do większej lub mniejszej pustynności okolicy, do mniejszego lub większego bezpieczeństwa osadników. Były słobody na lat dziewięć, były i na trzydzieści i na czterdzieści nawet (miasteczko Maczocha w Bracławskiem), po którym to czasie, następować miało zobowiązanie do miernych opłat i danin, nigdy robocizny.

Właściciel ogłaszając słobodę i ściągając tym sposobem do siebie ludność, potrójnie zyskiwał. Najprzód, ziemię leżącą odłogiem miał z czasem odebrać uprawioną; powtóre, od osadników miał z czasem otrzymywać pewną opłatę, pewien czynsz; nakoniec, w tej chwili warując dla siebie wyszynk wódki i piwa i puszczając takowy warendę żydowi, często— kroć za niezmiernie wysokie ceny, odrazu miał dochód z ziemi, która mu dotąd nie przynosiła. Przynęcano też

osadników wszelkimi możliwymi sposobami, zapewniano im bezkarność za popełnione gdzieindziej przestępstwa, obronę przed poszukiwaniem pana, wyraźną obietnicę osłony od wszelkich nagabywań sprawiedliwości, choćby o najcięższe chodziło zbrodnie. „Luboby największy był niecnota, woła współczesny autor, co by zabił ojca, matkę, brata rodzono i pana, przytulenie i pieczę tam dostawał, aby tylko wsie były ludem zagęszczone, którego tam prawie hetman nikomu nagabać nie pozwolił“. Przychodziło do tego z czasem, że możny pan, dla zaludnienia pustek kresowych, zapowiadał w swém ogłoszeniu słobody, „że ktokolwiek przybędzie do niego z cudzą żoną i z cudzemi wołmi, on i takiego nie wyda i stanie za nim do prawa“.

Nie dziw zatem, że przy takich warunkach zubożały, rozrodzony licznie szlachcie mazurski, którego zagon w ojczyźnie „pies ogonem mógł nakryć“, biegł na dziewicze ziemie ukraińskie, w „oblicze pogan“ szukać lepszej doli i fortuny— że hulłaj, bannita, uciekając przed prawem, szedł tam także, na „kresy“, by skrzętną pracą na roli i krwią własną, w nieustannych harcach z hordą, zmazać plamę— że uciemiężony, zubożały, trapiiony głodem kmieć polski „zbiegał“ na Ukrainę, gdzie go czekała wolność długa, gdzie go wabiła ziemia, mlekiem i miodem płynąca.

Jakoż kiedy, w oznaczonym wyżej peryodzie czasu, pustoszeją ziemie wielkopolskie i mazurskie, kiedy rdzenne prowincje polskie pozbywają się najdzielniejszej, najbardziej przedsiębiorczej swój ludności, naddnieprowe niwy roją się liczną ludnością świeżo tu przybyłą, a puste dotąd stepy porzynają się czernić z niesłychaną szybkością wzrastającymi futorami, siolami, miasteczkami. „Ja sam—mówi w swoim opisie Ukrainy, zatrudniony tam przez króla Władysława, inżynier francuski Beauplan— założyłem na Ukrainie przeszło 50 wsi, z których następnie do 1000 osad urosło.“ — „Paniowie, powiada późniejszy historyk, szukali tam wielkich fortun, szlachtę według pięknych słów Kromerowych „nęciły zarówno żyzna gleba jak harce z Tatarami“, lud zbiegał po wolność. Spełniała się tém wszystkiem wielka narodowa misja obrony i rozszerzania miedzy chrześcijańskich“... Popiera

ten skrzętny ruch kolonizacyjny ówczesny rząd Polski. Uka-
zały nam to stany koronne, przemawia król Zygmunt III w
konstytucyi sejmowej z 1590 r., że z tak wielkiej szerokości
państw naszych pustych, jaka jest na pograniczu ukraińskim
za Białocerkwią, pożytków z nich publicznych, ani prywat-
nych, nie masz żadnych. Ztąd, żeby odłogiem nie leżały i w
pożytek jaki obrócić się to mogło, za pozwoleniem i daniem
nam w moc tego przez wszystkie stany, ustawujemy, że nam
wolno będzie w tym to trakcie przerzeczonym rozdawać te
pustynie na wieczność osobom szlacheckiego stanu, zasłużo-
nym nam i Rzeczypospolitej, wedle zdania i woli naszej.

To też, dzięki temu wszystkiemu, Ukraina rośnie w tej do-
bie skrzętną i zapobiegliwą pracą osadniczą. Z trudną do
nwierzenia szybkością, powstają tam nowe wsie i miasteczka.
Między r. 1596 a 1622 pozostały na Ukrainie szerokie włości
Romanów, Chwastów, Hajsyń, Humań, Hostomla, Skwira,
Tabrówka, Lisianka— w kilku latach po r. 1601 powiększyła
się Wasilkowszczyzna o jedenaście wsi nowych, starostwu
zaś białocerkiewskiemu 35 osad w pięciu przybyło latach.
A około każdej z tych wiosek i miasteczek, co rok powstają
liczne nowe zagrody samotne, futory odosobnione, z których
w krótkim czasie wyrastały tysiącami wsie nowe. „I zdało
się na chwilę, robi poetyczną a smutną uwagę późniejszy hi-
storyk, jakby Ukraina nigdy już czém inném brzmieć nie
miała, jak tylko brzękiem sierpów, poszczykiem kos.“ Nie-
stety! zabrzmieć ona wkrótce miała strasznym, niszczącym
wszystko, odgłosem szabel, spis i noży chłopskich!

Skład ludności osiadającej na tych slobodach był naj-
różnorodniejszy. Oprócz ludu polskiego naciągającego tu
tłumnie, główny rdzeń stanowili tak zwani kozacy. Nie tu
miejsce pisać o powstaniu i rozwoju tej osobliwszej i bez-
przykładowej w dziejach instytucyi, dość jest powiedzieć, że
przeważna część kozaków siedziała na rolach prywatnych,
lub królewskich, z prawem wieczystej dzierżawy, i powinno-
ścią stawania do wojny. Kozak mógł ziemię swoją zosta-
wiać dzieciom, zapisywać krewnym, jednym słowem, w ni-
czém się nie różnił od szlachcica polskiego, jak tylko w tém,
że ziemia, na której siedział, nie była jego własnością, ale

wieczystą dzierżawą. Ale kozacy stosunkowo nie wiele od-
dawali się roli. Źródło ich powstania zawierało się w cią-
głej groźbie wiszącej nad Ukrainą, najazdu tatarskiego, przy-
wykli też do oręża, zasilani napływem nieustannym nowej
burzliwej i rozkielznannej ludności, woleli szukać utrzymania
w napadach na tatarstwo, w dalekich wyprawach na Bisur-
mana, na Carogród, na Synopę lub Trebizondę. Rzecz pro-
sta, że Tatarstwo odpowiadało najazdami za najazd, a potę-
żna Turcja, drażniona przez Kraków, groziła Rzeczypospo-
litej wojną, straszną zawsze, a straszniejszą jeszcze wówczas.
Koniecznym więc, nieuniknionym następstwem tego być mu-
siało ze strony Rzeczypospolitej ukrócenie kozactwa, ujęcie
go w karby, zabezpieczenie się od wojny z Turcją.

Dd tych przyczyn przylączyły się i inne. Niezwykłe ro-
zmiłowanie się w rolnictwie szlachty polskiej, osiadłej na
Ukrainie, chęć zwiększania swych intrat, napływ wszelakie-
go rodzaju awanturników szukających tu losu i majątku, obu-
dził żądzę zwiększenia sił roboczych, przemienienia kozaków
„w chłopów.“ Kierunek ten, zbiegł się z kierunkiem po-
lityki rządowej i wywołał w końcu „morze buntu chłopskiego.“

Obok kozaków istniały wsie czysto chłopskie, utworzone
na podstawach slobody. Po wyekspirowaniu tej slobody je-
dnak, w pierwszych dwóch dziesiątkach lat XVII wieku, roz-
poczywał się niesłychany, niezwyčajny w całej Polsce ucisk
chłopa, który tu niedawno przybiegł szukać wolności. Zdzi-
czała na kresach szlachta, liczni arendatorowie, oficjaliści
możnych panów, zapatrzeni na sąsiednie wzory, doprowadzają
ten ucisk i zdzierstwo do nadzwyczajnych rozmiarów. Po-
czywają więc dzierżawcy i panowie mnożyć w dziesięcioro-
daniny i powinności, ustraniają prawo wolnych łąnów w ste-
pie i rzekach. Godnym jest politowania stan chłopów ukra-
ińskich, woła współczesny, naoczny świadek tamtejszych sto-
sunków. Przymuszeni są do trzydniowej w tygodniu pań-
szczyzny z całym swoim dobytkiem, nadto muszą trzy razy
w rok dawać zboże, kapłony, drób, odbywać tysiączne po-
winności, składać dziesięcinę z bydła i owoców. Słowem, cię-
żary ich są nad wszystką ludzkość i nad wszelką wiarę.“
Przyczyniali się do tego stanu w znacznej części żydzi, któ-

rzy brali w arendy od panów włości, liczni oficyaliści dworscy, podstarości i ekonomowie. W niektórych wsiach, dzieńrżawionych przez żydów, poddani przez cały tydzień robili pańszczyznę — przyszło do tego, że nawet cerkwie trzymali żydzi w dzierżawie. Kto chciał ślubu, albo chrztu, musiał się żydom opłacać. Panowie i starostowie, opowiada inny współczesny świadek, uciemieźali poddaństwo wymyslnemi ekzagecyami, biorąc dziesięcinę od stada bydła, pszczoł, tudzież buntury lisów i wilków od polowania, także od łowienia ryb mendle wędleń ryby, za robotę po trzy półtoraki na dzień od głowy, a najciężej było poddaństwu, że cerkwie zamykali żydzi, a komu było potrzeba ślubu albo chrztu, musiał się opłacać żydowi, żeby otworzył cierkiew, jako i w niedzielę albo w święty dzień.“

W obec takiego ucisku, takiego szkaradnego zdzierstwa, chłop nigdzie, w żadnym sądzie nie mógł znaleźć sprawiedliwości. Musimy tu objaśnić, że w starostwach, w dobrach królewskich, władza sądowa nad kmieciami, była z końcem XVI wieku oddana tak zwanym sądom referendarskim bez apelacyi. Praktyka tych sądów była ciemna, zawiła, niejednostajna i zwykle przeciwna swobodom kmieci. Zresztą sądy te nie sięgały daleko, ograniczały się one okolicą Warszawy, gdyż tu zwykle referendarz mieszkał. Najdalszy ich promień sięga zaledwie Bugu i Lwowa z jednej, a Kalisza z drugiej strony. Kilkakrotnie już przez nas przytaczamy, źródłowy autor, powiada, że w aktach tych sądów nie ma wcale spraw chłopskich z Wołynia, Podola i Ukrainy, jakby te ziemie nie istniały.

Przypomnijmy sobie, mówi w końcu, że właśnie to z dóbr królewskich tych trzech województw (t. j. Bracławskiego, Podolskiego i Kijowskiego) wyszły powstania, co straciły Ruś i śmiertelny cios Rzeczypospolitej zadały.“

Nie miał więc gdzie uciśniony chłop ukraiński szukać sprawiedliwości i cierpieć. Powoli, podobnie jak w Polsce, poczyną tu brać górę wielka, folwarczna uprawa, chłop traci wszystkie przywileje, jakie otrzymywał przy osiadaniu na slobodzie. Bez zezwolenia pana nie może teraz poddany ani odejść, ani sądownie działać, ani posiadać czegokolwiek na

własność nie może. Skutkiem tego osady kmieci stały się niekorzystne, bo były zbyt ciężkie, a zbytek powinności osobistych wstręt do nich obudzał. Utrzymywały przy niej ludność prawa przymusowe.

„Całe rolnictwo, powiada nowoczesny historyk tych stosunków, na nich (na przymusie) się oparło i cały system ekonomiczny spoczął na tak fałszywej i niebezpiecznej podstawie.“ Słowem działo się tu to samo, co dawniej w Polsce.

Uciskane chłopstwo, co dzielniejsze poczęło uciekać na Niż, na porohy Dnieprowe, gdzie się „kozaczyło“ i hulalo swobodnie — słabsze ngięło karku i z nienawiścią, z tajoną niechęcią znosiło ucisk. Wreszcie, szlachta w swém zamięłowaniu gospodarczym, w obawie wojny tureckiej, uderzyła w Kraków groźną konstytucją sejmową z r. 1638, mocą której wszystko kozactwo miało być odtąd „w chłopów obróconém pospółstwem“...

I zdawało się szlachcie, że tą drakońską, gorzej niż drakońską, bo niepolityczną ustawą, zabezpieczy sobie spokój na Ukrainie, że jej sielskie rozmiłowanie się w gospodarstwie rolném, będzie miało szerokie pole do działania na tych niewyczerpanych, niby ziemia obiecana żyznych niwach. Jakoż przez parę lat po smutnej pamięci sejmie 1638, produkcya ukraińska wzmagą się nadzwyczajnie, sioła i miasteczka mnożą się jak grzyby po deszczu, że użyjemy prostego przysłowia, a ucisk i „schłopienie“ kozactwa, przybiera szersze rozmiary.

Ale nie długo to trwać miało. Niezapominajmy, że ludność ukraińska, to zbiegi ze wszystkich kątów Rzeczypospolitej, to awanturnicy wszelkiego pokroju, to nakoniec, najdzielniejsze, najbrzulsze charaktery. Ludzie to wszystko obeznani z krwią i wojną — więc téż w odzew konstytucyi, obracającą kozaków „w chłopów“ rozpoczyna się szereg powstań, który kończy się straszną, krwawą, niszczącą wojną kozacką, buntem Chmielnickiego, „ruina“ nakoniec Ukrainy, jak lud po dziś dzień nazywa tę smutną, najsmutniejszą może w dziejach Polski epokę.

I stając w obec tego ponurego obrazu, w obec oparów krwi, bijących od Żółtych wód, Korsunia, Pilawic, Zborowa,

Beresteczka i tysiąca innych bojów, mimowolnie pytać się musimy, kto winien tej krwi, przelanej tak marnie, tak bezskutecznie? Czy szlachta polska?

Zaprawdę, nie! Posłuchajmy co o tém mówi obcy, nieprzyjazny nam w ogólności historyk, i niech zdanie jego zastąpi nasze, któreby ktoś mógł nazwać stronném. Oto, co pisze wzmiankowany autor: „Omyłka polskich mężów stanu, powiada on, w zapatrywaniu się na kozactwo, a więc i lud ukraiński względnie, zawierała się nie w ich mniemaném okrucieństwie dzikiem, na które tak nastają „artystujący“ historycy rosyjscy, zapominając, że „pany“ należeli do rodzaju ludzi, nie zaś lwów i tygrysów; omyłka ich zawierała się w braku wśród nich wykształcenia ekonomicznego, jakiego nie można było nawet wymagać w tym wieku, kiedy powszechnie zniszczenie sąsiadów uważaném było za szczyt mądrości w polityce zewnętrznej, wzbogacenie zaś jednej klasy społecznej kosztem innych—w wewnętrznej. Byli oni winni w tém tylko, że byli mocniejszymi od obozu ruskiego. Gdyby stronnictwo demokratyczno-ruskie stanęło na miejscu polskiego arystokratycznego, to jest przewodniczyło Rzeczypospolitej, niezawodnie wpadłoby téż i ono w podobne błędy i wykroczenia przeciw potędze okoliczności i zdrowego ekonomicznego rozumu. Sternicy Rzeczypospolitej postępowali bez szczególniejszych jakichś zamysłów“...

Słowa te wystarczają—inna obrona jest tu niepotrzebną. Nie jest zadaniem naszym opisywanie dziejów strasznej „wojny chłopskiej“, wypada nam tylko zwrócić uwagę na wpływ, jaki ona wywarła na lud innych okolic Polski. W Chełmskiem i Bełzkiem powstanie „Chmielniczenki“ odezwalo się, acz stosunkowo bardzo słabo. Gdzie-niegdzie ruszono się, chwycono za broń nawet, ale był to ruch sporadyczny, niepewny już dla tego samego, że blizki ogniska ludności polskiej, która już wtedy poczęła objawiać tę martwą, posepną apatyę w obec najważniejszych zagadnień krajowych, apatyę, będącą odtąd smutném, tragiczném znamieniem chłopa polskiego.

W ruchu na Rusi Czerwonej dały przykład miasta. Mieszczanie w Chełmie, przy zbliżaniu się kozaków, napadli na

zamek i spłądowali go. Surowo za to później ukarani zostali. Tatarstwo tłumnie ich wycinało. „Nieraz wytoczona już sądownie sprawa, pisze wzmiankowany już tylekroć przez nas autor, poniewolnie umorzona została, bo na rejestrze obwinionych przypisano: ten powiesił się, inny oszalał, owego zżona zadusiła, tamten umarł w głód, umarł w powietrze, ścięty przez Tatarów“—słowem: krwawa, tragiczna lista!

Gdzieindziej, dalej ku Podlasiowi, chłopci stawali na mogiłach, wyglądając czy zbrojne, huczące jak fala morska. tłumy Chmielnickiego nie idą z pod Zamościa, lub Węgrzy Rakoczego z Lublina. Gdy atoli zamiast tłumów kozackich. ukazały się chorągwie polskie, wszystko co żyło we wsi uciekało do lasów, do bagnistych puszczy podlaskich, ciągnąc za sobą wozy z żywnością. Straszne to zresztą były czasy—istna „ruina“. Wszyscy gnębili: Tatarzy, Szwedzi, Kozacy, Węgrzy. Tłumy zgłodniałych, zdziczałych w lesnym życiu wieśniaków, włóczyły się od wsi do wsi. Własność, życie, cnota kobiet, nic nie było szanowane. Częstokroć do uciekającej przed gwałtem dziewczyny strzelano. „Do tego stopnia cnotę kobiet wiejskich lekceważono, pisze znany nasz autor, iż na kartach najpoważniejszej sądowej książki znajdujemy parodyę pozwu, ułożoną przez młodź palestracką o zgwałcenie pracowitej Trzemiski przez *insolentem i vagabundos* Depcybłotko, Mączygębek i Soligąbka“! Rozpręgały się wszystkie więzy społeczne, dziczało wszystko. Zmawiano się uroczyscie, pod przysięgą na spalenie dworu, lub zasypanie stawu dworskiego kamieniami i chrustem. Przy takiej znowie zachowywano pewien oryginalny i uroczysty obrządek. Zapalano dwie świece, z których jedna szła do kościoła, druga do karczmy—przy kuflu obierali marszałka sprzysiężenia.

Obok jednak tych czarnych, tych ponurych stron, z radością napotykamy ustępy pełne nieziemskiej janości, dowodzące, że nawet w najcięższych, w najburzliwszych chwilach, łagodny i uczciwy charakter narodu nie zacierał się zupełnie. Wieleż to razy chłop, ów „uciśniony niewolnik“, jak się podoba nazywać „artystującym“ historykom obcym naszego kmiecia,—wieleż to razy, powtarzamy, w tej ponu-

rój wojennój zawierusze dostarczał żywności, ukrytj w lesie lub szuwarach nadbrzeżnych, rodzinie szlacheica—wieleż to razy uciekający przed nożem „rezuniów,” dziedzie powierzał chłopu gotówkę, kosztowności swoje, a „rzadki był przykład zdrady” mówi autor wybornie i gruntownie obeznany z tymi stosunkami. Wieleż to razy z heroizmem szczytnym, znośił ten chłop męki, nie chcąc zdradzić ukrytego dziedzica...

Dowodzi to, że obok ogólnego ucisku, zachował się w wielu miejscach stosunek pierwotnej, piastowskiej jeszcze prostoty, stosunek patryarchalny między dziedzicem i kmieciem. Pierwszy był ojcem rzeszy gminnej i kochał też jej członków jak dzieci i dbał o nich. To też gdy nadeszły czasy szalonej, bezprzykładnej zawieruchy dziejowej, chłop ten umiał bronić i osłaniać dziedzica. Nie zawsze więc polskie „pany” byli okrutnikami i tyranami. Owszem, te dowody poświęcenia kmiecego, wyżej przez nas przytoczone, działały się nie na Ukrainie, gdzie polska szlachta wśród dzikiego otoczenia, zatracala swój charakter narodowy, gdzie zarażała się przykładami sąsiedniego wschodu i sąsiedniej dzikości, ale miały one miejsce w okolicach Chełma, Bełzu, Zamościa i na Podlasiu. Ten szlachcic polski, przechował jeszcze swój pocziwy, otwarty, może nieco gorący i zapalny, ale w gruncie rzeczy łagodny charakter i nie uciskał systematycznie ludności wiejskiej, bo zaraza do niego nie mogła dostać się, ani od dalekich Niemiec, ani od dalszego Zadnieprza.

Bądź co bądź jednak, gdy nakoniec ułożyła się powoli do spoczynku ta wielka zawierucha kozacko-chłopska, w ludzie ruskim, w województwach czerwonoruskich, budzi się obojętność i ten smutny, martwy spokój, któryśmy już zauważyli u kmiotka polskiego. Nie ma już nadziei poprawy swego losu, poczyną niewierzyć i nieufać szlachcie.

Ale nawet w tej smutnej chwili, w chwili gdy zwycięzca mógł być na zwyciężonym ciężką ledz ręką, jak to gdzieś indziej czyniono i czynią, w Polsce ozwał się poważny i donośny głos, stający w obronie kmiecia, o czém jednak wypada nam obszerniej nieco pomówić.

XXV.

Solenne votum Jana Kazimierza—wrażenie tego przyrzeczenia—suplika ze wsi Moszczanej—sądy referendarskie w dobrach królewskich zdawają swą czynność—nowe zwyczaje rujnujące dobrobyt kmiecia—zmiany w sądownictwie patrymonialnem i coraz szerszy jego zakres—konstytucja sejmowa z r. 1573 i dzwone jej stosowanie—tortury—system karny w ogólności—kary w Niemczech w XVII wieku—stosunki rolne w Niemczech—na Węgrzech—w Inflantach i Kurlandyi—w Rosyi.

Głosem tym tak donośnie brzmiącym, że aż historia ogólna Polski musi na niego zwracać uwagę, był głos nieszczęśliwego Jana Kazimierza. Przeszedłszy ciężką, utrapioną dolę wygnania, doznawszy wszystkich klęsk i wszystkich upokorzeń, jakie kiedykolwiek dotknęły majestat polskiej królewskości, po powrocie swoim z wygnania w r. 1656, kiedy Jan Kazimierz uczynił solenne votum we Lwowie, że będzie się starał zmniejszyć ucisk chłopu polskiego.

Stało się to, jakieśmy już rzekli w r. 1656, dnia 1 Kwietnia, we Lwowie w kościele farnym, przed obrazem Najświętszej Maryi Panny, podczas mszy świętej, celebrowanej przez Nuncjusza apostolskiego. Król w ekstazie religijnej i patryotycznej wyrzekł uroczystie i głośno, w obec licznej gromady szlachty, dworu swego, senatu i ludu, owe solenne votum. Oddając w niem całe Królestwo Polskie pod opiekę Matki Bożej, przyrzekając, że dzień ten corocznie na wieki będzie uroczystie obchodzony, rzekł w końcu:

„...gdy zaś z wielką boleścią ducha postrzegam z płaczem i uciskiem ludu, że na państwo moje Syn Twój, sprawiedliwy Sędzia, zesłał plagi, zarazy, wojny i innych nieszczęść, przez to siedmioletnie, przyrzekam i ślubuję, że po otrzy-

manii pokoju, wraz ze wszystkimi Stany, wszelkich miar użyję, by lud mój polski od uciążliwości niesłusznych i ucisku wyzwolić. Spraw, najmiłosierniejsza Królowo i Pani, jakoś mi pomysł do tego ślubu natchnęła, byś również łaskę u Syna Twego na wypełnienie jego wyprosiła“...

Słyszeli to wszyscy senatorowie i także same votum uczynili. Bezwarunkowo zrobiło ono ogromne wrażenie. „Pierwszy to raz, woła z uniesieniem współczesny temu faktowi historyk, zechciała Polska zaradzić uciskowi poddanych, pierwszy raz litować się poczęła nad nędzarzami, na których od wieków spoczywało pognębienie. Nauczył Bóg mądrości Polskę, niechającą słuchać przedtém świętych Jego wyroków“.

Ale obok poważnego zachwyty historyka, smutne przyrzeczenie Jana Kazimierza, jakkolwiek, niestety! nie miało się spełnić, znalazło szeroki rozgłos między ludem. Tu i owdzie pokazały się prośby, tak zwane supliki do króla, z których parę doszło do naszych czasów. Jedna z nich, ze wsi Moszczanój (w Jarosławskim?) ma głęboko wzruszające ustępy:

„...Incipian starosta dzień na dzień bez odpoczynku żadnego, od świtania aż do zmierzchu, na każdy tydzień do roboty pędzi“... albo dalej: „zmiłuj się, zmiłuj Królu, Panie i Dobrodzieju Miłościwy, miej przynajmniej Wasza Królewska Mość nad nami politowanie i miłosierdzie, a podaj uiewolnikom miłościwą rękę, abyśmy w naszych krzywdach przy spustoszeniu ostatniem mieli folgę, a my z dziatkami naszymi i żonami Boga prosić nigdy, za długie, dobre zdrowie i długoletnie panowanie W. Kr. Mości, nie przestaniemy, niegodni poddani ze wsi Moszczanój“.

Bolesna ta skarga, jak i votum królewskie, nie znalazła niestety odgłosu w sejmach polskich. Stan włościan nie uległ w istocie rzeczy żadnym zmianom. W dobrach królewskich wieśniacy tyle tylko zyskali, że sądy referendarские na wyraźne żądanie króla zdwoiły swą czynność, prawującym się chłopom dawały glejty, a dzierżawców i urzędników, przekonanych o nadużycie, karano więzą i grzywnami lub odsądzano od dzierżawy.

W dobrach prywatnych, szlacheckich wszystko jednak pozostało po dawnemu, owszem ma się ciągle na gorsze. Przewaga dworu okazuje się na każdym kroku—i nie mogło być inaczej, jeżeli dziedzic był panem ziemi, zwierzchnikiem i sędzią kmiecia. Ustala się teraz prawie wszędzie w kraju zwyczaj, że kmieć wszelkie potrzebne mu przedmioty do żywienia się zmuszony jest kupować we dworze, jak sól, śledzie, trunki i t. p. Z drugiej znowu strony kmieciowi nie wolno jest sprzedawać jaj, kur, lnu, konopi i t. p. produktów wiejskich gdzieindziej. tylko we dworze. Dwór mógł zmusić i zmuszał nieraz chłopka do kupowania u siebie zboża na zasiew, ogrodowizn, mleć zboże w młynie dworskim. Oczywiście nakładano ceny na te przedmioty jakie chciano i tym sposobem rujnowano i tak już ubogiego chłopka.

Oprócz tego wysoko niesłusznego i niesprawiedliwego postępowania, wieśniak miał bardzo ograniczone prawo zarobkowania. Dwór mocoen był zabronić udawania się na zarobek do innej wsi, a u siebie wynajmował kmieci przymusowo za cenę, którą sam stanowił, bez względu na ekonomiczną normę ceny roboty w okolicy. W niektórych miejscowościach, to niesłychanie arbitralne i wręcz przeciwne ekonomicznie postępowanie, dochodziło do tego, że ograniczano nawet produkcję samą chłopka. I tak, były okolice, w których kmieć nie mógł więcej bielić płótna nad ilość oznaczoną przez dwór—(w krakowskiem np. 15 łokci); trzymać oznaczoną ilość krów, wołów, i owiec — (w krakowskiem dwie krowy i dwoje cieląt).

Samo się przez się rozumie, że tego rodzaju postępowanie rujnowało chłopka zupełnie, a co zatém idzie—i kraj cały. To téż w tej dobie, jak z jednej strony Polska świeci niezwykłym, oryentalnym prawie, zbytkiem i przepychem, tak z drugiej nędza u ludu, u rolnika dochodzi do swego zenitu. Obcy podróżni, cudziemcy, przejeżdżający przez Polskę, lub bawiący w niej, nie mogą się temu nadziwić, nie badając przyczyn, nie rozumieją pozorniej w rzeczy samej zagadki.

W zakresie sądownictwa, w zasadniczych jego podstawach nic się nie zmieniło. Zawsze w dobrach prywatnych

było sądownictwo patrymonialne w rękach dziedzica. Sam sąd stanowił wójt i ławnicy, ale wójtowi nie wolno było stać przed sądem krajowym przeciw dziedzicowi. Przytém i ten skład sądu patrymonialnego nlecił z początkiem XVII wieku bardzo ważnej zmianie. Konstytucya sejmu z r. 1607 nakazała, ażeby wujtowstwa były dawane tylko szlachcie zasłużonej w wojsku. Tym sposobem, władza sądowa przeszła już zupełnie w ręce ludzi, całkiem obcych interesowi kmiecia. Dopuszczali się téż oni takich nadużyć, że w połowie XVII wieku w starostwach Samborskiem i Przemyskiem odebrano im juryzdykcyę.

Przy takim stanie rzeczy, przy wójtach złożonych ze szlachty, ławnicy złożeni znowu z potulnych kmieci, musieli stracić i w istocie stracili swe znaczenie. To téż powoli zaniedbywano, znoszono ten urząd. W starostwie sieradzkim sądy referendarskie w r. 1671 zniosły ławników „jako niepotrzebnych.“ W innych miejscach, ławnicy przemienieni zostali na poborców podatków, lub dozorców robocizny.

Wszystko teraz upada, co tylko zdołał jeszcze kmieć zachować z dawniejszych swobodniejszych czasów, wszystko co stanowiło choćby nawet cień jego niezależności. W XVI i do połowy XVII wieku były t. z. wiece do spraw cywilnych kmiecych, odbywane trzy razy na rok. Wiece te składały się z urzędników wiejskich. t. j. wójta i ławników przy współudziale urzędników ekonomicznych, kanoników, jeżeli wiec sądził sprawy z dóbr duchownych, burgrabiów, jeżeli sądzono kmieci królewskich. Instytucya tych wieców, jakkolwiek nie miała wielkiej doniosłości, przecież. bądź co bądź, stanowiła jakiś sąd niezależny i niepodległy dworowi. Otóż teraz w ciągu XVII wieku sądy te zupełnie znikają — jedynie w górskich okolicach karpackich utrzymały się do XVIII wieku.

Daléj przed ustaleniem się sądownictwa patrymonialnego, istniały sądy specyalne, w sprawach dotyczących czystości obyczajów, dobrej sławy, sprawy sumienia i duchowne. Sądy te zwaly się *rugami* i zwykle brała w nich udział cała męzka, dojrzała ludność gminy lub wsi. Skoro jednak sądownictwo patrymonialne poczęło się ustalać, poczęło ono powoli zagar-

niać i ten rodzaj spraw pod swą juryzdykcyę, tak, że w ciągu XVI i XVII wieku rugi znikają. Co większa, sądownictwo dworskie nabiera takiej potężnej przewagi w tym nieszczęśliwym XVII wieku, że nawet takie sprawy, jak nieuczęszczanie do kościoła, do spowiedzi i komunii, praco-
wanie w dni świąteczne, dwużeństwo i t. p., które zdaje się wyłącznie winny należeć do juryzdykcyi duchowieństwa — szlachta poddaje pod swą juryzdykcyę. Zamach ten oparła ona na konstytucyi konfederacyi generalnej warszawskiej z r. 1573, mówiącej:

„... poddanych *respectu religionis* panom nieposłusznych, wolno tymże panom *in spiritalibus quam secularibus* podług rozumienia swego karać“...

Nie należy zapominać, że dziwna ta konstytucya powstała pod wpływem dysydentów, którzy w gorliwości religijnej chcieli choćby gwałtem nawracać kmieci na „nowinki genewskie,“ przekonani, że reforma raz zakorzeniona uiniedzy ludem zmusi czasem całe państwo do pójścia w tym kierunku. Kato-
licy znowu widzieli w téj konstytucyi możność uchronienia swych poddanych od reformy. Bądź co bądź, konstytucya ta w żadnym razie nie dawała się tłómaczyć i stosować w ten sposób, w jaki szlachta XVII wieku zastosowała ją, na korzyść swéj juryzdykcyi w sprawach nie tyle sumienia i ko-
ścioła, ile form jego.

Słowem, w połowie XVII wieku dwór w życiu wiejskiem staje się wszystkiem dla kmiecia, początkiem jego i końcem, granicą i szczytem jego świata. Juryzdykcyja dworska pod wpływem niemieckiego postępowania sądowego, pod wpływem jezuickiej ciemnoty i barbarzyństwa, poczyną teraz stosować w swych sądach tortury.

Używanie tortur było dwojakie na wsi, albo sądowe, za wiedzą urzędu, przez mistrza umyślnie sprowadzonego dokona-
ne, albo téż pozasądowe, wprost z rozkazu dziedzica, bez zachowania nawet najprostszych form sądowych. Dziedzic bez odwoływania się do wójta, sam, na mocy prawa swéj juryzdykcyi patrymonialnej, kazał bić różgami chłopą, wkręcać palce do kurków od rusznicy, wieszać na belce stodoły za pię-
ście lub nogi, głową na dół, przyczém ciągle ruszano powro-

zem, okurzano dymem, kłaść rozżarzone węgle w zanadrze i t. p. Było to, słowem, straszne, okropne okrucieństwo, był to gwałt i bezprawie, szczęściem w dziejach chłopu polskiego, w ogólności dość rzadkie.

Kary, używane w tej dobie cofania się umysłowości polskiej, były bardzo, bardzo surowe. Włóдарz, karbowy, polowy, za niedbalstwo lub próżniactwo, karany był śmiercią. Złodzieja za kradzież czekała szubienica. Zbiegłemu i złapanemu później chłopu obrzynano uszy i wypalano szubienicę na czole, lub litery. Ten ostatni zwyczaj był dość upowszechniony w kraju, lubo surowo potępiany przez duchowieństwo. Jeżeli zbieg uprowadził ze sobą cudzą żonę, co często się przytrafiało, to czekała go za to kara miecza. Za cudzołóstwo w niektórych miejscach ścinano głowę, a kobiecie obrzynano nos i uszy, kara powszechna w tej dobie dla kobiet wolnego życia. W innych miejscach mniej surowo karano za to przestępstwo. Mężczyźnie dawano czterdzieści plag na placu publicznym u pręgierza, kobiecie zaś dwadzieścia, przyczem tę ostatnią wyświecano ze wsi. Pod Koniecpolem w krakowskim, karano parobka za rozpustę dwustu kijami, kobietę zaś stu miotłkami, oprócz tego mąż jej dostawał 50 różeg, za to, że nie trzymał żony w karności. Za zabicie nieprawego dziecka łamano okrutną matkę kołem. Za morderstwo w ogólności ucinano rękę i głowę, za podpalenie ścinano, za umyślne podpalenie lasu czekała winnego szubienica. Za czary palono na stosie, kara wspólna w tej porze wszystkim stanom w Polsce, Niemczech i Rosyi. Za opór władzy dworskiej, niedbalstwo i inne przekroczenie policyjne bito różgami.

Jakkolwiek cały ten system kar był okrutny, dziki i barbarzyński, przecież nie jedna tylko Polska go praktykowała, — owszem szlachetny i miłosierny charakter narodu łagodził go o wiele. W Niemczech pod tę dobę pastwiono się nad przestępcami wiejskimi stokroć okrutniej. W biskupstwie Monasterskiem, za cudzołóstwo, lub tym podobne występki przeciw moralności, właściciel karał poddanego „płaszczem hiszpańskim“ (der spanische Mantel), znaną szafą wewnątrz nabitą ostreimi kolcami, które szczelnie zamkniętemu w niej

przestępcy wbijały się w ciało. W innych miejscowościach, w monarchii Brandenburskiej był taki np. przepis, wybornie charakteryzujący tak stan chłopu niemieckiego, jak i historyczne okrucieństwo teutońskie.

„... Ktoby uszkodził dąb, opiewa ustawa, należy przestępcę przyprowadzić do drzewa i ściąwszy mu głowę, położyć ją na część uszkodzoną drzewa, ażeby póty tam leżała, póki to miejsce znowu nie zarośnie. Kto uszkodzi drzewo owocowe, należy mu wyciągnąć jelita z brzucha i przybić do drzewa i zostawić tam dopóty, dopóki to drzewo nie odrośnie“...

W innych okolicach Niemiec za uszkodzenie drzewa ustawa nakazuje:

„... przy pępku brzuch przetrząć i kiszkę zeń wyciągnąwszy, do pnia przybić i dopóty z osobą jego w około pnia przechodzić, dopóki mu w brzuchu kiszki wystarczy“...

Widzimy więc, że w Niemczech za stosunkowo małe winy, karano chłopów stokroć okrutniej, bardziej męczeńską śmiercią, niż w Polsce największe, podług ówczesnych przekonañ, zbrodnie. To też tym strasznym, barbarzyńskim karem na szkodników drzew, przypisać zapewne należy religijne nieomal poszanowanie drzew przydrożnych w Niemczech, które naszych podróźnych tak dziwi i taką w nich zazdrość obudza. Nie wiedzą jakim krwawym kosztem, jak straszną martyrologią chłopu niemieckiego, okupione zostało to poszanowanie.

Ale przypatrzmy się dalej wstrętnemu obrazowi karności niemieckiej, inna ustawa brzmi:

„... kto z umysłu las zapali, ma być zaszyty w skórę krowią lub wołową i położony o trzy kroki przed ogniem w tym miejscu, gdzie się najmocniej pali, dopóty, dopóki się sam nie zapali i powtórzonem ma być to dwa i trzy razy. A gdy będzie to dokonane, a winny zostanie przy życiu, to rachuje się, że już odbył swą karę“.

„Zwykle nikt tego nie wytrzymał“, dodaje historyk tych okropnych dziejów, i wierzymy mu bardzo, przypomnijmy sobie, że w Polsce za umyślne podpalenie lasu karano wprost

subienicą i porównajmy okrutne pastwienie się niemieckie z polską surową, ale, bądź co bądź, ludzką karą.

Ale wszystko tam w tych przechwalonych, ze swą cywilizacją, niemcach, przybierało charakter dzikiego, barbarzyńskiego ucisku, zdzierstwa i nadużyć. „Za samo używanie powietrza, opiewa powszechny w tej dobie w niemcach akcyonał, chłop winien stać się poddanym“. W Luzacyi, gdzie poddanymi były resztki biednych Łużyczan i Wendów, a panami brutalni i okrutni markgrafowie i baronowie niemieccy, prawo poszukiwania zbiegłego chłopca nie ulegało nigdy przedawnieniu, nigdy nie ustawało, podobnie jak w Rosyi. W Bawaryi dziedzic do trzydziestu tylko lat mógł poszukiwać i żądać wydania sobie zbiega. W Księstwie Osnabrukskiem dziedzic miał nad chłopem prawo życia i śmierci, prawo nie łagodne niczem, ani szlachetnością charakteru narodowego, ani przykazaniami religijnymi. Mówiono powszechnie w tym czasie: „majątek, któryby nie miał poddanych i pańszczyzny, byłby ptakiem bez skrzydeł, woźnicą bez koni, ktoby chciał wszystką rolę uprawiać przez najemnika, ten czerpałby wodę sitem“. Przysłowie to dosadnie maluje położenie chłopca niemieckiego i zuchwałą pychę jego panów.

We wzmiankowanym już Księstwie Osnabrukskiem, było prawo, mocą którego połowa majątku ruchomego, po zmarłym chłopie, należała do dziedzica. Na Pomorzu względem zbiegłych przepis nakazywał:

„... ich nazwiska i miejsce urodzenia przybić na publicznym słupie lub szubienicy, żeby ich tym sposobem uczynić, czy to był mężczyzna czy kobieta, niegodnymi,—gdyby zaś byli złapani, przez kata wypiętnować na policzkach“.

Nędza na Pomorzu była ogromna między ludem wiejskim. „Chłopi, opowiada historyk tamtejszy, mieszkają jak świny w nędznych i brudnych jamach“... są często zapakowani jak świny.“ Obraz ten sam za siebie mówi. I nie mogło być inaczej. Kmieć niemiecki, tak zwany *Vollbauer*, posiadający 32 morgi ziemi odrabiał z nich sześć dni pańszczyzny na tydzień z trzema końmi, i trzema parobkami. Podczas żniw musiał do nich jeszcze jedną dziewczkę wysyłać.

Działo się to wszystko w XVII wieku, w którym w Polsce aczkolwiek ucisk był już znaczny, nie dochodził jednak jeszcze do tego stopnia jak w Niemczech. Czasy „saturnalii pańszczyznianych“, według słów poważnego dziejopisa stosunków rolnych w Polsce, nastąpiły u nas dopiero w sto lat później, w XVIII wieku i stosunkowo nie trwały długo.

Na Węgrzech po powstaniach chłopskich w XV i XVI wieku, o których to powstaniach we właściwem miejscu uczyniliśmy wzmiankę, zrazu ucisk był ogromny—ale później znacznie zelżał. Pomimo prawa o przytwierdzeniu włościan do ziemi w r. 1548, chłop węgierski w ogólności miał się lepiej, był swobodniejszy niż w Niemczech. Owszem przechowała się tu do końca XVIII wieku klasa wolnych chłopów, znana pod nazwą Teksalistów.

Za to w Inflantach i Kurlandyi, gdzie właścicielami ziemi byli niemieccy baroni, potomkowie drapieżnych rycerzy mieczowych, ucisk chłopca przechodził wszelkie granice. Chłop tam nie miał żadnej a żadnej własności. „Jeżeli pan, mówi społeczne źródło, znajdzie co u chłopca, co mu się spodoba, czy to koń, czy krowa, czy „Fazel“, to ma prawo albo za oznaczoną przez siebie niską cenę, albo darmo zabrać“. Powinności i pańszczyzna nie były wcale określone, i zwiększenie ich zależało od dziedzica. Kary, podobnie jak w Niemczech, były niesłychanie okrutne.

„... to było tak olbrzymie, woła w drugiej połowie XVIII wieku generał gubernator tamtejszy, że krzyk o tém doszedł aż do tronu. Najmniejsze przewinienie karane jest dziesięciu parami różeg, któremi nie podług przepisów prawa biją, każdą parą potrzykroć, ale dopóty siekają, dopóki różgi nie rozleczą się i dopóki ciało od kości nie odpadnie. Chłopi przez całe tygodnie i miesiące, często wśród największego zimna, w więzieniach, żelazach i kłocach, trzymani bywają o chlebie i wodzie“.

W Rosyi w XVIII wieku stosunki włościańskie szybko postępują ku gorszemu. Powiedzieliśmy już, że chłop w tej dobie staje się tam zupełnym niewolnikiem, „rabem“, którego życie i śmierć jest w ręku pana. Ukaz z r. 1721 wyraźnie powiada: „Kto chce, może kupować chłopów jak bydło“ (kto

zachoczet kupit' kak skotow). Dziedzice uciskali ich ogromnie. I tn, podobnie jak w Niemczech, poczynają wytwarzać się przysłowia, charakteryzujące całą surowość tych stosunków. „Chłopu nie daj obrość w pierze, tylko strzyż go jak owcę do goła“. Jeżeli chłop żenił się w innej wsi, to musiał panu za pozwolenie płacić cztery do pięciu rubli. Resztkom ludzi swobodnych, t. z. „hulajuszczym“, ukaz z r. 1729 nakazywał albo wstąpić do wojska, albo zapisać się na przytwierdzonego, albo też być zesłanym na Syberyę. Zniesiona zatem została zupełnie klasa ludzi swobodnych i nad ludem zawisła ciężka dłoń szlachty. Ukazy z lat 1730, 1732, 1742 ciągle pogorszają stan chłopu rosyjskiego, owszem dochodzi do tego, że mocą ukazu z r. 1760 panu wolno było chłopu bez tłumaczenia się przed władzą wysyłać na Syberyę, sprzedawać, oddawać w rekrnty. Ustala się teraz cena majątków nie podług ilości ziemi uprawnej, ale podług ilości „dusz“. W r. 1762 zabroniono chłopu bez wiedzy dziedzica chodzić na zarobek. Słowem—chłop staje się mniej niż niewolnikiem, bo towarem. W Małorosyi wywożono chłopów na targi razem z bydłem doworowém.

W Polsce z XVIII wiekiem zanosi się na lepsze. Na ciemnym ponurym horyzoncie życia kmiecego, poczynają się coraz częściej pojawiać jasne gwiazdy polepszenia nadziei. Przypatrzmyż się im starannie.

XVII.

Skargi chłopskie w XVIII wieku — odpowiedź starosty Latowickiego — suplika Tarczyńska — jej historia i treść — wyliczenie uciemieżeń, skargi na nadużycia — teoria o pochodzeniu szlachty — odparcie posądzenia o uciekanie się do obcej pomocy — żądania zawarte w dziewięciu artykułach — rozbiór szczegółowy tej supliki, przyczyny i źródła jej powstania — wnioski, jaki z niej wyciągnąć można — inne supliki z doby sejmu czteroletniego.

Zauważyliśmy już, że nroczyście votum, uczynione przez Jana Kazimierza w kościele lwowskim, znalazło rozgłos po całym kraju, przeniknęło do ludu i natchnęło go pewnemi nadziejami, niestety, zwodniczymi. W każdym razie jednakże, ten lud od dwóch wieków blisko, skazany na milczenie i istotnie milczący ponuro, tak, że z tego głębokiego morza, zda się uspiętego na wieki, żaden głos nie przedarł się do wyżyn historii, otóż od chwili przyrzeczenia królewskiego tu i owdzie poczynają się pojawiać rzewne, nieśmiałe, co prawda, bojaźliwe skargi na ucisk i zdzierstwa. Skargi te, zwane w ówczesnym języku urzędowym suplikami, zrazu rzadkie, sporadyczne, w XVIII w. stają się coraz liczniejszymi, coraz śmielszymi i наконец znajdują swój ostateczny, że tak powiemy, wyraz w suplice Tarczyńskiej, jeżeli ta suplika jest autentyczna. Jakkolwiek jednak skargi te pozostają po większej części bez skutku, wszelako budzą one myśl o sobie w ludzie, znamionują ocknięcie się dawno uspiętej energii, chęć wyjścia z fatalnego położenia — z drugiej strony zwracają uwagę lepszych, wyższych umysłów w kraju na stan najpoważniejszej i najliczniejszej warstwy narodu, wytwarzają w końcu szereg faktów, którymi słusznie chlubić się może umierająca Rzeczypospolita.

Z tego powodu, wzmiankowane supliki mają zawsze doniosłe znaczenie historyczne i przytoczymy je tutaj wszystkie, dotąd znane, o ile je zebrał kilkakrotnie cytowany już przez nas autor historii rolniczej ludności w Polsce.

Zwykle takie supliki, pojawiające się samotnie, w różnych stronach kraju, przeważnie atoli na Mazowszu i Rusi Czerwonéj, wywoływane były uciskiem i zdzierstwami, nieznanymi w innych stronach Polski. Szlachta ciemna, fanatyczna rozpoczęła właśnie z XVIII wiekiem dobę swego upadku moralnego i politycznego, dobę nieznanych dotąd nadużyć pańszczyznianych. Do tego przyłączyła się szkaradna pycha w stosunkach między dworem i kmieciem. „Ja pan, ja starosta, ja wojewoda, ja hetman, ja król, woła w r. 1721 nadęty pychą starosta Latowicki do skarżących się na ucisk chłopów—związane teraz ręce ma król, kędy pójdziecie na mnie skarżyć?“...

Nie mniej przeto chłopci się skarżyli. Raz dany w tym kierunku popęd, nie dał się już zatrzymać. Supliki ukazują się jedna za drugą. W tymże roku 1721, w którym tak dumną dał chłopom odpowiedź starosta Latowicki, chłopci ze starostwa Kałuskiego wystąpili z supliką piśmienną do Denhoffa, Hetmana polnego Koronnego:

„...zawsześ mądrymi słowy rady dodawał, mówi pochlebając niewojowniczemn hetmanowi suplika, zawsze orężem nieprzyjaciół zabijałeś, krwią ich ziemię farbowałeś—dajże Boże, żebyś, panie, zawsze wspaniałością swoją bronił i ubogie nasze starostwo“...

Ważniejszą jednak i bodaj czy nie najważniejszą jest wspomniana już parękroć przez nas suplika Tarczyńska. Tarczyn, jak wiadomo, jest to uboga mieścina na Mazowszu, położona o kilka mil od Warszawy, dziś przy drodze bitéj, idącej z Warszawy do Radomia. Za czasów Rzeczypospolitéj, Tarczyn nie stanowił samodzielnej gminy, ale ulegał władzy starosty. Jak zwykle, w naszych małych miasteczkach, odbywały się tu w pewne oznaczone dni jarmarki, na które zjeżdżał się, oprócz okolicznej szlachty, wszystek lud z sąsiednich wiosek po kupno soli, inwentarza, lub téż dla sprzedaży swego drobnego przemysłu, produktów rolnych lub do-

bytkn. Wśród takiego to jarmarku, w dzień św. Trójcy w r. 1767 zjawiła się rzeczona suplika, która obiegała podówczas całą Polskę ¹⁾.

¹⁾ Zaprawdę dziwne są koleje tego aktu niezmiernéj bezwzględności historycznej, gdyby właśnie te same koleje nie budziły podejrzenia o jego autentyczności. Suplika ta nieznaną była wcale naszym historykom do r. 1861 — w tym czasie, poraz pierwszy podał ją w streszczeniu i wyciągach Tadeusz ks. Lubomirski w rozprawie swéj p. t. „Rolnicza ludność w Polsce od XV do XVIII wieku“, pomieszczonej w Bibliotece Warszawskiej od r. 1857 do 1862 i przedrukowanej następnie w zbiorze artykułów dotyczących kwestyi włościańskiej p. t. „Sprawa włościańska“ Seweryna hr. Uruskiego. Trzecie nakoniec miejsce, w którym przedrukowano z Lubomirskiego rzeczoną suplikę, jest znany pamflet polityczny Aleksandra Mollera p. t. „Situation de la Pologne au 1-er Janvier 1865“ (Paris 1865). Lubomirski, główne źródło dwóch następnych przedruków, jakkolwiek wyborny znawca stosunków chłopskich u nas, zdaje się nie wielką wagę przywiązuje do supliki Tarczyńskiej, gdyż zaledwie w kilku słowach, i to mimochodem, opowiada gdzie ją znalazł. Wprawdzie nie czyni on tego dla żadnego ze źródeł, na podstawie których oparł swą sumienną i wysokiéj wartości pracę, cytując zaledwie początkowe litery różnych akt wiejskich i kościelnych, wszelako dla supliki Tarczyńskiej, dokumentu zdumiewającego swą treścią i formą w obec ówczesnych stosunków polskich, należało, zdaje nam się, zrobić wyjątek. Opowiada tedy, że znalazł ją w Paryżu, w pałacu Lambert, w zbiorach książąt Czartoryskich, „w jednym z kartonów zielonych.“ Ot i wszystko — a jak widzimy nie wiele. Żeby był opisał wygląd tego aktu, papier, atrament, charakter pisma i t. p. znaki, możnaby sądzić: czy istotnie to jest akt z XVIII wieku, czy téż podrobiona, późniejsza elukubracja naszych chłopomanów. Wszystkiego tego Lubomirski, niestety! nie uczynił i mimowolnie budzi w nas wątpliwość i podejrzenie. Daléj, żeby był przynajmniej przytoczył całą suplikę dosłownie — nie, dał tylko jéj streszczenie i wyciągi, zapominając, że tego rodzaju akta podaje się in extenso, ze skrupulatnością, bo to czego znalazca może nie dostrzedz w takim dokumencie, dostrzeże ktoś inny, badacz fachowy. Nie mamy wszelako prawa nie mówić o téj suplice w naszej historii — jest ona zbyt uderzająca, by ją pominąć można. Upraszamy tylko tych, którzy mają dostęp do zbiorów książąt Czartoryskich, ażeby zechcieli poszukać w nich owego „kartonu zielonego“, i znalazłszy suplikę Tarczyńską ogłosić ją drukiem, wraz ze szczegółowym opisem zewnętrznych cech dokumentu. Tytuł jego u Lubomirskiego brzmi: „Projekt znaleziony (?) w Tarczynie w r. 1767 po jarmarku św. Trójcy.“

Nie jest to właściwie prośba, suplika, ale rodzaj memoriału. To też nosi on tytuł „projektu“. Zaczyna się zaś od słów, dziwnie brzmiących w ustach pokornego i ciemnego chłopca polskiego w XVIII wieku:

„...my *obywatele koronni*, a mianowicie: starostw, dzierżaw, sołtystw i wójtowstw w tej Rzeczypospolitej, w tak znacznej liczbie osiedli, widząc nie tylko przezewisko, lecz bardziej istotność poddaństwa, które nam nasi współobywatele, z pracy rąk żyjącym, nadali“.

Umyslnie podkreśliliśmy dwa początkowe wyrazy. Ten biedny, milczący od dwóch wieków, chłopiec nagle zwie się „obywatelem koronnym“, szlachcica zowie „swym współobywatelem“, stawia mu się na równi, wszystko to zdaje się przenosić nas gdzieindziej, do Francji, gdzie rewolucja już się zaczynała. W każdym razie słowa te wskazują, że „projekt“ Tarczyński pisał jakiś znawca dzieł Roussa, Voltaira i innych koryfeuszów rewolucyjnej literatury francuskiej.

Ale porzućmy te wnioski i streszcmy samą suplikę, która zaprawdę jest ciekawym, bardzo ciekawym dokumentem, ze względu na czasy, ludzi i wyobrażenia.

Wyraziwszy z początku cały ciężar ucisku i nadużyć, suplika Tarczyńska domaga się zniesienia poddaństwa „jako pogwałcenia prawa przyrodzonego“. Popierając swoje zasadnicze żądanie, mówi, że u pogan nawet usamowolnienie niewolnika następuje po siedmiu latach niewoli,—dowodzi dalej, że chłop i szlachcic to jedno i utrzymuje, że fałszem jest jakoby chłopki pochodzili od Chama, drugiego syna Noego. Wygłaszając tym sposobem równość wszystkich ludzi wobec Boga, natury i prawa, występuje przeciw idei wszechwładztwa szlacheckiego w Rzeczypospolitej i mówi o możności wszechwładztwa ludowego—twierdzi i przypomina szlachcie, że to nie ona, ale kmiecie dali kiedyś narodowi pierwszych królów: Krakusa, Mieczysława, „Złotniczka“ (sic), Leszków, Popiela i Piasta podniesionego na króla „z obywatela Kruszwicy, dóbr J. Królewskiej Mości“, Ziemowita, Leszka „kość z kości naszych“. Z oburzeniem powstaje przeciw twierdzeniu panegirycznych historyków, jakoby rody szlacheckie w Polsce pochodziły od cesarów rzymskich, lub

od grafów niemieckich lub nakoniec od innych cudzoziemskich szczepów. Owszem, suplika energicznie ntrzymuje, że szlachta dostąpiła władzy w Polsce, „wprzód woły z pługą wyprzęgłszy“.

Wyraziwszy w ten sposób swe zasadnicze poglądy na ustrój społeczny Polski, „projekt Tarczyński domaga się przywrócenia praw politycznych chłopom, i gorzko uskarża się na ucisk, jakiego doznają ciż chłopci, wylicza krzywdy zadawane im przez duchowieństwo, nadużycia urzędników i administracji krajowej, wydawanie furaju wojskom, surowe obchodzenie się i dowolność postępowania szlachty. Za czynsze i daniny, powiada, mają chłopci w zamian „gąsiorzy i łańcuchy“—uskarża się na wypuszczanie arendy żydom, na trudny przystęp do dziedziców, rozpustę szlachty, która synów chłopskich „do brania swych nałożnic przymusza.“ Rzucając następnie okiem na stan ówczesny chłopca polskiego, mówi: „wszystko nam zamknięto do dostąpienia stanu duchownego i szlacheckiego“, — a wskazując na swe ubóstwo i łachmany, pyta: „gdzie taka nędza chłopów, jak w Polsce? Wolimy do ostatniej zguby wyciągnąć się, niżeli płodzić nam miłe dzieci na dopełnienie ambicyi waszych.“ Nakoniec powiada, że dla wspólnego porozumienia się chłopów między sobą, biorą suplikanci Tarczyńscy za hasło: „mizeryą i ły“...

Następnie, po wyliczeniu swych krzywd, suplika motywuje swe żądania koniecznością uwzględnienia ich życzeń, niebezpieczeństwem otaczającym szlachtę, wskazuje na inne kraje, w których lud rządzi się wszechwładnie, przypomina że pamięć o prawach ludowych nie zatarła się od czasów Piastowskich, że pamięć ta zmanifestowała się w powstaniu Chmielnickiego, w świeżych niepokojach w Krakowskim, (w starostwach Bieckiem i Libuskim), że opór przeciw ruchowi chłopskiemu byłby bezskuteczny, że lud polski to nie drobna garść ludzi, że szlachta miałaby do czynienia „nie z żydami,“ że opór sprowadzi straszne nieszczęście na szlachtę, „bo dwory szlachty stoją nam otworem i sami ich bezpieczeństwa jesteśmy stróżami,“ że nakoniec „mamy pośród siebie ludzi, którzy o nasze dobro dbają.“ Projekt oświadcza: „rozesłamy ten akt w polskim i greckim języku, zachęcając do

czynności obywateli koronnych, Wielkiego Księstwa Litewskiego, prowincyi połączonych.“ Podpis na tym dziwnym dokumencie brzmi: „poddanie koronne przy wierze i wolności skonfederowane.“

Spisując dalej swe wymagania, suplika z pogardą odrzuca posądzenie o powody i źródło, które kmieci w Tarczynie natchnęło do tego kroku: „nie chcemy zbyt, woła, ziemia nasze legowisko, upał słoneczny nam wiadomy, broń: w lecie kosa, w zimie siekiera.“ Twierdzi, że lud nie chce tego, co uczynili niedawno u siebie Duńczycy, którzy poświęcili narodowe swobody na korzyść samowładztwa dla wyzwolenia się z pod przewagi szlachty. Wypiera się uroczyscie zamiaru odwołania się do obcej pomocy i gani postępowanie współczesnego stronnictwa — przeprowadzającego reformy za pomocą zagraniczną. Wypiera się także związków z dysydentami: „dysydentów i ich adherentów nie utrzymujemy.“ Zaklina gorąco szlachtę, żeby stroniła od sojuszków z zagranicą: „jeżeli w postrome potencie dufacie, gdy nas wygubią, panowaniu waszemu koniec uczynią“ — a dalej: „króla, senat, rycerstwo szanujemy, za cóż tak długa niewola.“ — „Spodziewamy się, kończy ten ustęp suplika, że w pogardę ta nasza akcja nie pójdzie, którą mamy do was, mądry i przeznacny narodzić.“

Rozpisawszy się tak obszernie, „projekt“ Tarczyński przystępuje wreszcie do sformułowania swych żądań. Żądania te zawierają się w dziesięciu artykułach, i nie można nie uznać słuszności i sprawiedliwości w tych postulatach.

Wyliczmy je tu po kolei.

Artykuł 1) wymaga przyznania kmieciom prawa do używalności leśnych.

Artykuł 2)—przyznania zupełnej własności gruntów kmiecych. „Jakże może być dobry poddany, motywuje suplika, gruntu dziedzicznego nie mając?“

Artykuł 3 i 4)—ograniczenia liczby podwódk, do dwóch na rok i nie dalej jak dwadzieście mil, oraz ograniczenia powinności, zwaną stróżą, tylko do dworu.

Żądanie to, co do stróży, przypomina pierwotną, z czasów Piastowskich powinność kmieci.

Artykuł 5) żąda wolności osobistej kmiecia, z obowiązkiem osadzenia na swém miejscu, odpowiednio zamożnego gospodarza.

Suplika więc w tym artykule usiłuje przywrócić moc prawom przedolbrachtowym.

Artykuł 6) wymaga przyznania kmieciom prawa do używalności pastwisk, oraz zniesienia wszelkich za nie daremszczyzn, a zastąpienia tych ostatnich opłatą 2-ch złp. od konia.

Dotąd artykuły supliki mówią wyłącznie o stosunkach wewnętrznych gminy, o stosunkach rolnych lub osobiście dotyczących kmiecia — następne atoli przechodzą już na szersze pole, na pole polityczne.

Artykuł 7) wymaga, żeby kmiecie mieli nadane sobie prawa polityczne, w bardzo stosunkowo szerokim zakresie, chce bowiem, żeby przynajmniej czterech przedstawicieli stanu włościańskiego zasiadało na sejmie. W zamian—

Artykuł 8) przyrzeka, że za przyznanie powyższych praw: „przeciw nieprzyjaciela wiary i ojczyzny pomoc przyrzekamy, po jednemu z każdego łanu“.

Artykuł 9) jest niejako zakończeniem całej supliki. W obec braku jednoci, mówi on, jaki się daje widzieć w naradach gmin wiejskich o czynszu i powinnościach, podobnie jak na sejmie, chcąc więc zapobiedz rozdzieleniu: „któraby wieś albo siedlisko uchylało się od téj akcyi, ci najpierw doznają naszej surowości“.

Taka jest „suplika“, albo jak sami suplikanci mówią, „projekt Tarczyński“. Zastanawiając się bliżej nad tym osobliwym w dziejach naszych aktem, jeżeli on jest istotnie autentycznym, nieomal pewni jesteśmy jego źródła. Przypomnijmy sobie, że napisany on jest w r. 1767 w dzień św. Trójcy, t. j. w Czerwcu, w Tarczynie, który leży na gościńcu, prowadzącym z Warszawy do Radomia. Właśnie w téj porze zjeżdżano się tłumnie pod obcą zastaną do Radomia, dla zawiązania generalnej konfederacyi przeciw królowi i reformom Czartoryskich, pod pozorem jednakże obrony praw „pokrzywdzonych dysydentów“—właśnie w téj porze przygłupiał łaskę marszałkowską téj zgubnej konfederacyi „głupi“ *

Radziwiłł, zalecony przez Karra. Uroczyste wypieranie się suplikantów zagranicznych iusynuci, oraz „dyssydentów i ich adherentów“, niewłaściwe zupełnie w prośbie mającej znaczenie tylko wewnętrzne, ciągle wycieczki na pole polityczne, potępienie kierunku rządowego, wszystko to znamionuje, że „projekt Tarczyński“ nie jest następstwem reakcyi przeciw uciskowi szlacheckiemu polskich chłopów, ale groźbą, rzuconą w oczy téjże szlachcie przez kogo innego. Historyczne uzasadnienie życzeń chłopskich w projekcie, powoływanie się wysoce zabawne na Krakusów, Popielów, Złotniczków i Piastów, „obywatela Kruszwicy, dóbr Jego Królewskiej Mości“ ukazuje nam z pod zasłony oblicze erudyty szlachcica, pobrzakującego w kieszeni rublami i układającego ten akt. Jest to zresztą człowiek, który liźnął wszystkiego po troszę, a nie nie znał dokładnie,—czytał w kronikach polskich o Krakusie, Leszkach i Piaście, którego modernizując w sposób wysoce zabawny, zowie obywatelem, a Kruszwicę z X wieku nie waha się zwać „dobrami Jego Królewskiej Mości“. Współcześnie ten szlachcic polski zbrojny w jezuitkę i kronikarską erudycję, czytał encyklopedystów francuzkich i prawi szeroko o obywatelstwie wszystkich stanów, obywatelstwie w ówczesnej Polsce i przy ówczesnym stanie umysłów, jeżeli już wprost niemożliwem, to przynajmniej niezwykłym. Palony rublami w kieszeni, rublami niecznie zarobionymi, uważa sobie za obowiązek w nikczemnym pochlebstwie przypomnieć o Chmielnickim, o „greckim języku“, grozi szlachcie w ten sam sposób, jak w parę lat później zagrozili „rezunie“ Gonty i Żeleźniaka.

Akt ten więc, jeżeli jest autentyczny, w żadnym razie nie może być uważany jako objaw ówczesnego usposobienia ludu polskiego, jako wyraz jego żądań, pretensyi lub nadziei. Jest on tylko jednym więcej dowodem, jak nie przebiegano w środkach, chcąc dojść, bądź co bądź, do celu. Wiemy dobrze, iż konfederacya radomska zrobiła co od niej chcieli, nie potrzebowano więc uciekać się do środków i gróźb, zapowiadanych w „projekcie Tarczyńskim“, i po odegraniu ponurej komedyi radomskiej rzuceno go w kąt, jak

niepotrzebny już świstek, jak zeszyt, z rolą całkiem już nieużyteczną.

Przejdźmy teraz do innych suplik, pojawiających się w dobie sejmu czteroletniego, właśnie w chwili, gdy na obrady tegoż sejmu wniesiono projekt ulżenia kmieciom w r. 1789, suplik, których tym sposobem także nie można uważać za wyraz istotnych potrzeb lub skarg samychże chłopów, ale raczej za wyuik wytworzony szeregiem agitacyi zacnych kilku ludzi, chcących w losach włościan polskich, zaprowadzić zmiany na lepsze.

W Kaliskiem, w roku wyżej wzmiankowanym, pojawia się tedy suplika, w której chłopci między innemi wołają:

„...zdejmcie z nas to przykre jarzmo, bo zaprawdę w cięższej teraz zostajemy niewoli, niż niewierne żydostwo“...

W Przasnyszkim proszą znowu w ten sposób:

„...zdejmij to jarzmo, pod którem już długo jęczymy, ukaz panie ludowi twemu łaskawość, której wszyscy żebrzemy“.

W Łęczyckiem, w starostwie Lubocheńskim, piszą w swęj suplice:

„...nie potrzebaby nam się ubogim ludziom rodzić, że-nić i umierać, kiedy wiele opłaty dawać potrzeba J. W. Proboszczowi, którym już nędzni ludzie wystarczyć nie możemy. Już to przez kilkanaście lat tę nędzę cierpiemy“.

W starostwie Kolskiem piszą:

„...od wielu lat jęcząc pod ciężarem, żadnego odetchnięcia do dziś dnia z nikąd nie mieliśmy“.

Wszystkie te supliki datują się z r. 1789, właśnie gdy na sejmie czteroletnim mówiono o chłopach,—ale mamy także jedną z r. 1791, właśnie z chwili, gdy sejm, zagrożony wojną, wołał o pieniądze i ludzi. W chwili téj, w jednej z takich suplik odezwała się w chłopach dawna, przedwiekowa, Piastowska jeszcze myśl o szerszej ojczyźnie, niż kopce rodzinnej parafii. Stało się to w kluczu Mirowskim, w Krakowskiem. Włościanie, po wyliczeniu nadużyć i ciężarów, odzywają się w swęj suplice:

„...w tém wszystkiem, żebrzemy miłosierdzia. Pomnijcie JJ. PP. Dobr. na uciśnioną w ludziach nędzę, niech z nas i z dzieci naszych zgubionych nie ginie częśćka dla ojczy-“

zny pożytków; niech skarb Rzeczypospolitej ma trwały z nas dochód, który gdy sami teraz bez bogacenia naszych krzywdzicieli gotowiliśmy z czynszów oddawać, pewnie go nadal, krzywdzone, jak teraz my, nie zdołają nasze dzieci uczynić“.

Suplik takich, lub tym podobnych, było zapewne bardzo wiele w kraju, ale nie zostały jeszcze odszukane. Zresztą nie idzie nam wcale o ich treść, gdyż ta mniej więcej wszędzie jest jednakowa, ale o zaznaczenie pewnego ruchu umysłowego, między ludem ku końcu XVIII w., pewnej reakcji przeciw uciskowi, pewnej energicznej chęci wydobycia się z tego stanu, w jakim od trzech wieków się znajdował. Ruch ten, idący od dołu, spotkał się z innym ruchem, idącym od góry, i jakkolwiek nie polepszył w ogólności bytu chłopstwa polskiego, wszelako wytworzył szereg bardzo pięknych objawów, które jak jasne słońca oświecają mroczną chwilę rozkładu i zgonu stariej Rzeczypospolitej.

XVII.

Zmiana usposobień względem ludu w niektórych magnatach i szlachcie — księżna Jabłonowska i Siemiatycze — warunki usamowolnienia — przywrócenie wieczystej dzierżawy w formie drobnych majoratów — przymus osobisty utrzymany — ścisłe określenie powinności kmiecych — podział dóbr na gminę wielką i gminy małe — obowiązki ich — śpichrz wspólny — dom dla starców — kasa — urząd wiejski — sądy — kary — doktrynerstwo ustawodawczyń — przepisy życia codziennego — uwagi.

Ten ruch z góry objawia się najprzód u osób prywatnych. Sama szlachta, zwykle więksi panowie, poczynają spostrzegać, że kmięć istotnie jest w Polsce uciśnięty i starają się, drogą prywatnej inicjatywy, ulżyć nieco najlicniejszej klasie narodu. Zobaczymy, że niektórzy z pomiędzy nich wzięli się do tęg ważnej sprawy bardzo rozsądnie, dając dowód wysokiego rozumu i istotnie ludzkich uczuć, — inni mniej rozumni, a więcej wrażliwi, rozmiłowawszy się we wsi i kmieciu, ulegając sielankowości i tkliwości sentymentalnej, właściwej XVIII wiekowi, pragnęli ze wsi zrobić idyllę, w guście francuzkim, z Kasięk i Maryn polskich, markizy i diuszey francuzkie, poprzebierane za pasterki. Oczywiście tego rodzaju sielanki zwykle się nie udawały i udać się nie mogły, budząc w ich twórcach zniechęcenie, ale są wysoce charakterystycznym objawem usposobień chwili, oraz znamię obudzenia się w najszlachetniejszych, bądź co bądź, umysłach wieku poczucia sprawiedliwości i słuszności względem ludzi. To też z pewnym uczuciem dumy, historyk, tylokrotnie przez nas wspomniany, mówi: „szczęśliwy będę, jeżeli z mogiły zwyciężonego usunę bolesne kolce potwarzy“ — szczęśliwi i my będziemy, wyprowadzając na jasność dzienną te szczytne strony upadającego szlacheństwa dawniej Rzeczypospolitej.

Pierwsze miejsce, co do swęj ważności, zajmuje w tym ruchu Anna księżna Jabłonowska, z domu Sapieżanka, wojewodzina Braclawska, właścicielka obszernych dóbr Siemiatycze, leżących w powiecie Drohiczkim, w województwie Podlaskiem nad rzeką Muchawcem. Otoż księżna zaprowadziła w swych dobrach szereg reform, dążących do ulepszenia i ułagodzenia bytu włóścian Siemiatyckich. Reformy te obejmują przestrzeń czasu od r. 1761 do 1786 — i ujęte zostały w szereg przepisów, wydrukowanych w drukarni Siemiatyckiej w r. 1785 w ośmiu tomikach. Na podstawie tych książek, opiszemy tu szczegółowo urządzenie dóbr księżny Jabłonowskiej, oraz pojęcia, jakie nią kierowały przytém.

Przedewszystkiem ustawa siemiatycka uważa ludność wiejską za przytwierdzoną do roli, zgodnie z opinią i faktem dotąd panującym w większej części Europy a zatém i w Polsce — wszelako czyni już pewne ustępstwa z niewzruszoności téj zasady na korzyść chłopów. Przypuszcza więc wyzwolenie, acz niezupełne, kmiecia w następujących razach: Kiedy gospodarz bezdzielny sprzedaje na starość gospodarstwo i wkupe się w t. z. przykomorne. Zupełne zaś wyzwolenie następuje wówczas, gdy gospodarz całkowicie się ze wsi wynosi. Ustawa przypomina tu olbrachtowską konstytucję, mówi bowiem, że kmieć wówczas tylko może się wynieść zupełnie z majątku, gdy „pewnego i z równym majątkiem, jak sam był, na swoje miejsce pozostawi innego gospodarza.“ W zasadzie więc przytwierdzenie do roli w dobrach Siemiatyckich zostało zniesione, wprowadzie pod pewnymi warunkami, ale te warunki musiały istnieć ze względu na stronę ekonomiczną sprawy. Bądź co bądź, jest to już ważnym, bardzo ważnym krokiem naprzód.

Wyzwolenia za pewną opłatą, jak to w niektórych miejscach poczynano się praktykować, wcale w dobrach Siemiatyckich ustawa nie dopuszcza. Właściciel ma prawo oddzielać synów dorosłych od rodziców — wydawanie dziewczek za mąż do cudzych majątności zupełnie ustronione, jak również wychodzenie parobków do innego dziedzica.

W zakresie stosunków rolnych, Jabłonowska wprowadza w swych dobrach radykalne zmiany. Przedewszystkiem przy-

wraca ona przedolbrachtową zasadę wieczystej dzierżawy — pierwszy tego rodzaju przykład w Koronie. Kmieć, podług ustawy, obowiązany jest zawrzeć co do gruntu, który zamierza uprawiać, umowę piśmienną z właścicielem, ważną na lat 50, i po tym przeciągu czasu umowa ta nie ma być odnowioną przy opłacie laudemium złp. 100. Jest to więc zupełna i bezwarunkowa wieczysta dzierżawa, w dodatku w ten sposób urządzona, że na mocy ustawy Siemiatyckiej tworzyła ona pewien rodzaj maleńkiego majoratu. Spadkobierstwo bowiem ograniczone zostało ustawą tylko do linii zstępnej, z wyłączeniem pobocznej, grunt niepodzielny idzie na rzecz najstarszego syna, a młodsze rodzeństwo otrzymuje wynagrodzenie w gotówce, krescencyi lub inwentarzu. Tym sposobem ustawodawczyni wytwarzała szereg zamożnych gospodarzy rolnych, tworząc współcześnie proletaryat wiejski bez ziemi, na który jednak nie wielką zwróciła uwagę, dbając jedynie o podniesienie ekonomiczne gospodarzy, a co zatém idzie i majątku całego, tém więcej — że wspólne używalności zostały zniesione.

Przymus osobisty, zwłaszcza co do najmu, nie został jednakże zniesiony. Najważniejsze to, najniesprawiedliwsze nadużycie, przeciwne zdrowo pojętej ekonomice, zostało więc utrzymane. Ale trudno wymagać wszystkiego odrazu. Ustawa nie dozwala, ażeby kmieć komu innemu, a nie dworowi sprzedawał konopie, len, owies, kury, jaja, bydło, воск, miód, motki, płótno, puch, pieże, jak również nie wolno chłopu gdzieindziej, tylko w dominium, kupować trunki, sól, sędzie i t. p. Nie wolno dalej chłopu zaciągać pożyczki, albo na robotę zaciągać się do cudzych majątków. lub nakoniec na flis się puszczać. Żydom, wyzyskującym lud, ustawa zabrania po majątku dla handlu jeździć, pod karą rocznego więzienia w kajdanach i roboty koło fabryki.

Jeżeli w zakresie przymusu osobistego, księżna Jabłonowska nie zdołała wyprzedzić czasu, jeżeli już nie w zakresie pojęć ekonomicznych, to przynajmniej w zakresie prostego poczucia sprawiedliwości, w sprawie zobowiązań między kmieciem i panem, zrobiła wszystko, co można było wówczas zrobić. Zniosła więc przedewszystkiem wszelkie

zobowiązania poddańcze. a pozostawiła tylko ekonomiczne, których oczywiście usunąć nie mogła, nie chcąc być odrazu zrujnowaną. Te zobowiązania ekonomiczne, były zawsze, po ostatnią chwilę, szkopałem, o który rozbijały się wszystkie reformy sprawy włościańskiej, które zatrzymywały jej rozwój prawidłowy. Nie dziwny się więc księżnie Jabłonowskiej—zrobiła ona i tak bardzo wiele. Usunęła ona mianowicie wszelką dowolność, dotychczas panującą w kraju, co do wysokości i rozciągłości powinności kmiecych względem dworu. „Po rozmyślnem stanu włościan roztrząśnieniu, pisze nasza reformatorka, znalazłam, że póty los ich podlegać będzie wielorakim uciężeniom, póki pewne i trwałe ustawy nie zabezpieczą ich majątku i nie ograniczą raz tak powinności, ażeby nigdy ani pomnożone, ani zmniejszone być nie mogły arbitralną rządców wolą.“ Rozwijając tę wysoko rozumną zasadę, Jabłowska dozwala kmieciom stawiać czynny nawet opór, gdyby administrator dóbr nakładał większe ciężary, niż takowe ustawą zostały oznaczone.

Określiwszy w ten sposób wzajemny stosunek dworu i włościan, księżna Jabłowska zajmuje się następnie organizacją administracyjną i sądową swego majątku. Z wielu względów jest to rzecz bardzo ciekawa ta organizacja, ma-luje ona bowiem doktrynerstwo, którem zarażona była prze-ważna część wyższych umysłów XVIII wieku, a więc i na-szej reformatorki.

Podług ustawy całe dobra Siemiatyckie stanowią jedną wielką gminę, podzieloną na małe gminy. Każda wieś w majątku jest taką małą gminą. W urządzeniu tém, jak również w powinnościach, narzuconych gminom, Jabłonskiej szło o to, ażeby, obdarzając kmieci pewną swobodą i możnością dorobienia się czegoś, dwór pozbył się zarazem licznych obowiązków, ciężących dotąd na nim, jak: wspomaga nie podupadłych włościan, utrzymywanie dróg w majątku i t. p. Była to zasada zresztą bardzo słuszną. Włościanin, mając własność i możność pracowania na swoją korzyść, winien też ponosić z tą wolnością pewne koszta na rzecz dobra ogólnego. W myśl tej zasady Jabłowska postanowiła, ażeby gmina mała, czyli każda wieś, naprawiała w swym obrebie

drogi, groble, studnie, stawy, mosty, —oprócz tego zobowią-zała taką gminę do utrzymywania domu, przeznaczonego do suszenia konopi, dalej domu dla umarłych. W zakresie administracji każda gmina ma swój urząd wiejski.

Takie były obowiązki. ciężące na gminach małych,—gmi-na zaś wielka, czyli wszystkie gminy razem, spełniały kolejną stróżę, szły na flis i szarwarki, utrzymywały śpichrz wspólny i dom dla starców, oraz posiadały wspólną kasę gminną. Organizacja śpichrza wspólnego w ten sposób była urzą-dzona, że każdy gospodarz obowiązany był złożyć do niego 3 garncie zboża na rok, — ustawa przepisywała, ażeby śpichrz zawsze posiadał zapas, wynoszący ośm korcy zboża na je-dnego gospodarza. Ze swjej strony dwór zobowiązywał się zsypywać w śpichrz wspólny tyle półćwiartków zboża, ile było w majątku gospodarzy. Zarządem śpichrza trudniła się osobna, że tak powiemy, komisya, złożona z kmieci, zwanych stróżami, wybranych przez wójtów każdej gminy.

Dom dla starców, czyli inaczej dom miłosierdzia, był prze-znaczony dla tych członków gminy, którzy są już nie zda-tni do pracy. Gmina daje im tylko mieszkanie, żywność zaś obowiązani są dać dzieci, lub krewni, a dopiero gdyby tych i tych nie było, śpichrz czyli gmina.

Co się zaś tyczy kasy wspólnej, to fundusz zakładowy do takowej dał dwór, — dochód zaś jej pochodził z pasieki wiejskiej i odsetków od pożyczek, gdyż kasa wypożyczała pie-niędzy na umiarkowany procent, sprzedaż ze zbytecznego zbo-ża w magazynie i, наконец, na rzecz kasy gminnej szła połowa posagu w gotowiznie dziewczek wychodzących za mąż.

Urząd każdej małej gminy, według ustawy, składa się z wójta, który obowiązany jest czuwać nad porządkiem we wsi, czynić w razie kradzieży rewizye, opiekować się majątkiem wdów i sierot, dozorować drogi i groble, wyszynk wód-ki, наконец, siejbę na gruntach skarbowych. Wójt jest na-znaczany przez dwór dożywotnio, pensyi żadnej nie pobiera, ale jest wolny od pańszczyzny, od szarwarku i wożenia drew do dworu. Obowiązkowe zaś daniny, jak czynsz, osep i t. p., ciężą na nim tak samo, jak na innych wieśniakach.

Drugą osobą urzędn wiejskiego jest t. z. *wiejski*, także naznaczany dożywotnio przez dwór. Wiejski jest rządcą gromady i jej majątku, przestrzega porządku w domach, polach i ogrodach, czuwa nad śpichrzem gminnym i szarwarkami, za co wolny jest od szarwarków.

Po nim idą ławnicy, również przez dwór dożywotnio wyznaczani. Ci dozorują pańszczyzny, za co wolni są od takowej, jak również od szarwarku. Drwa jednak do dworu wozić muszą.

Ostatni stopień rzędu wiejskiego zajmują dziesiętnicy, co rok przez dwór nominowani. Za to, że pilnują wychodzenia na pańszczyznę, że doglądają regularnego wycierania kominów, regularnego uczęszczania wieśniaków na mszę świętą i do spowiedzi, oraz odmawiania modlitw rannych i wieczornych, za te obowiązki dziesiętnicy wolni są od pewnych danin na rzecz dworu, jak — dostarczanie włókna i t. p.

Sąd wiejski najpierwszej i zarazem najniższej instancji składa się z wójta, wiejskiego, czterech ławników i jednego z kolei dziesiętnika, razem z siedmiu osób. Juryzdykcya tego sądu ogranicza się tylko do spraw cywilnych. Ustawa nakazuje, ażeby od chwili занесения skargi przez stronę, wyrok był wydany we dwadzieścia cztery godziny. Wyrok ma zapadać nie inaczej, jak większością, najmniej czterech głosów — i winien iść pod zatwierdzenie dworu, czyli, jak ustawa nazywa, gubernii. Sprzedajny członek sądu ulega ciężkiej karze roboty taczkami i w kajdanach przez sześć niedziel.

Drugą instancją sądową jest gubernia. Niezadowolone strony mogą do niej apelować, od niej zaś do ostatniej instancji, do dziedzica majątności. Jak widzimy, była to bardzo rozumnie urządzona organizacya sądowa, zwłaszcza, że dwór do pewnego stopnia zrzekał się swój juryzdykcji na rzecz sądu wiejskiego. Ale i w tę piękną i na swój czas bardzo postępową organizacyę, wkrađło się kilka rzeczy dziwnych, zacofanych, jako dowód, że najsilniejsze nawet umysły nie zdolne są pozbyć się zupełnie wyobrażeń i pojęć swego czasu.

Do rzędu takich wad, takich ciemnych stron ustawy sądowej Siemiatyckiej, zaliczamy śmieszny, gdyby nie był smu-

tny, artykuł, mocą którego, kto apeluje i przegrywa we wszystkich instancjach, ten jest karany plagami publicznie we wsi, w której mieszka, przed domem wójta! Artykuł ten nie potrzebuje komentarzy.

W zakresie przestępstw policyjnych dwór zachował sobie wyłączne prawo sądenia. Najwyższą instancją jest tu administrator, który jednakże więcej nad pięć plag dawać nie może. Drugą instancją jest gubernator. Ustawa znosi karę gąsiora, rodzaj tortury, składającej się z kłody dębowej z otworem we środku wyłobionym, w który kładziono ręce lub nogi, lub naknoiec głowę przestępcy, tak, że ruszyć się nie mógł.

Pomimo to jednak kary są dosyć snrowe. Kodeks karnej ustawy, że tak nazwiemy część jej dotyczącą karności, dozwala skazywać wiunych na robotę w taczkach, na kajdanuy i plagi do 50 uderzeń. Kominarz wiejski, za niedbałe wypełnianie swych obowiązków, dostaje pięćdziesiąt plag, — ogrodnika za podobne przestępstwo czeka sześć tygodni roboty w taczkach. Gdyby, oprócz ustanowionych do babenia kobiet, która inna odważyła się to czynić, to ulega, według słów ustawy, „wielkiej karze cielesnej i rocznym kajdanom“. Za przemycanie wódki lub innych trunków z obcego majątku, chłop jest karany „grzywnami i stu plagami na rynku.“

Obok tej drakońskiej niekiedy surowości kar, Jabłonowska wpływa ku końcowi na szerokie i zgubne morze doktrynerstwa, które na wszystkie rozumne i postępowe strony ustawy Siemiatyckiej rzuca cień i w samym początku zważyło jej zastosowanie. W głęboko systematycznym umyśle swoim, widząc do koła siebie tak w całej Rzeczypospolitej, jak i w prywatnych majątkach zupełny brak systematyczności, władczyni Siemiatycz wpada w drugą ostateczność i pragnie wszystko, wszelkie objawy życia, ująć w stałą nie wzruszoną formę, nie zastanawiając się nad tem, że tego rodzaju więzy nie polepszą stanu chłopu, ale skrepują go jeszcze bardziej. Szczęściem, że prawa przyrodzone człowieka zawsze biorą górę nad sztucznymi prawami ludzkimi, jeżeli te ostatnie są w sprzeczności z pierwszymi.

Do rzędu takich doktrynerskich artykułów, rozumnej zka-
 inąd nstawy Siemiatyckiej, zaliczyć należy przepis, nakazu-
 jący włościanom wstawiać o jednej godzinie rano, na odgłos
 dzwonu, jak w klasztorze lub szkole, — dalej drugi przepis,
 zabraniający włościankom nosić bławatów, „a wszystkie ko-
 biety i dziewczki, opiewa ustawa, według przybitego na ra-
 tuszu modelu odziewać się mają.“ Ustawa zaprowadza mu-
 zykę w niedzielę po karczmach wiejskich, przepisuje pewne
 znaki, oznaczające ilość wódki, wypitej w karczmie na kre-
 dyt. Znaki te są dość skomplikowane i wątpimy czy ich
 kiedy wyuczyli się chłopci Siemiatyczcy i używali w prakty-
 ce. Znak *O* miał znaczyć kwartę, znak *I* pół kwarty, znak —
 (linijka pozioma) kwatérkę, znak *.* (kropka) półkwaterek.
 „Gdy więc, mówi Jabłonowska, który włościanin przy swo-
 jem imieniu położy 0001— ., będzie to znaczyć, że jest wi-
 nien trzy kwarty, pół kwarty, kwatérkę i półkwaterek.“

Powiedzieliśmy już wyżej, że w Siemiatyczach zniesiono
 prawie zupełnie daniny, które, jak wiadomo, stanowiły w
 Polsce w XVIII wieku jedno z głównych źródeł nadużyć.
 Wszelkie powinności zatém, względem dworu, Jabłonowska
 skoncentrowała w pańszczyźnie, bo tego raka, ówczesnego
 życia naszego społecznego, pozbyć się jeszcze nie mogła,
 zwłaszcza, że wiek XVIII u nas, jest wiekiem głównego
 rozrostu pańszczyzny, jest „saturnaliami pańszczyznianemi,“
 jak się poetycznie wyraża znakomity historyk rolniczej lud-
 ności w Polsce. Obok pańszczyzny, w dobrach Siemiatyckich
 zostawiono nieco danin i czynszów, ale w stosunku bardzo
 niewielkim, prawie nic nie znaczącym. Prócz tego, ustawa
 ściśle określa pańszczyznę chłopca, co już jest wielkim kro-
 kiem naprzód, jakkolwiek nie zawsze potrafi się utrzymywać
 w granicach umiarkowania. Rozkazuje np. znieść przez jeden
 dzień sześćdziesiąt korczy zboża z boiska do śpichrza.

Bądź co bądź jednak, cokolwiek byśmy powiedzieć mogli,
 ustawa Siemiatycka jest bardzo ciekawym, bardzo interesu-
 jącym objawem myśli, poczynającąj nurtować teraz po Rzeczy-
 pospolitej, myśli polepszenia losu włościan. Główną, kapitalną
 zaletą téj ustawy jest to, że panującą dotychczas w stosun-
 kach między dworem i chłopem samowolność, ujmuje w pe-

wne karby, stosunki te ściśle określa i obu stronom powiada,
 czego mają wzajemnie od siebie wymagać i czego się trzy-
 mać. Gdyby tylko tę jedną zaletę miała ustawa Siemiatycka,
 jużby zasługiwała na poważne miejsce w historii chłopca
 polskiego, ale ma ona jeszcze więcej i nie mniej ważnych i
 znaczących. Wprowadzeniem do swych dóbr systemu dro-
 bnej dzierżawy wieczystej, księżna Jabłonowska dała dowód
 wysokiego rozumu i znalazła jedną drogę, którą kwestya
 włościańska u nas, gdyby poszła była właściwym torem, mo-
 gła znaleźć stanowcze i zbawienne dla kraju rozwiązanie.
 Wprawdzie ustawa Siemiatycka nie zniosła pańszczyzny, —
 ale czyż to było możliwém wówczas, czy nie narażało wła-
 ściciela i kraju na wielkie, niepowetowane straty ekonomic-
 czne i to w chwili, gdy kraj finansowo stał bardzo źle. Zo-
 baczmy zresztą później, że i ta myśl nie była obcą szla-
 chetniejszemu umysłowi ówczesnej Polski, że wprowadzono ją
 nawet tu i owdzie w wykonanie, ale były to próby na małą
 skalę, fantazyja, która zawsze okupowana była znacznemi
 stratami. W kraju zrujnowanym długoletnią wojną wewnętr-
 zną, przy ogólnym braku kapitałów, mogących choć na chwilę
 zażegnać kryzys ekonomiczny, przy tak radykalnej zmianie
 stosunków rolnych, jak zniesienie pańszczyzny, powtarzamy:
 przy takim stanie pieniężnym kraju, zniesienie to stałoby się
 ogólną, ostateczną ruiną. Nie przeczymy, że jedną z głów-
 niejszych przyczyn upadku Rzeczypospolitej był brak zna-
 cznych zasobów ekonomicznych, ale nagłe zniesienie jednej
 z dźwigni tych zasobów, usunięcie ogromnego środka pracy,
 przyspieszyłoby tylko upadek. A przecież, nikt nie ma pra-
 wa przyspieszać sobie ostatniej chwili..

Tak więc ustawa Siemiatycka, pomimo wszystkiego, po-
 zostanie zawsze pięknym pomnikiem, piękną kartą w dzie-
 jach chłopca naszego. Zaraz zobaczmy, że nie była ona
 odosobnioną, że ruch umysłowy w sprawie włościańskiej
 ogarniał coraz szersze, coraz dalsze koła, by zgasnąć na czas
 długi w wielkim kataklizmie całego kraju. Opisujać teraz ten
 ruch, trzymać się będziemy ściśle porządku chronologicznego,
 i co wydaje nam się z wielu względów korzystniejszém i mo-
 gącém wpłynąć na jasność przedstawianego przez nas obrazu.

XVIII.

Ordynacya wsi Zegrza i Ratajów z r. 1733 — zniesienie poddaństwa i zupełne usamowolnienie chłopu — dzierżawa jako podstawa stosunków rolnych — szczegóły ordynacyi — urządzenie administracyjne i sądowe — kary — Mogiła i reforma sądowa, dokonana w niej w r. 1735 — fundusze gminne i ich urządzenie — Kaczanowo — Wawrzyniec Świniarski i jego projekt reformy — treść reform — sółtystwo dziedziczne — sądy — Sejm roku 1755 i jego reforma, dotycząca dóbr skarbowych — Bieżuń i reformy w tej wsi — sółtys — kasa wiejska i jej fundusze.

Pierwszy przykład i to dość wczesny. zniesienia pańszczyzny i zupełnego prawie usamowolnienia chłopu, daje Wielkopolska, ta sama Wielkopolska, która pierwsza za przykładem sąsiadów przed czterema niespełna wiekami wprowadziła do kraju zasadę przytwierdzenia. Słuszne to wynagrodzenie za złe, a zarazem niezmiernie pocieszający historyka objaw.

Przykład ten dało miasto Poznań. W r. 1733, a więc, powtarzamy, stosunkowo bardzo wcześnie, urząd miejski dla dwóch swych majątności ziemskich, wsi Zegrza i Ratajów wydał ordynacyę, zawartą w stu czterdziestu artykułach *). Jest to ustawa najswobodniejsza i najradykałniejsza, czyniąca zmiany, — szczytny dowód wysokiego poczucia sprawiedliwości i potrzeb kraju w ojcach naszych.

*) Ordynacyę tę wyszukał niezmordowany Tadeusz ks. Lubomirski i pomieścił w streszczeniu w cytowanej przez nas pracy swojej p. t. „Rolnicza ludność w Polsce“. Co rzadko się zdarza Lubomirskiemu przytoczył tytuł ordynacyi — brzmi on jak następuje: „Laudetnr Jezus Christus — Poznań A. D. 1733. Ordynacya w dobrach Zegrzu i Ratajach, którą gospodarze wiecznemi czasami trzymać powinni“ i t. d.

Ordynacya poznańska znosi najprzód w dwóch wymienionych wsiach poddaństwo, a znosi je zupełnie, bez żadnych restrykcyi i ograniczeń, znosi nakoniec przytwierdzenie do roli. Chłopu przyznaje osobistą swobodę, pozwala mu opuścić wieś, udawać się do rzemiosł, zaleca to nawet pilnie młodszymi synom rodziny włościańskiej. Zważmy, jak wysokimi względami musiało się tu kierować zacne mieszczaństwo poznańskie, nie zapominajmy bowiem o tém, że mieszczaństwo główniejszych miast polskich nie mniej było ściśle zamkniętą w sobie kastą, jak szlachta, i niemniej dumną i pyszną ze swego patrycyuszowstwa miejskiego warstwą. Jeżeli więc dawało wolny przystęp do siebie synom chłopskim, jeżeli ich przypuszczało do swego łona, poświęcając wszystkie swe przesady, musiało się w tym względzie kierować powodami wysokiego poczucia moralnego, a nie materyalnego, bo jakąż korzyść mogło im przynieść wcielenie kilku. choćby kilkunastu wieśniaków w swe grono?

Zrobiwszy chłopu wolnym, zachęciwszy go do przenoszenia się do miast i oddawania się rzemiosłu, ordynacya mieszczańska w zakresie czystych stosunków rolnych, trzyma się także zasady dzierżawy, zasady, powtórzmy to jeszcze raz, jedynie u nas racjonalnej i słusznej, opartej na warunkach historycznych. Właścicielem więc gruntu jest dwór, który tu reprezentuje miasto, kmięć zaś uważany jest przez ordynacyę za dzierżawcę, za zastawnika tylko. Dzierżawa ta jednak nie jest wieczystą, jak w dobrach Siemiatyckich, a nie mogła nią być już z tego powodu, że ordynacya poznańska zniosła przytwierdzenie do roli i dozwoliła chłopu opuścić wieś kiedy chce, podczas, gdy w Siemiatyczach chłop pozostał przytwierdzonym, więc też jego dzierżawa musiała być wieczystą.

Daliej ordynacya stanowi, że może wyrugować kmięcia, czyli dzierżawcę z roli, ale pod warunkiem, że miasto zwróci rugowanemu sumę zastawną. Rozciągłość gruntu, jaką dzierżyć mógł kmięć, oznaczono do jednej „huby“ z odpowiednią łąką. Wszystko, coby dzierżawca znalazł w ziemi, czy to bogactwa mineralne, czy też inne jakiegokolwiek, należą do niego, z warunkiem, że piątą część odda gminie. Kmięć ma

zupełną dowolność rozrządzania swym gruntem i może go komu innemu sprzedać, gdy zechce. Po ojeu dziedziczy grunt najstarszy syn, podobnie jak w Siemiatyczach, resztę zaś rodzeństwa s płaca w stosunku wartości przynależnej im części. Ruchomości idą do równego podziału. Gdy kmięć nie ma wcale synów, dziedziczy najstarsza córka, w razie zaś bezpotomnego zejścia, jedna część dziedzictwa przypada na miasto, dwie części idą na kościół, trzecia zaś część w połowie idzie na szpital, a w połowie na gminę. Ordynacya nakoniec, zgodnie z przeważającymi w tym czasie w Polsce wyobrażeniami, nie pozwala zaciągać na grunta pożyczek.

Co się tyczy administracyi i sądownictwa, ordynacya mniej więcej urządziła je tak samo w Zegrzu i Ratajach, jak Jabłonowska w Siemiatyczach. Wszelako ordynacya zostawia wieśniakowi więcej w obu tych organizacyach swobody, niż Jabłonowska. W Zegrzu i Ratajach gmina jest osobą moralną, odpowiadającą w niektórych razach solidarnie za swych członków, przypominając tym sposobem ustrój dawnego, piastowskiego opola. Odpowiada więc gmina solidarnie za wypłatę czynszu, utrzymuje swym kosztem narzędzia pożarne (bodaj, czy nie pierwszy przykład tego rodzaju porządku na wsiach polskich), oraz szpital gminny.

Sołtys wcale nie jest z wyboru, ani też z nominacyi dominium,—ale wszyscy gospodarze kolejną dostępują tego zaszczytu. Jakie powody kierowały redaktorami ordynacyi w tym wypadku, jedynym w Polsce i oryginalnym w swoim rodzaju, nie wiemy. Sołtys ma do pomocy t. z. „przystolnych, czyli bejsecerów,“ albo po prostu ławników. Jest on najwyższą magistraturą wiejską—w jego ręku spoczywa władza policyjna, administracyjna i sądowa. Sprawy kryminalne sądzą ekonomowie (jacy?—nie wiemy), ostatnią instancją od ich wyroku jest magistrat poznański.

Kary, w stosunku do kar, jakie widzieliśmy w Siemiatyczach, są dość łagodne. Grzywny, wosk do kościoła, więzienie, gąsior i bannicya ze wsi, oto repertuar kar w Zegrzu i Ratajach. Kary cielesnej nie ma, z wyjątkiem tylko dwóch przestępstw: kradzieży i cudzołóstwa. Pozornie moralne ówczesne społeczeństwo za códzołóstwo zwykle najsrożej ka-

rało. I w Zegrzu za te dwie zbrodnie czekały przestępce plagi—od 50 do stu uderzeń. Karę śmierci w zasadzie ordynacya przyjmuje, ale tylko w razach nadzwyczajnych przestępstw.

Zresztą, powtarzamy, kmięć jest tu zupełnie wolny i swobodnego rozwoju jego sił moralnych i fizycznych uic nie krępuje. Wolno mu handlować, wyrabiać i sprzedawać trunki, nawet wolno mu karczmę trzymać bez opłaty.

Jakoż, doprawdy, w dziejach polskiego chłopka ci mieszczenie poznańscy jedno z najzaszczytniejszych zajmują miejsce. Najzupełniejszą na owe czasy darzą kmięcia swobodą, dla dominium zachowują tylko pozorną zwierzchność, stanowiąc, że są najwyższą instancją sądową. Z drugiej strony urządzenie administracyjne Zegrza i Ratajów, nacisk na solidarną odpowiedzialność gminy za jednego jęć członka, znamienują, że w kolebce Polski, w starém Piastowskiem gnieździe, przechowała się aż do XVIII wieku przedwieczna tradycya opolowa, tradycya leżąca we krwi, w sercu polskiem. Ordynacya poznańska jest najpiękniejszym przykładem tęj zacnej myśli, która poczęła kiełkować po umysłach ówczesnych, zwyciężkiem odparciem oszczerstw rzucanych na naszych przodków. Ani Niemcy, ani inni nasi sąsiedzi, nie znajdują u siebie takiego przykładu, takiego dobrowolnego zrzeczenia się władzy i korzyści, płynących z pańszczyzny. Szkoda, że autor, który wyszukał ową ordynację, nie podał nam nazwisk tych zacnych mieszczan poznańskich, którzy pracowali tak dobrze, tak szczerze!

Ale przyszła już chwila, kiedy przykład Zegrza i Ratajów poczęł oddziaływać, kiedy myśl o której wyżej mówiliśmy, poczęła znajdować coraz szersze wcielenie. Najważniejszą, najprzykrzejszą stroną ucisku chłopskiego u nas, było bezwątpienia sądownictwo patrymonialne; widzieliśmy też, że gdziekolwiek usiłowano ulepszyć stan włościan, przedewszystkiem dwór abdykował z władzy sądowej na rzecz gminy lub sądu, złożonego z samychże kmięci. Podobny przykład znajdujemy we wsi Mogile pod Krakowem—w r. 1735, a więc w dwa lata za ledwie po wprowadzeniu w życie w Zegrzu i Ratajach ordynacyi poznańskiej. Historia tęj re-

formy w Mogile jest dość ciekawa i charakterystyczna, a choć wprowadzającym zmiany nie kierowały żadne wyższe moralne pobudki, tylko interes własny, wszelako chwycenie się takiego środka nawet w interesie własnym, nie mogłoby znaleźć miejsca w XVII wieku.

Mogila, jak wszystkie prawie wsie polskie, pod naciskiem dworu, zrzekła się w XVI wieku prawa niemieckiego i w skutek tego podpadła pod jurysdykcję patrymonialną. Jurysdykcya ta do r. 1735 była w rękach urzędnika dworskiego, który, jak to zwykle bywało, nie kierowany żadnymi przepisami, ale swą własną fantazyą lub względami, sądził dowolnie i tém samém demoralizował lud. Demoralizacya ta przybrała z czasem tak wielkie rozmiary, że urosło miejscowe przysłowie, mówiące, że: „Mogila jest schowaniem złodziei.“ Do tego upadku przyczyniała się zapewne bardzo wiele bliskość tak dużego miasta, jak Kraków.

Nie mogąc sobie dać rady z rozpuszczonymi chłopami, niejaki Tomasz Jan Zarębski, podstarość mogilski, chwycił się jednego środka, jaki mu pozostawał, środka wysoce rozumnego i oddał sądownictwo w ręce samych włościan. W r. 1735 rozporządził więc, „aby cała gromada obrała sobie benevole wójta i przysiężnych“, którzy obowiązani byli sądzić włościan. Z czasem, pod wpływem ducha czasu, rozszerzył jeszcze więcej atrybucye wójta i przysiężnych, dotąd ograniczone tylko do sądownictwa. W r. 1656 zgromadzenia gromadzkie przepisały obowiązki wójta względem wypłaty podatków, kwater wojskowych, pastwisk, ugorów i t. d.. a zarazem zrobiły go kasyerem gminy. Gmina bowiem, jak się z tego pokazuje, miała pewien, acz bardzo ograniczony samorząd. Fundusze jej pochodziły najprzód z kar sądowych, potem od bydła i t. p., i wyłącznie użyte być mogły tylko na potrzeby samej gromady mogilskiej. Klucze od skarbowy gminnej były w ręku wójta i przysiężnych. Kontrolę skarbu mogilskiego prowadzono na piśmie. W razie gdyby pieniędzy brakło, wójt niedobór musi pokryć. Co rok obowiązany jest prócz tego wójt składać rachunek dworowi, który go przegląda i podpisuje.

Trzecie miejsce, chronologicznie biorąc, w tym szlachetnym kierunku poprawiania losu ludności wiejskiej u nas, zajmuje majątek kościelny Kaczanowo, leżące w powiecie pyzdrskim, w dawnym województwie Kaliskiem. Była to wieś, należąca do Kapituły poznańskiej — i drugi już mamy przykład, jak w Wielkopolsce silny był ruch reform w zakresie losu kmiecego.

Rzecz z Kaczanowem tak się miała. W r. 1742, a więc niespełna w dziewięć lat po ordynacyi poznańskiej w Zegrzu i Ratajach, Wawrzyniec z Wybranowa Świniarski, kustosz Katedralny poznański, wystąpił przed Kapitułą z projektem koniecznych reform, gdyż, mówi projektodawca: „do żadnej intraty aukcyi tychże dóbr przyjść nie mogłem, lubo tak na rekrutowanie podupadłych przez złe lata konseminacyi ról, rowami osuszenia, inwentarzy własnych założenie, poddaństwu wielełożyłem, umyśliłem tę wieś Kaczanowo, dla większej nierównie intraty mnie i sukcesorom moim, poddaństwu téjże wsi na wieczną wolność puścić.“

Stanowczy ten projekt zatwierdził ówczesny biskup poznański Teodor Czartoryski i Kapituła poznańska, a zatwierdziła skwapliwie, jak gdyby w uznaniu krzywdy, jaką przed wiekami najprzód w Wielkopolsce i najprzód w dobrach duchownych wyrządzono kmieciom. Reformy, przeprowadzone przez Świniarskiego w Kaczanowie, zasadzają się głównie na oczynszowaniu włościan. Rozdzielił on grunta chłopskie od dworskich i oznaczył wysokość czynszu z całej wsi na dwa tysiące złotych, spłacanych w dwóch ratach. Co się tyczy pastwisk, to te jakkolwiek zostały wyłączną własnością dworu, przecież kmieciom pozostawiona była ich używalność. Dozwolił również Świniarski kmieciom kaczanowskim wyrabiać i sprzedawać trunki, zrzekając się na ich korzyść jednej z najważniejszych rubryk dochodu dworskiego.

Nie dość na tém, uregulowawszy stosunki rolne, a uregulowawszy je bardzo rozumnie, Świniarski nadał kmieciom zupełny samorząd gminny w zakresie sądowym i administracyjnym. W chwili, gdy reformy te były wprowadzane, soltysem kaczanowskim był niejaki Mateusz Ptak. Osobistość to musiała być bardzo wybitna w małym swym wiejskim

światku, kiedy go Świniarski utrzymał na sołtystwie, owszem zastrzegł, żeby urząd ten w rodzinie Ptaka pozostał na wieczne czasy dziedzicznym. Była to więc dynastia panująca w Kaczanowie, wszelako w atrybucjach swoich ograniczona przez przysięgłych, wybieranych przez gminę. Sołtys i przysięgli mieli w swym ręku władzę administracyjną i sądową. Apelacya od ich wyroków szła do dziedzica, który, jako nie mieszkający w Kaczanowie, obowiązywał się raz na rok zjeżdżać na sądy. Wieś wówczas musi łożyć na jego utrzymanie, ale ze swjej strony dziedzic nie może dłużej nad trzy dni we wsi zabawić.

Słowem Kaczanowo zostało samorządną, niezależną zupełnie gminą, pozbawioną obecności ciągłej dworu, rządzoną przez dziedzicznego sołtysa. Ten na zewnątrz jest jej głową i reprezentantem. Wybiera on podatki państwowe i dziesięciny kościelne, zajmuje się wszystkiem, czem dotąd dwór się zajmował. Kmiecie zaś są wolni, mają swe grunta stale określone, z których umiarkowany co pół roku czynsz płacą.

Tyle wiemy o Kaczanowie. Autor, który podał te szczegóły, nie doniósł o jednej z najważniejszych rzeczy: czy kmiecie kaczanowscy, pomimo oczynszowania, zostali przytwierdzonymi do roli, czy nie. Wszelako to, co wiemy, daje nam miarę tego szlachetnego, tego żywego ruchu, jaki się objawił najprzód w Wielkopolsce i jaki powoli począł tu i owdzie w kraju znajdować naśladowców, z tą tylko różnicą, że jeżeli reformy stanu kmiecego w stariej dzielnicy Piastowskiej są zwykle bardzo dobrze, bardzo rozumnie pomyślane i praktyczne, to gdzieindziej, w dalszych, wschodnich prowincjach Rzeczypospolitej, krzywią się one, szpecą doktrynerstwem lub sielankowemi marzeniami. Nie pierwszy to przykład, że najszlachetniejsze pomysły, najlepsze charakterysowały się, karłały, lub wyrastały bujnie, a ztąd jałowow wschodnich stronach kraju. Działała tu na rzeczy i ludzi przyroda inna, otoczenie inne, nakoniec sąsiedztwo, szerokie stępy zadnieprskie i szereg różnych przyczyn, które tu nie pora i miejsce wyluszczać. W zakresie stosunków włościan-skich opisałismy już jeden taki przykład doktrynerskich za-

sad, żywcem przenoszonych na grunt ludu, w Siemiatyczach—obaczymy takich przykładów coraz więcej.

Nim jednak do tego przystąpimy, wypada nam wprzód zaznaczyć, że ten duch reformowania stosunków rolnych w kraju, odbił się nawet na najwyższej magistraturze krajowej, na sejmie. Wprawdzie odbija on się tutaj bardzo nieznacznie, bardzo ubogo z początku, ale raz dany popęd w tym kierunku, raz poruszone to martwe morze stosunków rolnych, doprowadzi z czasem, jak to obaczymy, do szerokich i dalekich reform. Uważamy sobie za obowiązek zaznaczyć najmniejsze drgnięcie w tym zbawiennym kierunku, gdyż szereg tych drobnych kamyków łoży się na pyszną mozaikę, na wspaniały monument dla naszych ojców, którzy, jeżeli nie umieli umrzeć z bronią w ręku, to przynajmniej skonali z księgą praw, z uśmiechem ulżonego sumienia.

Pierwszy objaw zajęcia się stanów Rzeczypospolitej stosunkami rolnymi, ukazuje się na sejmie 1755 roku. Na sejmie tym, z powodu ordynacyi ostrogskiej, powstała kwestya: w jaki sposób należy rozrządzać dobrami skarbowemi, tak zwanemi starostwami lub królewszczynami. Dawszy tryb rozdawnictwa tytułem posiadłości dożywotnej, jak wiadomo nigdy ściśle nie przestrzeganej, tak że królewszczyny w rękach wielu możniejszych rodzin przechodziły dziedzictwem z ojca na syna i wnuka nawet, a częstokroć dawały się córkom w posagu, — otóż tryb ten okazał się w końcu złym, szkodliwym i niemożliwym. W obec tego sejm, nie ośmielając się jeszcze na radykalną reformę, zdobył się na półśrodek — postanowił bowiem dobra te wypuszczać w dzierżawę na lat pięćdziesiąt. Był to, powtarzamy, półśrodek, to też słusznie woła znany już czytelnikom pisarz: „czyż nie lepiej było sprzedać folwarki szlachcie lub mieszczanom, a grunta kmieccie oddać tymże w wieczystą dzierżawę? Pokolenie ówczesne nie dorosło jeszcze do uroczystości chwili“ — kończy sentencyonalnie autor.

Wszakże tak nie było. Przytoczyliśmy już kilka przykładów, że pokolenie ówczesne, w osobach najlepszych swych dzieci, wcale dorosło do uroczystości chwili, a przytoczymy jeszcze więcej. W pięć niespełna lat po sejmie 1755 roku,

a więc w roku 1760, ukazał się pod dniem 27 Czerwca uniwersał Andrzeja Zamojskiego, wojewody inowrocławskiego wtedy, a później głośnego prawodawcy i Kanclerza wielkiego koronnego, regulujący stosunki rolne w Bieżuniu. Reformy te uzupełnił Zamojski drugim uniwersałem z d. 8 Marca 1765 r.

Bieżuń, miasteczko, leży w powiecie Mławskim i stanowił wówczas stolicę dóbr mazowieckich Andrzeja Zamojskiego i zarazem był miejscem urodzenia głośnego później prawodawcy. Tutaj to w kilka lat później, przy pomocy i w towarzystwie takich ludzi jak Staszyc, Chreptowicz, Szembek, Węgrzecki, Rogalski i Wybicki, układał swój znakomity, niestety nie wprowadzony w wykonanie, projekt do praw. Teraz jednak, zaprawiając się do szerszej działalności reformy społecznej, zreformował wzmiankowanymi uniwersałami los włościan w majątności swojej Bieżuniu.

Zamojski jednak nie posunął się w tych reformach tak daleko, jak mieszczenie i kapituła poznańska,—nie czyni on żadnej prawie wzmianki o wyzwoleniu i swobodzie osobistej poddanych sobie kmieci, jakkolwiek pośrednio uznaje do pewnego stopnia wyzwolenie wieśniaka, zachęcając, ażeby młodzi synowie kmieci szli do rzemiosł, ale tylko w miastach dominium.

Co się tyczy własności rolnej, to o tej także nie mówi. Grunta więc pozostały własnością dworu. Przyjmuje jednak w zasadzie, acz w bardzo ograniczonych warunkach, system dzierżawy, nie wieczystej jednak, tylko czasowej, pięcioletniej, ustanawiając umowę piśmienną między gospodarzem i dworem, umowę, określającą powinności pierwszego. Grunt rozległości jednej włóki przechodzi dziedzictwem na starszego syna, jeżeli zaś kmieć siedział na dwóch włókach, to drugą dziedziczy drugi syn. Była to więc dążność wytworzenia drobnej własności, dążność w teorii bardzo pięknie wyglądająca, ale w istocie szkodliwie oddziaływająca na dobrobyt samych drobnych właścicieli i kraju. Zamojski był przeważenie teoretykiem,—zobaczmy, że teoria, wymarzona w jego głowie, zaszkodziła bardzo wiele rzeczy tak doniosłej, jak projekt do prawa.

Gdyby kmieć Bieżuński nie miał dzieci, to uniwersał pozwala mu grunt sprzedać, darować, zamienić, z warunkiem, żeby nabywca był z majątności Bieżuńskich i żeby był wolnym. Widzimy tu znowu brak systematyczności w reformie Zamojskiego,—nie powiadając wcale: czyją są własnością grunta, każe tym sposobem sądzić, że one są dworską niezaprzeczoną własnością, pozwala jednakże je kmieciom sprzedawać, darowywać. Zamojskiemu brak było gruntownego wykształcenia prawnego,—miał swoje teorie i takowe stosował, nie przypuszczając nawet, czy mogą być, w nich jakie wątpliwości. Jakimże sposobem włościanin może swój grunt sprzedawać, jeżeli obowiązany jest co pięć lat spisywać na niego nową umowę?—jakaż to jest nakoniec własność, jeżeli kmieć nie może na nią, podług uniwersału, zaciągać długów i legatami jej obciążać?

Podobnie jak wszyscy w tej dobie, tak i Zamojski udzielił samorząd swój gminie. Sołtys, stojący na czele, jest wybierany przez gromadę i przedstawiany dworowi do zatwierdzenia,—dwór jednakże ma prawo odrzucenia kandydata i nakazania nowych wyborów. Co do sądownictwa, to sołtys z dwoma przydanymi mu gospodarzami sędzi drobne policyjne sprawy,—od wyroku sołtysa strony mogą apelować do magistratu w Bieżuniu, a ztąd do dziedzica. Wyrok magistratu dwór zatwierdza. Sołtys przytém ma dość szeroką władzę. Może on odebrać gospodarstwo źle prowadzącemu się kmieciowi i oddać jego synowi. W jego ręku jest kasa gromadzka, którą uniwersał urządził na następujących podstawach.

Kasa gromadzka, za zgodą całej gromady, udziela wsparcia biednym, pożyczki i zapomogi nowosiadającym, daje załiczenia na budowę domów, na wesela, udającym się do rzeźmiosł i t. d. Fundusze jej powstają ze składek przymusowych. Każdy gospodarz płacił z półwłoki corocznie na św. Jan 6 złp. 10 groszy. Kasa ta, jakśmy powiedzieli, jest w ręku sołtysa i dwóch gospodarzy. Uniwersał polecał, że gdyby sołtysa i dwóch gospodarzy. Uniwersał polecał, że gdyby w ciągu 3-ch lat nie wydano nic z kasy, to w takim razie zebrany fundusz miał być, za wiedzą dworu i gromady, oddany na prowizję, lub na jaki handel, przynoszący pożytek całej gromadzie. Sołtys obowiązany był utrzymywać księgi

kasowe i kwity. Do niego także należało naznaczenie opieki nad małoletnimi i wdowami.

Zamojski, zaprowadzając reformy w Bieżuniu, próbował z początku ustanowić zasadę, ażeby w opłacie czynszu cała wieś była solidarnie odpowiedzialna za jednego. Maluje to wybornie jego doktrynerski, czysto teoretyczny umysł. Jakim prawem gmina miała płacić za próżniaka lub utracjusza? Oczywiście w praktyce rzecz ta nie udała się.

Dwór, oprócz trunków pozwalał, gospodarzom wszystkoinne zakupywać gdzie chcieli.

XXX.

Przebendowski i jego reformy w starostwie Puckiem i Mirachawskiem w r. 1767 — długoletnia dzierżawa — ludemium — soltys — kary — przepisy policyjne — nauczyciel wiejski — śpichrz. kasa i inne przepisy — upadek rolnictwa i produkcji rolniej w Polsce XVIII wieku — Sejm z r. 1768 znosi sądownictwo patrymonialne — Pawłów i reformy księdza Brzostowskiego — ustawa wydana w r. 1769 — jej zasady i treść — wysokość czynszu — dochód dworu — rzeczpospolita, sejmy i wojsko — urzędnicy i ich atrybucje — sądy — szkoły — zapisy — dalsze losy Pawłowa.

Za przykładem Bieżunia i innych, poszedł i Ignacy Przebendowski, starosta Pucki i Mirachowski, w województwie Pomorskiem. I tutaj, na ostatnich zachodnio-północnych krańcach Rzeczypospolitej, dał się uczuć ten zbawienny, ten szlachetny ruch, który Bóg jeden wie, gdzie by był zaszedł, gdyby nie losy przeciwnie!

Otóż w r. 1767 starosta Przebendowski wydał ustawę dla włościan dwóch wymienionych starostw. W ustawie tej, rozumniejszy od wielu reformatorów ówczesnych, Przebendowski wcale nie dotyka się urządzeń ekonomicznych, zostawiając ich rozwój lub zmianę czasowi i naturalnemu porządkowi rzeczy. Jak przeważna część polskich reformatorów z tej doby, tak i Przebendowski przyjmuje zasady długoletniej, do pewnego stopnia, wieczystej dzierżawy, — taka długoletnia dzierżawa jest tytułem do posiadania gruntu, przy odnowie kontraktu strona płaci ludemium, zwane tutaj *Gottes pfennig*. Gospodarz, noszący w tych stronach zabawne miano *gbura*, mocen jest dom, rolę, łąkę sprzedać, zastawić, zapisać, byle odnośny akt zrobił w księgach zamkowych. Tego rodzaju hipotekowanie zmian majątkowych jest pierwszym przykładem w reformach włościańskich.

Daléj ustawa zabrania przyjmowania do służby cudzych poddanych, a że Gdańsk był blisko i wabił do siebie wysokimi cenami zarobkujących, więc zabrania zarobku zagranicami starostwa, z wyjątkiem t. z. ludzi wolnych, czyli całej nie posiadającéj ziemi, nieosiadłéj ludności.

Sołtys, jak wszędzie w Polsce, tak i tu, jest podług ustawy najpierwszym urzędnikiem wiejskim i ma do pomocy przysiężnych. Jest on przede wszystkim władzą administracyjną, — obwieszcza rozkazy dworskie, pilnuje wraz z przysiężnymi, żeby kominy i płoty były w porządku, zarządza skrzynką czyli kasą i śpichrzem gromadzkim, strzeże pilności gospodarzy, co kwartał odczytuje gromadzie „wielkierz“ czyli ustawę i t. p. Obok tego, wraz ze swymi towarzyszami jest on władzą sądową w zakresie spraw policyjnych. Apelacya od wyroku sołtysiego idzie do dworu.

Dotąd wszystko prawie tak samo, jak i w innych urządzeniach wiejskich tego czasu, ale zaraz zobaczymy szereg zwyczajów i porządków, całkiem nam obcych i dowodzących, że autor „wielkierza“ puckiego zapatrzył się na sąsiednie, niemieckie wzory. Najprzód, czego nigdzie w Polsce nie ma w tej porze, przed domem sołtysa na znak jego władzy, stoi pręgierz i kłoda czyli gąsior, a w domu łańcuch dla więźniów. Jest to czysto niemiecki obyczaj, ta ostentacya środków do kary.

Sołtys wraz z przysiężnymi za uchybienie swym obowiązkom ulegają karze pieniężnej, co także jest obyczajem niemieckim. Zresztą, przeważna część „wielkierza“ Przebendowskiego zajmuje się wyłącznie przepisami policyjnymi. Kary ograniczają się prawie wyłącznie do grzywien i więzienia, w dwóch tylko wypadkach wielkierz nakazuje karać cielesnie — mianowicie za:

„... przechowywanie, słowa ustawy, w domu czarownic, wieszczów (sic), wrózków, cyganów, guślarzy, zbójów, złodziei, nierządnic“ — oraz w razie niedotrzymania przez czeladź wiejską umowy. Bursztyn, mlewo, trunki, mnszą „gbury“ puckie oddawać lub kupować u dworu, wszelako pozwala wielkierz w niektórych wsiach pędzić chłopom piwo. Produkta rolne, jak siano, zboże i słomę, wolno sprzedawać

za granicą starostwa, ale pod warunkiem zawiadomienia wprzód o tém dworu. Żydom zabrania Przebendowski mieszkąć w starostwie, — ale za to, pierwszy przykład w Polsce, nakazuje gromadzie zaprowadzenie i utrzymanie „szkolnego“, jak nazywa nauczyciela. W głębokim widocznie poczuciu konieczności oświaty u ludu wiejskiego, bardzo starannie zajmuje się tym przedmiotem. Przepisuje więc, żeby w każdej wsi był nauczyciel płatny przez wieś, chyba w razie szczególnego ubóstwa dwie wsie mogą utrzymywać i składać się na jednego nauczyciela. Nauczyciel, oprócz pensyi, mieszkania i opatu, ma jeszcze jedzenie, które mu winna dawać wieś, a w razie gdy ich jest dwie. to kolejno.

Powtarzamy pierwszy to przykład w Polsce, przykład, stawiający Przebendowskiego o całe niebo wyżej od wszystkich niepraktycznych, doktrynerskich lub sielankowych reformatorów téj doby. Starosta pucki nie bawi się w sielanki, nie każe się chłopom ubierać według przepisów, nie pilnuje tego okiem Argusa, czy mężatka kocha się w parobku, lub żonaty chłop w cudzej żonie, — jego to nic nie obchodzi, on woli zająć się szkołą, śpichrzem gromadzkim, kasą wiejską, a jeżeli już oddaje dług przesądom wieku to chyba w zabawnym przepisie o czarownicach i wieszczach.

Ustanawia on śpichrz gromadzki mniej więcej na tych samych podstawach, jak i gdzieindziej, kasę gromadzką, dom ogólny dla suszenia lnu, puszki dla ubogich, zaleca pomoc w stawianiu domów dla pogorzalców. Wreszcie kończy bardzo rozumnie tę najrozumniejszą z ustaw, zabraniając zbytku na ucztach i weselach, gry w karty i zalecając życie pobożne, — a wznosząc się na szczyt niedostępny dla wielu społeczeństw, zakazuje dysput religijnych „z widoku, że ludność tam różnego obrządku.“

Czytając tę ustawę, mimowolnie wołasz: czemuż więcej takich reformatorów, jak Przebendowski, Polska nie miała! Reformy w stosunkach włościańskich i to reformy rozumne, nie idylle, były konieczne. Upadek rolnictwa i produkcji rolnej Polski ówczesnej. Polski noszącej dotąd miano „spichroza Europy“ był uderzający. Obliczono, że na te olbrzymie obszary urodzajnej, najurodzajniejszej może w Europie gleby,

Polska XVIII wieku, zaledwie siedemdziesiąt milionów morgów, obracała na uprawę zboża, jarzyn, traw i t. p. Gdyby przypuścić, że z tych siedemdziesięciu milionów, tylko dwadzieścia cztery było użytych pod uprawę istotnego zboża wszelkiego rodzaju, to, przyjmując za zasadę, że morg wydaje przecięciowo pięć korczy zboża, to w takim razie Polska XVIII wieku winna była produkować około stu milionów korczy zboża rocznie. Jest to obliczenie, jak każdy znający się na przedmiocie przyzna, bardzo małe, a przecież ogólna produkcja zboża, tataraki, grochu i t. p. Polski XVIII wieku zaledwie dosięgała dwudziestu milionów korcy! Te dwadzieścia milionów korcy nie stanowią nawet połowy rocznej produkcji ówczesnej Francji, — te 20 milionów na koniec w jakimże przerażającym stoją stosunku do 95 milionów korcy, wywożonych przez porty Bałtyckie z Polski za Zygmunto!

W czémże więc leży przyczyna tak strasznego, tak bezprzykładnego upadku rolnego Polski! W pańszczyźnie, w daninach, w gospodarstwie folwarcznym wielkim, w zaburzeniach na koniec, szarpiących nieustannie najżyźniejsze ziemie naddnieprze Polski. Z drugiej strony, ziemia przez trzy wieki w Wielkopolsce, Mazowszu w Sandomierskiem, Krakowskiem i t. d. wyjaławiana ciągle, a nie używana racjonalnie, przy systemie gospodarczym takim samym, jak w XV i XVI wieku, musiała konieczną rzecz koleją zmniejszyć swą płodność i wydajność.

Ratunek zatem był niezbędny, jeżeli, obok ruiny politycznej, nie miała nastąpić ruina ekonomiczna kraju, żyjącego głównie swą produkcją rolną. I poczęto szukać tego ratunku — widzieliśmy jak Świniarski w Kaczanowie, przerażony zupełnym brakiem intraty ze swego majątku, widział jedyne zbawienie w reformie stosunków włościańskich, jak i inni, nie tłumacząc się z przyczyn, szukali tamże ratunku. Konieczność ta w końcu stała się tak powszechną, tak wymagającą, że poraz pierwszy od trzystu blisko lat sejm postanowił przynieść ulgę chłopom. Zabrał się do tego wprowadzenia bardzo ostrożnie, bardzo zdaleka, bardzo powolnie, ale którego to ciała polityczne, ciało szlacheckie, w ścisłym tego słowa znaczeniu, nie było konserwatywne i ochotnie się brało

do reform? Historya nam takich przykładów nie daje, nie mamy też prawa wymagać ich od szlachty polskiej.

Owszem ta szlachta, ta wyszydzana szlachta polska, wznosi się wysoko nad współczesnych i zabierając się do reformy stosunków włościańskich, uderza odrazu w najgorsze złe, w najcięższe jarzmo, w kajdany najnieznośniejsze dla chłopu, bo w sądownictwo patrymonialne.

Artykuł 19 konstytucji sejmowej z roku 1768 stanowi: „całość dominium *et proprietatis* stanu szlacheckiego nad dobrami ziemskimi, dziedzicznymi i ich poddanymi, według praw statutowych, nigdy odejmowana, ani zmniejszana być nie ma. *Jus* jednak *vitae et necis* poddanego w ręku dziedzica być nie ma, lecz gdy poddany kryminal popełni, do sądu ziemskiego lub grodzkiego, lub miejskiego, w miastach większych oddany być powinien“...

Wysoki rozum tej konstytucji nie potrzebuje dowodzeń. Wychodząc z historycznej podstawy, podług której kmiot nigdy w Polsce nie był zupełnym właścicielem roli, sejm zastrzega z góry prawa szlachty do wyłącznego władania ziemią, prawa historyczne, nabyte krwią i ofiarami. Tej podstawy, tego wyłącznego prawa polskiego, żaden prawodawca istotnie polski, obeznany z historią ojczystą, nie mógł by nigdy, nie śmiałby, naruszyć bez zadania gwałtu przeszłości i istotnym zasadom własności. Sejm z r. 1768 potwierdza je głośno i wyraźnie i jeżeli uderza, to tylko w naleciałość późniejszą, zachodnią, w niesłuszną zdobycz szlachty, w sądownictwo patrymonialne. Podnosi odrazu kmiecia do godności obywatelskiej, zabezpiecza mu życie, gdyż teraz szlachcie za głowę kmiecia nie grzywnami, jak dotąd, ale głową odpowiadać musi.

Pierwszy ten krok prawodawstwa sejmowego polskiego względem włościan, jakkolwiek wydaje się niewielkim, przecież jakże jest wspianiałym, jak obfite rokującym nadzieję! Zobaczmy zaraz, jak sejm za sejmem coś, choć jeden kamyczek, przykładu do tej nowej budowy, której niestety nie skończy w szalonej zawierusze dziejowej, jaka na Rzeczpospolitą paść wkrótce miała! Ale dla nas, pomimo to, jakże to pocieszający, jak miły sercu obraz.

Uzupełnijmyż ten obraz jeszcze paru błyskami światła, które, gdyby nawet same jedne były, jeszczeby aureolą otoczyły konającą Rzeczypospolitą. To co nam teraz z kolei rzeczy wypada opisać, jest na pół poetyczną sielanką, na pół marzeniem, ale, bądź co bądź, zawsze pięknym objawem czasu i ludzi.

Działo się to w r. 1769, a więc w rok po sejmie, znośącym juryzdykcyę patrymonialną, w głębi Litwy, w województwie Wileńskim, w majątku zwanem Merecz, słynném kiedyś z tego, że w nim skonał Władysław IV. Przed dwoma laty, t. j. w r. 1767, majątek ten nabył od Hipolita Korsaka stolnika Nowogrodzkiego, ksiądz Paweł Ksawery Brzostowski, kanonik wileński, pisarz W. Ks. Litewskiego, a potem referendarz litewski. Był to człowiek wielkiego serca, ale nieco marzyciel, natura bujna, poetyczna, zarażona sielankowością, właściwą XVIII wiekowi. Przyjrawszy się w nowym swym majątku nędzy i ciemnocie włościan, przypomniałszy co widział za granicą, postanowił ich los poprawić. „Przekonać siebie nie mogłem, pisze sam, ażebym dłużej znieść mógł ten stan nieszczęśliwy ludu chrześcijańskiego, ludu memu rządowi powierzonego, ludu mnie ulubionego“. Czasy były burzliwe, gorące, serce narodu drgało różnymi prądami, więc ksiądz Brzostowski zaimprowizował sobie sielankę, jak mówi o tém późniejszy historyk. Nie była to jednak w zupełności sielanka, było tu bardzo wiele rzeczy rozumnych, mądrych i istotnie postępowych, ale było też także wiele marzeń, które wprowadzone w czyn, długo ostać się nie mogły i nie ostały się.

Dość, że ksiądz Brzostowski zabrał się z gorącym zapalem do dzieła, i w dwa lata po nabyciu Merecza skreślił i napisał dla swych włościan ustawę, którą zaraz urzeczywistnił na gruncie, a potem w r. 1771 wydrukował w Wilnie u Bazyljanów.

Nie chcąc, żeby „i nazwisko samo nawet nie przypominało dawniejszego biednego życia Mereczan“, przezwiał wieś od swego imienia Pawłowem lub Pawłowicami. W ustawie swojej wychodzi ks. Brzostowski z następującej zasady:

„...prawo każdego szczególne jest: ubezpieczenie życia, zdrowia i majątku. Nie może zwierzchność prywatna na prawie fantazyi życia odbierać, lecz podług prawa narodowego występnego do zwierzchności krajowej oddać powinna“...

A dalej tak mówi do swych poddanych: „żebyście bezpiecznymi byli waszych dostatków, żebyście uwolnieni zostali od ustawicznej bojaźni nowych podatków, żebyście żyli, jak ludzie żyć powinni, według praw, a nie tak, jak w innych dobrach, gdzie corok nowy podatek. bogatszy większy płacić bywa przymuszony“... „znalazłem tu nieporządek, widziałem u wielu was niedostatek, uważałem zbyt pustość... nie gwałtem to czynię, lecz poprzednio was samych i wszystkich i każdego z osobna wybadywałem, jeżeli ochocho przyjmujecie to com rozważnie ku dobremu rządowi postanowił i znalazłem w was dobrą chęć“...

Była to więc umowa dobrowolna, zawarta między dworem i kmieciem. Ustawa znosi pańszczyznę i przytwierdzenie do roli. Zmiana ta jednak przeprowadzona być miała nie odrazu, ale powoli, co właśnie dowodzi wysokiego rozumu w Brzostowskim. Gospodarz, podług ustawy, wówczas tylko może wydalić się z majątku, jeżeli grunt osadzi innym wolnym człowiekiem. Ziemia więc pozostała własnością dworu, zgodnie z historycznym rozwojem własności ziemskiej u nas, — powiedziano tylko, że budynki są własnością chłopą, który może je sprzedać, opuszczając Pawłów. Zobowiązania między dworem i chłopem ustawa uznaje za nie-naruszalne. Dwór wówczas tylko może odebrać grunt chłopu, jeżeli ten robi długi, lub zalega w czynszach.

Powinności ustawa ściśle określa i zostawia każdemu do woli: czy grunt ma trzymać za pańszczyznę, czy też za opłatą czynszową. W każdym razie dozwolono z pańszczyzny przechodzić na czynsz. Czynsz z włóki ziemi oznaczony był stale na 100 złp.,—a ponieważ dawniejsze daniny w naturze zmieniono także na pieniądze, oznaczając za nie 80 złp., więc właściwie czynsz roczny wynosił z włóki 180 złp. Ustawa zabrania podwyższania czynszu, chyba że nastąpi nowa umowa z włościanami i jeżeli oni się na to zgodzą większością

dwóch trzecich głosów. Każdemu chłopu wolno za pewną opłatą handlować nawet po za dominium, wolno zaciągać pożyczki po za dobrami. W karczmie atoli ogranicza ustawa wysokość pożyczki do 10 złp. Od pożyczek od dworu oznaczono stały procent.

Obok tego, Brzostowski stanowczo usuwa i znosi gospodarstwo dworskie, folwarczne. Dwór, podług ustawy, nie mógł więcej posiadać ziemi nad jedną włokę. Cały więc dochód dworu opierał się na czynszach, na propinacji, na lesie, młynie i gospodarstwie pszczelném. To też dochód ten ogółem nie wynosił więcej nad 35.144 złp. rocznie.

Dotąd wszystko jest bardzo pięknie, ale teraz zaczyna się sielanka. Brzostowski zrobił z Pawłowa rzeczpospolitą, a włościanom nadał prawa polityczne, oczywiście w zakresie tej osobliwszej republiki. Wszyscy włościanie są członkami tej republiki i mają władzę prawodawczą, mają swe sejmy peryodyczne, składające się z izby wyższej i niższej. Z posiedzeń izby spisują się protokoły. Sejm składał się z prezydenta i wszystkich urzędników gminy, którzy stanowili izbę wyższą,—izba niższa zaś składała się tylko z 8-iu deputowanych gminy. Był to więc rząd arystokratyczny, gdyż izba wyższa, mając większość głosów, zawsze przeprowadzić mogła co chciała. Dziedzic zaś był dożywotnym prezydentem. Pawłów miał swoje finanse, swe wojsko, swą artylerję. Wszyscy zdolni do broni, są powołani przez ustawę do wojska. Rzecz prosta, że prezydent jest naczelnym wodzem tej osobliwszej armii. Za daném hasłem ze dworu, wszyscy, zdolni do broni, winni stawić się na obronę ojczyzny i gruntów. Broni jest rozmaita, odpowiednio do stanowiska i socyalnego żołnierza. Czynszownicy winni mieć karabiny, pańszczyzniani dzidę „długą na 3 łokcie”. Ćwiczenia wojskowe odbywały się w dni świąteczne, a popis czyli rewia ogólna—dwa razy do roku. Oficerami tej armii są: gubernator, młoby jenerał, cenzor jest porucznikiem, a burmistrz chorążym.

Gubernator, cenzor, burmistrz, pełniąc swe funkcje wojskowe, są zarazem urzędnikami cywilnymi rzeczypospolitej Pawłowskiej. Należy nam tu wymienić tych urzędników, których jest kilkunastu, a mianowicie: gubernator, namiestnik

czyli pisarz, cenzor czyli setnik, podcenzor, dwóch ławników, czterech strażników, kilku poddziesiątników, dwóch mostowniczych lub budowniczych, leśniczych czterech. Wszyscy oni są wybieralni i zatwierdzani przez komisję, ad hoc wyznaczoną, która ma także moc zmieniania w razie potrzeby tych urzędników. Wybory, podług ustawy, nie mogą naraz większej obejmować liczby urzędników, jak dwunastu,—w takim razie łatwiejsze obowiązki tym samym powierzano osobom.

Atrybucye tych urzędników są bardzo rozmaite. Gubernator jest naczelnikiem całej gminy, podzielonej na cztery wójtostwa, jest wodzem jej sił zbrojnych, jest sędzią w sprawach ważniejszych, prezyduje kolegium sądowemu.

Cenzor czuwa nad spełnianiem przepisów ustawy, nad obyczajami gminy i „żeby długo nie zostawano bezzennie,” żeby nie było zbyt kłówek, żeby rola była uprawna, dozoruje karczem, młynów, stara się, by czynsze wpływały regularnie i nakoniec, jest porucznikiem sił zbrojnych republiki.

Dziesiątnicy mają dozór nad pańszczyzną, pilnują, żeby odbywający pańszczyznę, przychodząc i odchodząc, uklękawszy razem odmówili „Ojcze nasz, Zdrowaś, Wierzę i Dzieśięcioro przykazań”. Jest to jedyny przepis ustawy, dotyczący zakresu religijnego. Dowodzi to, że ksiądz Brzostowski miał umysł liberalny i niefanatyczny.

Ławnicy byli członkami sądu, strażnicy czuwali nad losem wdów i sierot, oraz nad szkołami. Mostowniczy, oprócz mostów, miał jeszcze pod swym dozorem drzewa koło dróg, rybołówstwo i gospodarstwo stawowe. Innych urzędników obowiązki sama nazwa tłumaczy.

Sądy odbywały się co niedziela wieczorem pod prezydencją gubernatora, złożone z ławników. Atrybucya ich dotyczyła tylko spraw policyjnych. Karać mogli do 30 plag i do 8 złp. grzywien. Apelacya od wyroków tego sądu szła do drugiej instancyi, złożonej z tychże samych osób z przybraniem trzech gospodarzy. Obok tych sądów, zakresu wyłącznie policyjnego, był jeszcze sąd wyższy, złożony z siedmiu urzędników, sądzący w niedzielę każdego miesiąca. Sądzone tu sprawy cywilne,—w sprawach znaczniejszych wy-

rok musiał być potwierdzony przez dziedzica. Sprawy kryminalne podlegały sądom krajowym.

Taką była ta ustawa Pawłowska, głośna w swoim czasie na kraj cały. Brzostowski, chcąc jej nadać trwałość, wciągnął ją w r. 1771 do akt ziemskich wileńskich, a uzupełniając ją ciągle, przedstawił w końcu do zatwierdzenia sejmowi czteroletniemu, co też nastąpiło osobną konstytucją z d. 4 kwietnia 1791. Zyskała też ona powszechny aplauz. Proszono z różnych stron Brzostowskiego o udzielenie informacji. W tym celu pisali do niego Król Stanisław August, Anna ks. Jabłonowska, reformatorka Siemiatycz, Adam ks. Czartoryski, Franciszek Bieliński, ks. Michał Czartoryski, książę Stanisław Poniatowski, — Wybicki nawet wiersz pochwalny napisał.

Brzostowski żył sobie szczęśliwie i samotnie w swjej sztucznej republice. Ustanowił szkoły, wzorem Przebendowskiego, i zapisał na ten cel 1000 złp., wkładając na gminę obowiązek powiększenia tego funduszu w miarę potrzeby. Utworzył posadę felczera wiejskiego. Przeznaczył 3000 złp. na bank, czyli jak go zwie „mons pietatis.“ Słowem czynił wszystko, co tylko mógł, dla swjej ulubionej, wprawdzie nieco marzycielskiej myśli.

Ze swjej strony włościanie dawali oznaki miłości dla swego zacnego pana. W r. 1774 uchwalili na swym sejmie pomieszczenie w kaplicy pawłowskiej tablicy marmurowej z odpowiednim napisem, ale dziedzic przez skromność na później to odłożył. Owszem, budzi się teraz w tych biednych dotąd kmieciach litewskich poczucie szerszej ojczyzny, patriotyzm szlachetny. W r. 1790 gmina pawłowska uchwala ulanie dwóch dział trzyfuntowych dla artylerii litewskiej.

Dalsze losy Pawłowa i jego rzeczypospolitej nie są nam znane i nie wchodzi one zresztą w zakres naszej pracy. Wiemy tylko, że Brzostowski sprzedał Pawłów w r. 1795 czy też 1798 Fryderykowi Moszyńskiemu, a sam wyjechał zagranicę. Moszyński znowu sprzedał Pawłów hrabiemu Choiseul-Gonffier, który tu założył komandoryę maltańską. Brzostowski umarł w r. 1828 — a z jego instytucji, z jego my-

śli drogięj, nawet śladu nie zostało. Dziś Pawłów nosi dawną swoją historyczną nazwę Merecza.

Bądź co bądź, jakkolwiek ta sielankowa rzeczpospolita była utopią, przecież pokazuje ona, jak szczere, jak serdeczne myśli krążyły po ówczesnych głowach. Odrzuciwszy na bok marzenia, pozostanie szczytny i wysoce postępowy szkielet reform. Miały one swoje wady, jak usunięcie większego, folwarcznego gospodarstwa, jak niewzruszona stałość czynszów, bez względu na zmiany ekonomiczne, jakie mogą zajść w kraju, ale cóż jest bez wad. Brzostowski zawsze, w świetnej plejadzie polskich przyjaciół ludu w XVIII wieku, świecić będzie, jako pierwszorzędną gwiazdą.

XX.

*Joachim Litawor Chreptowicz znosi poddaństwo w swych dobrach—za-
używalność gruntu trzecia część należy się dworowi—używalność lasu
zniesiona—samorząd gminy — Ks. Adam Czartoryski—stan chłopów
w jego dobrach — ks. Michał Poniatowski i jego ustawa—Tyszenhaus—
opieka i kasa gromadzka—Sejm 1776 r. poleca Zamojskiemu ułożenie
kodeksu praw—projekt Wybickiego nie przyjęty przez króla wchodzi do
statutu Zamojskiego—oburzenie ogólne na zbiór praw—treść projektu—
utrzymuje przytwierdzenie do roli—ulgi — Sejm 1780 r.—wystąpienie
posła Kamieńskiego — sesja 2 listopada — projekt odrzucony stanowczo.*

Brzostowski nie był jednak ostatnią gwiazdą tej jasnej, tej świetnej plejady „przyjaciół ludu“, jak lubiono się nazywać w onym czasie. Błyszczą tam jeszcze inne słońca, mniej wielkie, ale za to praktyczniejsze. Do ich rzędu policzyć nam wypada melancholijną postać dziejową Kanclerza wielkiego litewskiego Joachima Litawora Chreptowicza. Postać to jedna z najszlachetniejszych w tej smutnej, rozkładowej dobie dawnej Rzeczypospolitej. Wszędzie gdzie, trzeba było ponieść ofiarę dla kraju, gdzie trzeba było choćby własnymi plecami podeprzeć chylący się do upadku gmach Rzeczypospolitej, wszędzie tam Chreptowicz zajmuje pierwsze miejsce. Taki umysł, takie serce nie mogło pozostać w tyle za zawiannym ruchem reform w losie chłopka polskiego — i nie pozostało.

W dobrach swoich Szczorce i Wiszniew, położonych w województwie Nowogródzkim, Chreptowicz znosi poddaństwo, roboczną, okrom szarwarków, stróży i podwód. Przyznając chłopom z jednej strony osobistą wolność, z drugiej przyznał im tytuł wieczystej własności do ziemi, na której siedzieli, z warunkiem składania dworowi pewnego, ściśle

oznaczonego, czynszu, nie w pieniądzech jednak, tylko w naturze. Czynsz ten określił w ten sposób, że trzecia część plonu z gruntów ornych, a druga z łąk należy się dziedzicowi, pozwalając zresztą takową zamienić na gotówkę i składać dworowi w pieniądzech.

Do oznaczenia tej trzeciej części wzięto się bardzo rozumnie. Obliczono plon z dziewięciu lat i dzieląc takowy przez trzy, oznaczono wysokość powinności, zastrzegając, że co lat dziewięć dwór mocen jest obliczyć znowu tę wysokość i podług nowego tego obliczenia oznaczać powinności. Chłopów, w ten sposób urządzonych, nazwano „trzecimnikami“. Bezplatna, staropolska wprawdzie, ale niszcząca używalność lasu zniesiona. Ustawa powiada, że chłop może korzystać z lasu wtedy tylko, jeśli zapłaci, albo też przyniesie do dworu pewną ilość drzewa. Zuli leśnych, jagód, orzechów, grzybów i t. p. połowa należy dziedzicowi.

Grunta podzielono na trzy gatunki: na grunta dobre średnie i podłe. Podział ten oparto na przeciętnej cyfrze z kilkuletniego urodzaju i do tego zastosowano wysokość czynszu. Słowem, trzymano się w tej reformie jak najściślej rachunku, który w takich razach jest jedyną racjonalną podstawą. Trunki dozwolono każdemu chłopu wyrabiać, byle z własnego zboża.

W zakresie samorządu gminnego i sądownictwa, to, jak wszędzie prawie, oddał Chreptowicz w ręce wyznaczonych wójtów, ławników i dziesiętników. Sądziłi oni w pierwszej instancji podług kodeksu praw, przez dwór przepisanych.

Niemniej gorąco się zajmował losem swych kmieci książę Adam Czartoryski, wojewoda Ruski. Cudzoziemiec pewien, zwiedzający dobra księcia w tej dobie, powiada, że „odznaczały się one dobrobytem chłopów, tak dalece, że gdy na drodze spotka się piękną wieś, można śmiało zawołać, że to są dobra księcia wojewody“. Czartoryski, powiada późniejszy pisarz, nie dopuszczał nadużyć w istniejącym stanie rzeczy, ale zmian nie robił. Wiemy jednakże, iż dla dóbr swoich, zwanych Końskie, wydał ustawę drukowaną, czy jednak ustawa ta weszła w życie, śladu żadnego znaleźć nie mogliśmy.

Podobną ustawę, znoszącą pańszczyznę i wprowadzającą czynsze, wydał z przepychem wydrukowaną smutnej pamięci ks. Michał Poniatowski. Czy jednak wprowadził ją w dobrach swoich—nie wiemy. W każdym razie, był on przyjacielem ludu. Do dziś dnia można widzieć w kolegiacie Kieleckiej, wmurowaną w zewnętrzną ścianę, tablicę marmurową z szeregiem moralnych i praktycznych praw ludu, skreślonych przez księcia prymasa.

Sławny Tyzenhauz, podskarbi litewski, marzył, że, podnosząc przemysł, podniesie i upadające rolnictwo krajowe. Wielka ta próba nie udała mu się, wiemy o tym dobrze, ale w dobrach swoich łagodził jak mógł los chłopu. Ustanowił on kasę gminną, do której każdy kmieć, gospodarujący na włóce ziemi, obowiązany był wносить co rok pewną, stale oznaczoną, sumę. Od opłaty tej nie była wolna nawet szlachta, osiadła na gruntach ekonomicznych, oraz żydzi. Kasa wydatkowała na wszystko, co miało na celu dobro wiejskiej ludności, jak na osuszanie gruntów, spuszczenie wody, kopanie rowów, utrzymywanie stałego doktora i felczerów i t. p. Założono śpichrze gromadzkie, do których gospodarze obowiązani byli składać pewną ilość zboża. Ze śpichrzów tych korzystali pogorzelnicy, podupadli i biedni w drodze darowizny, dla wyżywienia się—na zasiew dawano w formie pożyczki. Wszystkimi tym zarządzała nie gmina jednak, jak gdzieindziej, ale dwór, w osobie t. z. wiceadministratora, który wydawał asygnacye.

Były to więc właściwie tylko starania o polepszenie materialnego bytu włóścian, ale i takie objawy historyk winien skrzętnie notować na pociechę serca własnego.

W dobrach Radziwiłłowskich była także kasa wiejska, ze specjalnem przeznaczeniem dopomagania pogorzelncom i podupadłym. Fundusze jej pochodziły z trzeciej części win sądowych. Nie darowywano tu nigdy pieniędzy, ale tylko pożyczano. Zwrot pożyczki następował ratami, najwyżej po 8 złp. rocznie.

Były i gdzieindziej tego rodzaju instytucye. We wsi Podgórzu w Przemyślskim dochód z lasu i gruntów, świeżo wykarczowanych, dwór obrócił na zapomogi dla podupadłych

i nowosiadających. Moglibyśmy zrestą, gdyby dobrze poszukać, setki jeszcze takich przykładów znaleźć, przykładów obudzonego sumienia w narodzie i dążności, jeżeli już nie polepszenia socyalnego stanowiska chłopu, to przynajmniej jego bytu materialnego, — ale nie doprowadziło by nas to do niczego. Sądzimy, że to, cośmy przytoczyli, wystarczy, żeby przekonać czytelnika, iż w XVIII wieku u nas, z prywatnej inicjatywy robiono stosunkowo bardzo wiele, że błogi ten ruch był znaczny, obszerny, owszem począł on coraz więcej dawać znać o sobie na sejmach, coraz śmielej występować przed groźny, bądź co bądź jeszcze, przed wspały majestat całej szlacheckiej Rzeczypospolitej.

Na sejmie 1776 r. król Stanisław August odnowił wniosek, od czasu Władysława IV zaniechany, o zebranie i uporządkowanie praw. Zgodzono się na to i na przedstawienie królewskie powierzona została ta wielka praca byłemu kanclerzowi Andrzejowi Zamojskiemu, jednemu z najzacniejszych mężów chwili, znanemu nam już z reform w Bieżuniu. Kodeks, jaki polecono ułożyć Zamojskiemu, służyć miał całemu państwu. Sejm zastrzegł, że projektodawca nie ma się trzymać ściśle dawnego prawodawstwa, owszem upoważnia go do odmian, jakie ku ulepszeniu sprawiedliwości i obyczajów za stosowne uzna.

Z polecenia tego najświetniejsze można było rokować nadzieje dla losu biednego chłopu polskiego. Reformator Bieżunia, człowiek nieposzlakowanego patriotyzmu i cnoty, nie mógł pominąć milczeniem albo zostawić w dawnym stanie najliczniejszej klasy narodu. To też zaraz, po decyzji sejmowej, wołał z entuzjazmem Chreptowicz: „nie traćmy o tym narodzie nadziei, kiedy cnotliwego Zamojskiego przyjął na prawodawcę“, — to też zacny Krzysztof Szembek, biskup Płocki, popierał projekt gorąco słowami: „starajmy się przez prawa uczynić ten naród moralniejszym!“...

Zamojski zabrał się do dzieła gorąco. W swoim Bieżuniu, otoczony najlepszymi i najzacniejszymi głowami ówczesnymi, Chreptowiczem, Krzysztofem Szembekiem, Węgrzeckim, Grocholskim, Wybickim i Staszicą, zasięgając rad, pisał swój projekt. W kwestyi włóściańskiej, o którą

tu nam głównie idzie, Wybicki proponował królowi, ażeby wprost bez sejmu wskrzesił prawomocność statutom Jana Olbrachta z r. 1496, statutom właściwie nigdy niezniesionym. Statut ten jednak wydał się królowi za liberalny na wiek XVIII, nie ośmielił się na krok, proponowany przez Wybickiego. Projektodawcę uściskał tylko i prosił go, żeby był na obiadach czwartkowych.

Wybicki, nie przeprowadziwszy w ten sposób swego projektu, przeprowadził go inaczej, bo przez Zamojskiego. Zlecenie dane temu ostatniemu w r. 1776, było dokonane i wydrukowane już w dwa lata potem, w 1778, ale król, czy też Wybicki, odłożyli przedstawienie projektu sejmowi do r. 1780. Wybicki i król poprostu obawiali się, że właśnie ze względu na reformy dotyczące włościan a pomieszczone w „zbiorze praw,“ jak nazwał Zamojski swój projekt, ten nie przejdzie przez sejm. Zamojski jednak nie chciał się cofać: „już łódź odbita, mówił, trzeba się puścić na fale“ — i przytaczał słowa Stanisława Augusta, wyrzeczone na sejmie r. 1768: „dopóki trochę pieniędzmi okupić można zabójstwo chłopu, póty nie mam w duszy mojej spokojności, póty nie śmiem słyszeć cudzoziemców o naszym narodzie, któremu niekczemne kupno bezkarności zarzucać można“... Liczył więc zacny kanclerz na objawiające się dobre sumienie w narodzie i był pewny, że projekt przejdzie może obcięty, może zmieniony tu i owdzie, ale przejdzie.

Jednakże inaczej się rzeczy miały. Pomimo licznych przykładów prywatnej inicjatywy w reformie włościańskiej, przykładów, któreśmy poprzednio wyliczyli, projekt, wydrukowany w r. 1768, napotkał silne oburzenie w masach średniej szlachty i duchowieństwie. „To zasadzka na czystość krwi szlacheckiej! wołały bezmyślne tłumy, to zdrada wolności, chcą nas w chłopów zamienić!“

Cóż zatem było w tym projekcie, że tak szlachta się nań burzyła? Przypatrzmy się mu poszczegóło.

W pierwszej jego części, w artykule 31, złożonym z dwudziestu sześciu paragrafów, znajduje się „ustawa o chłopach“. Ustawa ta w istocie rzeczy jest niczem innem, jak przywróceniem prawomocności statutowi Jana Olbrachta z r. 1496.

Po dawnemu więc chłop jest przytwierdzony do roli i jeden tylko na rok mógł wychodzić ze wsi. Chłop, urodzony bądź z ojca, bądź z matki poddanki, jeżeli osiadł na roli pańskiej bez kontraktu, jeżeli dwór opatrzył go czem trzeba i odrabiał dotąd pańszczyznę, bezwarunkowo ruszyć się ze wsi nie może bez woli pana. Wszelako jeżeli pan chciał, chłop mógł wieś opuścić, z warunkiem, że mu pan da uwolnienie na piśmie i pod pieczęcią. Takie pismo nadawało zupełną wolność chłopu i projekt zabraniał pod karą trzystu złp. odbierania go chłopu. Była to więc pierwsza, nie wiele co prawda znacząca, ulga. Zobaczmy zaraz ich więcej.

Projekt uznaje przedawnienie. Jeżeli chłop uciekł, zostawiwszy na gruncie inwentarz, otrzymany od dworu, dziedzie miał prawo zbiegłego poszukiwać tylko przez jeden rok. W razie gdyby chłop, uciekając, zabrał ze sobą i inwentarz, to dwór mógł chłopu i inwentarza poszukiwać przez cztery lata, a nawet o wartość inwentarza upominać się do lat dziesięciu. Gdyby rzeczony inwentarz do tego czasu istniał, chłop musiał za niego płacić, — wszelako, gdyby pan zawysoką stawiał cenę, obie strony mają udać się do sądu grodzkiego, który ostatecznie otaksuje wartość inwentarza i nakaze chłopu ją zapłacić.

Projekt pozwala chłopu wydawać córkę za męża, jak chce i za kogo chce. Wszelako, gdyby pan zabraniał tego, a dziewczka z tego powodu uciekła ze wsi, po roku jest wolną. Gdyby atoli przed tym terminem została panu zwrócona, ale już zamężna, małżeństwo to jest ważne i prawomocne. Wyjątek od tego stanowi jedynaczka, która i po roku mogła być poszukiwaną przez dwór. Mąż takiej dziewczki, jeżeli był chłopem nieosiadłym, obejmował gospodarstwo po teściu, jeżeli zaś był stanu wolnego, projekt zostawia mu do wyboru: albo osiąść na roli, albo dać zastępcę. Jeżeli jedynaczka poszła za męża za chłopu w cudzej wsi, to pan tej wsi winien dać, w zamian właścicielowi pierwszej, innego chłopu.

Jeżeli kmieć spłodził dwóch tylko synów, to ci obadwaj muszą zostać na gruncie, jeżeli ich atoli ma więcej, to pierwszy po najstarszym i inni po trzecim mogą bez pozwolenia pana opuścić wieś i udać się na naukę rzemiosł lub innych

przedmiotów. Taki chłopak, wychodząc ze wsi, winien uzyskać od plebana parafii metrykę chrztu i świadectwo. Pleban pod odpowiedzialnością osobistą musiał wydać takie pismo. Chłopak, posiadający te dowody, raz na zawsze zostawał wolnym, choćby nawet wrócił do roli.

Wolno chłopu skarżyć pana przed sądem grodzkim o niedotrzymanie umowy. W końcu projekt nakazuje urządzenie szkółki w każdej wsi, i do szkoły tej dzieci mają uczęszczać przymusowo od Św. Marcina do Wielkiej Nocy.

Projekt Zamojskiego, jak widzimy, w istocie rzeczy nie wielkie przynosił ulgi chłopu, — nie znosił przytwierdzenia do roli, ani pańszczyzny. Całą zasługą ekskanclerza było to, że dał chłopu możność wydobycia się z zależności od dworu, z poddaństwa. Widzimy nakoniec w projekcie tym wielką ostrożność, lękliwość, niedopowiedzenie wielu rzeczy. Zamojski po prostu bał się szlachty, tej masy średniej szlachty, która była istotnym gminem Rzeczypospolitej i miała wszystkie jego zalety i wady. Jakoż powtarzamy, z chwilą ukazania się z pod prasy „Zbioru praw,“ powstał ogromny krzyk na Zamojskiego.

Do krzyku szlachty, lękającej się utracenia swęj przewagi nad chłopem, przyłączyło się i duchowieństwo, obwiniając Zamojskiego o kacerstwo, ponieważ w projekcie swoim chciał, aby sądy duchowne kończyły sprawy w kraju i odbywały się w języku narodowym, aby bulle papieżkie bez rządowego pozwolenia wykonywane nie były, aby do zakonu nie przyjmowano młodych, niepełnoletnich ludzi. Magnaci także wzięli swój udział w tej sprawie. Przyznane przez projekt prawo ulaskawiania królowi, uważali za niebezpieczne dla swobód Rzeczypospolitej, — słowem, z wyjątkiem bardzo niewielkiej liczby ludzi, prawdziwie kraj kochających, wszyscy oburzeni byli na „Zbiór praw,“ co oczywiście nie rokowało nadzieje.

Przed sejmem król, chcąc poprzeć projekt i zapewnić mu choć jakie takie szanse udania się, wysłał Wybickiego do Wielkopolski z rekomendacyami, ażeby się postarał o poselstwo i żeby na sejmikach bronił projektu. Wybicki rozpoczął żywą agitację, ale we Środzie oznajmił mu Raczyn-

ski, generał Wielkopolski, że nie ręczy za jego bezpieczeństwo, tak umysły są oburzone. Wszędzie, gdzie Wybicki się pokazał, dołatywały go przycinki, szyderstwa, głosy: „to ten jegomość, który chce chłopów w szlachtę zamienić, a szlachtę w chłopów!“

Oczywiście nie było tu co robić, a gdy się jeszcze dowiedział, że na sejmiku będą czyhać na niego siepacze, wrócił do Warszawy, gdzie otrzymał list Zamojskiego, zaczynający się od słów: „curavimus Babiloniam!“. Niestety, nie wyleczono tego Babilonu...

Wśród takich okoliczności zebrał się sejm, z jak najgorszym dla „Zbioru praw“ usposobieniem. Król, widząc to, radby był odłożyć rozprawy, mówił, że dzieło to jest „zbawieniem, świętym, ale jeszcze zawczesnym.“ Liczył nieco na to, że broszurami, agitacją da się może rzecz później przeprowadzić. Jakoż ukazało się kilka broszur, broniących projektu, wołano w nich o przyjęcie takowego, nazywano „wieczną dla obecnego wieku hańbą, jeżeli się naród za ludem nie ujmie“, — poruszano stronę ekonomiczną kwestyi, mówiąc, że gdzie lud był mniej uciemniony, tam dobrobyt kwitnął i t. d.

Mimo to wszystko, projekt przyszedł na stół dnia 31 października. Gdy wniesiono księgę do izby, powstał krzyk „tak okropny, jak gdyby jaki potwór zjawił się w sali sejmowej.“ Kamiński, poseł wołyński, zabrał pierwszy głos w tej materii i domagał się, „aby prawa te, przez Imci pana Zamojskiego uformowane, tak zostały umorzone, izby się i wspomnienie o nich o uszy nasze, ani potomków naszych nie obilo“, i w końcu podał wniosek do uchwały, że „stany dziękują I. P. Zamojskiemu za podjętą pracę, ale że takowy zbiór nad przepis i pozwolenie konstytucyi z r. 1776 jest urządzony i ustawom praw dawnych przeciwny, przeto, za zgodą jednomyślną stanów zgromadzonych, wygotowany zbiór praw na zawsze niszczymy i tych na potem na żadnym sejmie, tak walnym, jako też pod konfederacją, wskrzeszać i aprobować nie będziemy.“ Poparli Kamińskiego: Sierakowski poseł plocki i Sokolnicki poseł gnieźnieński. Suchodolski Wojciech, poseł chełmski, wystąpił z łatwym i obosiecznym

dawaniem. „Iż raz przynajmniej należy dać światu przykład jednomyślności, której brak nam wyrzucają.“ W podobnymże duchu przemawiali Czacki, poseł czernichowski, Kuczyński—podlaski i Skrzetuski podolski—posłowie. Napróżno król zapytował, jak można potępić projekt, nie odczytawszy go wprzód, napróżno upominał się o to prymas, napróżno generał-lejtnant, synowiec królewski ks. Stanisław Poniatowski, poseł warszawski, mówił, że Zamojski „mógł celów swoich uchybić, wszelako zamiar ten miał jedyny, aby pracę swoją dla umacniania współobywateli swoichłożył“ i żądał poddania projektu deliberacji—izba słuchać o tem nie chciała. Nie dano nawet skoneczyć mowy Poniatowskiemu—i jak zwykle ci byli najbardziej oburzeni na projekt, którzy go wcale nie czytali. Połknęła się niezmierna wrzawa. Sokolnicki, wspomniany już przez nas poseł gnieźnieński, uniósł się tak dalece, że rzucił w gniewie projektem o ziemię, — inni zaczęli wołać, żeby go spalono na stosie i z krzykiem wielkim domagano się odnośnej uchwały. Nakoniec Stanisław ks. Lubomirski, marszałek wielki koronny, znany nam już przeciwnik prawa łaski, nadanego królowi w projekcie, zaproponował uchylenie takowego—i ostatecznie izba projekt uchyliła i poleciła zredagować odpowiednią konstytucję.

Jakoż na sesji dnia 2 listopada, gdy znowu poczęło się domagać przyjęcia wniosku Lubomirskiego uchylenia praw Zamojskiego, marszałek sejmiku Antoni Małachowski doniósł, że odpowiedni wniosek już jest zredagowany. Sekretarz sejmowy począł go czytać:

„Oddalenie praw, przez urodzonego Zamojskiego nłożonych. Za podjętą pracę około zbioru praw i ułożenie w trzech tomach do aprobowania onych projektu, urodzonemu Jędrzejowi Zamojskiemu, ordynatowi ekskanclerzowi wielkiemu koronnemu, powinniśmy wdzięczność. Że zaś w takowym zbiorze nie znajdujemy dogodzenia zamiarom naszym, na sejmie 1776 r. wyrażonym, tenże zbiór praw wyżej wspomniany na zawsze uchylamy.“

Poczęto teraz debatować nad formą i wyrażeniami tej redakcyi. Po długich, nudnych i pustych rozprawach, przyjęto wniosek całkowicie, że zmianą na początku wyrazu

„oddalenie“ na „uchylenie“ i dodano w końcu, zgodnie z propozycją Kamińskiego:

„... i na żadnym sejmie, aby nie był wskrzeszany, mieć chcemy.“

Tak więc upadł zbiór praw Zamojskiego, a z nim poprawa losu włościan polskich drogą prawodawczą. Andrzej Zamojski, zmartwiony tem, usunął się od życia publicznego, zajęty polepszeniem losu swych włościan w dobrach Biezuńskich. Z wyjątkiem kilkunastu najlepszych i najrozumniejszych głów w kraju, nikt nie pochwalił dzieła ekskanclerza—najwyższa magistratura krajowa, sejm, potępił je dość surowo, dość gorzko... Niestety! powiedzmy to, publiczną pochwałę pracy Zamojskiego oddał cudzoziemiec, cesarz Austriacki Józef II, w jednym ze swych cyrkularzy, pod dniem 17 stycznia 1785 r.

Ale i w kraju ruch, raz rozpoczęty w kierunku zbawienym, nie ustał, bo nie mógł ustać. Wielki ruch postępowy podobien jest do strumyka małego, nie nieznaczącego z początku, który wzmagą się ciągle i zmienia w końcu w wielką, wspaniałą rzekę. Tak samo było i ze sprawą włościańską u nas. Widzieliśmy już jęj początki i wzrost, hamowany nieraz, ale, bądź co bądź, wzmagający się ciągle,—a jeżeli ku końcowi ten mały, drobny strumyk nie zmienił się w wielką, wspaniałą i silną rzekę, to już nie jest winą naszych ojców.

XXI.

Ciągły ruch w sprawie ludu — Sejm 1784 nakazuje starostom z urzędu występować przeciw zabójcom kmiecia — broszury w sprawie włościańskiej — Staszyc i jego pismo — broszura ks. Ignacego Trynitarza — rady Russa — sejm czteroletni i konstytucja 3-go Maja — manifest z pod Polańca — jego treść i bliższy rozbiór — daty zniesienia przytwierdzenia do roli w Niemczech — Litwa i prowincje odpadle w r. 1772 — uniwersał jenerała Kochowskiego wprowadzający przytwierdzenie do roli w Białej Rusi.

Pomimo nieudania się próby poprawienia losu włościan drogą prawodawczą, los ten leżał na sercu wszystkim lepszym głowom kraju. Powszechne uwielbienie, że tak powiemy, otaczało tych, którzy w swych dobrach porobili ulgi włościanom. Imiona ich brzmiały po całej Polsce i wrażyły się głęboko w pamięć narodową. Na każdym kroku, tak król, jak i wszyscy ówcześni ludzie postępu, starali się zamianifestować potrzebę zmian, reform, ulg, co najmniej, w losie włościan. W r. 1784 król odwiedzając, po raz pierwszy po swém wstąpieniu na tron, Litwę, zajechał i do Chreptowicza, którego organizację Szczorc i Wiszniewa opisaliśmy w jednym z poprzednich rozdziałów, z zajęciem badał tamtejszą ustawę włościańską i przy sposobności wyrzekł głośno o Chreptowiczu, że „w uszczęśliwieniu włościan, największej mieszkania swego szukał ozdoby“.

Szczęśliwy ruch, szczęśliwa chwila, gdyby była mogła się rozwinąć dalej! Nim jednak przyjdziemy do tej smutnej epoki, w której wszystko nagle stanęło i rozlało się po kraju martwe morze umysłowej ospałości i apatii, opiszmy wprzód wszystko co na drodze polepszenia bytu włościan u nas usiłowano zrobić, gdyż fakta te w porównaniu z tém, co gdzie indziej robiono, prawdziwą dumą serca naszego będą.

W cztery lata niespełna po smutnej pamięci sejmie, odrzucającym „Zbiór praw“ Zamojskiego, znowu na sejmie grodzieńskim wystąpiła na stół sprawa włościańska, jeżeli ją tak godzi się nazywać, ze względu na ówczesne jej pojmowanie. Przypomnijmy sobie, że sejm w roku 1768 odebrał szlachcie sądownictwo karne nad chłopem i zrównał stopień kary za zabójstwo kmiecia z karą za zabójstwo szlachcica. Widocznie konstytucja ta nie była zbyt ściśle wykonywana, zwłaszcza po obudzeniu drobnoszlacheckich namiętności „Zbiorem praw“ Zamojskiego, kiedy sejm grodzieński w r. 1784 ponowił tę konstytucję i nakazał starostom grodowym, w razie zabicia chłopą w obrębie ich jurydyki, z urzędu występować przeciw zabójcy, grożąc za niespełnienie tych obowiązków grzywnami i więzieniem.

Okazuje się zatem, że nawet w masach szlacheckich wyobrażenia powoli zmieniały się, przybierając formy więcej ludzkie, więcej postępowe. Jakoż stronnictwo reformy w kraju gorliwie propagowało pojęcia postępowe, tak przez dzienniki, jak i przez liczne broszury, których liczba nam znana, wyłącznie w sprawie włościańskiej, w ciągu czterech lat, t. j. od r. 1788 do 1792, dochodzi aż do trzydziestu ósmiu! Wszystkie one gorąco przemawiają za reformą w stosunkach włościańskich, podając częstokroć w zapale najdziwniejsze projekta. Niepodobna nam tu po szczególe zajmować się tymi świstkami, przeważnie bezimiennie wydanymi i w których po większej części całą i jedyną wartość stanowi myśl zacna, zastanowimy się tylko nad paru tego rodzaju pisemkami, opatrzonymi czy to znanym imieniem, czy też głębszą i poważniejszą myślą.

Do rzędu pierwszych zaliczyć nam wypada broszurę Staszycy, wyszłą w r. 1790 pod długim tytułem, brzmiącym jak następuje: „Przestrogi z terazniejszych politycznych Europy związków i z praw natury wypadające“. Niewielka ta książeczka, pomiędzy horoskopami i radami dla agitującego się właśnie sejmku wielkiego, zajmuje się także sprawą włościańską. Staszyc z fachu ekonomista, że tak powiemy, zapatrzył się na kwestyę ze stanowiska ekonomicznego z pewną domieszką filozoficznych francuzkich poglądów o prawach na-

tury. Otóż z dwóch tych stanowisk potępia on bezwzględnie ówczesne położenie włościan w Polsce. Mówi, „że gdy inne stany rolnika obciążają, zabijają samych siebie“, radzi konieczne reformy w tym względzie, bo „cokolwiek inne stany uczynią dla stanu rolniczego, to uczynią dla kraju“ — i „gdziekolwiek rolnik zhańbiony, tego kraju szlachcic w pogardzie“. W ogóle, Staszyc jest oburzony na przytwierdzenie kmiecia do roli, na pańszczyznę, i badając stan kraju, widzi przyczyny jego upadku ekonomicznego w pańszczyźnie. Żąda więc konieczne zniesienia pańszczyzny i usamowolnienia włościan, słowem: stawia jak najliberalniejszy, jak najszerwszy program reformy stosunków włościańskich w Rzeczypospolitej.

Oczywiście nie wszyscy ze stronnictwa ruchu zachodzili tak daleko, — inni żądali tylko zniesienia pańszczyzny częściowego, oczynszowania włościan; inni stałego, przez rząd uregulowanego, opisanego robocizny; byli nakoniec tacy, którzy temu wszystkiemu się przeciwili i zalecali utrzymanie status-quo.

Szczęściem na zaszczyt narodu i wieku, nie wielu bardzo, mało nawet jest takich. Pomiędzy onemi, znanemi nam trzydziestu ośmiu broszurami o kwestyi włościańskiej, jest tylko jedna broniąca dawnego porządku rzeczy. Autorem jej jest ksiądz trynitarz, Ignacy imieniem, osobistość całkiem nieznana z kądinąd, a prawdopodobnie pod tym pseudonimem kryje się ktoś inny. Broszura ta wyszła w roku 1790, pod zabawnym tytułem: „Dopytania się u przodków czułości ku poddanym“¹⁾.

Autor broni, powtarzamy, dawnego porządku rzeczy, jakkolwiek i na niego duch czasu nie pozostał bez wpływu, obraża się bowiem gorąco na nadużycia i ucisk. Powstaje stanowczo przeciw zniesieniu poddaństwa, gdyż zrujnowałoby to szlachtę, która wtedy nie miała by czem opłacać ofiary i podatków, ustanowionych przez sejm czteroletni, a zatem musiałaby nastąpić konieczna ruina kraju. Zresztą, utrzymuje ks.

¹⁾ Broszurę tę znamy ze zbioru Uruskiego, wydane w 2-ch tomach pod tytułem „Sprawa włościańska“.

Ignacy, zniesienie poddaństwa byłoby tylko pozornem i wrzeczy samej na nic by się nie zdało, gdyż ubodzy chłopci dla utrzymania życia znówby się sami zapisali w poddaństwo. Gdyby zaś Rzeczpospolita zakazała to czynić, to ubodzy kmiotkowie z głodu by marli. Lepiej więc niech zostaną w tym stanie, jak są, który zapewne nie jest dobry, ale, bądź co bądź, zapewnia im jutro. Jak widzimy, ks. Ignacy zapatruje się na kwestyę ze stanowiska czysto utylitarne i nie można powiedzieć, żeby go nie bronił dość zręcznie. Oto, co dalej mówi:

„...zniesienie poddaństwa nakoniec nie jest potrzebnem, bo chłopci i tak kiedy chcą uciekają od pana. Memi oczyma napatrzyłem się w Polsce i Litwie wiele chat chłopskich, nawet wiele wsiów całkiem opuszczonych, a w Podolu, Wołyniu, Rusi i Ukrainie tak pozasadzanych, że nie jednej wsi tamtejszej Małopolscy i Podgórcy mieszkańcy jednąż wieś całą osiedli. Co jak oni uczynili bez uzyskania żądanej przez uczonych wolności, tak czynić mogą i nadal, mimo, że nie są uwolnionymi z poddaństwa“.

Zabawne to, ograniczone i ciasne zapatrywanie się na kwestyę ogromnej społecznej i politycznej doniosłości, kończy ks. Ignacy wnioskiem utrzymania dawnego poddaństwa w całej sile, a na Rusi zwiększenia dworu, „bo ze złego dworu powstają tam bunt“.

Ale, powtarzamy, jest to jedyny znany nam głos przeciwny reformom. Za to, za reformami, oprócz Staszyc, mamy takie głośne imiona, jak Kołłątaja. Pilchowskiego, Morzkiego i innych. W tym czasie, mniej więcej koło roku 1790, ukazały się „Uwagi nad rządem polskim“ sławnego Jana Jakóba Russa, które to uwagi dla większej części stronnictwa ruchu stały się wzorem. Russo, filozof, nie znający dobrze stosunków polskich, radził: zasłonić chłopów od przemocy, ubezpieczyć co do osób (co było niepotrzebne już, bo sejm 1784 r. to uczynił) i własności, zapewnić im sprawiedliwość, otworzyć wrota do wolności, uczynić godnymi tejże i sposobnymi do jej używania.

Są to zresztą banalne ogólniki, które jednak na współczesnych wywierały silne wrażenie, zwłaszcza, że pochodzi-

ły od głośnego filozofa genewskiego, na którego cały świat miał zwrócone oczy. Wszystko więc sprzyjało ruchowi stanowczych reform, który się objawił na sejmie czteroletnim i który ogarnął także sprawę włościańską. Jednakże konstytucya 1791 r., zwana powszechnie konstytucją trzeciego maja, nie zrobiła tyle, ile spodziewać się można było, sądząc z gorączkowego naprężenia umysłów. Konstytucja ta przede wszystkim poczyniła zwać urzędownie lud rolny „włościanami,” w przeciwieństwie do nazwy „chłopa,” nazwy w ówczesnych wyobrażeniach poniżającej. Następnie, przywraca ona moc prawom odnośnie do włościan, do stanu, w jakim one były przed konstytucjami Olbrachta. Zapewnia więc ludowi opiekę prawa i rządu. Upoważnia dalej układy między dziedzicem i włościanami i układom tym zapewnia opiekę i poparcie praw.

To i wszystko. Jak widzimy, nie wiele. Ale nie dziwny się, czasy były gorące, sejm miał przed sobą niezmierną wagi zagadnienie do rozwiązania, zagadnienie utrzymania mocno zagrożonego bytu Rzeczypospolitej. A przytém w sejmie, obok umysłów szczerze postępowych, występowali ludzie z dawnymi pojęciami i bardzo wiele najzaciejszych zamiarów nieraz w najlepszej chęci sparaliżowali. Sejm czteroletni zrobił co mógł w sprawie włościańskiej, owszem konstytucja wygłosiła, przy tej sposobności, kilka wysoce rozumnych i nacechowanych szczerą miłością ludu zdań:

„...lud rolniczy, mówi ustawa, najdzielniejszą w kraju stanowi ludność, a przeto i najdzielniejsze bogactw narodowych źródło; przemawiają za nim przeto i sprawiedliwość i ludzkość, obowiązki chrześcijańskie i własny narodu interes.”

Sądom referendarskim, zaniechanym przez czas „saturalii pańszczyznianych,” ustawa 3-o maja przywróciła dawną moc.

Jakkolwiek więc nie były to wielkie ulgi, ale przecież były i zobaczymy zaraz, że pod tym względem nie wiele więcej gdzieindziej, u sąsiadów naszych robiono, — owszem u niektórych nic wcale w sprawie rolniczej ludności nie robiono.

Wiadomo, że konstytucja trzeciego maja nie weszła w wykonanie, zniosła ją Targowica i zdawało się, że Rzecz-

pospolita, stara szlachecka Rzeczpospolita umierając, nie dla ludu nie zdziałała. Inaczej się jednak stało — i jeżeli w istocie rzeczy nic nie zrobiła, to przynajmniej wyraźnie i głośno zmanifestowała swe chęci i swe widzenie rzeczy w tym przedmiocie.

Dnia 7 maja 1794 roku, z obozu pod Połańcem wyszła odezwa naczelnika Tadeusza Kościuszki, regulująca do pewnego stopnia stosunki włościańskie. Odezwa więc Kościuszki zapewnia jeszcze raz, w myśl konstytucji trzeciego maja, opiekę rządu nad włościanami, „że nie ma ważyć się żaden właściciel rugować chłopą z roli, na której siedzi, ani też bronić mu odejść z niej i siać tam, gdzie się jemu spodoba“...

Były to więc dwa silne zamachy na dotychczasowy stan rzeczy. Jednym Kościuszek znosił stanowczo przytwierdzenie do roli i nadawał chłopu zupełną swobodę osobistą, drugim zapewniał mu własność ziemi, na której chłop siedział. Przyznać jednak należy, że o ile pierwsze było słusznym, sprawiedliwym, o tyle drugi środek był gwałtownym, rewolucyjnym i niesprawiedliwym. Obdarzanie chłopą odrazu i bez indemnizacji własnością, było po prostu gwałtem. Powiedzieliśmy już nieraz, że chłop u nas nigdy nie miał własności rolnej, że jedyna droga ułatwienia mu nabycia takowej leżała w drodze dobrowolnej umowy, lub długoletniego wykupu. Wszelki krok przeciwny był gwałtem, zamachem na historyczne ukształtowanie się stosunków rolnych u nas. Oczywiście Kościuszki o to winić nie można, — nie znał on dobrze tych rzeczy, a przytém w chwilach takich, jak r. 1794, należało dla większych celów poświęcać mniejsze względy.

W dalszym ciągu manifest Połaniecki nakazuje zmniejszenie danin, powinności i pańszczyzny. Tam, gdzie chłopci robili na tydzień sześć dni, obecnie, podług odezwy, mają tylko robić cztery dni, gdzie dawniej pięć — teraz trzy, gdzie jeden — teraz zaledwie pół dnia. Poleca szlachcie, aby starała się wszelkimi siłami o czynienie możliwych ulg włościanom, żeby ulgi te zachęcały z jednej strony chłopów do obrony

kraju, z drugiej, żeby dworowi zapewniały własność i dochody. Jednym słowem, manifest ten jest szczytną odezwą konającego dawnego porządku rzeczy, jest, pomimo wykazanych wyżej wad, słusznym, łabędzim śpiewem starłej szlacheckiej republiki.

Wprawdzie nie wszedł on w wykonanie, — ale czyż to była wina ówczesnego rządu polskiego? Pozostaje on zawsze w historyi, jako akt ważny, jako akt dobrowolnej abdykacyi z władzy dworskiej, wysokiego, patriotycznego poczucia obowiązku, ówczesnych kierowników narodu.

Prawda, nie wykonaliśmy tego, cośmy zapowiadali, ale czy gdzieindziej zapowiadano nawet coś podobnego, czy budziła się myśl nawet taka u naszych sąsiadów?

Przytwierdzenie do roli, zniesione u nas manifestem połanieckim w r. 1794, w Prusach zniesiono dopiero w 1809 r. — w Austrii ostatecznie w 1811 r. — w księstwie Hohenzollern w r. 1799 — w Szleswigu i Holstynie w 1804 r. — w Bawaryi, Nassau, Erfurcie, Bejrucie i Bergu 1809 dekretem Napoleona I; podobnie w Westfalii i Lippe-Detmold. W Schaumburg-Lippe, na Pomorzu i w Hessen-Darmstademie w r. 1810, w księstwie Oldenburgskim w 1814 r., w Wirtembergu 1817, w Meklemburgu 1820, w Saksonii 1832, a w Hohenzollern-Sigmaringen dopiero w 1833 r.!

I porównajmy teraz datę manifestu połanieckiego.

Przypatrzmy się województwom, odpadłym do Rosyi w 1772 r. Na Litwie, powiada wyborny znawca historyi naszych włościan, po większej części ci ostatni mieli swobodę osobistą. W Lipniskach chłopci, mieszczanie, bojarzy arendują, zastawiają, sprzedają grunta jeden drugiemu, zdarza się nawet tak, że jeden chłop, skupiwszy chat z czasem nawet całe pół wsi, odrabia tylko dwa dni pańszczyzny! A dzieje się to, nie zapominajmy, w XVIII wieku, w dobie największego nateżenia robocizn. Chłopom wolno kupować grunta i w innéj, do innego pana należącój wsi, o mil kilka nawet, i są wsie, opowiada współczesny dokument, „co się z gruntu wyprzedały, pana nie znają, a tamci, co ich grunta zarabiają, z swego gruntu służą. Toż samo niepodejrzane świadectwo (z r. 1777) mówi, że dwór nie może rozsiedlić chaty, boby musiał grunt kupić.

Inny znowu dokument z téj mniej więcej pory mówi: „około Wilna rzadko u kogo jest poddany wieczysty we wsi, bo chłopci ustawicznie przechodzą się. Pomieszka lat kilka i dalej idzie, a drugi na jego miejsce nadchodzi. Tak i u nas w Antokolu żadnego poddanego nie ma wieczystego i wszędzie koło Wilna.“

Rodzaj ludności rolniczej, zwanéj „pochożemi“ istnieje na Litwie jeszcze w XVIII wieku. Oto autentyczny dowód:

„Zbywając Oskoję, mówi pewien list prywatny z téj doby, zbywam chłopów wieczystych, zachozych zaś puszczam Jegomości takim prawem, jakim sam trzymał. Przedawać ich, czy to są *proprii juris*, czy to innego pana ani chcę, ani mogę, i *anonimitas* upraszam, ażeby w inwentarzu podawczym objaśniono było i pod tą kondycją resoluje się dać prawo przedaźne *cum anonimitate* o zachozych chłopach.“

Ze wszystkich tych dokumentów pokazuje się, że chłopu na Litwie nie było tak źle, jak mniemają. Od ucisku chroniła go niewielka w stosunku do obszarów ziemi ludność, a choć pojedynczo, tu i owdzie zdarzały się wypadki strasznych nadużyć, o jakich w Koronie nigdy prawie nie słyhać, to są fakta wyjątkowe, sporadyczne i nie upoważniające wcale do ferowania ogólnego wyroku. Zresztą, najlepiej w takich razach mówić faktami. Przytoczyliśmy już parę dokumentów, malujących wybornie stan włościan w niektórych stronach Litwy, — a teraz dodamy, że przy pierwszym podziale Rosya, wykazując swe prawa do ziem Rzeczypospolitej, wymienia, że 300 tysięcy chłopów z Rosyi przeniosło się i osiedliło na Rusi Białej i Litwie. Dowodzi to, że w tych stronach, pomimo wszystkiego, musiało być chłopu lepiej, niż gdzieindziej. Wiadomo nakoniec, że w województwach połockiem, witebskiem, mściławskim, oraz w powiecie orszańskim, przytwierdzenie do roli nastaje dopiero po odpadnięciu tych ziem od Rzeczypospolitej. Przytwierdzenie to nastąpiło w skutek uniwersału jenerała Kochowskiego, uniwersału, wydanego w imieniu hr. Czerneszywe w r. 1772. Maluje on nam poprzedni stan rzeczy doskonale. Uniwersał więc nakazuje najprzód, językiem zepsutym, ale polskim, „ażeby wszystkim, okrom szlachty, uczyniona była pogłówna lust-

racya“, — zapowiada dalej, że „utrzyma każdego chłopą na wieczne czasy w wieczystej pana mocy i władzy, tamując wszelkie rujnujące fortuny, pod różnemi pretekstami, od jednych do drugich na słobodzie, przechody... także zostających na usługach wolne różnej nacyej ludzie, w zbiegach i t. d.“

Czyż uniwersał ten, dokument, w żadnym razie niepodobny, nie mówi wyraźnie, że we wzmiankowanych wyżej województwach chłopci swobodnie przenosili się z miejsca na miejsce, „rujując tém fortuny“, że zatem nie byli przytwierdzeni do roli?... Czyż wreszcie nie zapowiada, że odtąd „utrzyma każdego chłopą na wieczne czasy w wieczystej pana mocy i władzy, tamując owe przechodzenie?“

Nie mogło być wreszcie inaczej. Illustracyę do tego uniwersału da nam opis stanu włościan rosyjskich w tej dobie, w dobie Siemiatycz, Pawłowa, Bieżunia, sejmu czteroletniego i manifestu Połanieckiego, a z porównania tego, niech czytelnik sobie resztę „w swój duszy dośpiewa.“

XXXII.

Rosya — konkurs towarzystwa ekonomicznego w r. 1766 — nagrodę otrzymał cudzoziemiec — broszura hr. Strojnowskiego i odpowiedź na nią — książka Gribowskiego i jej treść — bezimienny artykuł w czasopiśmie „Duch Żurnalów“ — admirał Mordwinow i jego zdanie — Prussy i t. z. „Prügel-Mandat“ z r. 1738 — ucisk na Pomorzu — reformy Fryderyka Wielkiego w zabranych ziemiach polskich — Austria i patent Józefa II — Księstwo Warszawskie — artykuł czwarty jego konstytucyi — odezwa księcia warszawskiego — różne projekta poprawy stosunków włościańskich.

W Rosyi pierwszy raz zwrócono uwagę na stan ludności rolniczej i poczęto marzyć o reformach w r. 1766. Stało się to w sposób tajemniczy i dziwny, dowodzący, jak bardzo lękano się podnoszenia tej kwestyi. Rzecz tak się miała:

Dnia 1 listopada 1776 roku, Towarzystwo wolne ekonomiczne (Wolnoje ekonomicznoje obszczestwo) otrzymało bezimiennie tysiąc dukatów w celu, ażeby z tych pieniędzy wyznaczyło nagrodę za najlepszą rozprawę na temat następujący:

„co jest korzystniejszem dla państwa, czy żeby wieśniak miał własność rolną, czy też tylko żeby władał ruchomościami?“

„i — jakich rozmiarów ma dosięgać własność chłopą, żeby przynosiła korzyść państwu?“

Pytania, jakkolwiek przeważnie treści ekonomicznej i traktowane jedynie ze względu na korzyść państwową, nie społeczną, miały przecież swe wielkie znaczenie już z tego powodu, że choć pośrednio dotyczyły sprawy włościańskiej i zwracały na nią uwagę. Jednakże, trzeba to dodać, konkurs nie zrobił wcale wrażenia na tych klasach w Rosyi, o któ-

rych prawdopodobnie myślał tajemniczy i nieznany ofiarodawca. Nikt z rosyjan nie zajął się nim wcale. Przysłano wprawdzie kilkanaście rozpraw, ale ani jedna nie była napisana przez rosyjanina. Pierwszą nagrodę otrzymała praca niejakiego Bearde de l'albé z Akwisgranu, oczywiście cudzoziemca, — pięć rozpraw otrzymało accessit, a sześć pochwałę.

To była pierwsza próba zajęcia się losem chłopów w Rosyi, próba dość niefortunna, gdyż sami rosyjanie zupełnie w niej nie wzięli udziału, udowadniając niejako, że stan absolutnej niewoli ludu uważają za dobry i normalny. Poruszył znowu tę samą sprawę w pół niespełna wieku polak Waleryan Strzemiń hrabia Stroynowski, poruszył jednak tylko pośrednio, zajęty głównie Litwą. Broszura jego ukazała się w r. 1808 w Wilnie, w języku polskim p. t. „O ugodach dziedziców z włościanami przez Waleryana Strzemiń z Stroynowa, na hrabstwie horochowskiem Stroynowskiego, Kawalera orderów: Orła białego i Świętego Stanisława. Za pozwoleniem cenzury wileńskiej, w Wilnie, w drukarni akademickiej.“ Dziełko to przetłumaczył na język rosyjski W. Anastasiewicz.

Stroynowski, zajmując się przedewszystkiem stosunkami włościan litewskich, pragnie ich oczyszczania — przechodząc następnie do Rosyi i uważa, że zanim tutaj przystąpi się do czynszowania, należy wprzód chłopów oświecić, ażeby się nie powtórzyło galicyjskie „zmitręzenie gospodarstwa“ i nieporozumienia między dziedzicami i włościanami, wynikłe przez nowe i nieostrożne urzędy cesarza Józefa II, a więcej skutkiem złej woli tamtejszych urzędników, co na długi czas zachwiało rolnictwem. W dalszym ciągu, zawsze myśląc o Rosyi, Stroynowski radzi, żeby wprzód wytłumaczyć chłopów, co znaczy wolność, ażeby nie sądził, iż wolność ta nie polega na nieodrabianiu pańszczyzny, lecz na tem, żeby przy odbywaniu jej nie był krzywdzony, oraz że będzie miał prawo zrzucenia się z niej i zawarcia ugody o spłacenie pieniędzmi pańskiej roli. W końcu, autor wykazuje wysokość czynszu najodpowiedniejszą dla Rosyi, stosownie do cen produktów rolnych.

Broszura ta, pierwszy tego rodzaju objaw w Rosyi, zwróciła na siebie uwagę. Pominąwszy to, że zaraz została przetłumaczona na język rosyjski, wywołała nawet odpowiedź, co dowodzi, że sprawą włościańską zaczynało tam się interesować. Z odpowiedzią tą wystąpił hr. Roztopczyn, ale niestety, stanął on w obronie dawnego porządku rzeczy. Wychojąc z zasady, że oswobodzenie włościan może wyrządzić państwu wiele złego, radził utrzymać dotychczasowy stan i nie puszczać się na żadne niebezpieczne eksperymenty. Poparł go niedługo potem, bo w r. 1776, niejaki M. Gribowskij, doktor obojga praw w Charkowie.

Gribowskij, zacięty przeciwnik wszelkich reform w stosunkach włościańskich, napisał książkę, w której, zastanawiając się nad chłopami w dobrach szlacheckich, zapuszcza się w filozoficzne spekulacje i dochodzi do dziwnego, niewszędzie w tej porze możliwego, wniosku, że niewola chłopów wcale nie jest poniżeniem godności ludzkiej. W doktrynerskim zapędzie, uczony charkowski doktor, porównywa państwo (jak widzimy, rosyjscy pisarze zawsze tylko mieli na względzie państwo) z rodziną i twierdzi, że chłop jest jak dziecko i że dopóki państwo nie otrzyma tego stopnia doskonałości, przy którym wszelka działalność najgorszych nawet ludzi nie będzie mogła zachwiać porządkiem społecznym, że dopóki to nie nastąpi, dopóty niewola i władza nieograniczona pana nad chłopem jest konieczna, słuszną i potrzebną. Władza ta, mówi dalej doktor obojga praw, zastępuje w części władzę policyjną w państwie, rządzi ona postępowaniem „rabów.“ Kieruje nimi ku użytkowi publicznemu i hamuje niewłaściwe i niebezpieczne porywy lub zachcianki.

Wstrętne to, zacofane i wysoce nierozumne dzieło, nie było odosobnieniem w Rosyi. Literatura rosyjska, do piątego dziesiątka lat bieżącego wieku, zaledwie czterema może się poszczycić dziełami, odnoszącemi się do sprawy włościańskiej, a wszystkie są w duchu Roztopczyna lub Gribowskiego. Oto w dobre lata po mądrej pracy tego ostatniego, w r. 1818 w piśmie czasowem „Duch Żurnałów“, ukazał się artykuł bezimienny p. t. „Porównanie chłopów rosyjskich z obcym.“

Nieznany autor, nie ośmielający się otwarcie wystąpić, utrzymuje, że w porównaniu z tém, co się dzieje gdzieindziej, władza pańska w Rosyi jest „rozkoszą i szczęściem“ dla chłopów. Gdzieindziej chłop pędzą życie w nędzy, umierają z głodu, choć są wolni, a w Rosyi zawsze obfitują we wszystko,—czyż więc można i trzeba wymagać reform?

Ale już poczęło się budzić lepsze poczucie w Rosyi. „Cyniczny“ ten artykuł, jak go nazywa dzisiejszy historyk, wywołał oburzenie. Posypało się „parę“ odpowiedzi,—zarzucano autorowi fałsz, nikczemność i zacofanie.

Ostatnim na koniec głosem rosyjskim, z pierwszej połowy bieżącego wieku, w sprawie włościańskiej, głosem nielepszym od poprzednich, był głos admirała Mordwinowa, opublikowany w r. 1833. Admirał utrzymuje, że oswobodzenie włościan w zasadzie jest rzeczą bardzo piękną, ale czas jego jeszcze nie nadszedł, a to z powodów następujących. W Rosyi, mówi p. Mordwinow, ziemi jest daleko więcej, niż ludności, że zatem trzeba przedewszystkiem o to się starać, ażeby między dwoma temi czynnikami państwowego dobra, to jest: ziemią i ludnością, stosunek był normalny, równy,—następnie: wprzód, nim chłopu nada się swobodę, trzeba, żeby szlachta mogła sobie wytworzyć potrzebne kapitały dla najmu robotnika. Na koniec twierdzi pan Mordwinow, że gdy to nastąpi, gdy sprzedaż zboża wynagrodzi dostatecznie rolnika za jego trudy, to wówczas niewola sama przez się zniknie, że nie ma zatem potrzeby myśleć o jej zniesieniu. Zasada, jak widzimy, bardzo wygodna.

Na tém się kończy wszystko, co tylko w Rosyi pisano o sprawie włościańskiej do połowy bieżącego wieku. Przyzna czytelnik, że to jest bardzo nie wiele.

Przypatrzmy się teraz drugiemu naszemu sąsiadowi, Prusom, i zobaczmy, jak one u siebie patrzyły na sprawę włościańską i co zrobiły w prowincjach zabranych Rzeczypospolitej w ciągu trzech rozbiorów.

W swoim miejscu mówiliśmy już o ucisku, o strasznym ucisku, jaki panował w Niemczech w ogólności nad chłopami. Prusy nie stanowiły od tego wyjątku. Owszem, w połowie przeszłego wieku, los chłopów w Prusach był najsmutniejszy,

najokropniejszy. „Żywnością, codziennym chlebem chłopów były kije“, opowiada historyk tych smutnych dziejów, a najlepszym tego dowodem jest edykt króla Fryderyka I z d. 3 sierpnia 1709, a jeszcze lepiej t. z. „Prügel-Mandat“ jego syna Fryderyka Wilhelma I, z dnia 4 kwietnia 1738 r. W mandacie tym zakazuje rzeczony król jak najsurowiej „barbarzyńskiego postępowania, przez które poddani bezbożnym sposobem bici są kijami lub batami jak bydło“ i grozi szlachcie za to karą sześciotygodniowego więzienia, a wczasie powtórzenia się—szubienicą.

Tenże sam król, znosząc niby w dobrach królewskich w r. 1719 poddaństwo, zostawił jednakże przytwierdzenie do roli, nie pozwalając wieśniakowi czém inném jak rolą się zajmować. Doszło do tego, że w zachciance urzędnika całego państwa, na wzór koszar wojskowych, nakazał wieśniakom litewskim w Prusach księżących, pod karą kija, uprawiać kartofle. Jedném słowem traktowano wieśniaka gorzej, niż maszynę, niż bydle robocze. Na Pomorzu, dawniej ziemi sło-wiańskiej, ucisk dochodził swego maximum. W razie gdy chłop zbiegł i został złapany, prawa miejscowe dozwalały panu, oprócz innych kar, karać go publicznie i katowi piętnować. Król Fryderyk II Wielki usiłował rozporządzeniem z r. 1763 ulżyć nieco chłopom pomorskim, ale gdy szlachta tamtejsza oświadczyła, że w razie wprowadzenia tego edyktu, nie ręczy za regularne i punktualne dostarczenie rekruta, król zmieknął i zostawił wszystko, jak dawniej było. Słynny więc „filozof z Sanssouci“ był tylko filozofem w słowach.

Za to, jakże umiał szeroko rozprawiać o ucisku chłopów w świeżo przyłączonych do swego państwa prowincjach polskich. W r. 1773 pisze on, kłamiąc bezczelnie, do Voltaira: „w Prusach wschodnich zniósłem niewolę, zreformowałem barbarzyńskie prawne“ Przypatrzmyż się téj szumnie głoszonej robocie Fryderyka Wielkiego. Zamyka się ona całkowicie w rozkazie królewskim z d. 8 listopada 1773 r., mocą którego opisana została pańszczyzna i ograniczona do 60 dni na rok. Szlachta polska chciwie chwyciła się tego rozkazu, znosząc w wielu miejscach zupełnie pańszczyznę i przemieniając ją na czynsz, w przeciwieństwie z pomorską szlachtą

niemiecką, która opór stawiała rozporządzeniom królewskim. Nie przeszkadzało to jednak Fryderykowi II rozgłaszać szeroko po świecie, że cywilizuje barbarzyńską Polskę.

W Galicyi rzeczy nieco prawdziwiej i istotniej poszły. Niemieccy historycy utrzymują, że los chłopu polskiego w Galicyi znacznie się już poprawił od wprowadzenia przez Maryę Teresę w r. 1775 podatku gruntowego (Rustikalsteuer), który to podatek, wrazie nie zapłacenia go przez chłopów, musiał dziedzic majątku wnosić, że zatem dbał o to, żeby się chłopie mieli lepiej. Tak mówią niemieccy historycy, — wszelako wiemy dobrze, że od chwili wprowadzenia tego podatku, ucisk chłopu w Galicyi wzmógł się, jak nigdy za Rzeczypospolitęj, właśnie dla tego podatku, który pan prawie zawsze płacił, a zatem chciał go odzyskać na chłopie. Ale chwalcom rozmodlonej Maryi Teressy tak widoczny fakt nie wpada w oczy.

Właściwe reformy stosunków włościańskich w Galicyi datują się dopiero od t. z. „Robotenpatent“ Józefa II, wydanego w r. 1786. Patentem tym Józef II oznaczył maximum pańszczyzny na trzy dni w tygodniu, oraz wszelkie obowiązki na rzecz dworu, wykonywane przez włościan, jak podwody, flis, stróża nocna, zaliczył do dni pańszczyznianych. Dalej oznaczył ilość godzin pańszczyzny na dzień, — odtąd chłop winien w lecie na dworskiej roli pracować dwa nacie godzin, a w zimie ośm.

Po trzecim rozbiorze, w świeżo przyłączonych do Austrii ziemiach polskich, cesarz Franciszek II zaprowadził urządzenia swego poprzednika.

Oto jest wszystko, co zrobili dla włościan polskich Austriacy i Prusacy. Jak widzimy — nie wiele. Stosunki pozostały mniej więcej takimi, jak były, owszem nieraz wzmogły ucisk, a w dodatku rozporządzenia tych rządów, mianowicie austriackiego, zasiały nienawiść między dworem i wsią, nienawiść, której nie spotykamy nigdzie i nigdy za Rzeczypospolitęj w tak wielkich rozmiarach.

Więcej zrobił za to pierwszy niezależny rząd polski, jaki uorganizował się wraz z utworzeniem Księstwa Warszawskiego. Nadana temu Księstwu konstytucya przez Napoleona I, w

artykule czwartym, zniosła poddaństwo w zasadzie, poddaństwo, które, nie znając dokładnie historycznego stosunku chłopu polskiego do dworu, cesarz francuzów nazwał niewolą (l'esclavage). Rzeczony artykuł konstytucyi Księstwa Warszawskiego brzmi:

„...znosi się niewola, wszyscy obywatele są równi przed obliczem prawa, stan osób zostaje pod opieką Trybunałów“.

A zatem poddaństwo zostało zniesione, a z niem przytwierdzenie do roli, gdyż na tém ostatniem tylko polegało u nas poddaństwo chłopu, oraz juryzdykcyja patrymonialna, jeżeli jeszcze gdziekolwiek istniała. Odtąd jeden tylko krok pozostał do uwłaszczenia włościan. Świetna perspektywa otwierała się przed ówczesnym rządem polskim, gdyby niestety ten rząd mógł być, poza sprawami wojny, zająć się reformami społecznymi.

Wszelako zajęto się sprawą uwłaszczenia oswobodzonego od poddaństwa chłopu polskiego. Rozwijając wzmiankowany paragraf konstytucyi, książę warszawski i król saski wydał rozporządzenie, regulujące pod względem prawnym umowy, jakie w rzeczach oczynszowania lub uwłaszczenia mogą zawierać dziedzice z chłopami, dalej zabronił włościanina więzić za długi, wyrokiem sądowym nie przyznane, oraz dochodzić tych, które zrobił chłop z powodu publicznych lub domowych kłesk. Były to rozporządzenia bardzo piękne zapewne, ale nie posuwające kwestyi wcale — dopiero odezwą jego do ministrów Księstwa jasno postawiła całą sprawę. Król wyraził się w tej odezwie, że:

„...gorąco pragnie, ażeby chłopie uzyskać mogli własność wieczysto-dzierżawną“.

Powtarzamy: kwestya była jasno i zdrowo postawiona. Król saski, jakkolwiek niemiec, pojął to, że nadanie wieśniaka polskiego bezwzględna własnością sprzeciwia się historyi i historycznie wytworzonym stosunkom rolnym w Polsce, — proponował więc oczynszowanie i wieczystą dzierżawę, jako jedyne rozumne załatwienie kwestyi włościańskiej w Polsce.

Na skutek żądania księcia posypały się projekta. Ministrowie wykazywali, że w krajach Księstwa, pozostałych z

drugiego i trzeciego zaboru pruskiego, włościanie nie mogą być ruszani z ról, na których siedzą, gdyż nabyli to prawo przez długą używalność, prawo, przyznawane im jeszcze za Rzeczypospolitej dekretemi sądów referendarskich, — zaś włościanie z pod zaboru austriackiego zyskali to samo prawo patentem Józefińskim. Że zatem kwestya upraszcza się tylko do samej zamiany pańszczyzny na czynsz i do oznaczenia wysokości tego ostatniego.

To też inne prywatne projekta prawie wyłącznie zajmowały się kwestyą oczynszowania włościan, jako jedynie mającą racyę bytu u nas. Przypatrzmy się niektórym z tych projektów.

Jedni radzili, ażeby rząd zajął się i ustanowił cenę pańszczyzny, czyli, że użyjemy ekonomicznego wyrażenia, żeby ją skapitalizował. Ustanowiwszy raz cenę pańszczyzny, chciano, żeby rząd upoważnił, a raczej zmusił rolnika do wykonywania robót po téjże cenie, zostawiając swobodę chłopu spłacania roli albo w formie robocizny, albo też gotowizną. Mówiono, że przy podobnem urządrzeniu chłop dójdzie w końcu do dziedzictwa.

Projekt ten był bardzo ślizki i obosieczny. W téj części kraju, gdzie mały był ruch handlowy, gdzie brak było komunikacyi, a zatem robota w naturze małą miała wartość, konieczną rzeczy koleją, dziedzic wolał mieć gotówkę, niż robociznę w naturze, — przeciwnie w ziemiach zachodnich Księstwa, w Kujawach, Wielkopolsce, gdzie zbyt zboża był łatwy, dziedzic przekładał robociznę, jako tani środek produkcji zboża. Fakt zresztą taki raz już miał miejsce w Polsce, jak to wiemy z téj historii, i doprowadził ostatecznie do poddaństwa i pańszczyzny. Wytworzyła by się zatem anormalna sytuacya, że na Podlasiu i w Lubelskiem wieśniaka szlachta by czynszowała gwałtem, ubożąc go współcześnie, gdy w Wielkopolsce starała by się utrzymać pańszczyznę.

Drudzy radzili, aby najprzód rozklasyfikować grunta na dobre, średnie i liche i odpowiednio do téj klasyfikacyi ustanowić wysokość czynszu, który chłopci winni opłacać zbożem. Projekt ten, małej wartości, nie zasługuje na bliższą uwagę.

Trzeci nakoniec projekt był z małemi modyfikacyami podobny do poprzedniego. Radzono mianowicie, aby grunta włościańskie podzielić tak, żeby pojedynczy udział kmiecy liczył dwadzieścia morg chełmińskich, następnie—wysokość czynszu zostawić dobrowolnej umowie między dworem i chłopem i czynsz ten pobierać w połowie gotówką, jeżeli oczywiście chłop ją będzie posiadał, a drugą połowę ma on spłacać sposobem amortyzacyjnym. Ci zaś, którzy nie posiadają gotówki, winni wartość roli opłacać robocizną, oznaczoną jednakże nie na dnie, ale podług ilości i jakości pracy.

Trzeci ten projekt, zdaje nam się, najlepszy, miał jednak tę wielką wadę, że w przeważnej części kraju utrzymywał pańszczyznę, wprowadzie pod inną nazwą, co nie wiele pomagało, a potem, że polepszenie doli chłopu rozkładał na długie lata.

A w owych gorączkowych, przesiąkniętych dymem prochu, latach, nie można było nic odkładać do lepszych, do szczęśliwszych czasów, trzeba było wszystko robić odrazu, kuć żelazo, póki gorące. Nie zrobiono tego—i nie dziwny się, ani też nie miejmy żalu do ojców naszych z téj doby. Ich przyzywał odgłos trąby bojowej, widok sztandarów wielkiego wodza i jego losów awanturnicznych, nie mieli więc czasu myśleć o tak ważnej reformie społecznej, jak regulacya stosunków włościańskich. Oni nie zrobili tego, bo zdało im się, że większe, ważniejsze mają zadania do spełnienia, a synowie ich już zrobić nie mogli.

XXIII.

Kilka słów ustępu — ukaz z r. 1846, jego powstanie i treść — rozwinięcie ukazu przez Radę Administracyjną Królestwa Polskiego — tabele prestacyjne — zniesienie daremszczyzn — rozbiór tego postanowienia — wady tabel prestacyjnych — czyja wina, że się te znalazły — zakończenie.

Zbliżamy się do końca naszej pracy. Przebiegliśmy kilkusetletni przeciąg czasu i widzieliśmy, jak kmiot, wolny pierwotnie, coraz bardziej był ograniczany w tej wolności, został nakoniec w ciągu XVI wieku poddany szlachcica i przytwierdzonym do roli, — jak z XVIII wiekiem los jego powoli począł się poprawiać, by nakoniec w drugiej połowie naszego już stolecia zostać wolnym i niezależnym właścicielem. Tej ostatniej fazy dziejów włościańskich u nas nie będziemy opowiadali — zanađto ona jest blizką, by ją sądzić dziś można. Pozostaje nam wszelako opisać parę prób polepszenia losu chłopa, prób, poprzedzających ostateczne jego uwłaszczenie.

Nie będziemy tu wszystkich tych prób opisywać, najprzód dla tego, że pozostały one na papierze po większej części i nie weszły nigdy w wykonanie, choć w razie potrzeby umiano się niemi szczycić; powtóre, że reformy, jeżeli były jakie, nie dotyczyły ogółu włościan u nas, ale wyłącznie tylko dóbr skarbowych lub donacyjnych. Rzecz więc ta, jako sporadyczna, czyniona z pewnymi widokami politycznymi, nie mającymi żadnego związku z istotną reformą stosunków włościańskich, nie może, w tej chwili przynajmniej, wchodzić w zakres naszej pracy.

Ale nie możemy pominąć milczeniem ukazu z r. 1846, który wielki miał wpływ i wielkie znaczenie w ust-

sunkowaniu się u nas ludności rolniej i interesów ekonomicznych. Ukaz ten, jakeśmy już rzekli, wydany został w r. 1846, w czasie pobytu cesarza Mikołaja I w Warszawie. Prawodawca motywuje swe rozporządzenie tém, że włościanie w dobrach rządowych korzystają ze znacznych ulg w swych powinnościach, podczas gdy chłopi w dobrach prywatnych, z powodu, że prawo dotąd nie określiło ich powinności, zależą wyłącznie od swych panów, że ci ostatni, korzystając z tego, wydają włościan ze swych majątków, zmieniają i zmniejszają według własnej woli cząstki roli, na których ciż włościanie siedzą oddawna, — że nakoniec wzmaganie się w skutek tego klasy włościan, nieposiadających ziemi, źle wpływa na dobrobyt i moralność tychże, — oraz, że mieszkający w prywatnych majątkach włościanie, lękając się, żeby nie pozbawiono ich roli, przyjmują na siebie uciążliwe powinności, — z tych wszystkich powodów ukaz stanowi:

że wszyscy włościanie w prywatnych majątkach osiadli na roli, mającej najmniej trzy morgi przestrzeni, mają odtąd na zawsze na niej siedzieć, pod warunkiem wypełniania ściśle określonych powinności, że zatém właściciele nie mają prawa odbierać włościanom tej roli, ani zmniejszać jej przestrzeni, ani też innych, do niej przywiązanych, warunków, t. j. serwitutów, ani nakoniec zwiększać powinności. Włościanie ze swjej strony mogą, jeżeli chcą, opuszczać swe osiadłości, zawiadomiwszy wprzód o tém właściciela, ale taka opuszczona rola nie może być pod żadnym warunkiem włączona do gruntów dworskich, — owszem, dwór winien, najdalej w ciągu dwóch lat, osadzić na niej innego gospodarza.

Oto są główne podstawy ukazu z r. 1846. Okrom tego, ukaz polecił Radzie Administracyjnej Królestwa, ażeby do dnia 25 grudnia t. r. zniosła wszelkie daremszczyzny, oraz dozwolił właścicielom zawierać z włościanami umowy o oczyszczowanie, pod warunkiem, że umowy te winny uzyskać zatwierdzenie władzy.

Już z samego początku wydania tego rozporządzenia, w organach ówczesnej władzy Królestwa Polskiego pozostały pewne wątpliwości, jak należy wprowadzić w wykonanie sam ukaz. Namiestnik Królestwa utrzymywał: „że ponieważ ce-

lem ukazu jest doprowadzenie włościan w majątkach prywatnych do takiego samego stanu, w jakim znajdują się w dobrach skarbowych, przeto mniemam, że należy trzymać się tych samych przepisów, jakimi kierował się skarb przy zniesieniu daremszczyzn i przymusowych najmów w dobrach skarbowych.“ Należy dodać, że zdanie to wygłosił Namieśnik w kilka dni po wydaniu ukazu, w redakcyi którego przecież musiał koniecznie brać udział, — że więc, jeżeli sama władza nie była zbyt pewna, w jaki sposób stosować należy w praktyce treść ukazu, nie należy się dziwić, że nie zrobił on tego co mógł zrobić, i że w całej tej sprawie jest jak najmniej winna szlachta polska.

Rada administracyjna nakoniec, w pięć dni po wydaniu ukazu, wydała rozporządzenie, podług którego rzeczony ukaz miał być wykonany. Przedewszystkiem zaznaczyła ona, że pod ukaz nie podchodzą wszyscy ci włościanie, którzy posiadają mniej, niż trzy morgi gruntu, — że włościanie winni oznajmiać właścicielowi o zamiarze opuszczenia roli d. 1 stycznia każdego roku. Dalej, mówiąc o artykule ukazu, zabraniającym przyłączać gruntów chłopskich do gruntów folwarcznych, Rada zadecydowała, że artykuł ten nie dotyczy się wcale tych gruntów chłopskich, które były nieosiadłymi w chwili wydania ukazu, — nakoniec, co do zniesienia daremszczyzn, Rada poleciła zebrać odpowiednie dane i w tym celu nakazała rozdać właścicielom drukowane blankiety, w których winny być wypisane rzeczne powinności i, za pośrednictwem naczelnika powiatu, blankiety te mają być złożone władzy na 1 stycznia 1847 r. Drugi egzemplarz tego rodzaju spisów winien być zostać na gruncie.

Tym to sposobem powstały głośne *tabele prestacyjne*, które odtąd miały stanowić podstawę do reorganizacyi stosunków włościańskich w Królestwie.

Dnia 1 września 1846 blankiety rozdano właścicielom. Ten winien w nie był wpisać wszystkich włościan, mieszkających na jego gruntach i uprawiających trzy lub więcej morgów ziemi, oraz oznaczyć wszystkie powinności, jakie taki włościanin odbywa na rzecz dworu. Tabele te, poświad-

czone przez właściwego wójta gminy, zostały złożone Komisji Spraw Wewnętrznych.

Tymczasem Rada Administracyjna zajęła się rozstrzygnięciem kwestyi, które i jakie mianowicie daremszczyzny podlegać winny zniesieniu z mocy art. 3 ukazu. Obliczywszy ogólną ilość daremszczyzn na 121, Rada je ogólnikowo zniósła i zamieniła na sześć dodatkowych dni pańszczyzny. Oczywiście tego rodzaju decyzja była jak najmniej odpowiednia. Daremszczyzny u nas zależały od najróżnorodniejszych miejscowych warunków i nigdy nie stanowiły ogólnej i jednakowej w całym kraju powinności. Były miejsca, stosunkowo nawet w dość znacznej liczbie, w których wcale nie znano daremszczyzn, — rozporządzenie więc Rady Administracyjnej, obciążającej wszystkich bez wyjątku chłopów sześciu dodatkowymi dniami pańszczyzny, w żadnym razie nie może być uważane za ulgę. Były znowu takie majątki, w których wszystkie powinności włościan względem dworu zamykały się w daremszczyznach, — zniesienie więc tych ostatnich uwalniało włościan zupełnie od obowiązków zwierzchności dworskiej. Rada, chcąc temu zapobiedz, poleciła, że tam, gdzie włościanie odbywają swe powinności za pośrednictwem daremszczyzn, oraz tam, gdzie mniej niż dwa dni ciąży na nich pańszczyzny z włóki ziemi, daremszczyzny winny być zamienione na pańszczyznę za wspólną umową obu stron.

Komisya Spraw Wewnętrznych tymczasem rozpatrzyła i zatwierdziła, w ciągu dwudziestu dni, siedemnaście tysięcy tablic prestacyjnych. Szło jej tylko o to, żeby skończyć przed pierwszym styczniem 1847 r., stosownie do woli ukazu.

Rzecz prosta, że, przy takich warunkach, rozpatrywanie to tabel prestacyjnych nie mogło się odbyć ze ścisłością, należną tego rodzaju sprawie. Same tabele zresztą nie mogły być dokładnie wykonane już z tego względu, że termin, na ten cel przeznaczony, był za krótki zwłaszcza w majątkach, nie mających pomiarów, a takich majątków było bardzo wiele. To też tabele te nie przedstawiały istotnego obrazu ziem włościańskich i dworskich, i nawet przy największej sumienności właścicieli było to wprost niemożliwem. Wina tu nie leżała po stronie tych ostatnich, ale po stronie tych,

którzy niejasno zredagowali ukaz i niejasno go ustępnie rozwinęli i zbyt gwałtownie bez obmyślenia wprowadzili w wykonanie.

Właściciele ziemscy może także źle robili, że nieściśle, o ile mogli, wypełniali rubryki tabel prestacyjnych. Ale nie zapominajmy o tém, że ludzie są zawsze ludźmi i że nikt, nigdy i w żadnym narodzie nie chce działać na swoją szkodę. Zresztą, powtarzamy, nie zawsze było można zadość uczynić tej ściśłości, — sama niejasność zresztą rozporządzenia zmuszała niejako do zaniedbania się w tym względzie i zdawała się mówić o innym celu, aniżeli o ulżeniu losom chłopu polskiego. Właściciel, chcąc istotnie zadość uczynić wymaganiom, napotykał tysiączne trudności, — napotykało je wielu chcących w myśl ukazu zająć się bardziej stanowczém uregulowaniem stosunków rolnych w swym majątku, to jest: oczynszowaniem.

Nie będziemy się już tym przedmiotem bliżej zajmować z wielu bardzo względów. Żeby można o nim mówić z bestronnością, należy, żeby nabył tego perspektywicznego oddalenia, które jedynie w historii ma znaczenie. Wszelako zaznaczyć tu musimy, że, pomimo wszystko, wielu właścicieli w tej dobie oczynszowało włościan z własnej woli. Opinia publiczna, głos literatury, nabywały powoli takiego znaczenia i takiej powagi w rzeczach dotyczących kmiotka, że kwestya jego uwłaszczenia, czy oczynszowania, co było jedynie u nas słuszném, była już tylko kwestyą czasu.

Skończyliśmy naszą pracę. Czytelnik, który ją przejrzał, przekonać się mógł, że pisaliśmy tę książkę zawsze w dobrej wierze, zawsze bezstronnie i ze wzrastającą pociechą w duszy, że szlachta nasza nie sama jedna i nie najciężej obarczona jest brzemieniem łez i niedoli chłopskiej. Szlachta ta zapewne nie była lepszą od innych, ale i nie gorszą. Podporządkowała sobie chłopu, bo wszędzie to robiono i wcześniej od niej, — szła więc za cudzym przykładem, za koniecznym tokiem dziejowych przyczyn i skutków. Wszelako, w najpełniejszych chwilach swęj samowładzy nad chłopem,

rdzennie polska szlachta, nie wykolejona naturą i otoczeniem wschodnich kresów Rzeczypospolitej, zachowała zgodnie z charakterem narodowym może wiele pychy, ale téż i bardzo wiele serca w swych stosunkach z chłopem. Nigdy stosunki te nie przybrały tych strasznych, dzikich, barbarzyńskich rozmiarów ucisku, jakie gdzieindziej widzimy, — zawsze zachowały pewną patryarchalność, pewną ludzkość i dążenie ku ich poprawie.

Nasza książka zdaje się wykazała dostatecznie ten fakt. Niechże on będzie jeżeli nie dumą, to pociechą naszą.

273

K O N I E C.



4989
MIEJSKA
BIBLIOTEKA PUBLICZNA
Radom



3968

